

GRAŻYNA A. ADAMSKA



Bastion

ARMIA POTĘPIONYCH #1

BENKA311

Table of Contents.....	2
SPIS TREŚCI.....	9
ERIKA – 6 LAT.....	13
ERIKA – 10 LAT.....	13
ERIKA – 13 LAT.....	14
ERIKA – 16 LAT.....	15
ROZDZIAŁ 1.....	17
ERIKA.....	17
ROZDZIAŁ 2.....	21
ERIKA.....	21
ROZDZIAŁ 3.....	28
ERIKA.....	28
ROZDZIAŁ 4.....	33
ERIKA.....	33
ROZDZIAŁ 5.....	38
BASTION.....	38
ROZDZIAŁ 6.....	41
BASTION.....	41
ROZDZIAŁ 7.....	46
ERIKA.....	46
ROZDZIAŁ 8.....	50
BASTION.....	50
ROZDZIAŁ 9.....	58
ERIKA.....	58
ROZDZIAŁ 10.....	62
ERIKA.....	62
ROZDZIAŁ 11.....	69
BASTION.....	69

ROZDZIAŁ 12.....	73
ERIKA.....	73
ROZDZIAŁ 13.....	78
BASTION.....	78
ROZDZIAŁ 14.....	81
BASTION.....	81
ROZDZIAŁ 15.....	87
BASTION.....	87
ROZDZIAŁ 16.....	92
ERIKA.....	92
ROZDZIAŁ 17.....	97
BASTION.....	97
ROZDZIAŁ 18.....	101
ERIKA.....	101
ROZDZIAŁ 19.....	104
ERIKA.....	104
ROZDZIAŁ 20.....	112
BASTION.....	112
ROZDZIAŁ 21.....	117
ERIKA.....	117
ROZDZIAŁ 22.....	123
BASTION.....	123
ROZDZIAŁ 23.....	128
ERIKA.....	128
ROZDZIAŁ 24.....	132
ERIKA.....	132
ROZDZIAŁ 25.....	141
BASTION.....	141
ROZDZIAŁ 26.....	145
ERIKA.....	145
ROZDZIAŁ 27.....	149
BASTION.....	149
ROZDZIAŁ 28.....	156
ERIKA.....	156
ROZDZIAŁ 29.....	161
BASTION.....	161

ROZDZIAŁ 30.....	165
ERIKA.....	165
ROZDZIAŁ 31.....	170
BASTION.....	170
ROZDZIAŁ 32.....	174
ERIKA.....	174
ROZDZIAŁ 33.....	180
BASTION.....	180
ROZDZIAŁ 34.....	187
ERIKA.....	187
ROZDZIAŁ 35.....	191
BASTION.....	191
ROZDZIAŁ 36.....	195
ERIKA.....	195
ROZDZIAŁ 37.....	202
BASTION.....	202
ROZDZIAŁ 38.....	205
ERIKA.....	205
ROZDZIAŁ 39.....	208
BASTION.....	208
EPILOG.....	212
ERIKA.....	212

BENKA311



GRAŻYNA A. ADAMSKA

Bastion

ARMIA POTĘPIONYCH #1



Copyright © by Grażyna A. Adamska
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Wszystkie postacie i wydarzenia opisane w książce są fikcyjne, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących jest **przypadkowe**.

Redakcja: Agnieszka Nikczyńska - Wojciechowska
Krekta: Alicja Chybińska
Zdjęcie na okładce: by nensuria/iStock.com
Projekt okładki i ilustracji wewnątrz książki: Justyna Sieprawska
Skład, łamanie i przygotowanie do druku: Anna Szarko
Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydanie I

Numer ISBN 978-83-963352-1-0

Souls Transformations LTD
137 County Road
Walton, Liverpool
L4 3QF, United Kingdom
www.grazynaadamska.com

SPIS TREŚCI

[Do czytelnika](#)

[Terminologia Klubu Motocyklowego użyta w Armii Potępionych](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Epilog](#)

[Karty mocy używane przez Erikę](#)

[Wyjaśnienie wylosowanych kart w poszczególnych rozdziałach](#)

Czytelniku!

Zanim zaczniesz czytać, mam dla Ciebie wyzwanie. Każdy rozdział, w którym śledzisz losy bohaterów z perspektywy Eriki, rozpoczyna się wzmianką o wylosowanej karcie i jej znaczeniu. Odpowiedź, jak zadziałała magia Zwierząt Mocy, znajduje się w tekście. Twoim zadaniem jest wyłapanie związku między tym, co wylosowała Erika, a tym, co wydarzyło się w powieści. Jeżeli nie uda Ci się zauważyć powiązania, to na końcu książki znajdziesz krótkie wyjaśnienie.

Sprawdź swoje magiczne moce i policz, ile razy uda Ci się odgadnąć znaczenie kart. Jestem bardzo ciekawa, jak dużo czarownic i czarowników należy do grona moich czytelników :)

TERMINOLOGIA

Klubu Motocyklowego użyta w ARMII POTĘPIONYCH

W klubowym świecie motocyklistów **Bratem** nazywa się osobę, której można całkowicie ufać, członka klubu. W tej kulturze nazywając kogoś Bratem, sygnalizujesz światu, że ta osoba stała się dla ciebie rodziną. Często nawet kimś ponad więzy krwi. Bracia mogą się nie zgadzać, ale zawsze będą traktować się z należyтым szacunkiem. W kobiecych klubach funkcjonuje odpowiednio nazwa **Siostra**.

Prezydent – Przywódca klubu

Member – Pełnoprawny członek klubu motocyklowego lub grupy motocyklowej

Prospect – Kandydat na membra klubu lub grupy motocyklowej

Prospect junior – Funkcja stworzona na potrzeby tej powieści

Egzekutor – Osoba zajmująca się eliminacją wrogów klubowych

Renegade – zdrajca. Osoba, która zaszkodziła klubowi lub któremuś z jego członków. To najmocniejsze oskarżenie rzucone przez prezydenta klubu.

Support – osoba lub klub, który wspiera działania danego klubu

Katana – Skórzana kurtka z naszywkami klubowymi

Jupa – Kamizelka z naszywkami klubowymi

ERIKA - 6 LAT

– Co się stało? – pyta zdenerwowana matka, kiedy jej mąż przyprowadza córkę do domu ze szkoły.

Dziewczynka spogląda wystraszonym wzrokiem na rodziców, a jej oczy błyszczą od powstrzymywanych łez. Nie rozumie, co złego zrobiła i dlaczego została odesłana z lekcji. Patrzy zdezorientowana, nie rozumiejąc, czemu ojciec jest zły, a matka zrezygnowana. Mężczyzna niechętnie zerka na córkę i odpowiada oziębłym tonem:

– Wygadywała jakieś nedorzecznosci i nie reagowała na polecenia nauczycielki.

Kobieta klęka przed córką i chwyta ją mocno za ramiona. Potrząsa kilka razy, na co dziewczynce wyrywa się szloch. Jej oczy rozszerzają się z przerażenia spowodowanego niezrozumiałym zachowaniem matki.

– Eriko, musisz nad tym zapanować! – warczy rodzicielka, po czym bierze drżący wdech i przyciągając dziecko do siebie, zamyka je w objęciach. Dziewczynka wtula się w ramiona kobiety i płacząc, szepcze:

– Mamusiu, ja nie zrobiłam nic złego. Byłam grzeczna, tak jak prosiłaś – próbuje się tłumaczyć, ale kobieta jej nie słucha. Zerka w stronę męża i oznajmia:

– Wyślijmy ją do ciotki Eugenii. Niech ta ją uczy. – W reakcji na te słowa mężczyzna zaciska zęby z całej siły. Ten pomysł mu się nie podoba, ale nie zamierza oponować. – Może na wsi te ataki znikną – dodaje jeszcze kobieta, dalej unikając wzroku dziewczynki, która próbuje się przeciwstawić, błagalnie kręcąc głową.

– Nie chcę wyjeżdżać, mamusiu... – pojękuje. – Proszę, nie odsyłaj mnie.

– To nie są ataki – grzmi groźnie ojciec, ignorując córkę. – Ona się zawiesza, jakby wchodził w nią jakiś... – *DEMON*, nie kończy na głos, ale echo jego myśli wybrzmiewa bardzo głośno. Nawet dziecko wie, co ojciec chciał powiedzieć. W końcu nie raz już ją o to podejrzewano.

ERIKA - 10 LAT

– Jej stan się nie poprawia. Powinnaś zabrać ją do księdza – szepcze nerwowo Sabina do przyjaciółki, myśląc, że Erika jej nie słyszy. Kobieta jest sąsiadką jej ciotki i od dwóch lat

pomaga w wychowaniu dziewczynki, modląc się zaciekle o zbawienie duszy małej. – Te słowa, które padają z jej ust, to dzieło szatana – dodaje głośniejsze i robi znak krzyża.

– Pleciesz bzdury! – warczy Eugenia. Starsza pani ma inne zdanie. – Erika jest wyjątkowa. I chociaż jeszcze nie wie, jak korzystać ze swojego daru, przyjdzie czas, kiedy się tego nauczy – wyjaśnia, nie odrywając wzroku od szydełka.

Dziewczynka przykładła ucho do uchylonych drzwi, aby usłyszeć więcej, ale nie padają kolejne słowa. Ciotka Eugenia często określa małą mianem czarodziejki, ale nigdy nie tłumaczy, co ma na myśli. Erika spogląda na swoje odbicie w lustrze stojącym przy przeciwnej ścianie. Czy ma w sobie jakiś dar? Dlaczego nie widać go gołym okiem?

– Myślisz, że dziewczyna umie przepowiadać przyszłość? – Z zamyślenia wyrwa ją głos pani Zofii, drugiej najlepszej przyjaciółki właścicielki domu. Z głębi pomieszczenia docierają do Eriki szepty modlitwy w wykonaniu starej Sabiny, ale dziewczynka nie próbuje wyłapać ich sensu. Skupia uwagę na odpowiedzi ukochanej ciotuni.

– Uważam, że Erika ma wielki talent. Niestety w Polsce osoby z jej umiejętnościami muszą się ukrywać, ale świat się zmienia i wiem, że kiedyś ludzie będą się liczyli z jej zdaniem. Ba... Będą łaknęli jej słów.

ERIKA - 13 LAT

– Trzeba ją zabrać do specjalisty – oznajmia matka Eriki, kiedy dziewczynka przyjeżdża do domu na letnie wakacje. Myśląc, że córka nie słyszy, ojciec zagaduje:

– I co mu powiesz? Że się zawiesza i wypowiada jakieś bezsensowne słowa? – wyrzuca ze złością mężczyzna, na co Erika kuli się w kącie swojego pokoju. Rodzice nie zamknęli drzwi od salonu, a w przestronnym korytarzu niesie się echo wypowiedzianych przez nich zdań.

– Może przepisze jej jakieś pigułki na wyciszenie? – oznajmia kobieta z nadzieją w głosie.

– Albo zamkną ją w wariatkowie. Chcesz, żeby ludzie o nas gadali? Że mamy szaloną córkę? – warczy wściekle ojciec. Po twarzy dziewczynki spływa łza. Ociera ją energicznie, zaciskając dłoń w pięść. – Wmówiłaś im, że Erika uczy się w prywatnej szkole, to teraz się tego trzymajmy – dodaje już mniej wrogo.

– Ciotka Eugenia wyjeżdża do Anglii – informuje matka małej. Erika zna plany staruszki i wie, że ta zaproponowała, iż weźmie ją ze sobą. Decyzja należy jednak do rodziców dziecka. – Masz zamiar oddać naszą córkę na kolejne cztery lata? – pyta niepewnie kobieta, a Erika wyczuwa smutek i żal w jej słowach.

– Będzie przyjeżdżała do nas w czasie ferii i na wakacje – zauważa ojciec nieustępliwie i chociaż dziewczynka powinna mieć mu to za złe, cieszy się, że jej tutaj nie chcą. Życie z ciotunią Eugenią jest o niebo lepsze niż z rodzicami.

– Wakacje spędza u Filipa – grzmi kobieta, przypominając, że większą część letnich wakacji Erika przesiaduje u brata matki, który jest ojcem Patricka. Uwielbia swojego kuzyna, a wuj jest dla niej bardzo dobry.

– To ty zgodziłaś się na ten układ – przypomina ojciec.

– Bo mój brat chce, aby Patrick się ustatkował. Od śmierci Bożeny chłopak cały czas ładuje się w jakieś kłopoty – broni się matka.

– Mieszkając na stałe w Anglii, Erika pozna nowych przyjaciół. Eugenia doskonale sobie z nią radzi – oświadcza stanowczo mężczyzna. – Jeżeli tutaj zostanie, odeślą ją do Gniezna na badania, a stamtąd już nie wyjdzie. Uznają ją za niepoczytalną. Doskonale wiesz, że kiedy wchodzi w ten swój trans, wygląda jak nawiedzona – tłumaczy ostro.

Erika spuszcza głowę i pozwala, aby łzy spłynęły jej po policzkach. Rodzice uważają ją za szaloną. To ją boli, bardzo boli.

– Eugenia ignoruje problem! – fuka rodzicielka. – To, że ciotka nie przejmuje się stanem naszej córki, nie spowoduje, że ta wyzdrowieje! – unosi się kobieta, nie dając się przekonać.

– Wybieraj: albo Erika wyjedzie do Anglii z Eugenią, albo trafi do szpitala dla umysłowo chorych – stawia ultimatum ojciec dziewczynki, ale ta nie słyszy już odpowiedzi matki, bo szuranie krzesła, z którego wstaje jedno z rodziców, zagłusza słowa. Erika zrywa się z podłogi i zamyka drzwi do swojego pokoju. Potem wtula się w poduszkę i próbuje stłumić szloch, który wyrывa się z jej gardła. Gdyby tylko potrafiła zapanować nad tymi stanami zawieszenia! Wtedy rodzice by się jej nie wstydzili, nie gardziliby nią, nie odsyłali jej.

ERIKA - 16 LAT

– Masz pojęcie, co ci grozi, jeśli weźmiesz na siebie winę kuzyna? – pyta groźnie Barbara, kuratorka Eriki. Dziewczyna nie spuszczaając wzroku z kobiety, odpowiada:

– Tak, wiem. Ale jeśli tego nie zrobię, on wyląduje w więzieniu, a potem umrze. – Mierzą się wzrokiem, żadna nie chce odpuścić. Po chwili policjantka zagaduje sardonicznie, chcąc uderzyć w czuły punkt nastolatki:

– Wyczytałaś to z kart? – Ta jednak nie daje się wyprowadzić z równowagi. Nauczyła się przez ostatni rok być twardą i nieustępliwą.

– Tak. Jeżeli on przyzna się do winy, jego lina życia skróci się do kilku miesięcy. Patrick jest jedyną osobą z mojej rodziny, która zawsze mi pomagała. On zawsze stał po mojej stronie –

oświadcza pewnym i stanowczym głosem, a w myślach przypomina sobie, że kuzyn jest też odpowiedzialny za większość kłopotów, w które razem wpadali. Chłopak ma w sobie jakiś magnes przyciągający najgorsze zło. Być może dlatego tak doskonale się rozumieją.

– Dobrze. – Barbara wzdycha ciężko. – Zobaczą, co da się z tym wszystkim zrobić, abyś nie wylądowała w poprawczaku. – Erika posyła kobiecie najszczęśliwszy ze swoich uśmiechów. Kiedy kuratorka wychodzi z pomieszczenia, dziewczyna wyjmuje talię kart ze zwierzętami i zaczyna je tasować. Potem rozkłada kartonowe prostokąty na biurku i zaczyna wykonywać nad nimi okrężne ruchy dłonią, mając zamknięte oczy. Bezgłośnie wypowiada pytanie:

– Jaka przyszłość czeka Patricka? – Jej ręka zatrzymuje się nad dwoma kartami. Dziewczyna odkrywa je, zerkając na to, co przedstawiają. – Bocian. – Mruży w zamyśleniu oczy. – Zapowiada daleką podróż. – Spogląda na drugą kartę – i Lew. Odwaga na nowe działania, braterstwo. Hmm... – mruży pod nosem, zastanawiając się nad tym, co ujawniły jej karty. Nie czuje przy nich złych emocji, niemniej zapowiadają, że drogi jej i kuzyna się rozejdą. Ale czy na zawsze?

ROZDZIAŁ I

ERIKA

Co przyniesie mi najbliższy tydzień?

Przykładam dłoń do kart leżących na stole, aby wybrać te, przy których czuję mrowienie lub ciepło. Wyciągam trzy kartoniki. Na pierwszym widnieje sęp. Ta karta zwiastuje śmierć. Drugi papierowy prostokąt przedstawia bociana. Ten ptak zapowiada podróż. Na trzeciej jest lew, czyli więzy rodzinne i bezpieczeństwo.

Lądujemy.

W końcu!

Nie znoszę latać! Oddycham głęboko i spoglądam na Arthura, któremu podekscytowanie nie pozwala usiedzieć na miejscu. Aż nie chce się wierzyć, że w dniu wylotu umarła mu matka. Wydaje się, że chłopiec albo jeszcze nie dopuszcza do siebie tej myśli, albo jest zbyt przejęty podróżą, aby skupić się na smutku. Wiem jednak, że przyjdzie moment, kiedy maluch się posypie, a wtedy znajdzie we mnie oparcie. Dokładnie tak, jak zaopiekowała się mną Ann, kiedy byłam w rozsypce, tak ja mam zamiar zająć się jej synem.

– Zaraz będziesz mógł rozprostować nogi – szepczę do chłopca, kiedy pozostali pasażerowie podnoszą się z miejsc i zaczynają ruszać ku wyjściu.

– Wujek Patrick czeka na nas? – Mały podskakuje na fotelu, niczym małpka, a jego oczy aż błyszczą z podniecenia. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżał, więc ta podróż to dla niego ogromne przeżycie. Być może to tłumi jego emocje związane ze śmiercią ukochanej osoby.

– Tak – potwierdzam i zerkam, czy jest już na tyle luźno w samolocie, abyśmy mogli ze spokojem wstać. – Zamieszkamy u niego, a jak uda mi się namierzyć twoją babcię, to pojedziemy ją odwiedzić.

Przypominam sobie obietnicę, jaką złożyłam przyjaciółce na łożu śmierci. Błagała, abym zabrała jej syna z Anglii i odszukała jej matkę. I chociaż znałyśmy się z Ann osiem lat, niewiele wiedziałam o jej rodzinie. Pamiętam tylko jeden moment, kiedy pod wpływem zbyt dużej ilości wina, wyjawiała kilka szczegółów.

– Zabiłam kogoś – wyznaje Ann, a ja prawie krztuszę się winem. Kobieta zaczyna chichotać. Za dużo wypiliśmy, stanowczo za dużo.

– Nie przepadam za takimi żartami – oznajmiam z poważną miną. Moja przyjaciółka przestaje rechotać.

– Mój ojciec jest tyranem – wzdycha nerwowo. – Bije mamę i znęca się psychicznie na mieszkańcach całego miasteczka. Nikt nie ma odwagi mu się przeciwstawić, bo jest szeryfem. Ludzie się go boją – zerka na mnie ze łzami w oczach. – Uciekłam z Moonlight, bo oddał mnie jakiemuś staruchowi. Sprzedał niczym dziwkę, kiedy uznał, że jestem za brzydka, aby znaleźć sobie porządnego faceta – sapie drżąco. – Ten obleśny grubas, którego wybrał dla mnie ojciec, próbował się do mnie dobierać, więc zdzieliłam go lampą. Chyba roztrzaskałam mu czaszkę, bo padł nieżywy. – Spuszcza wzrok na kieliszek z trunkiem i zaczyna się bawić naczyniem. – Zepchnęłam go do starej studni, a potem włamałam się do jego sejfu, ukradłam wszystkie pieniądze i zwałam.

– Jak udało ci się przylecieć do Anglii? – pytam, kładąc dłoń na jej trzęsących się rękach.

– Wyrobienie lewych dokumentów nie było problemem – parska przygnębiona. – Zwłaszcza kiedy się wie, do kogo zwrócić się w tym temacie i ma się kasę – odpowiada.

– Czy teraz ktoś cię poszukuje? – Ann kręci głową i pomimo próby pokazania, że jest silna, widzę w jej oczach strach.

– Zatarłam wszelkie ślady, a że nie wysłano za mną listu gończego, wiem, że nikt mnie nie ściga – wyjaśnia.

Nie mam pojęcia, skąd ona ma dostęp do takich informacji, ale odczuwam ulgę.

– Myślisz, że twoi rodzice...

– Ojca pewnie to nie obchodzi. Pozbył się darmozjada – przerywa mi. – A mama... – Pociera czoło ręką, a zaraz potem dodaje nerwowo. – Gdyby coś mi się stało...

– Ann, przestań! – wtrącam. Przyjaciółka przysuwa się do mnie i patrząc mi głęboko w oczy, mówi:

– Obiecuj, że jeśli cokolwiek by mi się przydarzyło, zabierzesz Arthura do swojego kuzyna, do Teksasu, i spróbujesz skontaktować się z moją matką.

– Ann, proszę...

– Obiecuj mi to, Eriko! – Jej stanowczy ton wzbudza we mnie lęk, ale nie chcę jej zawieść.

– Dobrze. Obiecuję.

– Czy wujek jest kowbojem? – zagaduje Arthur, kiedy wchodzimy do hali odbioru gości. Domyślałam się, skąd wzięła się taka myśl w głowie chłopca. Większość mężczyzn na lotnisku ma na sobie kowbojskie kapelusze, koszule w kratę, starte jeansy i skórzane buty z metalowymi

dodatkami. Nie udaje mi się jednak odpowiedzieć, bo w tłumie dostrzegam znajomą postać. Gdy tylko się rozpoznajemy, na twarzy Patricka pojawia się szeroki uśmiech.

– Chodź, widzę wujka – mówię do małego i ruszamy w stronę mojego kuzyna.

– Już zacząłem wątpić, czy kiedykolwiek odważysz się tutaj przylecieć. – Mężczyzna obejmuje mnie umięśnionymi ramionami i mocno ściska.

– Wcześniej nie miałam ku temu powodów, a teraz... – Wskazuję na chłopca.

Patrick kuca, aby zrównać się z małym.

– To tobie mam dziękować, że Erika tutaj przyleciała? – pyta, a Arthur uśmiecha się szeroko.

– Mama pozwoliła mi lecieć z cicią. Powiedziała, że czekają mnie przygody! – krzyczy chłopiec radośnie.

Patrick zerka na mnie, a ja czuję łzy w oczach. Opowiedziałam kuzynowi o Ann i chociaż spełniam prośbę przyjaciółki, to i tak czuję się jak zbieg, który uprowadził dziecko.

Gdy siedem lat temu Ann zaszła w ciążę, była przerażona perspektywą zostania samotną matką. Nie mam pojęcia, dlaczego nie poinformowała sprawcy całego zamieszania o swoim stanie. Może dlatego, że nie byli ze sobą zbyt blisko i spotykali się przelotnie, gdy statek, na którym służył Martin, akurat stacjonował w porcie. W każdym razie znajomość mojej przyjaciółki i marynarza zakończyła się wraz z narodzinami Arthura. Udało mi się pomóc kobiecie okiełznać lęk przed macierzyństwem i gdy tylko pierwszy raz zobaczyła swojego synka, aż się popłakała z radości. Była szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa. Do czasu, kiedy trzy miesiące temu dowiedziała się, że jest nieuleczalnie chora. Diagnoza zdruzgotała ją do tego stopnia, że gasła w oczach. Zamiast walczyć o życie, jeśli nie dla siebie, to dla Arthura, zaciągnęła mnie do notariusza, który sporządził dokumenty pozwalające mi zabrać małego do Ameryki. Oczywiście nie poinformowała urzędnika, że jej dni są policzone. Nie rozumiałam jej postępowania i dalej nie bardzo wiem, co o tym myśleć, ale nie miałam odwagi zapytać.

Gdy już wsiedliśmy do samolotu, dostałam informację od znajomego, że umarła. Ann błagała mnie, abym wyjechała z jej synem, zanim ona odejdzie z tego świata. Zadbałam więc, aby ją godnie pochowano, a sama spakowałam siebie i Arthura i opuściliśmy Anglię. Wiem, że złamałam prawo. Pomimo dokumentów od notariusza, paszportu i wszelkich potrzebnych papierów dziecka, po śmierci jedyne go rodzica sąd powinien zająć się szukaniem opiekunów, a ja właściwie uprowadziłam małego. Jednak decyzja została już podjęta i mam zamiar dotrzymać obietnicy złożonej przyjaciółce.

Planowałam podróż do Woodsboro, od kiedy kuzyn tutaj zamieszkał, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie. Teraz zostałam niejako do tego zmuszona. Na szczęście Patrick nigdy nie zadawał pytań, dlaczego nie przyjeżdżam, za to za każdym razem, gdy się kontaktowaliśmy,

powtarzał mi, że w Teksasie czeka na mnie dom. W końcu mam okazję skorzystać z jego zaproszenia.

– Ciociu Eriko, chodź! – dobiega mnie wołanie Arthura.

– Idę, już idę – odpowiadam z uśmiechem i robię krok, potem drugi i następny.

Czas zamknąć stare życie i zobaczyć, co przyniesie nowe!

ROZDZIAŁ 2

ERIKA

Czym zaskoczy mnie nowe miejsce?

Jeszcze zanim przyłożę dłoń do kart, dwie wypadają z talii. Pierwsza to paw. Ptak ten oznacza piękno i miłość. Druga to jaskółka, która przynosi niespodzianki. Hmm... ciekawe, czy dobre, czy złe? Wyciągam trzecią kartę: kameleon. Ten gad ostrzega przed kłamstwem. Nie podoba mi się to!

– Jak pierwsze wrażenie? – zagaduje Patrick, kiedy parkujemy przed niewielkim drewnianym domkiem farmerskim, otoczonym gołym polem. Przed wejściem rosną dwa potężne drzewa, a tuż obok werandy znajduje się coś, co przypomina wyschnięty staw. Budynek sprawia wrażenie dość starego, ale zadbanego.

– Jest fajowo! – Arthur wyskakuje z pickupa i biegnie do wejścia. Pokonuje schody i dopada do drzwi. Otwiera je z rozmachem i znika w środku.

– Mieszkasz z kimś? – pytam zaskoczona tym, że nie zamknął domu na klucz.

– Tutaj wszyscy się znają – odpowiada. – I pomimo tego, że mieszkam dalej od miasta, raczej nikt się tu nie zapuszcza w celu kradzieży – dodaje, wyciągając z bagażnika walizkę.

– A w jakim celu tutaj przyjeżdżają? – dopytuję, bo ostatnie słowa w ustach Patricka zabrzmiały ostrzegawczo.

Mężczyzna wykrzywia lekko usta i zerka na mnie. W jego oczach widzę czające się rozbawienie.

– Chyba to ja powinienem przesłuchiwać ciebie – mówi i chociaż nie brzmi złośliwie, czuję ukłucie wstydu.

Co ja robię?! Przecież przyjął mnie do siebie bez słowa protestu, a ja doszukuję się w jego słowach Bóg wie czego.

– Przepraszam. – Podchodzę do mężczyzny i wtulam się w niego. – Ta cała sprawa z Ann wyprowadziła mnie z równowagi. Do Arthura chyba jeszcze nie dotarło, że jego mama nie żyje i boję się... – wzdycham nerwowo.

Patrick delikatnie gładzi mnie po plecach.

– Poradzi sobie. To silny chłopak.

Odsuwam się od kuzyna i mrużę podejrzliwie oczy.

– Wywnioskowałeś to na podstawie tych paru chwil, które spędziłeś z nim podczas jazdy samochodem? – dociekam, na co kuzyn parska śmiechem.

– Wierzę, że ten dom pomaga uporać się z demonami przeszłości – wyznaje, a na mnie spływa poczucie wewnętrznej ulgi.

Potrzebowałam zapewnienia, że wszystko będzie dobrze, nawet jeśli w tej chwili czuję emocjonalny chaos. *Będzie dobrze. Musi być!* upominam się w myślach.

– Chodź, pokażę ci pokój i kuchnię – proponuje Patrick, a ja rzucam mu złośliwe spojrzenie.

– Chyba nie myślisz, że będę nam gotowała! – krzyczę za nim, kiedy się oddala. – Nadal jestem najgorszą kucharką na świecie! – tłumaczę się, a kuzyn zaczyna rechotać.

– Ja zadbam o posiłki – uspokaja mnie. – Ty możesz posprzątać od czasu do czasu, no i zająć się ogrodem. – Wskazuje miejsce za domem, którego nie widać od tej strony.

Ogrodem? W moim sercu zaczyna tlić się nadzieja.

– Będę miała swój ogród? – pytam nieśmiało, gdy udaje mi się do niego dołączyć przy drzwiach.

– Nie wiem, czy na tej ziemi da się wyhodować coś pożywnego, ale wiosną całe pole dookoła jest fioletowe.

– Łubin – wzdycham.

– Taaa. Uroczy widok – krzywi się, a ja szturcham go łokciem w bok.

– To musi wyglądać bajecznie – mówię.

– Noo. Chłopaki się ze mnie śmieją, że wybrałam dom dla bab – rzuca kąśliwie. *Chłopaki? Czyli ma tutaj znajomych!* To mnie cieszy, bo Patrick zawsze trzymał się na uboczu, a jak już ktoś się do niego „przyklejał”, to zawsze kończyło się na kłopotach z prawem.

Przypominam sobie pewną sytuację...

– Znowu się w coś wpakowałeś? – zagaduję Patricka. Kuzyn wrzuca w pośpiechu swoje rzeczy do plecaka, unikając mojego spojrzenia. – Co się dzieje? – dodaję błagalnym tonem. Mężczyzna wzdycha i odwraca się w moją stronę.

– *Dziękuję, że mnie przygarnęłaś na ten ostatni miesiąc.*

– *Bądź ze mną szczerzy, proszę – przerywam mu ze łzami w oczach.*

Jest jedyną osobą z mojej rodziny, która mnie nie potępia i nie zadaje niewygodnych pytań.

Patrick podchodzi do mnie i otacza ramionami. Wtulam się w niego, a z ust wyrывa mi się szloch.

– Lecę do Stanów – szepcze. – Mam wizę i bilet. Samolot startuje za dwie godziny. – Jego słowa wywołują we mnie jeszcze większą salwę płaczu. Kolejna ważna dla mnie osoba odchodzi. Dlaczego tak się dzieje?! – Muszę stąd zniknąć szybciej, niż przypuszczałem i chcę, żebyś do mnie dołączyła. – Odsuwa mnie od siebie i patrzy w oczy. – Eriko, ja już tutaj nie wrócę i zrobię wszystko, abyś też się stąd wyrwała – składa obietnicę, a ja nie potrafię skupić się na niczym innym, poza tym, że mnie zostawia. Samą.

*

– Ciociu, ciociu! – Do holu wbiega Arthur, rumieniąc się z podniecenia. – Wujek ma Nintendo. Rozumiesz?! – Kucam przy nim, a on obejmuje moją twarz małymi rączkami. – Nintendo! – powtarza nabożnie. – Mama mówiła, że jak z tobą pojedę, zaczną się spełniać moje marzenia. Miała rację! Zawsze marzyłem o Nintendo! – wyznaje.

– Załadowałem kilka gier dla ciebie. Możesz spróbować, jeśli masz ochotę – wtrąca Patrick, a Arthur, wstrzymując powietrze, wraca do pomieszczenia, z którego do nas przybiegł.

– Kupiłeś mu Nintendo? – szepczę nie do końca zadowolona.

Ann nie było stać na takie rzeczy i wiele czasu poświęciła, aby tłumaczyć małemu, dlaczego nie ma tego, co jego koledzy z zerówki.

– Mam je od roku. Gramy czasami z kumplami – wyjaśnia.

– Grasz z kumplami? – powtarzam w niedowierzaniu. – Ile lat mają twoi kumple? Dwanaście? – Patrick przewraca oczami.

– Większość jest w moim wieku – odpowiada, prowadząc mnie korytarzem do jednego z pokoi.

– To jakiś kryzys wieku średniego? Do czterdziestki jeszcze ci daleko – zauważam.

– Czyli mój wiek nie pozwala na granie w Nintendo? – pyta z ironią w głosie.

– Nie. Po prostu nie wierzę ci, że masz czas i cierpliwość na granie. – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

Znam go i wiem, że nigdy nie potrafił usiedzieć w domu. Jego żywiołem jest wiatr i zawsze korzystał z możliwości przebywania na wolnym powietrzu. Prędzej dałabym się przekonać, że sam sadi łubin, niż siedzi przed telewizorem, tocząc walki na ekranie.

Mój kuzyn wzdycha, otwierając drzwi do pokoju, przy którym stajemy.

– Okej. Rozgryzłaś mnie. – Zerka na mnie spode łba i przyznaje: – Konsolę zostawił znajomy, kiedy mieszkał u mnie przez kilka dni. Pewnie zgłosi się po sprzęt... kiedyś tam –

tłumaczy, ale ja już go nie słucham, bo przede mną maluje się widok na przepiękny pokój z ogromnym oknem wychodzącym prosto na zachodzące słońce. Mieniające się kolory nieba odbijają się na ścianach, a wietrzne dzwonki z kryształków zawieszzone przy szybach rzucają tęczowe refleksy.

– Boże, jak tu pięknie – szepczę, zakrywając usta dłonią.

Chyba zaraz się rozryczę.

– Zostawiłem białe ściany i niewiele mebli, bo wiem, że lubisz sama...

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – przerywam kuzynowi, rzucając mu się na szyję. – To najpiękniejszy pokój, jaki kiedykolwiek widziałam – wyznaję ze wzruszeniem.

– To się cieszę. – Wypuszcza powietrze, jakby denerwował się moją reakcją. – Muszę ci się też do czegoś przyznać – szepcze. *No tak. Wiedziałam, że jednak coś jest na rzeczy.* Odsuwam się od niego. – Powiedziałem wszystkim, że jesteś moją kobietą – wyznaje, a ja prawie się krztuszę.

– Co?! Dlaczego?! – Nie wiem, czy mam się śmiać, czy bać. – Jesteś gejem? – wypalam. Nie pasuje mi to do Patricka, ale może?

Mruży oczy ze złości.

– Skąd, kurwa, przyszło ci to do głowy? – warczy urażony.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Może stąd, że oznajmiłeś ludziom, że jestem twoją kobietą? Co ci strzeliło do tego pustego łba?! Jesteśmy bliskim kuzynostwem. Twój ojciec i moja mama są rodzeństwem! Czyś ty postradał zmysły?! – burzę się, a Patrick wykrzywia usta, jest zirytowany.

– Musiałem tak powiedzieć, żeby cię chronić. I młodego – oznajmia.

Chronić? Jak to chronić? Przed czym? Przed kim?

Przeszywa mnie lęk.

– Czy masz kłopoty? – zagaduję drżącym głosem.

– Nie, nie mam kłopotów – odpowiada rozeźlony i wpycha walizkę do pokoju. – Po prostu należę do klubu motocyklowego i chciałem, abyście byli pod opieką – dodaje, a ja marszczę czoło.

– Coś nam grozi ze strony klubu motocyklowego? – Nie potrafię zrozumieć logiki jego myślenia.

– Nie. Od strony moich braci już nic wam nie grozi. – Podchodzi do szafy, by wyjąć pościel, którą rzuca na łóżko.

– Już? – czepiam się słowa, obserwując wykonywane przez niego czynności. Patrick wzdycha ciężko.

– W klubie panują pewne zasady. Musisz jasno określić, która kobieta jest nie do ruszenia, bo inaczej każdy może rościć sobie do niej prawa.

Wybucham śmiechem. Nie potrafię się opanować, podczas gdy mój kuzyn stoi z marsową miną i czeka, aż się uspokoję.

– Wymyśliłeś, że jestem twoją partnerką, żeby nikt z twoich braci – kreślę cudzysłów palcami, wypowiadając ostatnie słowo – nie mógł czego zrobić?

– Tatika...

– Nie, poczekaj – przerywam mu.

Dlaczego zawsze, kiedy chce mnie do czegoś przekonać, używa przydomka z dzieciństwa?

– Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, że dbasz o mój honor, czy być wściekłą, że wpłatałeś mnie w coś tak niedorzecznego. – W tej chwili ponownie czuję wzbierającą we mnie złość. – Czy ty uważasz, że sama nie potrafię się o siebie zatroszczyć? Do cholery, Patrick, od wielu lat doskonale sobie radzę bez niczyjej pomocy! – warczę.

– To nie jest tylko klub motocyklowy – wtrąca mężczyzna. – To gang. Tutaj działają inne prawa niż w twoim dotychczasowym świecie. – Otwieram szeroko oczy.

– Ale ja nie mam zamiaru być częścią tego klubu, gangu ani żadnej mrocznej strony twojego świata – odgryzam się.

– Eriko, to miasto jest pod opieką klubu. Jesteś moją kuzynką. Już należysz do mrocznej strony mojego świata – grzmi, akcentując ostatnie słowa.

– Nazywasz braćmi ludzi, którzy mogą mnie skrzywdzić?! – wyrzucam wściekle. – Musisz ich okłamywać, żeby chronić prawdziwą rodzinę?!

– Nie. Ufam im i oddałbym za każdego z nich życie. Po prostu nie chcę, abyś z którymś z nich się wiązała – wyjawia z groźbą w głosie. Parskam niewesołym śmiechem.

– Mam trzydzieści lat. Od dwudziestu sześciu miesięcy nie mam faceta. Z dziećmi też nie wyszło. Za to dorobiłam się dużego tyłka, nabitych ud, odstającego brzucha i wielkiego biustu. Moja twarz przypomina pyzę. Uważasz, że któryś z tych twoich braci chciałby taką kobietę jak ja? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Widziałam mieszkanki tego miasteczka, kiedy tutaj jechaliśmy. Śliczne dwudziestolatki ze zgrabnymi tyłkami i długimi nogami. Badboyów pociągają tego typu dziewczyny, a nie ja. Także dziękuję, że próbujesz mnie chronić, ale poradzę sobie bez twojej pomocy. – Podchodzę do walizki i ją rozpinam.

Załóż się, że nikt nawet nie zwróci na mnie uwagi.

– Nie wierzę, że tak o sobie myślisz – słysząc słowa Patricka, wypuszczam drżące powietrze. Podchodzi i siada na brzegu łóżka.

– Nie widzieliśmy się dość długo, a ja się zmieniłam – odpowiadam.

– Wiesz doskonale, że faceci nie wybierają na żony tych, jak to ujęłaś, ślicznych dwudziestolatek. Owszem, one są dobre do wydupczenia, ale nie pasują na damę – informuje mnie. *Damę? Skąd on bierze takie słownictwo?* – I pamiętam doskonale, że gdziekolwiek razem się pojawialiśmy, przyciągałaś wzrok wszystkich dookoła – wspomina.

– To było lata temu – przypominam mu. – Od czasu naszego ostatniego wspólnego wyjścia gdziekolwiek minęło ponad dziesięć lat.

– Uwierz mi, że im jestem starszy, tym mniej mnie pociągają te machające tyłkami lachociągi – rzuca z niesmakiem wymalowanym na ustach.

Im jest starszy? Ma dopiero trzydzieści dwa lata, a mówi, jakby dobijał do sześćdziesiątki.

– Patrick, wiesz dobrze, kim jestem i czym się zajmuję. Większość mężczyzn szydzi z mojego zajęcia albo boją się moich ekhym... zawiesz...
– Obracałaś się wśród cholernie tępych kutasów – przerywa mi.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, że twoi kumple ot tak przyjmą do wiadomości, że odczytuję przyszłość z kart lub gadam z duszami przodków! – warczę.

Nie oszukujmy się, dla większości ludzi w Polsce i Anglii, gdzie na przemian spędzałam ostatnie lata, moje zachowanie nazywane było w najlepszym razie dziwnym. Zwłaszcza gdy wyłączałam się podczas rozmowy i zaczynałam rzucać hasłami, które nikomu nic nie mówiły. Kiedy byłam nastolatką, moje tak zwane „zawieszenia” uznawano za początek szaleństwa. Na szczęście trafiłam na kilka przyjaznych dusz, które wyjaśniły mi, że jestem wyjątkowo wrażliwą osobą i odczytuję przyszłość poprzez obrazy. Z czasem znalazłam sposób na wykorzystanie swoich umiejętności i dzięki tej pracy mam na koncie całkiem przyzwoitą sumę, a od dekady samodzielnie się utrzymuję. Dalej jednak w oczach większości ludzi, zwłaszcza mężczyzn, jestem pomyloną wiedźmą, którą wstydzą się przedstawić znajomym. W końcu wróżka to nie zawód! Staram się tym nie przejmować, bo dzięki zarobkom z czytania przyszłości stałam się właścicielką dwóch mieszkań w Anglii i jednego w Nowym Jorku. Pieniądze z wynajmu pozwalają mi żyć na wyższym poziomie i nie muszę martwić się o przyszłość.

Krzywię się na samo wspomnienie sarkastycznych i prześmiewczych komentarzy.

– Może to lepiej, że powiedziałaś, iż jestem twoją kobietą. Nie będę musiała nikomu się z niczego tłumaczyć, a ty będziesz udawał, że jestem idealną panią domu. – Próbuję się uśmiechnąć do Patricka, ale wychodzi mi grymas.

– Zobaczą, co z młodym, bo zrobiło się dziwnie cicho. – Kuzyn wstaje i rusza do drzwi. – A ty się rozpakuj i zrób listę tego, czego potrzebujesz, to jutro pojedziemy do sklepu – proponuje.

– Patrick. – Zatrzymuję go, zanim zamknie za sobą drzwi. – Czym ty właściwie się zajmujesz w tym klubie? – Patrzę mu w oczy i czekam na szczerą odpowiedź.

– Jestem kierowcą – oznajmia. – Dbam o to, aby towar dotarł na miejsce bez względu na to, co stanie mi na drodze – wyznaje.

Nie musi mówić nic więcej. Domyślam się, że interesy, które prowadzi, są nie do końca legalne.

Czy będę potrafiła odnaleźć się w jego świecie?

ROZDZIAŁ 3

ERIKA

Z czym będę musiała się zmierzyć w nadchodzącym dniu?

Moja dłoń zaczyna krążyć nad talią kart. Wylapuję ciepło przy trzech środkowych kartonikach.

Pierwszy ukazuje słowika. To ptak, który budzi nadzieję.

Kolejna karta to wilk. Oznacza lojalność i rodzinę.

A na trzeciej jest owca, czyli pełne zaufanie do przyszłości.

Tego mi potrzeba najbardziej w tej chwili.

Budzi mnie skowyt. Otwieram szeroko oczy i nie rozpoznaję tego miejsca. Siadam. Rozglądam się po pomieszczeniu, do którego wpada przyciemnione światło z korytarza. Przecieram oczy i próbuję skupić myśli.

– Jestem u Patricka – przypominam sobie.

Ponownie rozbrzmiewa łkanie. Zerkam w stronę dobiegającego dźwięku i dostrzegam skulonego w roku mojego łóżka Arthura. Przysuwam się do niego. Cały drży.

– Kochanie, coś ci się śni. – Gładzę go po głowie, widząc załzawioną twarz. Biorę go na kolana i przytulam, kołyszając.

– Tęsknię za mamusią – duka, rozbudzając się.

– Ja też, słońce – szepczę do niego.

– Mówiła, że wzywa ją Pan Bóg, żeby pomogła mu w kilku ważnych sprawach, i że nie może mnie zabrać ze sobą. Dlaczego musiała mnie zostawić? – pyta zapłakany głosem.

– Twoja mama była specjalnym aniołem, który pojawił się na ziemi, żebyś mógł się urodzić. Była tak ważna dla samego Pana Boga, że bardzo za nią tęsknił i dlatego poprosił, aby do niego wróciła. On i twoja mama wiedzą, że nie zostałeś tutaj sam. Masz mnie, masz wujka Patricka i na pewno poznasz jeszcze wielu przyjaciół. – Zaczესuję mu włosy do tyłu. – No i wiesz, jak to jest z aniołami. Tak naprawdę nigdy się ich nie pozbywamy. One zawsze przy nas są – dopowiadam.

Nie mam pojęcia, czy rozumie to, co próbuję mu przekazać, ale odrobinę się uspokaja.

– Mama czuwa nade mną, prawda? To ona daje mi te niespodzianki, o których marzyłem – uświadamia sobie.

– Pewnie, że tak. Powiem ci w sekrecie, iż wujek nie miał pojęcia, że marzyłeś o Nintendo. Jakimś cudem się ono tutaj znalazło, dla ciebie. – Arthur otwiera szeroko oczy.

– Wyczarowało się?

– Ktoś je tutaj zostawił – dodaję tajemniczo.

Chłopczyk przeciera mokre powieki.

– Mówił, że gra z kolegami – przypomina, podejrzliwie mi się przyglądając.

– Kłamał – wyznaję. – Wujek nie wierzy w czary i głupio mu było się przyznać, że coś znalazło się w jego domu bez jego wiedzy – tłumaczę. – Ale nie zna nas i nie ma pojęcia, że od teraz będzie jeszcze więcej magii, prawda? – Arthur uśmiecha się szeroko, przytakując ruchem głowy. – Chcesz spać dzisiaj ze mną?

– Tak. – Gramoli się z moich kolan do łóżka i jak tylko zamyka oczy, zasypia. Otulam go pościelą i sama odpływam w ciągu kilku minut.

Mam wrażenie, że sen trwa zaledwie chwilę, bo budzi mnie dźwięk odpalanego silnika motocykla. Gdy udaje mi się przywyknąć do dziennego światła, dostrzegam, że jest po jedenastej. Leżę sama w łóżku, a z dworu docierają do mnie jakieś rozmowy. Wstaję, biorę szybki prysznic i się ubieram. Mam nadzieję, że o tak wczesnej porze nie zjechali się jacyś koledzy Patricka. Wychodzę przed dom i uderza we mnie gorąco teksańskiego lata. To nie upał, do jakiego jestem przyzwyczajona. To ukrop lejący się z nieba. Podążam za dźwiękiem motoru na tyły budynku. Mieści się tam niewielka szopa. Zauważam kuzyna leżącego pod harleyem i Arthura kucającego obok niego z jakimś narzędziem w rękach. Z daleka wyczuwam zapach smaru, więc przypuszczam, że obaj są nim umorusani.

– Co robicie? – przekrzykuję warczący silnik. Kuzyn wysuwa się spod maszyny i ją gasi.

– Pomagam wujkowi wyregulować obroty – wyjaśnia maluch.

– Młody ma dobry słuch – chwali go Patrick i uśmiecha się do niego, a chłopiec odwzajemnia ten gest.

Po Arthurze nie widać, żeby w nocy miał koszmary. Wygląda na wypoczętego i spokojnego.

– Jadłaś już śniadanie? – pyta mężczyzna, a ja zaprzeczam.

– Zrobimy ci naleśniki! – krzyczy radośnie chłopiec i mijając mnie, biegnie do domu.

– Nie zapomnij umyć rąk! – upomina go Patrick.

– Dobrze! – dociera do nas z oddali.

– Słyszałaś go w nocy? – pytam.

Kuzyn bierze szmatę z kierownicy motocykla i zaczyna wycierać nią dłonie.

– Opowiedziałaś mu tę samą historię co mnie, gdy umarła moja mama – zauważa.

– Nic innego nie przyszło mi do głowy – szepczę.

– Bardzo mi to wtedy pomogło – wyznaje. – Poczulem, że moja mama jest kimś ważnym dla Boga. I chociaż były momenty, kiedy wściekałem się na Niego, że mi ją zabrał, więcej chwil było przepełnionych dumą z powodu tego, że jest aniołem – oznajmia.

Odwracam się w stronę domu.

– Nie wiem, czy Arthurowi pomoże ta historia, ale w nocy go uspokoiła.

– Potrzebuje czasu, ale da sobie radę. Nie jest jedynym dzieckiem, które straciło rodzica.

Wolnym krokiem wracamy do domu. Zanim jednak przekroczymy próg, podaję Patrickowi kopertę. Unosi zdezorientowany brwi.

– Czy możesz sprawdzić, czy ta osoba żyje? I zrobić to tak, aby nikt się nie zorientował? – Kuzyn zagląda do środka i odczytuje w milczeniu nazwisko. – To babcia Arthura, matka jego mamy, ale Ann chciała zachować istnienie chłopca w tajemnicy przed swoim ojcem. On jest szeryfem – informuję. Patrick chowa kopertę do kieszeni.

– Zobaczę, co da się zrobić – odpowiada, a ja kiwam głową w podziękowaniu i oboje kierujemy się do kuchni, gdzie zastajemy Arthura mieszającego w wielkiej misce składniki na naleśniki. Mam nadzieję, że nie wrzucił tam niczego poza tym co konieczne.

– Wiedziałaś, co i ile dodać? – Jestem zaskoczona, gdy z dumą kiwa głową.

– Jedno jajko, łyżka cukru, szklanka mleka i szklanka mąki – wymienia.

– Brawo, młody! – Patrick targa mu czuprynę, gdy chłopiec z zaciętą miną skupia się na mieszanii ciasta. – To mój autorski przepis – chwali się kuzyn.

Siadam do stołu i obserwuję, jak mężczyźni, doskonale zgrani, szykują dla mnie śniadanie. Gdy pierwszy naleśnik trafia na talerz, czworo oczu zaczyna się we mnie wpatrywać w oczekiwaniu. Biorę niewielki kęs i przymykam powieki, delektując się smakiem, a gdy połykam, mówię:

– Idealny. – Otwieram oczy i zerkam na szerokie uśmiechy panów.

– Możemy jeść takie codziennie? – podpytuje Arthur.

– Wolę różnorodność – oznajmia mój kuzyn. – Ale możemy wyznaczyć jeden dzień w tygodniu wyłącznie na naleśniki.

– Naleśnikowy dzień! – wiwatuje chłopiec.

– Tak – potwierdza Patrick i patrząc na mnie, dodaje: – Coś mi wypadło i mam dzisiaj kilka spraw do załatwienia w klubie, dacie sobie radę?

– Jasne – odpowiadam, obserwując kątem oka, jak Arthur wkłada brudne naczynia do zlewu.

– Jutro możemy przejechać się do miasta. Pokażę wam okolicę, żebyście wiedzieli, gdzie robić zakupy – proponuje, a ja przyglądam mu się niepewnie.

Naprawdę stara się, abym przekonała się do tego miejsca i chociaż jeszcze nie poznałam nikogo z jego znajomych, czuję wewnętrzny opór. *Dlaczego?* Oddycham głęboko, aby uspokoić nerwy.

– To dobry pomysł – oświadczam i wyłapuję malującą się w spojrzeniu kuzyna ulgę. Posyłam mu uśmiech.

– Wracam za trzy godziny – rzuca i wychodzi. Słyszymy odpalenie silnika, a potem oddalający się warkot pickupa.

– Może ja pozmywam, a ty znajdziesz kartkę i długopis? Zrobimy listę potrzebnych rzeczy, które trzeba kupić – proponuję, patrząc na chłopca.

– Czy to mają być tylko niezbędne rzeczy? – pyta, a ja wiem, co w tych słowach jest dla niego ważne. Niezbędne to znaczy mało pieniędzy na cokolwiek poza chlebem, margaryną i mlekiem.

– Możemy trochę zaszaleć – oznajmiam. – Musimy uzupełnić garderobę, bo nie udało nam się wepchnąć za dużo rzeczy do walizki – tłumaczę.

Arthur podbiega do mnie i się przytula.

– Jesteś najlepszą ciocią pod słońcem – szepcze.

– Dziękuję, skarbie. – Całuję go w czubek głowy, a potem pozwalam pobiec po przybory do pisania.

Cieszę się, że Ann nic nie rozumiała po polsku. Przez to mobilizowała mnie, do szlifowania języka angielskiego. Arthur ma doskonały amerykański akcent i mówi płynniej niż mój kuzyn, który siedzi tutaj już ponad dziesięć lat. Chociaż w przypadku Patricka może być to spowodowane miejscem, w którym mieszka. Teksaszczyki mają własny styl mówienia. Zdaje się, że u kuzyna ten nawyk już zakorzenił się.

– *Dlaczego ostatnio tak naciskasz na Arthura, żeby mówił z amerykańskim akcentem?* – pytam Ann.

Mały spędza większość czasu z angielskimi dziećmi i zaczyna przeciągać niektóre wyrazy. Moja przyjaciółka pilnuje jednak, aby nie zatracił się w tym nawyku.

– *Kiedy zabierzesz go do Teksasu, chcę, żeby niczym nie różnił się od rówieśników – oświadcza.*

– *A ty nie masz zamiaru z nami lecieć?* – zagaduję, przyglądając się jej uważniej. *Od kilku dni jest niespokojna. Mam wrażenie, jakby czekała na coś, co ma się wydarzyć. I nie będzie to nic dobrego.*

Ann odstawia kubek z kawą na blat kuchenny i odwraca się w moją stronę.

– Byłam dzisiaj u lekarza. Mam raka złośliwego, nieoperacyjnego. Dają mi trzy, maksymalnie cztery miesiące życia.

ROZDZIAŁ 4

ERIKA

Czy to miasto jest dla mnie bezpieczne?

Krążę dłońmi nad kartami do czasu, aż czuję zimno. To nie wróży nic dobrego. Wyciągam pierwszy kartonik, zaraz potem dwa kolejne. Odwracam je tak, aby zobaczyć obrazki i wypuszczam niespokojnie powietrze ustami. Kruk zwiastun fałszywych przyjaciół. Lis ostrzega przed manipulacją, ale też przynosi odpowiedzi i rozwiązania. I kotwica? Skąd wzięła się ta karta w tej talii? Chwytam kartonik i czuję przyjemne mrowienie. Co ona dla mnie oznacza? Dom, bezpieczeństwo, radość.

Niestety wspólny wypad do miasta nie wypalił. Poprzedniego dnia Patrick wrócił późnym wieczorem i oznajmił, że musi wyjechać na kilka dni. Wyjaśnił nam, jak trafić do najbliższych sklepów, i poinstruował, gdzie możemy kupować na jego nazwisko. Nie mam pojęcia, ilu znajomych dalej utrzymuje w przekonaniu, że jestem jego kobietą, bo tuż przed wyjazdem rzucił hasło, iż ci najważniejsi znają prawdę.

Co to, do cholery, znaczy? Kim są te najważniejsze osoby?

– Ciociu, czy pójdziemy na lody? – pyta Arthur, kiedy wjeżdżamy na główną ulicę miasta, gdzie dostrzega budkę z mrożonymi smakołykami.

– Tak, jak tylko zrobimy zakupy. – Parkuję przy markecie spożywczym, który rekomendował kuzyn.

Wysiadamy i idziemy nabyć potrzebne rzeczy. Sześćcio, a właściwie już prawie siedmiolatek, jest tak grzeczny, że pozwalam mu wybrać więcej słodczy, niż wcześniej zaplanowaliśmy. Być może przemawia przeze mnie poczucie winy, iż opuściliśmy kraj w taki, a nie inny sposób, a może to wewnętrzna potrzeba wynagrodzenia mu tego, ile stracił. W każdym razie nie dbam w tej chwili o finanse, zależy mi tylko na tym, aby Arthur dalej był szczęśliwy i radosny.

Zanosimy zakupy do samochodu, a potem jeszcze ruszamy wzdłuż ulicy, aby przyjrzeć się pozostałym sklepom. Maluch ciągnie mnie do jednego z okien wystawowych, w którym zauważył skórzaną kamizelkę, taką samą, jaką nosi Patrick.

– Ciociu, jak długo będę musiał odkładać kieszonkowe, żeby kupić taką kurtkę? – Wpatruje się w ubranie z nosem przyklejonym do szyby.

– Nie wiem, czy mają takie w twoim rozmiarze – odpowiadam, przyglądając się wystawie, na której są też akcesoria dla motocyklistów.

Czyżby to tutaj zaopatrywał się mój kuzyn i jego koledzy z klubu?

– Zapytamy? – prosi i ciągnie mnie do środka.

Nigdy nie byłam w podobnym sklepie. Zapewne to raj dla harleyowców. Wszystko, co się tutaj znajduje, w jakiś sposób związane jest z tymi warczącymi maszynami na dwóch kołach. Nie rozglądając się zbyt dokładnie po otoczeniu, aby nie przykuć uwagi grupki potężnie zbudowanych mężczyzn stojących przy jednej z gablot, zmiierzam za Arthurem w stronę lady, za którą stoi blondwłosa piękność.

– Dzień dobry – wita się chłopiec.

Kobieta opiera się o blat i spogląda na niego z uśmiechem.

– W czym mogę ci pomóc, skarbie? – pyta łagodnie.

– Chciałbym się dowiedzieć, ile kosztuje kurtka z wystawy? – zagaduje jak wprawny klient.

Blondyna zerka na mnie.

– Chodzi o tę skórzaną kamizelkę z kotwicą i diabelskimi rogami na plecach – tłumaczę, chociaż nie miałam okazji obejrzenia jej z przodu, bo w oknie pokazany jest tylko jej tył. – Czy jest też mniejszy rozmiar?

Kobieta kiwa głową, domyślając się, o którym ubraniu mówię.

– Chcesz nosić jupę? – pyta chłopca.

– Co to jest jupa? – dziwi się Arthur.

– Tak nazywa się kamizelka z naszywkami klubowymi – wyjaśnia ekspedientka, a maluch z wrażenia szerzej otwiera oczy.

– Mój wujek Patrick taką nosi i ja też muszę taką zdobyć.

Kobieta z wymalowanym na twarzy zaskoczeniem spogląda na przemian to na mnie, to na Arthura. Jestem nieco zmieszana jej wzrokiem, a mój dyskomfort pogłębia fakt, że w pomieszczeniu zapadła grobowa cisza, która nie wróży nic dobrego. Zawsze ufam swojej intuicji i w tej chwili wiem, że jestem w złym miejscu i o złej porze. Chwytam dziecko za rękę i szybkim krokiem ruszam w stronę wyjścia. Tuż przed drzwiami zostaję jednak skutecznie zatrzymana, wpadając z impetem na twardej mur z mięśni.

– Erika? To ty, prawda? – Unoszę wzrok na mężczyznę, który stoi przede mną i mam ochotę wydłubać sobie oczy.

– Mateo? – pytam, rozpoznając ten głupawy uśmiech. Zaraz potem trybiki w mojej głowie zaczynają układać się w jedną całość.

– Niech mnie diabli, Patrick cię tutaj ściągnął? Ale jaja! – Zaczyna rechotać, a ja odsuwam się, aby nie zderzyć się ponownie z jego ogromnym brzuchem.

– To przez ciebie mój kuzyn wylądował w Teksasie? – pytam na tyle cicho, aby dwójka jego kumpli nas nie usłyszała.

Żrenice Mateo się rozszerzają.

– Nie powiedział ci, co? – pyta, krzywiąc się.

Zaciskam zęby i staram się zapanować nad nerwami. Ten koleś zawsze miał zły wpływ na Patricka. Za każdym razem wciągał go w coraz większe kłopoty, a potem ja musiałam go z nich wyciągać. Mogłam się domyślić, że kuzyn sam by nie wpadł na pomysł dołączenia do gangu. Ten gnojek mu w tym pomógł!

Niech no tylko dorwę Patricka, to sobie pogadamy.

Mężczyzna przysuwa się do mnie i dodaje:

– On ma dryg do interesów. Nie uchronisz go przed tym, co nieuniknione – szepcze konspiracyjnie, a ja nie wytrzymuję i z całej siły walę go pięścią w twarz. Jego głowa odskakuje w tył, a krew tryska z nosa. – Ty kurwo! – wrzeszczy wściekle Mateo, a ja ponownie biorę zamach, ale ktoś chwyta mój nadgarstek.

– Na dzisiaj już wystarczy – słyszę groźne mruknięcie przy uchu, które wywołuje gęsią skórę na moim ciele. Wrywam się i szybko wybiegam ze sklepu, ciągnąc za sobą chłopca.

Właśnie szykuję się do szkoły, kiedy słyszę pukanie do drzwi. Spoglądam na zegarek. Jest siódma trzydzieści. Zerkam przez judasza i widzę nerwowo przystępującego z nogi na nogę Patricka.

– Co się stało? – *To pierwsze słowa, które wydobywają się z moich ust, jak tylko wpuszczam kuzyna do domu.*

– *Muszę przesiedzieć u ciebie kilka godzin – odpowiada, unikając mojego wzroku.*

Krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– *W co tym razem się wpakowałaś? – wyrzucam ze złością.*

– *Bawiliśmy się petardami z Mateo i... tak jakby... podpaliliśmy starą szopę przy lesie – wyznaje, a we mnie zaczyna się gotować.*

– *Czyś ty zwariował?! Dlaczego zadajesz się z tym przygłupem!?* – *warczę na niego.*

– *Nikt nas nie widział, tylko że nie byłem wczoraj w budzie i wychowawczyni zadzwoniła do ojca. – Krzywi się. – Jak wrócę do domu, to dostanę lanie – wyznaje.*

To, że wujek uznaje jedynie kary cielesne, jest ogólnie wiadome. Niestety nawet prośby mojej mamy, aby nie odreagowywał swoich frustracji na synu, nie przyniosły rezultatów.

– Dzisiaj też nie masz zamiaru iść do szkoły? – pytam.

– Klasa jedzie na wycieczkę, a ja włóczyłem się całą noc. Mógłbym się u ciebie przespać? – prosi.

– Dobrze. – Daję się przekonać. – Ale musisz mi obiecać, że już nigdy nie będziesz się zadawał z tym cymbałem Mateo. – Wskazuję na niego palcem, aby podkreślić wagę swojej prośby.

Patrick thumi uśmiech i unosi dwa palce, niczym wzorowy harcerz, i oświadcza:

– Obiecuję.

Szybkim krokiem docieramy z Arthurem do samochodu. Kiedy chłopiec jest już przypięty pasami, wskakuję na miejsce kierowcy i mam zamiar ruszyć. Drżące ręce i obolałe kostki prawej dłoni nie pozwalają mi jednak trafić kluczykiem w stacyjkę. Dlatego zanim odpalam silnik, oddycham głęboko.

Musisz się uspokoić, upominam się w myślach.

Niestety wdechy i wydechy nie koją moich nerwów. Czuję łyzy gromadzące się pod powiekami, więc kładę głowę na kierownicy i zaczynam szlochać.

Dawno już nie buzowały we mnie taka wściekłość i jednocześnie lęk. Próbując się opanować, ledwie wyczuwam małą rączkę na swoim kolanie.

– Przepraszam, Arthur – dukam, odwracając się do chłopca. – Przepraszam, że widziałeś, jak puszczają mi nerwy. Przepraszam, ja...

– Ale było dużo krwi – przerywa mi. – To było niesamowite! – ekscytuje się, czym wzbudza mój niepokój.

Czy nie powinien być przerażony?

– Wiesz, że spraw nie powinno rozwiązywać się przemocą, prawda? – zagaduję.

– Tak, ale on nie pozwalał nam przejść – odpowiada. – Mama zawsze mówiła, że jak znajdę się w pułapce, to mam kopnąć tego kogoś w nogę i uciekać – wyjaśnia.

– Okej. Potraktujmy to jako samoobronę – potwierdzam i mimo że wciąż drzę, proponuję: – Może zajedziemy do budki z lodami przed powrotem do domu?

– Tak!

W końcu udaje mi się odpalić silnik. W tym samym czasie zauważam w lusterku, że do drzwi od strony Arthura podbiega ekspedientka i puka w szybę. Zerkam za jej plecy, czy przypadkiem nie ma towarzystwa, po czym otwieram niewielką szparę.

– Mam to dla młodego. – Wskazuje na pakunek, na co chłopiec robi zaskoczoną minę.

– My niczego nie kupowaliśmy – dodaję szybko.

– Tak, wiem, ale szef kazał to dać w ramach przeprosin. – Opuszczam szybę tak, aby kobieta mogła wcisnąć paczkę. – Na razie, mały! – Macha nam i wraca do sklepu.

Arthur patrzy na mnie w oczekiwaniu.

– Chcesz ją teraz otworzyć? – pytam.

– Nie. Teraz chcę lody – oznajmia.

– Zatem na lody – potwierdzam i odjeżdżamy.

Nie wiem, czy będę jeszcze miała odwagę pokazać się w tym miejscu. Na pewno nie w najbliższym czasie.

ROZDZIAŁ 5

BASTION

– *Nie możesz tutaj być* – szepcze Erika, kiedy wskakuję przez okno do jej pokoju.

– *Nikt mnie nie widział* – odpowiadam i podchodzę do niej.

– *Jak wujek cię usłyszy, to...*

Nie pozwalam jej skończyć, zamykając usta pocałunkiem. Początkowo próbuje się opierać, ale nie trwa to długo. Gdy mój język oplata jej, poddaje się z jękiem. Ten dźwięk jest jak balsam dla mojej duszy.

Odrywam się od jej warg, dysząc ciężko. Serce wali mi jak oszalałe. Erika dotyka palcami mojej skroni.

– *Znowu cię pobił?* – pyta, a w jej głosie słyszę smutek.

– *Już niedługo się od niego uwolnię, a potem śmigam do matki do Ameryki* – odpowiadam, pozwalając, aby ciepło jej dłoni leczyło ból.

– *Masz już bilet?* – pyta, na co przytakuję.

– *Schowany w skrytce na lotnisku.*

Podstępem udało mi się załatwić paszport na kilka miesięcy przed ukończeniem osiemnastu lat. Jak dobrze mieć znajomych w różnych branżach.

Uśmiecham się do siebie w duchu.

Ojciec nie ma pojęcia, że udało mi się skontaktować z matką, ani, że ta załatwiła mi wizę. Za kilka dni stąd znikam, a jak tylko Erika będzie pełnoletnia, dołączy do mnie.

– *Będę za tobą tęsknić* – mówi i wtula się w moją klatkę piersiową.

– *Ja też będę za tobą tęsknić.* – *Otulam ją ramionami.* – *Jesteśmy jak jedna dusza w dwóch ciałach. Nic nas nie rozdzieli, nawet jeśli chwilowo będziemy od siebie daleko* – mówię z pewnością w głosie.

Wiem, że to, co łączy mnie z tą dziewczyną, wykracza poza pojmowanie ludzkimi zmysłami. Nie potrafię tego ubrać w słowa, ale jednego jestem pewien: to nie tylko magia pierwszej miłości, to nie zauroczenie, to jest coś silniejszego, mocniejszego i będącego ponad wszystko, co do tej pory doświadczyłem.

– *Masz adres mojej matki. Pisz często, ja też będę pisał. – Spoglądam w jej oczy i widzę, że są szkliste. – Nie płacz – proszę, bo ten widok łamie mi serce.*

– *Chciałabym, żeby okoliczności były inne i żebyśmy razem wyjechali – szepcze.*

– *Wiem. Ja też. – Ponownie dopadam jej ust, ale tym razem całuję wolniej, głębiej, dłużej. Pragnę zapamiętać jej smak na zawsze.*

Obserwuję przez okno, jak Erika z dzieciakiem odjeżdżają pickupem Patricka.

– *Kulwa, ta suka złamała mi nos – jęczy niewyraźnie Mateo, a ja mam ochotę tym razem samemu mu przypierdolić.*

– *Uważaj na słowa – ostrzegam go.*

– *Wiedziałam, że kiedyś powali cię kobieta. Żałuję tylko, że to nie byłam ja – oświadcza Rhonda i jednym sprawnym ruchem nastawia kość poszkodowanemu.*

Mateo wydaje z siebie piskliwy krzyk.

– *Kurwa, stary, piszczysz jak pizda – rechocze Tiger.*

– *Zamkny ryj – broni się kutas, dalej bełkocząc, a ja widzę w jego oczach ból połączony z żądzą zemsty.*

– *Przeprosisz ją – rozkazuję.*

– *Co?! – wrzeszczy. – Za co?!*

– *Nie wiem, kurwa. Może za to, że za dużo mielesz tym zasranym ozorem! – warczę, a potem zwracam się do Tigera: – Zabierz go stąd i niech mi się nie pokazuje na oczy. – Biker wypycha zakrwawionego brata z zaplecza.*

– *I niech mi nie zaplami sklepu! – krzyczy za nimi moja siostra.*

Gdy tylko drzwi się zatraskują, Rhonda mierzy mnie wzrokiem.

– *Kim ona jest? – Unoszę brwi w niemym pytaniu. – Nie udawaj idioty! Widziałam tatuaż na jej nadgarstku. Dokładnie taki sam, jaki nosisz na piersi. Zatem pytam po raz drugi: kim ona jest?*

– *To kuzynka Patricka, Erika.*

Tatika, dodaję w myślach.

– *I? – ciągnie mnie za język.*

– *Kiedyś się przyjaźniliśmy – dopowiadam.*

Nie, to nie jest prawda. To nie była tylko przyjaźń. Erika była moją kotwicą, kiedy stary wracał do domu pijany i lał mnie pasem.

– *To mi wygląda na coś więcej niż zwykłą przyjaźń. Nikt nie tatuuje sobie tak po prostu tych samych symboli – rzuca złośliwie.*

– Wyjechałem z Polski, kiedy byłem prawie osiemnastolatkiem. Ona miała wtedy piętnaście lat. To, co nas łączyło, było szczeniackim zauroczeniem – wyjaśniam, kłamiąc siostrze prosto w oczy.

To przez Erikę ściągnąłem tutaj Mateo, a potem ten sprowadził Patricka. Potrzebowałem mieć blisko siebie kogoś, kto ma z nią kontakt, nawet jeśli sam nic już dla niej nie znaczyłem.

– I to oczywiście bez znaczenia, że mając trzydzieści trzy lata, dalej nie jesteś żonaty, a każda dziwka, którą bierzesz do łóżka, musi być brunetką o szerokich biodrach i obfitym biuście? – Jej słowa ociekają sarkazmem.

– Nie widziałem jej od ponad piętnastu lat – warczę, nie dając się sprowokować do zwierzeń.

– Czyżby? – Nie wierzy mi. – Patrick nigdy nie pokazywał ci jej zdjęć? – pyta, na co rzucam jej mordercze spojrzenie.

– Uważaj, siostrzyczko – gramię, bo nienawidzę, kiedy ktoś wierci mi dziurę w brzuchu.

Kobieta podchodzi do mnie, a ja dostrzegam na jej twarzy troskę. Kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Braciszku, widziałam twoją reakcję, gdy usłyszałeś jej głos. I potem, gdy wyszedłeś, aby ją zobaczyć. Tak patrzy na mnie Victor i, jak doskonale wiesz, jesteśmy małżeństwem od siedmiu lat. – oznajmia, po czym opuszcza pomieszczenie.

Zerkam w stronę miejsca, na którym stał pickup Patricka.

Kładę rękę na klatce piersiowej. Tam, gdzie znajduje się tatuaż: kotwica ze złamanymi anielskimi skrzydłami. Dokładnie taki sam, jaki ma na nadgarstku Erika.

Czy ten symbol jest dla niej równie ważny, co dla mnie?

ROZDZIAŁ 6

BASTION

Minęły dwa dni, odkąd Erika ponownie pojawiła się w moim życiu. Nie odważyłem się odwiedzić jej w domu Patricka. Próbuję zrzucić to na natłok pracy w klubie, ale prawda jest taka, że nie jestem gotowy, aby poznać prawdę odnośnie tego, dlaczego zerwała ze mną kontakt.

– FastPat wrócił – oznajmia Tiger, ładując karton ze skórami do ciężarówki. Lata temu, kiedy ojczym dołączył do klubu motocyklowego, moja matka otworzyła sklep z odzieżą dla harleyowców. On, był weteranem wojennym i potrzebował miejsca, gdzie będzie czuł się w pełni akceptowany, ona, pragnęła być blisko i dzielić z nim jego pasję. Początkowo niewielki sklepik, rozrastał się z biegiem lat, a kiedy przejąłem stery, powstało kilka oddziałów w większych miastach w Teksasie. Jakość naszych wyrobów od zawsze górowała nad większością szajsu, który próbowali upchać Meksykańczycy. Obecnie jest to całkiem niezłe prosperująca sieć, a wśród klientów są zarówno bogaci biznesmeni, traktujący maszyny na dwóch kółkach jako hobby, jak i kluby motocyklowe, z którymi współpraca ma nieco inny charakter.

– Co ci się, kurwa, przytrafiło? – słyszę słowa bikera, ale nie wyłamiam się z biura.

– Erika, kurwa, mi się przytrafiła – warczy Mateo.

– Co jej, do chuja, powiedziałeś!?! – Groźba w głosie Patricka jest aż nadto wyczuwalna.

– Tylko się z nią przywitałem – broni się mężczyzna.

– Pat, co masz dla mnie? – wołam brata, bo nie mam ochoty słuchać ich słownych przepychanek. W tej chwili interesuje mnie tylko to, czy transport dotarł na miejsce.

Biker wchodzi do pomieszczenia, jest wściekły. Kopniakiem zatrzaskuje za sobą drzwi.

– Miałeś ją mieć na oku, kurwa! – krzyczy, padając ciężko na krzesło. *Jq?*

Czuję budzącą się we mnie wściekłość.

Nie raczyłeś mnie poinformować, że kobieta, na którą mam mieć oko podczas twojej nieobecności, to Erika! dopowiadam w myślach.

– Nie uprzedziłeś mnie, że twoja znajoma będzie robić zakupy w sklepie Rhondy – cedzę przez zęby.

Informacja Patricka, że przylatuje do niego ktoś z rodziny, za cholerę nie wskazywała na to, iż będzie to jego kuzynka. Ta kuzynka, którą poznałem lata temu! W dodatku z dzieciakiem!

– Po cholerę tam polazła? – zrzędzi.

– Malec chciał sobie coś kupić – pomijam szczegóły, bo według Betty to ma być niespodzianka dla Patricka. – Co z dostawą? – zmieniam temat.

– Wszystko trafiło na miejsce. Przelew dotarł? – zagaduje.

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że tą znajomą jest Erika? – pytam, starając się zachować spokój.

Wiadomość, że Patrick będzie miał gościa, nie zaskoczyła mnie, bo często nocowali u niego bliżsi lub dalsi przyjaciele. Natomiast to, że ma zamiar przedstawić jakąś obcą kobietę jako swoją damę, była co najmniej niespodziewana, ale odpuściłem, bo uznałem, że ma swoje powody, aby zachować tajemnicę. Jednak to, że nie wyjawiał mi, kim ma być osoba, która zamieszka w jego domu, wydało mi się naruszeniem niepisanego kodeksu braci.

– A powinienem? – rzuca z przekąsem, a zaraz potem dodaje: – Nigdy nie miała najlepszego zdania o moich kumplach z osiedla. Wiedziałem, że jeśli dowie się o Mateo, będzie wściekła. Miałem przez niego trochę problemów, z których pomogła mi się wykaraskać, więc mu nie ufa. Liczyłem, że ją zrobię, zanim o was wspomnę – tłumaczy się.

– Mateo to głupi buc – wtrącam.

– Ale ciężki jak czołg i stanowi dobrą ochronę – broni brata Pat.

– Po co ten cały cyrk z rzekomą „twoją” kobietą? – Ta kwestia najbardziej mnie zastanawia.

– Próbuję ją chronić – wyjaśnia, nie patrząc mi w oczy.

– Przed kim? – Opieram się łokciami o blat biurka.

Czy Erika ma jakieś kłopoty? A może on myśli, że to ja lub klub jej zagrażamy?

– Przed głupimi docinkami na temat jej... – waha się.

– ...zawieszę – kończę za niego.

Patrick rzuca mi groźne spojrzenie, a ja unoszę brodę, gotowy na jego wyzwanie. Pamiętam, jak przed laty Erika potrafiła wyłączyć się na kilka minut, i wpatrując się niewidzącym wzrokiem gdzieś w dal, wyrzucać z siebie różne słowa. Niektórzy nazywali ją dziwadłem, a inni bali się, że jest szalona. Dla mnie jednak wypowiedane przez nią słowa zawsze miały sens. Ostrzegła przed tym, co nadchodziło.

Za każdym razem, gdy słyszała walczące psy, w moim domu dochodziło do awantury. Kiedy odkryłem tę zależność, starałem się schodzić staremu z oczu, ale nie zawsze mi się to udawało.

Niestety w tamtych latach, zwłaszcza w Polsce, otwarcie nikt się nie przyznawał, że chodzi do wróżki lub czyta horoskopy, za to wielu było chętnych do szydzenia z ludzi zainteresowanych tą tematyką. Byli też tacy, co nazywali tarocistki wiedźmami. Na szczęście te czasy minęły. W Ameryce co rusz pojawiają się nowi eksperci od przeszłości i przyszłości. Ba, są nawet kanały telewizyjne nadające na żywo przekazy wróżbitów.

– Myślisz, że ci tutaj – Patrick wskazuje na drzwi, za którymi przesiadują bracia – nie będą z niej szydzić? – pyta, krzywiąc się. – Tutaj nie chodzi tylko o to, że ona wyrzuca z siebie słowa, nie będąc tego świadomą. Ona potrafi wypalić prosto w twarz skrywane tajemnice i lęki danej osoby. To nie przysporzy jej przyjaciół, raczej wrogów.

– Nie widziałeś się z nią przez dekadę, więc skąd wiesz, że dalej tak jest? – pytam.

– A za co rozkwaślała nos Mateo? – ripostuje Patrick.

– To ona jemu przyłożyła, a nie odwrotnie – zauważam, uświadamiając mu, że ta kobieta wcale nie jest taka słaba, za jaką ją ma. Zresztą nigdy taka nie była.

– Tego się właśnie obawiałem – ucina temat i wstaje. – Jeśli to wszystko, to chcę wrócić do domu.

– Jutro jest festyn, przyprowadź Erikę i malca – proponuję, na co Pat się krzywi. – Rhonda chce ją poznać, a wiesz, że mojej siostrze się nie odmawia – ostrzegam.

Biker rusza do drzwi. Zanim je jednak otworzy, pyta:

– Co cię właściwie łączyło z moją kuzynką? – Unoszę brwi w niemym pytaniu. – Wasze tatuaże różnią się tylko tym, że ty masz złamane oba skrzydła, a ona jedno.

Też zauważył ten szczegół.

– Przyjaźniliśmy się – odpowiadam wymijająco.

– Jasne – parska z niedowierzaniem Patrick. – Być może starych udało wam się oszukać, ale mnie nie – dodaje i wychodzi.

Skoro wiedział, że coś mnie łączyło z Eriką, dlaczego nigdy wcześniej o to nie zapytał?

– Jesteś największym skurwielem, jakiego znam! – grzmi wielkolud z blizną na twarzy i wymierza cios.

Prawie udaje mu się trafić. Prawie.

Parskam śmiechem, czym wywołuje w nim jeszcze większą furję.

– Uważasz, że powinienem zachować w tajemnicy to, jak laska robi cię w chuja? – pytam spokojnie. Dobrze wiem, że dla CJ'a największą wartością jest lojalność, a to, że kobieta, do której coś czuje, przyprowadza mu rogi, musi być dla niego okrutnym ciosem.

– Nie miałeś prawa jej śledzić! – warczy, a jego oczy zaczynają ciskać we mnie gromy.

– Moim zadaniem jest wyszukiwanie słabości przeciwników...

– Jestem twoim wrogiem? – przerywa wściekle.

Podchodzę do niego, zdając sobie sprawę, że jest ode mnie większy i może mnie powalić jednym mocnym uderzeniem.

– Właśnie dlatego, że należysz do niewielkiego grona ludzi, którym ufam, dałem ci te zdjęcia – oznajmiam, patrząc mu prosto w oczy.

Mężczyzna robi krok w tył. Wiem, że swoimi słowami spuściłem nieco pary z jego wkurwienia.

CJ po raz kolejny przegląda foty, które zdobyłem. Wypuszcza długo wstrzymywane powietrze i przeciera zmartwioną twarz dłonią.

– Miałem zamiar się jej oświadczyć – wyznaje.

Żal mi go. To porządny gość, ale jego blizny na twarzy, rękach i nogach działają na kobiety odpychająco.

– Mówiłem ci, że ona nie jest tą jedyną – informuję. Wybranka przyjaciela od początku wydawała mi się śliska. Nie potrzebowałem wiele czasu, aby przekonać się, jaką jest suką.

– Jest jedyną, która się mnie nie brzydzi. Nie widzi we mnie potwora! – huczy CJ. W jego głosie słyszę żal.

Podchodzę do niego i kładę mu rękę na ramieniu.

– Jeżeli widzą w tobie potwora, to się nim stań – proponuję.

Mężczyzna patrzy na mnie groźnie.

– Myślisz, że każdy umie stać się takim bezwzględny skurwielem jak ty? – parska złośliwie. – A co, jak stanę się tym, za kogo mnie mają? Co jeśli zatracę się w mroku i nie będę potrafił już rozróżniać dobra od ła? Co jeśli stanę się demonem w ludzkim ciele i posunę się o krok za daleko? – wyrzuca z siebie.

– Znajdź kotwicę, która do tego nie dopuści – podpowiadam szeptem.

CJ mierzy mnie uważnie spojrzeniem, po czym pyta:

– Co jest twoją kotwicą?

Uśmiecham się diabolicznie.

– Nie zdradzam swoich słabości – oznajmiam, na co mężczyzna się krzywi. – Twoją kotwicą są lojalni przyjaciele. Na przykład ten policjant, wasz wspólny znajomy inwestor, jeszcze Domingo i Benita – wymieniam.

CJ przegląda mi się dłuższą chwilę, po czym powtarza:

– Kim jest twoja kotwica? – Poważnieję, odwracając wzrok.

– To kobieta, dla której zrobiłbym wszystko. – Ponownie spoglądam na przyjaciela. – I muszę jeszcze jakiś czas być tym bezwzględny skurwielem, aby potem odzyskać odkupienie – szepczę już bardziej do siebie.

– I uważasz, że ona jest tego warta? – zagaduje gorzkim tonem CJ.

Wiem, że zdjęcia, na których widać, jak ukochana zdradza go ze współnikiem, podkopały nieco jego pewność siebie. Ale mam też świadomość tego, że CJ jest twardym facetem i odnajdzie to, czego szuka w odpowiednim momencie.

– Ja to po prostu wiem.

ROZDZIAŁ 7

ERIKA

Czy Patrick jest bezpieczny?

Jak tylko zadaję pytanie, od razu czuję mrowienie przy pierwszych dwóch kartach. Zerkam na pierwszą: pies. To symbol ochrony i wierności rodzinie. Drugi kartonik przedstawia kota.

Indywidualizm, wolność i niezależność.

– Wujek Patrick wrócił! – wykrzykuje Arthur.

Obserwuję, jak chłopiec biegnie w stronę nadjeżdżającego motocykla, a potem rzuca się z radością na mężczyznę. Ten podziwia kamizelkę małego i poprawia ją w kilku miejscach.

Odkąd Arthur pierwszy raz założył to skórzane wdzianko, nie ma zamiaru się z nim rozstawać. Ściąga je tylko do snu, i to dopiero wtedy, kiedy go upomnę. Najchętniej by w nim spał.

Plusem tej sytuacji jest to, że nie miewa koszmarów. Nie wiem, czy to zasługa kamizelki, czy raczej tego, że czuje się przy mnie bezpieczny, ale cieszę się, iż tak szybko aklimatyzuje się w nowym miejscu.

Staram się codziennie rozmawiać z nim o Ann, co wywołuje w nim mieszane uczucia. Są momenty, kiedy słucha z radością, a kiedy indziej nie ma ochoty się odzywać i siedzi wręcz naburmuszony. Pamiętając jednak reakcję Patricka na to, jak radził sobie po śmierci matki, domyślam się, że w małej główce Arthura też toczy się walka z emocjami.

– Ciociu Eriko! Wujkowi podoba się moja jupa! – Maluch wbiega do kuchni, podskakując radośnie.

– Wyglądasz w niej jak prawdziwy prospect – podsumowuję, co sprawia mu przyjemność.

– Prospect? – zagaduje zaskoczony Patrick.

– Uczymy się klubowego słownictwa – wyjaśniam.

– Tak! Tak! – wtrąca chłopiec. – Już wiem, że najważniejszy jest prezydent i vice i że ważni klubowicze nazywają się memb... memb... – próbuje wymówić, ale mu nie wychodzi.

– Member to zaprzysiężony członek klubu – podpowiada Patrick, rzucając torbę podrózną w kąć pomieszczenia, po czym dodaje: – I piszą o tym wszystkim w internecie? – niedowierza.

– Znaleźliśmy taką stronę, na której jest cały opis! – odpowiada Arthur. – Wujku, czy ja mogę być prospectem? – dopytuje.

Patrick bierze ciastko z talerza i mówi:

– Nie wiem, musiałbyś zapytać prezydenta klubu.

– A znasz go? – pyta malec.

– Mhm i mogę mu ciebie przedstawić jutro na festynie.

Odwracam się w stronę kuzyna i mrużę ostrzegawczo oczy.

– Pojedziemy się zabawić – dodaje Patrick, nie reagując na moje buntownicze spojrzenie.

– Hura! – wykrzykuje Arthur i biegnie do swojego pokoju.

– Ja nie jadę – warczę.

– Bo?

– Kiedy miałeś zamiar mi powiedzieć, że to Mateo wciągnął cię w to wszystko? – wyrzucam z siebie. – Doskonale wiesz, ile mieliśmy problemów przez tego kretyna!

– Nie żałuję podjęcia decyzji o wyjeździe z kraju – przerywa mi, a do moich oczu napływają łzy.

Oczywiście, że nie żałuje. Nikt nigdy nie żałuje, bo po co przejmować się tymi, którzy zostają porzuceni?!

– Nieważne. Jesteś dorosły i sam podejmujesz decyzje – odpowiadam, wycofując się.

– Dokładnie! Sam podejmuję decyzje – rzuca, a mnie zaskakuje jego ostry ton.

– I ja też mam taki wybór, dlatego nie idę na żaden festyn – informuję i wychodzę z kuchni.

– W takim razie zostajemy w domu. Wszyscy! – wykrzykuje mój kuzyn.

Odwracam się do Patricka i mam ochotę mu przywalić. Patrzy na mnie wyzywająco.

– Co ci powiedział Mateo, że złamałaś mu nos? – pyta, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Dostał za całokształt – warczę.

– Nie jedziemy na festyn? – Arthur pojawia się między nami. W jego oczach widnieje smutek.

– Niestety ciocia nie ma ochoty na... – zaczyna mężczyzna.

– Ale wujek chętnie cię zabierze – przerywam mu.

– Wujek boi się zostawić sam ciocię w... – wtrąca.

– Ciocia jest dorosła i doskonale sobie poradzi! – fukam groźnie.

– No nie byłbym tego taki pewny. Wystarczył jeden wypad do miasta i już rozkwasiałś koleśowi facjatę. Skąd mam wiedzieć, czy tym razem kogoś nie postrzelisz?! – grzmi Patrick.

– Uważasz, że mogłabym... – Aż się zapowietrzam. – Jak mogłeś w ogóle tak o mnie pomyśleć?! – burzę się.

– Po prostu łączę fakty – wyrzuca z siebie. – Wystarczyło, że Mateo stanął ci na drodze, a już użyłaś pięści. – Gromię go wzrokiem, ale nic sobie z tego nie robi. – Dalej jesteś wściekła, więc nawet nie chcę sobie wyobrażać, co byś zrobiła, gdyby ktoś obcy pojawił się tutaj bez zapowiedzi – warczy mężczyzna. – Jestem pewien, że nie uszło twojej uwadze, iż w tym domu jest broń. O ile pamięć mnie nie myli, jesteś córką myśliwego...

– Do czego zmierzasz? – przerywam mu.

Jakim cudem rozmowa o festynie przeobraziła się w kłótnię dotyczącą moich emocji i tego, jak sobie z nimi radzę?

– Jak już mówiłem, jesteś cholernie zła – przypomina Patrick. – Nie zostawię cię samej w domu.

O co mu chodzi?

Przyglądam się uważniej mężczyźnie.

– Nie idziemy na festyn? – wtrąca Arthur, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem.

Wzdycham i decyduję:

– Pojedziemy na festyn.

– Naprawdę? – dopytuje chłopiec, chyba nie wierząc w to, że się zgadzam.

Zerkam na Patricka, w którego oczach pojawia się ulga, a potem z uśmiechem odpowiadam:

– Tak, kochanie.

– Tak! Moje marzenie się spełni! – Mały w podskokach wraca do siebie.

– Powiesz mi, co tak naprawdę kryje się pod twoim wybuchem? – zagaduję, nim kuzyn zdąży wymknąć się do swojego pokoju.

– To nie Mateo mnie tutaj ściągnął. To była moja decyzja i jej nie żałuję – odpowiada już spokojnie. – Zależy mi, abyście też poczuli się w Teksasie jak w domu. Wbrew temu, co sądzisz o mojej przynależności do klubu, ci ludzie są mi bliscy jak bracia. Nigdy się na nich nie zawiodłem – wzdycha nerwowo. – Masz prawo nie ufać moim wyborom, bo wielokrotnie okazywały się błędne, ale... – Patrick przerywa, podchodzi do mnie i chwytając moją dłoń, dopowiada: – Eriko, to jest twój nowy dom. Chcę, żebyś dała szansę temu miejscu i jego mieszkańcom. Spróbuj mi zaufać. Obiecuję, że tym razem cię nie zawiodę.

– Nie zamierzam zostawać w tej melinie – fukam wściekle na Patricka. Jakim cudem udało mu się namówić mnie na przyjście do takiego miejsca?

– Muszę tylko pogadać z jednym koleśkiem i zaraz się zmywamy – informuje mnie kuzyn, rozglądając się po pomieszczeniu.

Krzywię się, czując smród spoconych ciał. W kącie jakiś chłopak z papierosem w gębie podciąga sztangi. Jaki jest sens w ćwiczeniu i truciu się jednocześnie? Odsuwam się nieco w cień, aby nie rzucać się w oczy, kiedy Patrick znika mi z pola widzenia. Przeszywa mnie dreszcz. Dlaczego kuzyn zawsze znajduje sobie znajomych w takich podejrzanych spelunach?

– Co tu robisz, mała? – zagaduje mnie osilek, który jeszcze przed momentem ćwiczył. Odchrząkuję.

– Czekam na kuzyna – odpowiadam, wskazując miejsce, gdzie widziałam Patricka po raz ostatni.

Koleś dmucha mi w twarz papierosowym dymem, a ja zaczynam kaszleć. Wielka łapa ląduje tuż obok mojej głowy.

– Masz ochotę się przejść? – pyta nieznajomy, w ogóle nie przejmując się moim grymasem obrzydzenia i próbami wydostania się ze śmierdzącej chmury otaczającej jego twarz.

– Nie. Wolę poczekać na kuzyna – mówię, krztusząc się.

Facet pochyla się bliżej i szepcze mi do ucha:

– Znam fajne miejsce, gdzie moglibyśmy poznać się bliżej. – Odsuwam się i czuję, że zaczynam drżeć.

To zły znak. Bardzo zły. Za każdym razem, kiedy pojawia się niebezpieczeństwo, mój mózg się wyłącza. Nie teraz! Błagam, tylko nie teraz! mówię do siebie w duchu. Jednak nie udaje mi się zapanować nad lękiem. Moje ciało staje w bezruchu, obraz się rozmywa, a w głowie pojawiają się pierwsze dźwięki. Z ust wydobywa się skrzekliwy wrzask:

– Atakujący wąż! Uciekający królik! Dziobiący orzeł!

Nie widzę zbyt wyraźnie, ale czuję, że chłopak, który przed momentem próbował namówić mnie na numerkę, cofa się, jakbym poraziła go prądem.

– Co jest, kurwa!? Dziwadło z ciebie! – słyszę i widzę oddalającą się postać, a później wszystko się rozmywa.

Nim odzyskuję w pełni świadomość, już wiem, że stałam się obiektem kpin. Kilka osób wskazuje mnie palcami, śmiejąc się szyderczo, a inni wykonują w moją stronę wulgarne gesty. Moją twarz zalewa gorąco. Otulam ramiona rękami i spuszczam wzrok. Jeszcze moment, a się rozplaczę.

– Erika! – Poznaję znajomy głos i bez zastanowienia wpadam w objęcia Patricka. – Wszystko w porządku, jestem przy tobie – szepcze kuzyn, po czym wyprowadza mnie z meliny.

ROZDZIAŁ 8

BASTION

Nie znoszę festynów. Nie znoszę sztucznego uśmiechania się do obcych ludzi, którzy przyszli tutaj tylko po to, aby udawać, że mnie znają. Nie znoszę upałów i tego, że muszę piec się na tym cholernym słońcu, aby wręczyć jakiemuś kretynowi kupon na zakupy w moim sklepie. Nie znoszę...

– Patrick przyjechał – informuje mnie Rhonda, przerywając mój wewnętrzny monolog.

Zerkam w stronę bramy wejściowej na plac i widzę, jak mężczyzna wprowadza Erikę, a wraz z nią dzieciaka. Minęło piętnaście lat, odkąd ostatni raz jej dotykałem, a i tak na jej widok reaguje całe moje ciało. – Zamierzasz się z nią przywitać, czy będziesz tylko pożerał ją wzrokiem? – zagaduje siostra, a ja piorunuję ją ostrym spojrzeniem.

– Nawet nie próbuj się wtrącać – ostrzegam, ale sam nie ruszam się z miejsca. Ponownie szukam kobiety, ale zaskoczony dostrzegam, że w moim polu widzenia pozostał tylko przyjaciel i młody. Marszczę czoło, rozglądając się w poszukiwaniu Eriki.

– Odjechała – oznajmia Rhonda.

– Co? – Mam wrażenie, że się przesłyszałem.

– Wsiadła do pickupa Patricka i się stąd zmyła – wyjaśnia moja siostra. – Podejrzewam, że on nawet nie ma o tym pojęcia. – Kręci głową z politowaniem wymalowanym na twarzy.

– Zajmij się wszystkim – rozkazuję i zmierzam w kierunku wyjścia. Potrzebuję kilku minut sam na sam z Eriką, aby odpowiedziała mi na jedno, jedyne pytanie: dlaczego, kurwa, z nas zrezygnowała?

Dosiadam maszyny i odpalam silnik. Wyjeżdżam z pola parkingowego i kieruję się do domu Patricka. Widzę przed sobą jego pickupa. Zwalniam, aby kobieta nie zorientowała się, że ją śledzę. Gdzieś w głębi boję się, że ma zamiar uciec. Chociaż nigdy jej o to nie podejrzewałem i to raczej mnie powinno się posądzić o taki czyn, to od wielu lat nie daje mi spokoju myśl, czemu napisała do mnie tylko jeden list, a potem zamilkła. W tym musi być jakiś głębszy sens. Po prostu musi!

Dojeżdżam pod dom dokładnie w chwili, kiedy Erika ma zamiar wejść do środka. Na pewno wiedziała, że jadę za nią, bo ryk silnika niesie się po polach na wiele mil. Parkuję obok pickupa i ruszam w jej stronę. Przygląda mi się podejrzliwie, ale nie sprawia wrażenia przestraszonej. *Czyżby mnie poznała?*

– Patrick jest na festynie – krzyczy, kiedy się zbliżam.

Nie, nie poznaje mnie.

– Wiem. Chciałem porozmawiać z tobą, Eriko – odpowiadam, skracając dystans i wchodząc na werandę.

– To pan jest prezydentem klubu? – zagaduje, a ja przystaję zaskoczony. – Widzę naszywkę. – Wskazuje na moją katanę, a ja dostrzegam na jej nadgarstku znajomy tatuaż. Podążam spojrzeniem za jej dłonią, nie odrywając wzroku od rysunku. Zauważa to i zakrywa palcami rękę.

Przenoszę spojrzenie na jej twarz.

– Nie poznajesz mnie – szepczę.

Erika przekrzywia lekko głowę, jakby próbowała mi się lepiej przyjrzeć.

– Nie sądziłem, że wytatuujesz sobie nasz symbol, zwłaszcza że przestał mieć dla ciebie znaczenie – mówię, obserwując malujące się na jej twarzy emocje. Najpierw niedowierzanie, potem szok, smutek i... rezygnację? – Możesz mi odpowiedzieć na jedno pytanie: dlaczego?

– Co: dlaczego? – Ucieka ode mnie wzrokiem.

Zrywam się i przyszpilam ją do drzwi. Nie boi się mnie. W jej oczach widzę żal i ból.

– Dlaczego napisałaś tylko jeden list, a potem się ode mnie odcięłaś? – cedzę przez zęby. Nie mam pojęcia, czemu jestem na nią jednocześnie wściekły i tak bardzo jej spragniony. Po tylu latach wciąż to czuję; niewytłumaczalną więź i pożądanie.

– To nie ma już znaczenia, Sebastianie – szepcze.

– O nie! Być może dla ciebie nie ma, ale ja muszę się dowiedzieć. Rozumiesz?! Muszę poznać prawdę! Dlaczego, Eriko?! – warczę.

Jej żal zmienia się w złość. Próbuje mnie odepchnąć, ale chwytam ją za nadgarstki i przytrzymuję.

– Mów! – rozkazuję.

– Byłam w ciąży... – Słowa, które padają z jej ust, są dla mnie wstrząsem. Jakby ktoś przywalił mi pięścią w sam środek klatki piersiowej. Odsuwam się od kobiety chwiejnym krokiem. – Dowiedziałam się o tym po napisaniu do ciebie tamtego listu. Początkowo był to dla mnie szok, ale...

– Gdzie jest teraz nasze dziecko? – przerywam jej.

– Nie żyje – mówi, a po jej twarzy spływa łza.

– Eriko – mruczę, próbując się zbliżyć, ale zostaję odepchnięty.

– Gdy byłam w czwartym miesiącu, poroniłam. Lekarze wykryli w mojej krwi jakiś narkotyk, który doprowadził do obumarcia płodu. Jednocześnie w moim plecaku znaleziono paczkę amfetaminy i uznano mnie za dilerkę. Nałożono mi nadzór kuratorski – wyjawia, a ja próbuję poukładać te wszystkie wiadomości w głowie.

Czemu Patrick nic mi o tym nie powiedział? Wiedziałem o problemach z prawem, ale o ciąży?!

– Dlaczego mi o tym nie napisałaś, do kurwy nędzy! – krzyczę. – Pomógłbym ci – dodaję już spokojniej.

– Sebastianie, wyjechałeś, bo marzyłeś o lepszym życiu. Czytałam listy od ciebie. Byłeś szczęśliwy! Nie mogłam obarczyć cię swoimi problemami, kiedy...

– To nie były tylko twoje problemy! – Wchodzę jej w słowo. – To było nasze dziecko, Eriko. Nasze!

– Ale już go nie ma! – wrzeszczy. – I nigdy nie będzie. – Odwraca się, chcąc wejść do domu, ale ją zatrzymuję.

– O czym ty mówisz? – dopytuję.

Spogląda na mnie z rozpaczą w oczach.

– Ten narkotyk uszkodził nie tylko płód, ale i mój organizm. Jestem bezpłodna. – Czuję, jakby ktoś zmiażdżył mi serce po raz kolejny w ciągu tych kilkunastu sekund.

– Boże, Eriko. – Chcę ją przytulić, ale się wyrywa.

– Marzyłeś o wielkiej rodzinie, a ja nie mogłam ci jej dać, dlatego nie wysłałam więcej listów – wyrzuca z siebie i nie patrząc na mnie, znika za drzwiami, a we mnie budzi się potwór. *Mam, kurwa, ochotę kogoś zabić! I to teraz! Już!*

Nim zrobię coś naprawdę głupiego, wsiadam na motor i kieruję się do klubu. Wiem, że wszyscy, oprócz prospecta, są na festynie, więc jak tylko docieram na miejsce, wyjmuję z barku trzy butelki wódki i zamykam się w biurze. Otwieram pierwszą z nich i biorę łyka. W gardle pali mnie jak cholera, ale to i tak nie pomaga na ból, który nie pozwala mi głębiej odetchnąć, więc piję dalej.

– *Boże, jak mnie przestraszyłeś!* – szepcze Erika, kiedy wślizguję się pod jej koldrę. – *Co tutaj robisz w nocy?* – pyta, ale ja nie odpowiadam.

Wtulam się w jej pierś. Mam ochotę zasnąć i nigdy się już nie obudzić. Dziewczyna kładzie rękę na moich plecach, co wywołuje mój syk. Kurwa, boli!

– *Sebastian, masz całą koszulkę we krwi – informuje mnie drżącym głosem.*

– *To nic. Śpij – szepczę, starając się zapanować nad skokami adrenaliny, wywołanymi przez przemoc.*

– Nie możesz spać z otwartymi ranami na plecach. – Wysuwa się z moich ramion i siada na łóżku. Ja nie mam siły się podnieść. Erika unosi mój T-shirt i wciąga głośno powietrze. – Przysięgam, że kiedyś go zabiję – warczy. Jej słowa wywołują we mnie rozbawienie. Parskam śmiechem.

– To nie ma znaczenia, za tydzień mnie już tu nie będzie – informuję.

– Pójdę po środek antyseptyczny i gazę – wychodzi z pokoju, a ja nie rejestruję, jak długo jej nie ma. Budzę się w momencie, gdy przyklada do rany powstałej po uderzeniu metalową rurą, wacik nasączony środkiem odkażającym.

– Kurwa mać. – Zaciskam pięści na poduszce i chowam głowę w pościeli. Ten ból jest nie do wytrzymania.

– Dlaczego twoja macocha tego nie zgłosi? – pyta Erika pretensjonalnym tonem.

– Bo sama się boi. Poza tym mój stary jest sędzią, co mu zrobią? – tłumaczę po raz enty.

– Wierzę, że karma go dopadnie. Wspomnisz moje słowa. On zapłaci za to wszystko, co ci zrobił. – W głosie Eriki słyszę determinację, jakby rzuciła klątwę na mojego ojca.

Odwracam głowę w jej stronę.

– Bardzo źle to wygląda? – pytam.

– Zostanie blizna. Kolejna – odpowiada ze smutkiem.

– Faceci z bliznami są seksowniejsi – droczę się z nią.

Mierzy mnie podejrzliwym spojrzeniem.

– Zamierzasz paradować w Teksasie bez koszulki i podrywać Amerykanki? – W jej głosie wybrzmiewa złość pomieszana z zazdrością.

Uśmiecham się.

– Zrobię sobie tatuaż na całych plecach – mówię i przyciągam ją do siebie, kładąc obok.

– Co to będzie za tatuaż? – pyta zaciekawiona.

– Kotwica z anielskimi skrzydłami.

– Co? – parska śmiechem. – Skąd wziąłeś taki pomysł?

– Oba symbole kojarzą mi się z tobą. Jesteś moją kotwicą i aniołem – wyznaję.

Oczy Eriki zachodzą łzami.

– Ty też jesteś moją kotwicą i aniołem – szepcze i przywiera do moich ust.

Oddaję pocałunek z całą pasją, jaką jestem w stanie z siebie tej nocy wycisnąć. Potem przyciągam dziewczynę do siebie i obejmując w pasie, zasypiam. Tylko przy niej czuję się jak w domu. Prawdziwym domu.

– Co tutaj robisz? – słyszę znajomy głos i unosząc głowę, spoglądam półprzytomnym wzrokiem na Tigera. – Potrzebujesz towarzystwa? – dodaje, gdy się nie odzywam.

– To żałoba. – Wskazuję na opróżnioną butelkę wódki.

– Ktoś umarł? – Słowa Patricka budzą we mnie chęć mordy. Zrywam się z miejsca i dopadam go.

– Dlaczego mi, kurwa, nie powiedziałaś, że ona była w ciąży! I że poroniła! – wrzeszczę i mam ochotę roztrzaskać mu łeb.

Zawsze miałem mocną głowę do alkoholu. Prawie nie odczuwam jego wpływu na swój organizm, cały czas trzeźwo myślę.

– Kto był w ciąży? O czym ty pierdolisz?! – Odpycha mnie. Po jego spojrzeniu poznaję, że mówi prawdę.

– Jego wtedy nie było w Polsce – odzywa się Mateo.

Obaj spoglądamy na bikera, który siedząc przy barze, opróżnia kufel piwa.

– O czym wy, do kurwy nędzy, mówicie? – warczy wściekle Patrick.

– O ciąży Eriki – odpowiada spokojnie Mateo.

– Erika spodziewała się dziecka? Kiedy? To niemożliwe! – zaprzecza kuzyn kobiety.

Nasz brat parska smutnym śmiechem.

– Stary wysłał cię wtedy na święta do Szwecji – tłumaczy Patrickowi Mateo.

– Powiedziałyby mi, gdyby...

– Pat, kurwa, ona miała piętnaście lat i chłopak zostawił ją z brzuchem. Nie sądzę, aby chwaliła się komukolwiek czymś takim – przerywa mu Mateo.

– A ty, kurwa, skąd o tym wiesz? – wtrącam i czuję, że to, co zaraz usłyszę, mi się nie spodoba.

– Byłem na placu, kiedy zabierała ją karetka – odpowiada. – Julia dosypała jej prochów do lemoniady i wcisnęła woreczek marychy do...

Nie słyszę dalszej części jego wypowiedzi, bo w moich uszach zaczyna pisać. Wpadam w furję. Budzi się we mnie mroczny demon. Rzucam się na skurwiela i okładam go pięściami. Robię to z taką siłą, że aż mnie to szokuje. W tej chwili liczy się tylko to, jak nienawidzę tego kutasa. On już nie żyje. *Nie żyje!*

– Jesteś – uderzenie – trupem! – cios – Już – cios – po – cios – tobie! – Uderzam raz za razem, bez przerwy. W głowie wybrzmiewa mi tylko jedno słowo.

Śmierć!

Ten człowiek widział, jak jakaś suka dosypuje narkotyku do napoju Eriki i nic z tym nie zrobił. To on zabił moje dziecko.

Moje dziecko!

– Sebastian! – Głos Rhondy wyrywa mnie z letargu. Odwracam się do niej i widzę zapłakaną twarz siostry. Pozostali bracia stoją dookoła mnie, ale żaden się nie rusza. Nikt nie

zareagował. Nie mogli. Tylko prezydent może przerwać walkę. Takie są reguły. Nachylałam się do ledwie oddychającego skurwiela i szepczę przy jego uchu:

– Renegade. – Po czym podnoszę się z kolan i nie patrząc na miazgę pozostawioną za sobą, mówię do Tigera:

– Pozbądźcie się go.

Odwracam się i kieruję się na piętro, do sypialni, którą zajmuję, kiedy nie chcę wracać do domu. W połowie drogi cofam się jeszcze po pozostawioną w biurze butelkę wódki i zamykam się w ciemnym pomieszczeniu.

Nie udaje mi się topić smutków w samotności, bo po kilku minutach do pokoju wprasza się Rhonda. Mam ochotę powiedzieć jej, żeby wypierdalała, ale nie robię tego. Chyba nie mam już siły dzisiaj z nikim walczyć. Siostra siada obok mnie na podłodze i kładzie głowę na moim ramieniu.

– Moje serce krwawi razem z twoim – szepcze.

– Zawiodłem kobietę, która uratowała mi życie – wyznaję.

Rhonda nigdy nie poznała prawdy o mojej jedynej miłości, Erice. Opowiadałem o niej tylko matce, a ta czasami wspominała znajomym, że mam dziewczynę w Polsce i że jesteśmy zakochani, ale nigdy nie ujawniała jej imienia. Moja siostra słyszała, że zostawiłem kogoś bliskiego, ale nie była dociekliwa.

– Tamtego lata, gdy poznałem Erikę, byłem na skraju załamania. Wahałem się, czy rzucić się z pobliskiego mostu do rzeki i zakończyć swój żywot, czy uciec do Ameryki. Jeszcze na początku wakacji w dziewięćdziesięciu procentach przeważała pierwsza opcja. – Spoglądam na siostrę, której łzy już płyną po policzkach. – Wtedy pojawiła się Erika. Zobaczyłem, jak wygłupia się z chłopakami, wyśmiewając jakąś maskotkę Patricka. Pokazywała przez okno kolejno miśki, z którymi sypiał jej kuzyn. – Parskam śmiechem na tamto wspomnienie. – Wszyscy kwiczeli ze śmiechu, a najbardziej Patrick. Obserwowałem ją potem przez dwa dni, jak grała z kumplami z osiedla w piłkę. Faulowała każdego, a oni jej na to pozwalali. Była pierwszą dziewczyną, która potrafiła jednocześnie być seksowna i zacięta. Nie bała się wyzwania i nikt nie traktował jej jak osiedlową lalę.

– Była prawdziwą kumpelą – wtrąca Rhonda.

– Dla mnie była kimś więcej. Od początku przyciągała mnie do siebie uroczym śmiechem i radością. To było coś, czego potrzebowałem, coś, co zaczęło mnie utrzymywać na powierzchni – przyznaję się.

– Stała się twoją życiową kotwicą – szepcze moja siostra, a ja przytakuję.

– Za każdym razem, kiedy ojciec mnie zbił, miałem wybór: iść na most albo wdrapać się do pokoju, w którym spała Erika. Te dziesięć razy, odkąd się poznaliśmy, zawsze trafiłem do jej łóżka, a ona opatrywała mi plecy. Potem pozwalała mi odpocząć, jednocześnie stojąc przy oknie,

aby wypatrzeć, kiedy stary wyjedzie do pracy. Budziła mnie i obserwowała, jak bezpiecznie wracam do swojego domu.

– Połączyło was coś głębokiego – zauważyła kobieta, a ja wzdycham drżącym głosem. Adrenalina zaczyna ze mnie schodzić.

– Nie było mnie przy niej, kiedy najbardziej mnie potrzebowała – szepczę w obawie, że głos mi się załamie.

Kurwa! Przecież nigdy nie byłem mazgajem!

– Nie mamy mocy zmiany przeszłości. – Rhonda kładzie rękę na moich trzęsących się palcach. – Ale możemy tworzyć lepszą przyszłość.

– Ona nie chce mnie widzieć – wyznaję. – I ma całkowitą rację. Jak mogłaby patrzeć na faceta, przez którego...

– Nie mów tak – przerywa mi siostra i ujmuję moją twarz w dłonie. – Nie próbuj wmawiać sobie, co ona myśli. Być może dzisiaj powiedziała ci coś, co nie jest prawdą, bo była w szoku. Spotkaliście się po piętnastu latach. Jutro może będzie widziała to inaczej. Pozwól jej poukładać sobie to wszystko w głowie. Patrick jej pomoże. Pojechał do niej, nim powaliłeś Mateo. – Na wspomnienie imienia tego ostatniego zaciskam palce w pięści. – Nie poddawaj się, Sebastianie. Daj jej i sobie ochłonąć, a potem zwalcz o was – prosi Rhonda.

– Jesteś za dużą optymistką. Erika po tym poronieniu stała się bezpłodna. Powiedziała, że nie było dla nas przyszłości, bo ja zawsze marzyłem o wielkiej rodzinie – uświadamiam sobie, jak głupie słowa mogą namieszać i zaprzepaścić szczęście dwojga kochających się ludzi.

– Masz wielką rodzinę. – Rhonda się do mnie uśmiecha. To prawda. Klub jest moją rodziną. Razem z żonami i dziećmi braci jest nas ponad setka, a to tylko jeden support. – Zaproś ją do nas.

– Nie wiem, czy to dla niej bezpieczne. – Spoglądam ostrzegawczo na siostrę, chociaż wiem, że to, co zaraz powiem, tylko podsyci jej apetyt. – Erika nie jest zwykłą kobietą. – Rhonda mruży podejrzliwie oczy. – Ona ma dar.

Być może dla innych jej umiejętności były bujną, ale mnie kilka razy uratowały tyłek.

– Co masz na myśli? – zagaduje zaciekawiona.

– Erika analizuje przeszłość i widzi przyszłość, czytając z kart – wyjawiam, a mojej siostrze zaczynają błyszczeć z ekscytacji oczy.

– Żartujesz? – prawie piszczy mi do ucha. – Dlaczego nic nie powiedziałeś?! Wiesz, jak uwielbiam takie tematy!

– Patrick boi się o tym mówić. Uważa, że bracia będą z niej szydzić – oznajmiam.

– A kogo obchodzi ich zdanie?! Gwarantuje ci, że kobiety będą zachwycone! – Podskakuje na kolanach niczym dziecko. – Nie będę czekać, aż ty się do niej odezwiesz. Jutro biorę Lucy i Betty i do niej pojedziemy. – Zrywa się na równe nogi. – Jak dziewczyny się o tym dowiedzą, to

oszaleją ze szczęścia! – Z radości klaszcze w dłonie. – A ty masz się ogarnąć i zaplanować, jak odzyskać jej zaufanie i serce, rozumiesz? – instruuje, celując we mnie palcem.

Przytakuję.

Nie mam jednak tak optymistycznego nastawienia, jak Rhonda.

Czy można wybaczyć bliskiej osobie to, że nie było jej, kiedy była najbardziej potrzebna?

ROZDZIAŁ 9

ERIKA

Po co w moim życiu pojawił się Sebastian?

Drżącymi rękami losuję karty. Następnie rozkładam je na stole i przesuwając dłonią nad kartonowymi prostokątami, próbuję dowiedzieć się, który z nich jest odpowiedzią. W końcu czuję gorące uklucie i odkrywam kartę. To kotwica.

– Jak tylko skończysz osiemnaście lat, wyjdiesz za mnie – oznajmia Sebastian, sadowiąc się obok mnie na pniu drzewa.

Wujek zabrał nas na wycieczkę rowerową nad jezioro. Kiedyś służył w harcerstwie, dlatego namówił na ten rajd kilku kolegów Patricka. Mój kuzyn i jego kumple grają w piłkę na plaży, a ja mam zamiar się opalać.

– Zwariowałaś – zbywam oświadczenie chłopaka i odwracam głowę, aby nie widział, jak płonę rumieńcem na całej twarzy. Może pomyśli, że to od słońca?

– Dlaczego? – pyta zaskoczony.

– Poznaliśmy się dwa dni temu. Nic o sobie nie wiemy – tłumaczę nieco piskliwie. Uśmiecha się do mnie, co wywołuje trzepot skrzydeł motyli w moim brzuchu.

Sebastian jest ode mnie starszy o trzy lata i podoba się większości dziewczyn z osiedla. Ma krótkie blond włosy, niebieskie oczy i cudowne dołeczki w policzkach, kiedy się uśmiecha. Dlaczego zainteresował się właśnie mną?

– Pamiętasz moment, w którym Julia nas sobie przedstawiła? – Przytakuję, a on kontynuuje wpatrzony w jezioro: – Gdy podałaś mi rękę, poczułem, jakby przeskoczyły między nami iskry. – Otwieram szerzej oczy. On też to poczuł? Myślałam, że to tylko moje wyobrażenie. – I nie było tak, jakby poraził mnie prąd, bo wtedy odczucia są nieprzyjemne. Ta iskra mnie przyciągała. – Odwraca głowę w moją stronę. – To tak, jakby poraził mnie piorun z informacją: ta dziewczyna należy do ciebie. – Kończy wypowiedź i przysuwa się do mojej twarzy, następnie delikatnie muska moje usta. Wypuszczam drżące powietrze i odsuwam się.

– Ja nigdy... – Nigdy się nie całowałam! wrzeszczę w myślach.

– *Nauczę cię – dodaje i kładąc dłoń na moim policzku, przywiera swoimi wargami do moich. Czuję eksplozję gorąca i jest mi tak dobrze, tak przyjemnie, że nie mam ochoty przestawać. Nie mogłam wymarzyć sobie lepszego pocałunku.*

Patrick z Arthurem wracają z festynu tuż przed zachodem słońca. Mój kuzyn wysiada z jeepa, którego nie kojarzę i niesie na rękach śpiącego chłopca.

– Położę go. – Odbieram od niego malca.

– Lucy go wcześniej wykapała. – Kuzyn wskazuje głową na wycofujący się samochód. Domyślam się, że chodzi mu o kobietę kierująca pojazdem, którym przyjechali. – Nie chcesz wiedzieć, jak wyglądał po całodziennym zabawie z dziećmi z klubu – mówi, próbując zażartować, ale jego spojrzenie pozostaje poważne. Zapewne czeka mnie długa rozmowa na temat mojej ucieczki jego pick-upem.

Przebieram Arthura w piżamę i kładę do łóżka. Po niespodziewanej wizycie Sebastiana po raz setny wyczyściłam każdy kąt tej drewnianej chaty. Mam wrażenie, że można jeść z podłogi, tak się świeci.

Narzucam na siebie cienki sweterek i wychodzę na werandę, gdzie siedzi Patrick.

– Powiedz mi, jak to możliwe, że Mateo wiedział o ciąży, a ja nie miałem o tym zielonego pojęcia? – Spogląda na mnie z żalem.

Ach, a więc wszystko wyszło na jaw. Krzywię się w duchu.

– Nie było cię wtedy w kraju...

– Jakie to ma znaczenie, Tatika – przerywa mi. *Znowu to przezwisko!* – Wiedziałaś, że to Julia podrzuciła ci marychę? Że to przez nią...

– Tak. Przyznała mi się do tego po paru latach – wtrącam. Wtedy byłam już pogodzona ze stratą i jej słowa nie wywołały tak wielkiego bólu.

– Ja pierdołę! Nie zachowuj się jak Matka Teresa, bo to do ciebie nie pasuje – warczy wściekle, czym mnie wkurza.

– Więc co mam ci powiedzieć? Temat ciąży został wymazany z pamięci mojej mamy w momencie poronienia. Wcześniej planowałam wrócić do ciotki Eugenii i tam urodzić. Potem zamierzałam poinformować Sebastiana o dziecku. Tamtego dnia przyjechałam zostawić list do ciebie, żebyś wiedział, co się stało. Dziewczyny zaprosiły mnie na ploty. Dość długo głośno było o ucieczce syna marnotrawnego do Ameryki, więc chciały poznać szczegóły. Dałam się podejść i tyle – wyrzucam z siebie.

– Straciłaś, kurwa, dziecko! A sama byłaś jeszcze dzieckiem! – unosi się.

– W oczach twoich sąsiadów zostałam puszczałką narkomanką, która dała sobie zrobić dziecko jakiemuś dilerowi – powtarzam słowa wuja, który zasugerował mojej mamie, aby już nie przywoziła mnie do jego domu.

– Kurwa mać, tylko mi nie mów, że mój świętoszkowaty ojciec to powiedział – grzmi. Nie odpowiadam na to podejrzenie, a Patrick chowa głowę w dłoniach. – Wiedziałem, kurwa, że coś się wydarzyło. Jak tylko dałaś znać, że nie przyjeżdżasz do nas na ferie, zostałem w internacie do końca zimy.

– I przez Mateo dałeś się zrobić w przemyt amfetaminy – przypominam mu.

– Tak, a ty wzięłaś to na siebie! Kłamiąc mi w żywe oczy, że nic ci nie grozi, jak dadzą ci kuratora! Kurwa, Erika, mogłaś trafić do poprawczaka! – warczy.

– Miałam dobry układ z kuratorką. Wiedziała, że marihuana nie należała do mnie. Znała też szczegóły tego, jak trafiła do mnie amfa. Uważała, że jestem idiotką, skoro zdecydowałam się wziąć winę, aby cię chronić, ale nie próbowała mnie od tego odwieść – tłumaczę.

Barbara, podobnie jak ja, miała wrażliwą intuicję. Jej babcia była wróżką i nauczyła ją, jak korzystać ze swojego talentu. Kiedy odważyłam się przyznać kobiecie do tego, co czasami dzieje się w mojej głowie, byłam pewna, że zamkną mnie w zakładzie dla obłąkanych. Tymczasem kuratorka wyjaśniła mi, jak odczytywać obrazy, które pojawiają się w moim umyśle. Podpowiedziała, z jakim kartami powinnam pracować, aby nie zaprzepaścić swojego daru. To dzięki Barbarze odzyskałam wewnętrzny spokój i zaczęłam budować w sobie siłę, aby stawić czoło wszystkim, którzy uważali mnie za dziwadło.

– Jak udało wam się to przede mną ukryć? – szepcze po dłuższej chwili Patrick. Podnosi głowę i patrzy na mnie. – W sensie, że ty i Bastion... – dodaje.

Oblewa mnie rumieniec. Nie mam pojęcia dlaczego. W końcu minęło tyle lat, a ja nie jestem już nastolatką.

– Ojciec go bił.

– Taaa. Wiem. Wszyscy wiedzieli, ale nikt, kurwa, nie miał odwagi zaalarmować policji – rzuca ze złością.

– Latem, po każdym pobiciu, wkładał się do mnie. Opatrywałam mu rany – wyjaśniam.

– Wiesz, dzieci nie biorą się z opatrywania ran – oznajmia ironicznie, na co przewracam oczami.

– Wtedy nie uprawialiśmy seksu. Sebastian był tak pokiereszowany, że szczęście, iż nie dostał zakażenia – tłumaczę się.

– Jego ojciec to był kawał skurwiela – podsumowuje Patrick i znowu zapada cisza.

Wszyscy podejrzewali, że coś mnie łączy z Sebastianem, ale nikt jakoś głośno o tym nie mówił. Wydaje mi się, że dziewczyny z osiedla uważały, że się z nim tylko przyjaźnię, bo ktoś taki jak ja, raczej nie mógł wpaść w oko najprzystojniejszemu chłopakowi z dzielnicy. Z kolei

męska część towarzystwa cieszyła się, że nikt im nie staje na drodze w startowaniu do najładniejszych pańienek w okolicy.

– Nie powiedziałam ci, bo się wstydziłam – wyznaję szeptem. Zerka na mnie z niedowierzaniem. – Nigdy nie czułam się superlaską, a w tamtych czasach bardziej skupiałam się na ukrywaniu swoich „zawieszek” – robię w powietrzu znak cudzysłowu palcami – niż na chłopakach. Na osiedlu była grupka dziewczyn, w tym Julia, za którymi wszyscy się oglądaliście. Ja należałam do grona fajnych kumpel, ale...

– Co za bzdury! – przerywa mi. – Wszyscy cię lubili, a na nie można było tylko popatrzeć, bo nie miały mózgu – wtrąca.

– Nie ubierałam się tak jak one. Nie zachowywałam się tak jak one. A Sebastian był chłopakiem, przy którym każda laska miała mokre majtki – wyjaśniam.

– No i jak przystało na porządnego gościa, wybrał właściwą dziewczynę – zauważa mój kuzyn. Rzucam mu skwaszoną minę.

– Wtedy to nie było takie proste. Nie czułam się jak Kopciuszek, który przyciągnął uwagę księcia. Raczej byłam żabą, której przypadkiem nie zdeptano i...

– Nie powiedziałaś mi o ciąży, bo czułaś się brzydsza od innych? – warczy ze złością Patrick.

– Nie powiedziałam ci o ciąży, bo czułam się jak idiotka, która zaliczyła wpadkę. Byłam brana za wzór w rodzinie. Wujek namawiał mnie na wakacje u was, bo wiedział, że mam na ciebie dobry wpływ. I nagle okazało się, że stałam się zakałą rodziny. Czarną owcą, która nie tylko mając piętnaście lat zaszła w ciążę, ale jeszcze poroniła przez narkotyki. Masz pojęcie, jak się wtedy czułam? Jak patrzyli na mnie rodzice? I wszyscy inni...

– Ja bym cię nigdy nie ocenił – wyznaje szczerze, co wywołuje łzy pod moimi powiekami.

– Teraz nie ma to już znaczenia. Było minęło.

– A dlaczego nie powiedziałaś Sebastianowi? Podobno miałaś z nim kontakt – zagaduje, a ja nie wiem co odpowiedzieć.

Dlaczego nie wyjawiałam prawdy chłopakowi, którego kochałam całym sercem?

Wtedy wydawało mi się, że wystarczy, iż jedno z nas zniszczyło sobie życie. Wierzyłam, że dam mu wolność, że może być z kimś innym, być szczęśliwy... Jak teraz o tym myślę, to już nie wydaje mi się to tak dobrym posunięciem.

ROZDZIAŁ 10

ERIKA

Co przyniesie dzisiejszy dzień?

Biorę pierwszą kartę z talii. Tym razem zdaję się na los, a nie na intuicję. Spoglądam na kartonik: wrony. Czuję nieprzyjemny dreszcz. Hmmm... Te ptaki zwiastują plotki.

– On jest megagorący, prawda? – Odwracam głowę i mam ochotę zwymiotować na widok leżącej obok mnie dziewczyny. Dlaczego musiała położyć się akurat obok mnie? Przecież plaża jest prawie pusta!

– Kto? – udaję, że nie mam pojęcia, na kogo gapi się od piętnastu minut.

– Sebastian – szepcze tym swoim ochryplym głosem. Unoszę się i zerkam w stronę jej obiektu westchnień.

Chłopak ma na sobie luźną białą koszulkę i kąpielówki. Gra właśnie z przyjaciółmi w siatkówkę plażową. Gdy na niego spoglądam, akurat patrzy w naszą stronę. Unosi lekko brodę, jakby się witał.

– O Boże! Widziałas?! Zauważył mnie! – piszczy podekscytowana Julia. Zerkam na nią, kiedy zaczyna poprawiać sobie stanik od bikini. – Dobrze wyglądam? Makijaż mi się nie rozmazał? Jest taki upał... – Przyglądam się jej z niesmakiem. Jak można robić z siebie taką idiotkę? – Kiedy tutaj podejdzie, zmyj się stąd – rozkazuje, a ja mam ochotę napluć jej w twarz.

– Hej, dziewczyny. – Obie spoglądamy w stronę Sebastiana, który właśnie siada przed nami.

– No hej – odpowiada mu prawie szeptem moja towarzysząca, zarzucając włosami. Kretynka!

Podnoszę się i zbieram swoje rzeczy. Nie mam seksownego bikini tylko jednoczęściowy strój. Nie podkreśla moich walorów, tylko ukrywa nadmiar faldek. Narzucam na siebie sukienkę i pakuję plecak.

– Idę coś zjeść. Bawcie się dobrze. – Nie patrząc na żadne z nich, ruszam w stronę budek z jedzeniem. Jak zwykle jest długa kolejka i trzeba swoje odstać.

Gapię się na grających w piłkę chłopaków i w myślach komentuję każdy błąd. Słaby serw Patricka, źle odebrana piłka Mateo, kiepska obrona pod siatką...

– Dlaczego przede mną uciekłaś? – Z zamyślenia wyrzywa mnie szept przy uchu.

– Wcale przed tobą nie uciekłam. – Odwracam się i widzę, że Sebastian też jest już ubrany w spodenki i ma plecak na ramieniu. Unosi brwi, jakby mi nie wierzył. – Zostałam bezsprzecnie poproszona o oddalenie się, kiedy do nas dołączysz – dodaje, unikając jego wzroku.

Kolejka strasznie wolno posuwa się do przodu, zauważam w myślach.

– Od kiedy słuchasz głupich próśb? – burzy się chłopak. Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej. Od wtedy, kiedy najprzystojniejszy chłopak na osiedlu zwrócił na mnie uwagę? odpowiadam sobie w głowie, a na głos mówię:

– Powiedz mi, Sebastianie, dlaczego ja? – wyrzucam z siebie. Nie wiem, czemu jestem na niego taka wściekła, ale wyraźnie czuję, że muszę się z kimś pokłócić.

– Dlaczego ty? – Mruży oczy, przeciągając pytanie, jakby go nie rozumiał.

– Dlaczego wybrałeś mnie? – doprecyzowuję szeptem, czując, jak rumieniec wypływa mi na twarz.

– Bo mi się podobasz, bo jesteś wyjątkowa, bo masz głowę na karku, bo jesteś sobą, bo masz piękny uśmiech, bo wyciągnęłaś mnie z bagna, bo dzięki tobie nie myślę już o tym, aby ze sobą skończyć – wyznaje cicho z poważną miną. Jego słowa wywołują na mnie ogromne wrażenie.

– Myślałaś o tym, aby ze sobą skończyć? – pytam, bo nie mogę w to uwierzyć.

Sebastian zawstydzona się i chowa ręce w kieszeniach spodni.

– Tego dnia, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, planowałem rzucić się z mostu. – Moje oczy robią się wielkie jak spodki. – Z tego mrocznego otępienia wyrwał mnie twój śmiech. Był jak światło w tunelu. Cały czas jest – oznajmia, a ja otrząsam się z szoku i mam ochotę mu przywalić!

– Nie możesz mi mówić takich rzeczy! – fukam.

– Dlaczego? – pyta niespokojnie.

– Bo to, co chciałaś zrobić, było cholernie egoistyczne! I tchórzliwe! – wyrzucam z siebie drżącym głosem. Na szczęście jest tak tłoczno i gwarnie, że nikt nie zwraca na nas uwagi.

Sebastian ociera kciukiem łzę, która spływa po moim policzku.

– Nie myślę już o tym – szepcze, a w jego głosie słychać skrucę.

– Osoby, które myślą o samobójstwie, nigdy nie biorą pod uwagę tego, co poczują bliscy po ich stracie. Jak możesz najpierw rozkochać mnie w sobie, a potem mówić coś takiego. Pomyślałaś chociaż przez moment, jak ja bym się czuła, gdybyś... – Głos mi się załamuje. Sebastian obejmuje mnie ramionami, a z mojego gardła wyrzywa się szloch.

Jezu! Dlaczego to mnie tak przeraża, przecież nawet go wtedy nie znałam!

– *Odkąd ciebie poznałem, już tak nie myślę. Znalazłem swój cel w życiu – szepcze uspokajająco.*

Zaczynam kręcić głową.

– *Zamierzasz wyjechać do Ameryki. Przez jakiś czas nie będziemy blisko siebie. Nie wiesz, jak się ułoży życie. A jeśli nam nie wyjdzie? Nie chcę myśleć, że...*

– *To, co teraz razem przeżywamy, jest dla mnie kotwicą. Potem będą nią wspomnienia. Zawsze będzie mnie to trzymało przy życiu. – Bierze głęboki wdech. – Jeśli coś by się zadziało, to będę miał połamane skrzydła, ale nie odbiorę sobie z tego powodu życia. Przysięgam. Okej?*

Zaraz po śniadaniu zaciągnęłam Patricka przed dom, aby przedstawić mu swój pomysł. Nie mam pojęcia, jak kuzyn będzie się zapatrywał na to, co zamierzam mu zaproponować, ale marzy mi się prawdziwa farma ze zwierzętami i niewielkim ogrodem warzywnym.

– Chcesz, żebym zbudował zagrodę dla bydła i kurnik? – pyta niepewnie Patrick.

– Dla jednej krowy, może owcy i kilku kur – odpowiadam. Widziałam na polach pasące się zwierzęta, więc dlaczego go tak to dziwi? – Trzeba będzie też zbudować ogrodzenie, żeby psy nie uciekły. – Wskazuję palcem dookoła, zakreślając mniej więcej teren, jaki mam na myśli.

– Psy? – Kuzyn wpatruje się we mnie, jakby wyrósł mi kaktus na głowie.

– Czemu tak cię to dziwi? – rzucam ze złością.

Mężczyzna otrząsa się i oznajmia:

– Znasz się w ogóle na hodowli zwierząt? – Unosi protekcyjnie brwi.

– Mieszkałam na wsi u ciotki Eugenii. Umieć wydoić krowę i oporządzić oborę – fukam.

– Nie sądziłem, że zainteresuje cię farmerstwo. Myślałem raczej, że będziesz chciała wieść miastowe życie. – Wzrusza ramionami, dalej nieprzekonany do moich planów.

– Nie przesadzaj. Nie zamierzam zaraz otwierać hodowli bydła – odpowiadam mniej buntowniczo. – Chcę mieć tylko świeże mleko, jaja i warzywa. Teren, który posiadasz, jest duży, więc dlaczego by go nie wykorzystać? – proponuję.

Patrick wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, po czym bierze głęboki wdech i odwraca ode mnie wzrok. *Coś się w nim zmieniło. Coś go poruszyło.*

Robię krok w jego stronę.

– Nie – odpowiada. – Muszę... – Nie kończąc, rusza do szopy, gdzie stoi jego motor. Nie podoba mi się to. Biegnę za nim. Kiedy wpadam do pomieszczenia, kuzyn z drżącymi dłońmi próbuje odpalić maszynę.

– Patrick, co się dzieje? – Kładę rękę na jego ramieniu, a on spogląda na mnie szklistymi oczami.

Chcąc ukryć to, co czuje, spuszcza wzrok i parska śmiechem. Pamiętam, że tak właśnie reaguje na kłębiące się w nim emocje.

– Wiesz, kiedy pierwszy raz zobaczyłem tę farmę, wiedziałem, że ci się spodoba. – Zaczyna ścisnąć szmatę, która wisiała wcześniej na maszynie. – Mówiłem ci, że bracia się ze mnie wyśmiewali, bo na wiosnę dom jest otoczony łąbinem, ale miałem w dupie ich komentarze. Ten budynek może nie wygląda okazale, ale od początku kojarzył mi się z tobą – wyznaje i zerka na mnie. – Kiedy byliśmy mali, dla mnie „domem” nie było mieszkanie z ojcem, to była tylko miejscówka, w której czasami nocowałem. Miejsce, gdzie czułem się dobrze, naprawdę dobrze, był twój pokój. – Kiedy Patrick wypowiada te słowa, w moich oczach stają łzy. – Zawsze byłeś dla mnie kimś więcej niż siostrą, ale niekoniecznie matką. – Oboje zaczynamy się śmiać.

– To brzmi tak, jakbym była od ciebie starsza przynajmniej o kilkanaście lat – burzę się, szturchając go.

– Na pewno jesteś dojrzalsza i mądrzejsza – zauważa kuzyn, po czym wzdycha. – Zawsze czułem, że mnie bezwarunkowo akceptujesz. Nieważne, jak nawaliłem, nigdy nie patrzyłaś na mnie z rozczarowaniem.

– Nie patrzyłam tak, jak twój ojciec – domyślam się.

Patrick przytakuje skinieniem głowy.

– Wyjechałem do USA bez zastanowienia i nie żałuję tej decyzji – kontynuuje już mniej nerwowo. – Ale pierwsze lata z dala od ciebie były trudne – wyjawia.

– To dlatego tak często do mnie dzwoniłeś? – pytam, na co kuzyn szczyrzy się od ucha do ucha.

– Tak, ale głupio mi było się przyznać, że tęsknię, więc znalazłem wymówkę i za każdym razem kazałem ci wyciągać dla mnie kartę – mówi i zaczyna się śmiać. – Za cholerę nie miałem pojęcia, co oznaczają twoje odpowiedzi, ale zdaje się, że Bastion całkiem nieźle się w tym orientował. – Otwieram szerzej oczy, a Patrick zauważa moje zdziwienie. – Taaa. Mam wrażenie, że interpretował je dość trafnie, bo od tamtego czasu interesy zaczęły nam hulać całkiem spoko – dodaje, a następnie poważniejąc, mówi: – W każdym razie rozmowy z tobą pomogły mi przetrwać trudniejsze momenty.

Przytulam kuzyna, a on po chwili wahania również mnie obejmuje.

– Ty też jesteś moją bratnią duszą – szepczę mu do ucha.

– Ta farma jest zapisana na ciebie – oświadcza Patrick, a ja odsuwam się od niego zaskoczona. Mężczyzna wzrusza ramionami. – Dało mi to wewnętrzną pewność, że kiedyś tutaj zamieszkaż. – W moim sercu wybucha radość. – Dlatego niewiele zmieniałem. Chciałem, żebyś urządziła to miejsce po swoim.

– Och, Patricku. – Ponownie rzucam się mu w objęcia.

– No i mam nadzieję, że będę mógł zatrzymać pokój – wtrąca niepewnie.

– Oczywiście. W moim domu zawsze jest miejsce dla ciebie – odpowiadam ze wzruszeniem, na co kuzyn wzdycha z ulgą. – Liczę też na to, że kiedyś się ożenisz – oznajmiam, a mężczyzna pochmurnieje.

– Ja pierdolę, Eriko... – Odsuwa się.

– No co? – próbuję wyciągnąć z niego więcej, ale dociera do nas dźwięk nadjeżdżającego samochodu.

Wychodzimy zza budynku w chwili, kiedy z zaparkowanego jeepa wyskakują trzy kobiety.

– Kurwa mać – warczy jeszcze bardziej podminowany mężczyzna.

– Cześć, Pat! – krzyczy do niego pierwsza z nich.

Kobieta jest ubrana w jeansowe spodnie i obcisły biały T-shirt z napisem „Własność Wilda”. Ma długie blond włosy i dość mocny makijaż. Ostentacyjnie żuje gumę balonową, jakby ledwo mieściła ją w ustach. Zdaje się, że to ona obsługiwała nas w sklepie dla motocyklistów. Chociaż wtedy była mniej pomalowana. Za nią kroczy brunetka o przesywającym spojrzeniu. Przypomina mi tym trochę Sebastiana. Ma na sobie długą, płócienną spódnicę i skórzaną kamizelkę. Trzecia z pań jest blondynką o krótkich włosach, ma na sobie kwiecistą sukienkę do kolan. Ta ostatnia sprawia wrażenie najsympatyczniejszej.

– Ciocia Lucy! – Właśnie do niej podbiega Arthur i rzuca się jej w ramiona.

– Cześć, przystojniaku – odpowiada mu kobieta.

– Czemu mam tę nieprzyjemność gościć was tutaj? – pyta oschle Patrick.

Nie wiem, jakie stosunki łączą go z tymi kobietami, ale wyraźnie nie jest zadowolony z najazdu. Te jednak ignorują go i podchodzą do mnie.

– Nie miałyśmy okazji się jeszcze poznać. Jestem Rhonda. To Betty i Lucy – Wyciąga do mnie rękę, jednocześnie wskazując głową pozostałych gości.

– Erika albo Tatika – przedstawiam się, chwytając jej dłoń.

Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego wyjawiam swoje przezwisko z dzieciństwa. Może dlatego, że Patrick zaczął coraz częściej tak na mnie mówić i teraz nawet Arthur go naśladuje?

– Tatika? Nigdy nie słyszałam takiego zdrobnienia – zauważa Betty.

– Gdy miałam trzy latka, nie potrafiłam wypowiedzieć poprawnie swojego imienia, a że wtedy byłam ulubienicą ojca, zaczęłam mówić na siebie Tatika. To przezwisko przyłgnęło do mnie i przyjaciele czasami się tak do mnie zwracają. – Zerkam na kuzyna, rzucając mu zadziorne spojrzenie. W końcu to przez niego ludzie zaczęli do mnie tak mówić.

– Co się dzieje? – wtrąca Patrick ze złością. Zdecydowanie nie podoba mu się to, że kobiety go olały.

– Nic. Przyjechałyśmy się przywitać – wyjaśnia Rhonda, dalej mierząc mnie przenikliwym spojrzeniem i nie puszczając dłoni.

Gdy próbuję cofnąć rękę, kobieta zerka na mój wytatuowany nadgarstek i... uśmiecha się? Potem mnie puszcza.

– Słyszałyśmy, że jesteś czarownicą – szepcze długowłosa blondyna, a ja się spinam.

– Już się przywitałyście, więc możecie teraz... – Kuzyn próbuje mnie chronić, stając bliżej.

– Boże, nie masz pojęcia, jak brakowało nam w mieście osoby, która zna się na kartach i odczytach. Odkąd moja babcia umarła, nie mamy do kogo iść po radę. – Betty nie daje mi skończyć. Podchodzi do mnie i kontynuuje: – Mam tyle pytań, a te internetowe bzdety są niezrozumiałe. Znalazłabyś dla mnie czas? Zapłacę za każdą odpowiedź, nawet jeśli mi się nie spodoba. I obiecuję nie bluździć na ciebie, kiedy powiesz coś, co...

– Nie jestem wróżką – ucinam jej monolog. – Nie zajmuję się przepowiadaniem przyszłości – dodaję.

Odkąd lepiej poznałam swój dar, zrezygnowałam z podpowiadania innym, co ich czeka. Mogę czasami ich ostrzec przed niebezpieczeństwem, ale nigdy nie mówię wprost, co może się wydarzyć. Nie na tym polega moja umiejętność, aby odbierać ludziom ich wolną wolę w podejmowaniu decyzji. Owszem, sprawdzam, co mi przyniesie najbliższy dzień, ale tylko po to, aby lepiej interpretować karty, z którymi pracuję. Odczyty, które proponuję innym, polegają na zbadaniu tego, co z przeszłości blokuje potencjał przed realizacją ich marzeń. To nie ingeruje w przyszłe wybory moich klientów.

– Tak, wiem i rozumiem – przyznaje kobieta już mniej entuzjastycznie. – Moja babcia mówiła, że zawsze mam wpływ na swoją przyszłość. Chcę się dowiedzieć, co mnie blokuje przed dogadaniem się z moim facetem – kończy szeptem, tak jakby nie chciała, aby Patrick ją usłyszał.

– Woodsboro nie jest miastem, w którym wyszydza się i wyśmiewa osoby z darem jasnowidzenia – wtrąca Rhonda, rzucając wyzywające spojrzenie mojemu kuzynowi, a ten zaciska zęby. – Nie musisz się tutaj ukrywać – dodaje, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie ukrywam się – odpowiadam niezbyt przekonująco.

– Jeśli natomiast chodzi o mojego brata Sebastiana – zawiesza głos, jakby nie chciała przegapić mojej najdrobniejszej reakcji. Przełykam ślinę, rzucając szybkie spojrzenie Patrickowi, który kręci głową, mrużąc ze złością oczy. *Chyba ma na pieńku z tą kobietą* – to musicie sami wyjaśnić między sobą wszystkie sprawy. Najlepiej, żeby nie było żadnych niedomówień, bo to psuje atmosferę w klubie – dodaje ostrzegawczo i ciągnąc za sobą Betty, rusza w stronę samochodu.

Lucy żegna się z Arthurem i podąża za przyjaciółkami.

– Jesteśmy w kontakcie! – krzyczy na pożegnanie blondynka.

Obserwujemy z kuzynem w ciszy, jak opuszczają teren posesji.

– Czy wszyscy już wiedzą o mnie i Sebastianie? – zagaduję Patricka, na co ten wzrusza ramionami.

– Bastion zrobił wczoraj niezłe przedstawienie, co w jego przypadku jest dość osobliwe. Rhonda pewnie się martwi.

– O niego? – Czuję lekką zazdrość, a przecież nie powinnam, bo w końcu to jego siostra. Poza tym nie mam prawa do takich uczuć, skoro to ja go porzuciłam.

– Nie. O ciebie. – Uśmiecha się do mnie troskliwie. – Bastion jest – waha się – nieco zbyt uparty i zaborczy, jeśli chodzi o ludzi, na których mu zależy. Czasami potrafi przytłoczyć swoją nadopiekuńczością. – Krzywi się, jakby poznał to na własnej skórze.

– Wierz mi, jestem ostatnią osobą, której miałby okazać swoją nadopiekuńczość – odpowiadam, a Patrick parska śmiechem na moje słowa.

Obawiam się, że Sebastian po tylu latach okłamywania nie będzie chciał mieć ze mną do czynienia.

Ruszam w stronę domu, ale zatrzymuję się jeszcze i zagaduję:

– O jakim przedstawieniu mówisz? Co zrobił Sebastian?

– Stłukł Mateo tak, że ma złamaną szczękę i wstrząs mózgu – odpowiada mój kuzyn, jego ton jest poważny. – Bastion ma mocną pięść, aż dziwne, że go nie zatłukł.

ROZDZIAŁ 11

BASTION

- Ona ma to coś, mówię wam! – dociera do mnie przepełniony podnieceniem głos Betty.
 - Wygląda na całkiem sympatyczną – wtóruje jej Lucy.
 - Dlaczego FastPat ją ukrywa? – ponownie odzywa się pierwsza z kobiet.
 - Próbuje ją chronić przed nami – wyjaśnia moja siostra, wchodząc razem z przyjaciółkami do biura klubu. – Zrobiliśmy rekonesans – Tym razem zwraca się do mnie.
 - Spoglądam na nią spode łba. *Rekonesans, tak?*
 - Erika jest wiedźmą. Zna się na swojej pracy – oznajmia Betty.
 - A skąd ty to wiesz, przecież jeszcze niczego ci nie wywróżyła – buntuje się Lucy.
 - Mam do tego nosa! Wyczuwam dar, jeżeli ktoś ma go w sobie, tak jak moja babcia...
 - Ona nie jest wróżką – ucinam dyskusję, zanim te gaduły rozpętają tutaj piekło.
 - Oczywiście, że nie jest wróżką – wtrąca oburzona blondyna.
 - Spoglądam na Rhondę.
 - Jest trochę wycofana, ale nie wiem, czy nie było to spowodowane natarczywością Betty.
 - Nie byłam natarczywa – rzuca ze złością kobieta.
 - Osaczyłaś ją jak bluszcz – oświadcza Lucy.
 - Nieprawda! – broni się ta pierwsza.
 - Nieważne! – przerywa im moja siostra. – Nie wiem, co Patrick powiedział jej o klubie, ale wydaje mi się, że jej zdystansowanie ma coś wspólnego właśnie z tym.
 - Na jakiej podstawie to wywnioskowałaś? – zagaduje Lucy z uniesionymi brwiami.
 - Na podstawie tego, jak skrzywiła się na napis na koszulce Betty.
 - Ona może nie znać naszych zwyczajów – informuję. *Bo niby skąd miałyby o nich wiedzieć?* Nie pamiętam, aby Patrick kiedykolwiek wspominał jej o swojej przynależności do klubu motocyklowego, a ja też formułowałem tak pytania do kart, aby dotyczyły konkretnych działań.
 - Podobno sprawdzali klubowy żargon w internecie. Tak mówił Arthur – oznajmia Lucy.
 - No to naczytała się pewnie całej masy bzdur – krzywi się Betty.

Od kilkunastu lat wszystkie kluby motocyklowe wrzucane są do jednego worka: przestępców. I chociaż nie możemy powiedzieć, że jesteśmy całkowicie nieskazitelni, to nie należymy do gangu handlującego bronią, narkotykami czy też ludźmi. Zarabiamy na informacjach i tajemnicach.

– Wiesz, że ona ma taki sam tatuaż jak ty na klatce? – odzywa się nagle Lucy. – Różnią się tylko tym, że w jej tatuażu jedno skrzydło jest zgięte, a nie oba.

Te skrzydła nie są zgięte. Są złamane, poprawiam ją w myślach.

– Coś was łączyło, prawda? – dopytuje zaciekawiona Betty.

– Skąd ten pomysł? – warczę.

Wiem, że to, co wydarzyło się wczoraj w klubie, nie wyszło i nie wyjdzie poza nasze grono, chyba że sam cokolwiek wyjawię. Byli tutaj tylko niektórzy bikerzy i Rhonda, a że nie znoszę plotkarstwa, nie dopuszczę, aby ktokolwiek snuł jakieś domysły.

– Mieszkałeś w tym samym mieście co Pat, a Erika to jego kuzynka, więc pomyślałam...

– Skończ ten temat, Betty – powstrzymuje ją moja siostra, zapewne dostrzegając, jak zaciskam pięści.

Blondyna zamyka usta i odwraca się do wyjścia, a Lucy rusza za nią. Doskonale wiedzą, kiedy należy się wycofać. Gdy drzwi do biura zatrząskują się za nimi, Rhonda siada na skraju kanapy.

– Ona nie zamierza uciekać, jeżeli tego się obawiałeś – informuje. Jakaś część mnie odczuwa ulgę. – Na farmie jest duży teren do zagospodarowania. Widać, że dobrze się tam czuje. Mógłbyś zasugerować Patrickowi, iż... – podpowiada.

– On nie zwróci się z tym do mnie – przerywam jej.

– Nie, ale...

– Rhonda... – nie pozwalam jej skończyć.

– Poznałeś prawdę o tym, dlaczego nie napisała więcej listów. Wiem, że to tobą wstrząsnęło, ale...

– ...przeszłości nie zmienię – kończę za nią. – Wiem. Nie wiem tylko, czy pozostało w niej cokolwiek z tego, co nas łączyło, oprócz cierpienia – wyznaję.

Jeżeli Erika patrząc na mnie, widzi tylko to, co straciła i czuje ból, to jak mogę wierzyć, że jeszcze coś mogłoby między nami być?

– Nie dowiesz się tego, dopóki nie spróbujesz jej odzyskać – rzuca wyzywająco Rhonda.

Robi tak za każdym razem, kiedy mam wątpliwości przed podjęciem jakiejś ważnej decyzji. Tym razem jest jednak coś, co sprawia, że nie mogę zacząć działać. Nie jestem jeszcze świadomy tego, co to jest, ale niebawem to odkryję.

– Całkiem niezłe mówisz po angielsku – zauważam, kiedy po raz kolejny zagaduję dziewczynę w tym języku.

– W ciągu roku mieszkam w Anglii u ciotki, która pilnuje, abym miała dobry akcent, przedrzeźniając mnie za każdym razem, gdy zaciągam polskim. – Marszczy nos, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy. – Poza tym mam kuzynostwo w Szwecji, z którym komunikuję się po angielsku. Od najmłodszych lat jesteśmy z Patrickiem dwujęzyczni – wyjaśnia.

– Ja mam prywatną nauczycielkę, a przepytuje mnie ojciec. Za każdym razem, kiedy nie znam jakiegoś słowa, dostaję linijką po łapach. – Krzywię się na samo wspomnienie taktyki nauczania mojego starego.

– Przykro mi. – Patrzy na mnie tymi zielonymi oczami, a ja mógłbym zatopić się w nich i nigdy nie wychodzić na powierzchnię.

– Erika to dość nietypowe imię jak na Polkę – zauważam.

– Dziadek miał na imię Eryk, a mojej mamie zależało, abym miała imię po nim. Rzadko jednak się nim posługuję. Rodzina i znajomi mówią do mnie Tatika. – Zerka na mnie zawstydzona.

– Tatika?

– Takie połączenie taty i Eriki. – Wzrusza ramionami.

Przyciągam dziewczynę i sadzam pomiędzy kolanami. Łóżko nie jest zbyt szerokie, dzięki czemu mogę mieć ją zawsze blisko.

– Erika to niezwykle imię – szepczę jej do ucha i obserwuję, jak włoski na jej karku stają na baczność.

– Na pewno nie w Anglii. Mam dwie sąsiadki i obie mają tak samo na imię. Za to w przedszkolu, kiedy mieszkałam jeszcze w Polsce, byłyśmy dwie – odpowiada, a w jej głosie wyczuwam nutę obrzydzenia.

– Jestem ciekaw, jaka kryje się historia pod tą twoją skwaszoną miną – zachęcam ją do zwierzeń.

– Nie chcesz tego słuchać – oznajmia.

– Dawaj. Zniosę wszystko – oświadczam pewnie. Dziewczyna wzdycha.

– W przedszkolu były dwie Eriki. Ta druga miała nieprzyjemny nawyk jedzenia baboli.

– O nie! – Wykrzywiam się z niesmakiem.

– Kiedyś ktoś widział, jak wypada jej coś z nosa do zupy mlecznej i zaczął się krzyk, co zrobiła Erika. Powstało zamieszanie, bo nie wiadano, o którą chodzi. Pamiętam, jaka byłam wtedy przerażona. – Wzdryga się. – Opowiedziałam o tym mamie, a ona zaproponowała, żeby dzieci mówiły do mnie Tatika, wtedy nie dojdzie już do ponownej pomyłki – wyjaśnia, a ja dalej czuję, jak przewraca mi się w żołądku.

– A tak lubiłem zupę mleczną. Już jej nie tknę! – jęczę, chowając twarz w jej włosach.

– Ostrzegałam! – dodaje, chichocząc.

ROZDZIAŁ 12

ERIKA

Czy Woodsboro jest moim miastem?

Tasuję karty w skupieniu, przesyłając im swoje pytanie. Kiedy rozkładam kartonowe prostokąty na biurku, jeden z nich się odkrywa. To lew. Oznacza władzę, ochronę i dominację. – Co to znaczy? – zadaję kolejne pytanie i wybieram kartę. Odwracam ją. Kotwica. Wzdycham. Ten symbol pierwszy raz pojawił się lata temu, kiedy to uczyłam się czytać karty i zadałam pytanie dotyczące Sebastiana. Zdaje się, że to nie przypadek, iż ten wizerunek zaplątał się pomiędzy kartoniki ze zwierzętami. To ciekawe, bardzo ciekawe...

Minął tydzień od czasu odwiedzin siostry Sebastiana. Krótco po ich wyjeździe Patrick dostał kolejne zlecenie. Podobno tym razem dotyczyło otwarcia nowego salonu w sąsiednim stanie i wybrało się tam całe szefostwo. Nie wiem, czy mój kuzyn miał na myśli ludzi z klubu, czy może jakichś innych wspólników. Nie pytałam, bo nie jestem pewna, czy chcę znać szczegóły. W każdym razie budowa zagrody musi poczekać do jego powrotu.

– Tatiko, odrobiłem zadanie! – krzyczy Arthur, wbiegając radośnie do kuchni.

– Pokaż – proszę, gdy chłopiec siada na krześle obok i kładzie przede mną zeszyt. Sprawdzamy razem to, co napisał i wyliczył. – Jestem z ciebie bardzo dumna. Wszystko zrobiłeś bezbłędnie – chwale go.

– Czy teraz będę mógł iść do szkoły cioci Lucy? – dopytuje.

– Myślę, że jak tylko skończą się wakacje, nie będzie z tym problemu – informuję, przez co malec zaczyna podskakiwać z radości.

Dowiedziałam się, że w pobliżu mieszczą się dwie szkoły, do których mógłby chodzić Arthur. Nie wiem jeszcze, jakie dokumenty będą potrzebne i czy potwierdzenie notarialne, akt urodzenia i paszport wystarczą, aby go przyjęli, ale mam nadzieję, że nie będą robili problemów.

– Czy możemy pojechać na lody, tak jak obiecałaś? – pyta z nadzieją w oczach.

– Zasłużyłeś na nagrodę. – Wstaję i wyłączam laptopa.

Wsiadamy do pickupa i jedziemy do miasta. Podróż nie wywołuje już we mnie obaw, chociaż świadomość, że mogłabym natknąć się na Matea, dalej wzbudza złość. A przecież powinno mi go być żal po tym, jak Sebastian zmasakrował mu twarz. *Prawda?* Większa część mnie jednak nie potrafi współczuć temu mężczyźnie, bo przez niego mieliśmy zbyt wiele problemów.

W budce z lodami zamawiamy gałki w swoich ulubionych smakach: ja waniliowym, a Arthur czekoladowym. Siadamy na ławce w niewielkim parku, gdzie mieści się tylko jedna huśtawka otoczona zielonym trawnikiem, i delektujemy się lodowymi pysznościami. Ulica, przy której stoi lodziarnia, sąsiaduje ze sklepem motocyklowym Rhondy. Dowiedziałam się od Patricka, że ten salon jest jej własnością, chociaż cała sieć podlega Sebastianowi.

Staram się nie spoglądać w tamtą stronę, ale projekt witryny wydaje mi się bardzo znajomy. Sam budynek niewiele różni się od reszty zabudowań, za to obraz wtopiony w mur w połączeniu z odbijającymi się lustrami tworzą pewien wzór. Lustro z kolei są nietypowym ozdobnikiem. Wychylam się zaciekawiona, aby dostrzec, co to jest i kiedy lekki wiatr porusza szklaną konstrukcją, zapiera mi dech w piersi. To skrzydła! Niebieskie skrzydła, których odbicia w szybie dają efekt, jakby się poruszały. W oczach wzbierają mi łzy. Wstaję i podchodzę bliżej ogrodzenia. Wtedy dostrzegam drzwi, na których widnieje kotwica. Jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważyłam?

– Ciociu, dlaczego płaczesz? – zagaduje Arthur, stając przy mnie.

Szybko ocieram oczy wierzchem dłoni.

– Czasami wzruszam się, widząc piękne rzeczy. – Biorę chłopca na ręce i wskazuję na budynek. – Widzisz tam skrzydła? – podpytuję.

Malec przez moment wpatruje się w miejsce, które pokazuję, a gdy ponownie czujemy powiew wiatru, jego oczy rozszerzają się ze zdumienia.

– Tak! One się ruszają – szepcze zafascynowany.

– Tak, ruszają się – potwierdzam.

Spędzamy jeszcze kilka długich minut na obserwowaniu witryny sklepowej. Oboje jesteśmy zachwyceni wizualnym spektaklem światła i wiatru. Kiedy w końcu słyszę burczenie w brzuchu młodego, stwierdzam, że najwyższy czas na porządny posiłek.

Wracając do domu, mam jakieś dziwne przecucia. Nie ignoruję ich i czujnie obserwuję otoczenie. Jak tylko wjeżdżamy na piaskową ścieżkę, od razu zauważamy motor.

– To nie jest maszyna wujka Patricka – informuje mnie Arthur.

Mój kuzyn ma harleya w ciemnych barwach, a ten stojący pod posesją jest pomalowany w jaskrawoczerwone wzory.

– Kiedy się zatrzymam, proszę, żebyś został w samochodzie, dobrze? – Maluch przytakuje skinieniem głowy. – Jeśli ten pan mi się nie spodoba, to albo go stąd wykurzę, albo sami odjedziemy – dodaje.

Arthur nie wydaje się przerażony. Nie wiem, czy to wynik tego, że dalej wspomina mój cios w nos Matea, czy może jego intuicja podpowiada, że nic nam nie grozi. Zabieram sztucer z tylnego siedzenia i wysiadam z samochodu. Z tą bronią dobrze sobie radziłam na strzelnicy, kiedy to jeszcze starałam się być kochaną córeczką tatusia.

– Kim pan jest? – krzyczę do gościa rozłożonego na leżaku na werandzie. Unosi się zaskoczony.

– Gdzie jest FastPat?

Mam ochotę zapytać, o kim mówi, ale w dłoniach mężczyzny zauważam zieloną butelkę, którą właśnie przykłada do ust. Szybko chwytam za broń, celuję i strzelam.

– Kurwa mać! Odbiło ci, dziwko?! – wrzeszczy, a ja podchodzę bliżej i patrzę, jak klej, który znajdował się w naczyniu, spływa po koszuli mężczyzny. Ten, otrząsnąwszy się z szoku, jednym ruchem ściąga ubranie. – Co to, kurwa, jest! – Odrzuca śmierdzącą odzież.

– Czy może pan wyjaśnić, dlaczego wkradł się do mojego domu? – pytam, starając się brzmieć spokojnie, chociaż serce wali mi jak oszalałe.

– Wujek Patrick! – dobiegają do mnie słowa Arthura i dopiero wtedy rejestruję gasnące silniki motocykli. Po chwili ktoś kładzie dłoń na mojej ręce i zmusza mnie do opuszczenia broni.

– Już wszystko okej. – Rozpoznaję głos Sebastiana i wypuszczam drżąco powietrze przez usta.

– Kurwa, Pat! Ta suka do mnie strzelała! – skarży się mężczyzna.

– Dobrze się czujesz? – Sebastian staje przede mną, zasłaniając intruza. – Erika? – Spoglądam mu w oczy i przytakuje skinieniem głowy.

– Nie strzelałam do niego. Próbował napić się kleju, który przelałam do butelki po piwie. Gdyby...

– Mogłaś pozwolić, aby to zrobił. Miałby nauczkę – przerywa mi, próbując zażartować, aby rozładować napięcie. Przełykam nerwowo ślinę.

– Czego chcesz, Monkey? – Mój kuzyn podchodzi do burzącego się mężczyzny, niosąc Arthura.

– Kurwa, jak to cuchnie. Wisisz mi koszulę! – warczy obcy mężczyzna, spoglądając w moją stronę.

– Nic ci nie wisi. Uchroniła cię przed płukaniem żołądka, debilu! – broni mnie Patrick.

– Kto trzyma, kurwa, klej w butelce po piwie?! – krzyczy.

– Ja trzymam – mówię, ale na tyle cicho, że moje słowa słyszy tylko Sebastian.

– Na pewno dobrze się czujesz? – pyta mnie z troską w głosie.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, unikając jego wzroku.

– Miała prawo cię zabić. Wtargnąłeś na cudzy teren bez zaproszenia – informuje intruza mój kuzyn.

– Przyjechałem do ciebie, kurwa. Znasz mnie – rzuca buntowniczo mężczyzna.

– Trzeba było się tutaj nie panoszyć, jakbyś był u siebie – mówi Patrick, odstawiając Arthura i chwytając przybysza za ramię.

Obserwuję, jak ciągnie go w stronę motocykla. Dyskutują o czymś zaciekle, a potem obaj odjeżdżają na swoich maszynach.

– Jesteś tutaj niecałe dwa tygodnie, a już zdążyłaś złamać jednemu facetowi nos, a do drugiego strzelałaś – wtrąca Sebastian z rozbawieniem w oczach. – Widzę, że przez te lata wyrobił się w tobie ognisty temperament – dodaje, próbując dotknąć mojego policzka, a ja się cofam.

Nie potrafię jednoznacznie określić, co teraz czuję, ale na pewno nie potrzebuję jego czułości. Ten mężczyzna wzbudza we mnie negatywne emocje, głównie złość. A może to tylko jakaś reakcja obronna?

– *Tatika! Idziemy pograć w siatkę na boisku, idziesz z nami? – Patrick wchodzi do mojego pokoju, a za nim pojawia się Sebastian.*

– *Nie mam ochoty – odpowiadam opryskliwie.*

– *Masz miesięczkę, czy co? – rzuca kąśliwie mój kuzyn, a ja pokazuję mu środkowy palec. Obaj parszczą śmiechem i wychodzą.*

Sięgam po książkę i otwieram w miejscu, gdzie skończyłam. Jestem podjudzona i doskonale wiem dlaczego. Nienawidzę plotek. Nie znoszę tych osiedlowych gdańskich kur, które nie potrafią skupić się na swoim życiu, tylko obgadują każdego dookoła.

Nie mija nawet pięć minut, kiedy słyszę dźwięk otwierania drzwi wejściowych. Czyżby Patrick czegoś zapomniał? Po sekundzie do mojego pokoju wchodzi Sebastian. Udaję, że mnie to nie rusza i wracam do lektury. Chłopak kładzie się obok mnie na brzuchu i zaczyna się wpatrywać w moją twarz, czym doprowadza mnie do jeszcze większej furii.

– *Czego chcesz, Sebastian? – warczę. Uśmiecha się chytrze.*

– *Gadasz ze mną, więc to nie na mnie jesteś wściekła. – Kładzie dłoń na moim udzie i zaczyna je masować – Okres miałaś tydzień temu, więc to też nie o to chodzi – dodaje, a moja twarz oblewa rumieniem. Nie czuję się komfortowo, gdy on tak lekko mówi o czymś, co mnie krępuje. – Zatem co się dzieje? – Zerka na mnie z poważną miną.*

– *Nie chcę o tym mówić – szepczę.*

Nawet nie bardzo wiem, jak poruszyć ten temat, aby nie wyszło na to, że jestem chorobliwie zazdrosną smarkulą.

– Jeżeli nie wyrzucisz tego z siebie, to popsujesz mi dzień. Wiesz, że jestem uzależniony od twojego uśmiechu. – Szczerzy się od ucha do ucha, a ja potrafię się gapić tylko na jego dołeczki w policzkach.

Jest tak cholernie piękny. Biorę głęboki wdech i mówię:

– Słyszałam rano w sklepie rozmowę mamy Beaty z mamą Julii. Podobno w sobotę byłeś z ich córkami na jakimś pikniku firmowym i chodziłeś za rękę z Julią, a nawet się pocałowaliście.

Nie udaje mi się ukryć emocji w wypowiedzi, co powoduje, że moja twarz zaczyna płonąć. Sebastian wpatruje się we mnie z poważną miną.

– Wierzysz im? – zagaduje.

– Nie – odpowiadam pewnie. – Ale przez te plotkary całe osiedle będzie trąbiło o zakochanej parze...

– Sama zdecydowałaś, że mamy się ukrywać – przerywa mi.

Nie słyszę w jego tonie pretensji, ale i tak w jakiś sposób wywołuje we mnie poczucie winy. W sumie nie wiem, dlaczego chcę, aby nikt o nas nie wiedział. Chyba boję się, że jestem za brzydka dla Sebastiana i będą się ze mnie wyśmiewać. Spuszczam wzrok na książkę, bo robi mi się przykro.

– Wiem, ale to nie zmienia faktu, że taka plotka już pewnie krąży po osiedlu – szepczę.

– Między mną a Julią do niczego nie doszło. Chciała mnie chwycić pod ramię, ale się odsunąłem. Miała też zamiar pocałować mnie w policzek, w podziękowaniu za hot-doga, ale nie udało jej się – tłumaczy. – Z racji tego, że jest dziewczyną, nie wypadało, abym jej przywalił za takie zachowanie – dodaje po chwili. Unoszę zaskoczona brwi. – Czy to nie ty przyłożyłaś Mateo za to, że klepnął cię w tyłek?

– Bo nie jestem krową, aby mnie klepać – warczę.

Już na samo wspomnienie incydentu cała się spinam.

– Idę grać w siatkę. Dołączysz? – Sebastian podnosi się i rusza do drzwi.

– Może później – mówię.

Wychodząc z pokoju, cofa się i rzuca:

– Wiesz, dlaczego Mateo zniknął na kilka dni po tym, jak go walnęłaś w brzuch? – Zaprzeczam. – Dopadłem go wieczorem i skopałem dupę tak, że dostał od starych zakaz wychodzenia na dwór. – Uśmiecha się złośliwie, a ja zaskoczona otwieram usta. – Też jestem o ciebie cholernie zazdrosny – rzuca na odchodne, mrugając do mnie.

ROZDZIAŁ 13

BASTION

Patrick zniknął z Monkey'em jakieś trzy godziny temu.

Erika zaszyła się w swoim pokoju, licząc zapewne, że wyniosę się stąd bez słowa. Ja jednak postanowiłem zająć się dzieciakiem. Dobrze, że całkiem nieźle sobie radzę na Nintendo, bo młody dałby mi nieźle popalić. Nie mam pojęcia, jak długo graliśmy, zarejestrowałem tylko, że kobieta kilka razy zaglądała do pomieszczenia, ale nie powiedziała ani słowa. W końcu wykończony Arthur zasnął z padem w dłoniach. To musiał być dla niego ciężki dzień. Ułożywszy chłopaka na kanapie, ruszam poszukać Eriki.

Pukam w uchylone drzwi do jedyne w całym domu miejsca, gdzie pali się światło. Nie słyszę zaproszenia, ale i tak wchodzę. Kobieta siedzi przy niewielkim białym stoliku i coś wystukuje w laptopie.

– Młody zasnął – mówię, dostrzegając, jak sztywnieją jej plecy na dźwięk mojego głosu.

Czyżby nie słyszała pukania? Pewnie nie spodziewała się, że to ja.

– Dziękuję za informację – odpowiada sztywno.

Podchodzę bliżej i staję za nią. Zerkam na ekran monitora i widzę, że pracuje nad swoją stroną internetową. Dostrzegam skrzydła w logo.

– Fajny pomysł z tą grafiką – szepczę, świadomie próbując wywołać w niej znajomą sprzed lat reakcję. Gęsia skórka momentalnie pojawia się na jej karku, na co uśmiecham się w duchu.

Erika zrywa się z krzesła, cofając na bezpieczną odległość, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że jestem tak blisko.

– Dziękuję za zajęcie się Arthurem, ale teraz możesz już iść. – Odprawia mnie, patrząc gdzieś ponad moim ramieniem.

Rzucam jej wyzywające spojrzenie.

– Masz zamiar zachowywać się w ten sposób przez cały czas? – Zaciska usta tak mocno, że aż jej wargi bieleją. – Nie pasuje do ciebie... foch. Nie masz już piętnastu lat – prowokuję ją, doskonale zdając sobie sprawę, że dolewam tylko oliwy do ognia.

Erika zaciska dłonie w pięści, a ja unoszę brwi z kpiarskim uśmiechem na ustach.

– Czego ty ode mnie chcesz? Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? Chciałeś odpowiedzi na pytania, więc ci ich udzieliłam – wyrzuca z siebie, trzęsąc się ze złości.

– Przeszłości nie zmienimy, ale możemy stworzyć wspólną przyszłość – powtarzam słowa Rhondy.

Erika początkowo robi zaskoczoną minę, a potem wybucha sztucznym śmiechem.

– Skąd przeświadczenie, że chcę z tobą cokolwiek tworzyć?

Pokonuję dzielącą nas odległość i stoję przed nią, chwytając jej nadgarstek z tatuażem. W jej oczach widzę strach wymieszany z wściekłością.

– Wiem, co sobie uroiłaś w tej swojej głowce. Być może minęły lata, ale dalej umiem doskonale czytać w twoich oczach. Wiem, co siedzi tutaj. – Stukam ją palcem w skroń. Kobieta próbuje się wyszarpnąć, ale nie pozwalam jej na to. – Udajesz przed samą sobą, że poradziłaś sobie z bólem po stracie naszego dziecka. Przez piętnaście lat łatwo było oszukiwać swój mózg, bo byłem daleko i nie było nikogo, kto mógłby przypominać ci o tym, co się wydarzyło. – Na twarzy Eriki pojawia się cierpienie, co porusza moje serce. – Niczemu nie jesteś winna, a ja nie mam prawa cię osądzać, że nie wyjawiałaś mi prawdy – oznajmiam.

Wina leży całkowicie po mojej stronie. Zamiast dotrzeć do prawdy, odpuściłem, wyrzucam sobie w myślach, kiedy po jej policzkach zaczynają płynąć łzy.

Erika odpycha mnie, więc ją puszczam.

– Wyoś się – syczy.

To jej reakcja na ból. Wściekłość jest łatwiejsza do przetrwania niż cierpienie. Robię kilka kroków w tył, następnie odwracam się i podchodzę do drzwi. Zanim opuszczam pokój, dodaję:

– Już nie jesteś sama. – Zerkam na nią przez ramię. – Wiem, że to, co było między nami, nigdy nie zniknęło. I nawet jeśli teraz mnie odpychasz, zapamiętaj sobie, że ja jestem cierpliwy. Poczekam. I tym razem, nie pozwolę ci uciec – oznajmiam, po czym wychodzę, zdając sobie sprawę z tego, że otworzyłem starą ranę. Mam też świadomość tego, że dopóki Erika nie upora się z tym bólem, wyryje on w jej sercu krwawy ślad już na zawsze, i wtedy nie uda mi się nic z tym zrobić.

– *Kurwa, stary, dlaczego ignorujesz Julię? – burzy się Mateo, siadając obok mnie na murku.*

Właśnie planowałem iść do domu i zadzwonić do Eriki, którą wuj zabrał do jej rodziców na weekend. Nie miałem pojęcia, że już po godzinie od jej wyjazdu, mój dzień stanie się takim koszmarem.

– Nie jest w moim typie – odpowiadam, nawet nie patrząc w stronę dziewczyny, która śmieje się głośno, żeby zwrócić moją uwagę.

Cierpią na tym moje uszy, bo dźwięk wydobywający się z ust laski, przypomina skrzeczenie wron.

– No weź. Przecież to świetna dupa – próbuje mnie przekonać kumpel.

Zerkam na niego z ukosa.

– To czemu sam do niej nie startujesz? – pytam.

Mateo zapowietrza się.

– Bo leci na ciebie, a nie na mnie – odpowiada mrukliwie.

– Jaki ma sens spotykać się z ładną dupą, która będzie cię traktować jak trofeum? – pytam.

– Słyszałem, że ma głębokie gardło. – Szturcha mnie zadowolony ze swojej uwagi, a ja mam ochotę się zrzygać.

– Masz dzianych starych. Stać się na burdel – warczę, a Mateo poważnieje.

– Czemu się tak ciskasz? Chciałem ci tylko dać znać, że laska ma na ciebie oko – mówi zirytowany.

– A ja ci odpowiedziałem, że ona mnie nie interesuje – oznajmiam rozwścieczony.

Chłopak zeskakuje z murku i mówi:

– One wiedzą, że ślinisz się na widok Eriki i będą ją gnębiły, kiedy tylko nie będzie cię w pobliżu – ostrzega.

Ląduję obok niego i cedzę przez zęby:

– Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek zrobi lub powie coś przykrego Erice, zniszczę go.

Rozumiesz?

Mateo przytakuje nerwowo, a w jego oczach widzę strach. I dobrze. Niech się boi.

ROZDZIAŁ 14

BASTION

Kolejna nieprzespana noc. Wpatruję się w sufit i mam ochotę wyć głośniejsze niż stado wilków! Jak tak dalej pójdzie, to będę jedynym bikerem, który chodzi z opuchniętymi jajami. Zerkam na swoje krocze i się zgrzytam zębami, kiedy mój kutas podryguje.

– Kurwa mać! Od kiedy jesteś taki aktywny – warczę do swojego fiuta.

Odkąd pojawiła się Erika, słyszę w głowie. Zrywam się z łóżka i biorę zimny prysznic. Nie pomaga za wiele, ale chociaż otrzeźwia i zmywa zmęczenie z powiek.

Wczoraj Lucy poinformowała mnie, że Erika zgłosiła się do niej w sprawie zapisania Arthura do szkoły. Ciekaw jestem, czy po naszej wieczornej rozmowie dalej tak chętnie przyjedzie do klubowego baru, aby omówić szczegóły z blondyną. Mamy dzisiaj zebranie z braćmi, zatem nie muszę szukać pretekstu, aby poobserwować kobietę, kiedy przekroczy próg tego miejsca.

Wycieram się i wciągam spodnie. Spoglądam na sterczącego fiuta i krzywię się. Jeśli czegoś z tym teraz nie zrobię, potem może być jeszcze gorzej. Zrzucam jeansy i wracam pod prysznic.

– Co tutaj robisz? – Erika podnosi głowę i szybko wyskakuje z łóżka, aby przekręcić klucz w drzwiach. – Znowu cię pobił? – Podchodzi do mnie, a ja chwytam ją w ramiona i zaczynam zachłannie całować jej usta. Nie opiera się. Wsuwa dłonie w moje włosy i podskakuje, oplatając mnie nogami w pasie. Wirywa mi się jęk. Powoli przesuwam się w stronę łóżka. Gdy trafiam na jego brzeg, wchodzę na nie na kolanach i kładę dziewczynę, nie odrywając swoich warg od jej. Moja ręka wędruje na jej nagi brzuch. Wzdryga się, ale nie ze strachu tylko z podniecenia. Błądzą pocałunkami po jej szyi.

– Pozwól mi się pieścić, proszę – szepczę ochrypłym głosem.

Penis napiera mi na spodnie z taką siłą, że chyba wybuchnę, zanim do czegokolwiek dojdzie.

– A ja też będę mogła cię dotykać? – Te słowa wywołują we mnie dreszcz.

Unoszę się na dłoniach i spoglądam w oczy Eriki. Jest zaróżowiona na policzkach, a jej usta błyszczą od moich wilgotnych pocałunków. Przytakuję skinieniem głowy, bo nie umiem wydobyć z siebie słowa i wsuwam palce głębiej pod jej koszulkę, sięgając do piersi. Przymyka oczy, kiedy kciukiem pocieram jej sutek. Pod wpływem mojego dotyku twardnieje. Ściągam z niej ubranie, a potem sam zrzucam T-shirt i spodnie. Kładę się obok niej ze sterczącym fiutem, objijającym się o jej udo.

– Dzisiaj chcę cię tylko pieścić – szepczę, gładząc dłonią jej brzuch i obserwując jej urywany oddech.

Docieram językiem do jej sutka i wciągam go do ust. Erika jęczy, wyginając się w łuk. Zsuwam palce po jej gładkiej skórze brzucha do wzgórek łonowego. Odruchowo zaciska nogi.

– Pozwól mi – szepczę, a potem przywieram wargami do jej ust, a palcem zaczynam toczyć maleńkie kółka na jej lechtaczce.

Erika chwytą mnie kurczowo za szyję i łka. Wiem, że jest na granicy orgazmu.

– Rozchyl nogi – mówię, ocierając nosem o jej nos, a potem ponownie dopadam jej warg.

Gdy otwiera się przede mną, wsuwam jeden palec pomiędzy jej rozpalone fałdki i oplatom językiem jej język. Jęczy mi w usta i wypina biodra. Zaczynam ruszać dłonią dokładnie w tym samym rytmie, co językiem i czuję, jak Erika staje się coraz bardziej wilgotna. Wychodzi mi naprzeciw, a kiedy zaciska się na moich palcach, tłumię jej krzyk pocałunkiem. Obserwuję, jak drży i chociaż ma gęsią skórę, całe jej ciało jest rozpalone. Po chwili otwiera półprzymknięte oczy i szepcze:

– Teraz moja kolej.

Sięga ręką do mojego penisa, a ja chwytam ją, zanim tam dociera.

– Nie dzisiaj – odpowiadam i uzmysławiam sobie, że kocham tę dziewczynę ponad życie i zrobię dla niej wszystko.

Przeglądałam dokumenty, które przywiózł Tiger z nowo otwartego sklepu. Zwołałam zebranie, aby ustalić możliwości, jakie daje nam miasto, gdzie klub zamierza zapuścić korzenie. To kolejny ważny punkt w strukturze, do którego dotychczas nie mieliśmy dostępu.

Bikerzy siedzą w ciszy i czekają na instrukcje. Zerkam na swoich ludzi i czuję wewnętrzną dumę, że udało mi się stworzyć tak silny kręgosłup organizacji. Po mojej prawej siedzi Sharp, stary druh z głębokimi ranami na sercu. Jest do bólu lojalny i ma w sobie mrok. Jego bezwzględność i łatwość w posługiwaniu się nożami nie mają sobie równych. To on jest egzekutorem w klubie. Odpowiada za eliminowanie wrogów. A okrutnie zimna satysfakcja, jaka bije z jego oczu, kiedy wykonuje wyrok, mrozi krew każdemu, kto na niego spojrzy. Oprócz mnie. Doskonale znam ten stan. Jestem takim samym demonem jak on.

Przenoszę wzrok na przeciwległą stronę stołu, gdzie siedzi Tiger. Swoją posturą dorównuje Mateo, chociaż ten drugi jest zbudowany w większości z tłuszczu, a nie mięśni. Tiger ma głowę do pieniędzy. Umie tak nimi obracać, żeby zawsze wyjść na plus. On i Sharp są ze mną od samego początku powstania Armii Potępionych. Wcześniej klub nosił inną nazwę, ale kiedy zabiłem poprzedniego prezydenta, dotarło do naszej trójki, że nie chcemy ciągnąć dziedzictwa, które nas odrzuciło. Stworzyliśmy coś nowego, bardziej mrocznego, bardziej stabilnego i groźniejszego niż kluby działające wcześniej w Teksasie. To nie broń, narkotyki, prostytutka czy handel ludźmi są potęgą w mafijnym świecie, ale informacje i tajemnice. To one dają nieograniczoną władzę i siłę. I to właśnie stanowi główne źródło dochodów mojego klubu.

– Powinniśmy przegadać sprawę Matea – sugeruje Victor, mąż mojej siostry.

Dołączył do klubu jakieś siedem lat temu i chociaż jest świetnym strategiem i dobrym strzelcem, coś mi w nim nie gra. Zawsze ma swoje zdanie i jakimś zakichanym cudem, jest ono totalnym przeciwieństwem mojego. Są momenty, kiedy jego ostrożność studzi moje niepohamowane zapędy, ale chwilami mam ochotę wbić mu nóż w gardło.

Rzucam mu mrozące w żyłach spojrzenie.

– To, co zrobił, wydarzyło się piętnaście lat temu – kontynuuje, ignorując mój zabójczy wzrok – każdy z nas popełniał wtedy błędy...

– Uważasz, że patrzenie, jak jakaś pizda dosypuje narkotyku do napoju niewinnej dziewczyny to tylko błąd? – huczę, podnosząc się z miejsca. – To, że w konsekwencji jej ofiara traci dziecko i przekreśla jakąkolwiek możliwość zajścia później w ciążę, nie mówiąc już o zbrukanej reputacji i dostaniu się na listę potencjalnych dilerów w kartotece policyjnej, uważasz za błąd?! Tylko błąd?! – warczę rozwścieczony.

Sharp wstaje i kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Twój ból jest naszym bólem – mówi, czym mnie trochę uspokaja, ale dalej jestem w gotowości do walki, widząc, jak Victor zaciska usta.

Wiem, że dalej by się ze mną kłócił, bo, kurwa, myśli, że nic nie mogę mu zrobić. Nie ma pojęcia, jak bardzo się myli. To, że jest mężem Rhondy, nie daje mu gwarancji nietykalności, chociaż on tak uważa. Zresztą już raz zawiódł zaufanie mojej siostry i pomimo tego, że kobieta mu wybaczyła, w moich oczach balansuje na cienkiej linii. Jeśli dalej będzie się stawiał, nic mnie nie powstrzyma przed wyeliminowaniem go z klubu.

– Gdyby Erika nie była wtedy w ciąży, sytuacja pewnie rozeszłaby się po kościach – wtrąca Patrick, a mnie zalewa krew.

Odwracam się i rzucam krzesłem, roztrzaskując je na drobne kawałki. Kuzyn kobiety zrywa się z miejsca.

– Kurwa, Bastion, wiem, że cierpisz i nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, przez co ona przechodziła! – warczy ze złością Pat, w jego oczach szaleje furia. – Przez te wszystkie lata nie pisała słowem o tym, co się zdarzyło, a ty – wskazuje mnie drżącym palcem – ty też milczałeś!

– Nie miałem pojęcia, że była w ciąży! – bronię się zaciekle.

– Ale, kurwa, z nią byłeś! – wrzeszczy biker. – Widziałem, jak się na nią gapieś, jak pochłaniałeś każde jej słowo, jak szukałeś jej wzrokiem, kiedy myślałeś, że nikt cię nie obserwuje. Czułem, że coś jest na rzeczy! – wyrzuca z siebie. – Ale sądziłem, że przyjaźnimy się na tyle, że jeśli jest to coś poważnego, to mi powiesz. – Jego wzrok z wściekłego zmienia się w pełen żalu. – A ty wolałeś zwierzyć się Mateo – wyznaje z bólem i pada zrezygnowany na swoje siedzenie.

– Niczego, kurwa, nie powiedziałem Mateo! – protestuję. – Tylko raz go ostrzegłem, że jeśli ktokolwiek zrani Erikę, to go zniszczę – wyjaśniam.

Patrick rzuca mi ironiczne spojrzenie.

– To ona przestała do ciebie pisać listy, tak? – przypomina sobie Tiger. Odwracam się do niego. – To przez nią straciłeś...

– Nie! – przerywam mu. – To dzięki niej odzyskałem to, co straciłem.

Nie chcę wracać do tego, co działo się przez pierwsze pięć lat pobytu w Ameryce. Te mroczne czasy minęły i chociaż dalej siedzi we mnie demon, którego wówczas w sobie obudziłem, nie oddaję mu już kontroli nad swoim życiem.

– Zatem Mateo został usunięty z klubu – podsumowuje Wild.

To nasz spec od sieci internetowej. Wprawdzie nie wygląda na typowego nerda, a raczej na dwumetrowego żylastego kościotrupa. Człowiek ma niezmiernie mądry mózg i potrafi złamać każde zabezpieczenie. Poza tym jest genialnym fotografem i zawsze jest na miejscu, kiedy akurat wybucha jakaś afera.

– Mateo dla mnie nie istnieje – syczę.

Najmłodszy w naszych szeregach, Mild albo prospect, jak lubią go nazywać bikerzy, wstaje z miejsca.

– Ściągnę kogoś z pobliskiego supportu, żeby przejął obowiązki Mateo – mówi i wskazuje ręką drzwi, pytając mnie w ten sposób, czy może wyjść. Kiwam głową, wyrażając zgodę. Ten młody chłopak jest genialnym organizatorem i ma też całkiem ciekawe kontakty, co bardzo przydaje się klubowi.

– Na dzisiaj skończyliśmy – ogłaszam, bo muszę odreagować i pomyśleć.

Wesołe miasteczko początkowo wydawało mi się kiepskim pomysłem na randkę, ale widok radości w oczach Eriki, kiedy zaproponowałem jej to miejsce, rozwił wszelkie wątpliwości.

– Zobaczymy, kto jest lepszy? – Dziewczyna wskazuje na budkę, nad którą widnieje napis „Strzelnica”.

– Jestem synem człowieka, który ukończył akademię policyjną. – Unoszę prowokacyjnie brwi.

Stary, odkąd tylko zacząłem chodzić, uczył mnie strzelać. Jestem w tym nawet niezły.

– A ja jestem córką myśliwego – odpowiada wyzywająco Erika.

Uśmiecham się szeroko.

– Okej. Sprawdźmy się – rzucam i ruszamy. Nim jednak zrobię pierwszy krok, drogę zastępuje mi znajoma osoba.

– Hej, blondas, masz chwilę? – Obaj zerkamy na moją ukochaną. Ta przewraca oczami.

– Poczekam na ciebie przy strzelnicy – mówi i odchodzi.

– Wieczorem jest ustawka. Łysy chce, żebyś dołączył – informuje mnie Major.

Poznałem tego kolesia dwa lata temu. Obaj trafiliśmy pod skrzydła Łysego, byłego boksera, który w swojej piwnicy ma niewielką siłownię, gdzie uczy młodych chłopaków walczyć. W wolnych chwilach umawiają się na podziemne bójki, aby sprawdzić swoje umiejętności. Brałem w nich kilka razy udział i muszę przyznać, że adrenalina jest niesamowita. W tej chwili jednak nie czuję takiego podniecenia walką jak jeszcze dwa miesiące wcześniej.

– Zobaczę, czy dam radę się wyrwać – odpowiadam.

Facet przytakuje, po czym wskazuje brodą na coś za mną.

– Chyba twoja panna ma jakieś problemy – odwracam się i widząc zamieszanie przy Erice, podbiegam do niej.

– Kąsający wąż. Czarna puma. Krwawiący pies. Kąsający wąż...

– Kochanie... – Chwytam dziewczynę za rękę i odsuwamy się w miejsce pod drzewami, gdzie nikt nas nie widzi.

– Czarna puma. Krwawiący pies.

– Eriko. – Kładę dłonie na jej twarzy i próbuję wymusić, aby na mnie spojrzała, ale jej wzrok pozostaje nieobecny.

– Kąsający wąż. Czarna puma... – Nim wypowie ostatnie słowa, zamykam jej usta swoimi.

Chwilę trwa, zanim zareaguje, ale w końcu jej spięte ciało się rozluźnia i słyszę cichy jęk. Przerzywam pocałunek i spoglądam jej w oczy.

– Wszystko w porządku? – pytam niepewnie.

Erika, jakby wyrwana ze snu, rozgląda się dookoła.

– Czy ja... – Spuszcza głowę, uświadamiając sobie, co właśnie się wydarzyło.

Słyszałem od macochy, że kuzynka Patricia czasami nie jest sobą. Żona mojego ojca mówiła, że Erika popada w jakieś letarg i wygłasza wtedy mroczne wizje, ale nikt nigdy nie był tego świadkiem, dlatego uznałem słowa kobiety za plotki.

– Powinnam wrócić do domu – szepcze, robiąc krok w tył i patrząc pod swoje nogi.

– Możesz mi powiedzieć, co oznaczają te słowa? – pytam, a dziewczyna unosi wzrok. – Kąsający wąż. Czarna puma. Krwawiący pies – powtarzam. Erika posyła mi przerażone spojrzenie i widzę, że myśli o ucieczce, ale jej na to nie pozwalam. – Nie sądzę, aby coś było nie tak z twoją głową – oznajmiam spokojnym tonem i prowadzę ją do najbliższej ławki. Kiedy siadamy, mówię: – Koleś, którego przed momentem widziałas, ma na plecach tatuaż węża. Przyniósł mi wiadomość od znajomego, znanego na ringu boksterskim pod przydomkiem Łysa Puma...

– Moja ciocia uważa, że te zawieszania to wizje najbliższej przyszłości. Kiedy obrazy są złe, oznaczają kłopoty, a kiedy dobre, przynoszą szczęście – wyjaśnia niepewnie.

– To, co dzisiaj usłyszałem, jest złe – podsumowuję, a Erika przytakuje. – Czy według ciebie powinienem skorzystać z oferty znajomego? – Wpatruje się z uwagą w oczy dziewczyny, a ta na moje pytanie aż się wzdryga, po czym kręci głową.

ROZDZIAŁ 15

BASTION

– Wujku Sebastianie! – krzyczy radośnie Arthur, kiedy mnie zauważa, ale zaraz potem poważnie i staje przede mną na baczność. Marszczę czoło, widząc jego postawę.

Co ten młody znowu wymyślił?

– Prezydencie Bastionie. – Kłania się, a ja odchrząkuję, aby nie parsknąć śmiechem. Spoglądam na Patricka, który wpatruje się z uwagą w malca. – Czy możemy porozmawiać? – zagaduje chłopak, czym wywołuje ogólną ciekawość.

W klubie zapada cisza. Przytakuję i wskazuję stolik, gdzie oboje siadamy. Arthur kładzie na blacie naszywkę. Zerkam na nią.

– Ciocia Betty dała mi ją, ale żeby ją nosić, muszę wykonać ważne zadania – informuje mnie i czeka.

Odczytuję napis na emblemacie: Prospect Junior. Podchodzi do nas Wild i przygląda się naszywce.

– Chcesz zostać bikerem w naszym klubie? – zagaduje brat, a Arthur ochoczo kiwa głową. – No cóż. Będziesz miał do wykonania... – Mężczyzna zaczyna się rozglądać po barze.

– ...trzy zadania – kończę za przyjaciela. – Pierwsze z nich to wspinaczka. – Oczy młodego się rozszerzają. – Umiesz się wspinać? – podpytuję.

Chłopak szuka wzrokiem Patricka. Ten zachęca go skinieniem głowy.

– Tak, umiem – odpowiada malec.

– W takim razie spójrz na tamtego wielkiego osiłka – wskazuję na Tigera, który staje ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. – Musisz się na niego wdrapać i ściągnąć mu rzemyk z włosów – nim kończę, Arthur zrywa się i wskakuje na bikera. Przy dopingu wszystkich zebranych, sprawnie i szybko dociera do głowy kolosa, po czym wraca do mnie z trofeum. – Brawo – gratuluję mu.

– Jakie jest drugie zadanie?

– Bieg do końca ulicy i z powrotem – informuje go Patrick.

Przytakuję, kiedy maluch na mnie zerka. Wychodzimy na zewnątrz. Odległość może nie jest duża, ale przy czterdziestostopniowym upale to nie lada wyczyn. Mały ponownie nas zaskakuje, startując, nim zdążymy zareagować. Po kilku minutach wraca cały rozgrzany. Pat daje mu się napić i wracamy do klubu.

– Trzecie zadanie to wykazanie się zręcznością – proponuje Wild.

Nalewa pełną szklankę wody i wskazuje miejsce, do którego ma dotrzeć chłopiec, nie ulewając ani kropli. Tym razem Arthur koncentruje się i idzie wolno. Pewnie trzyma naczynie z napojem, a ja mam wrażenie, że w całym pomieszczeniu wszyscy wstrzymują oddech. Kiedy dochodzi do stolika i stawia na nim szklankę, bikerzy zaczynają wiwatować. Nie mogę nie uśmiechać się z dumą, gdy podaję naszywkę prospecta juniora Arthurowi, witając go w gronie klubowiczów. Młody uśmiecha się od ucha do ucha, a jego humor udziela się nam wszystkim.

– Prezydencie Bastionie – słyszę, gdy towarzystwo zaczęło się już wyciszać.

– Mów do mnie Bastion lub wujek Sebastian – proszę go.

Młody siada naprzeciw mnie, ponownie przybierając poważną minę. Zerkam na FastPata, a ten wzrusza ramionami, dając mi do zrozumienia, iż też nie wie, o co chodzi.

– Czy teraz mogę już kogoś chronić? – pyta Arthur.

– Co masz na myśli? – zagaduję, opierając łokcie o blat.

– Ciocia Betty powiedziała, że jak będę już należał do klubu, mogę chronić kobietę – wyznaje. – Chciałbym dać cioci Erice kurtkę z napisem – dodaje.

– Z jakim napisem? – wtrąca Tiger, ale wszyscy domyślamy się, o co chodzi.

– No takim, gdzie będzie moje imię. – Nie umie dokładnie wytłumaczyć, bo zapewne Betty nie wyjaśniła mu szczegółów.

– Chcesz, żeby twoja ciotka nosiła koszulkę z napisem „Własność Arthura”? – oznajmia głośno Tiger, ledwie powstrzymując się od śmiechu.

– Co to znaczy własność? – Mały marszczy czoło.

Patrick siada obok chłopaka i tłumaczy:

– Własność w naszym klubowym żargonie oznacza, że dana kobieta jest żoną lub narzeczoną bikera. – Mężczyzna się uśmiecha. – Możesz chronić Erikę bez tej koszulki – proponuje mu.

– Ale jak już kiedyś ożenię się z ciocią, to wtedy dostanie taką koszulkę? – Patrzy na mnie, czekając na potwierdzenie.

I co ja mam mu, kurwa, odpowiedzieć?

– Nie podobam ci się? – mruczy Polina, gładząc moją pierś dłonią i prawie wpychając mi swoje cycki do ust.

Jej krwistoczerwona suknia jest tak obcisła, że dam sobie głowę odciąć, iż nie ma pod nią bielizny. Ociera się o moje krocze swoim zgrabnym tyłkiem i otwarcie pokazuje, czego chce. Jest piękną kobietą i do tego kurewsko seksowną. W każdej chwili gotowa zrobić dla mnie wszystko, o czym tylko marzy mężczyzna. Tylko dlaczego, do kurwy nędzy, nawet mi nie staje?

– Оставь его в покое, женщина! – grzmi Ivan Ivanow, jeden z przywódców wielkiej trójcy rosyjskiej Braci.

W tej chwili rządzi jego dziadek, ale ten koleś doskonale zna się na swojej robocie i już teraz mógłby przejąć władzę. Jest cholernie ambitny, nieobliczalny i sprawiedliwy.

– Отвали, уван! – warczy na niego Polina, po czym rzuca mi promienny uśmiech i przesadnie kręcąc ponętą dupcią, wychodzi z pomieszczenia.

Ta kobieta należy do suczek, na które przyjemnie się patrzy, być może również pieprzy, ale nie jest kandydatką na żonę. Przynajmniej nie dla mnie.

– Moja kuzynka lubi amerykańskich chłopców z ładnymi buźkami – wtrąca Ivan, drażniąc się ze mną.

Jest Rosjaninem, ale urodził się w USA, dlatego doskonale mówi po angielsku. Gdyby nie jego tatuaże wyrażające uwielbienie dla Rosji i słowiańskie rysy twarzy, mógłby uchodzić za rodowitego Amerykanina.

– Jestem w połowie Polakiem. – Gromię go wzorkiem, kiedy szczerzy się do mnie sardonicznie.

Za każdym razem, gdy się spotykamy, podjudza mnie, wiedząc, że porównywanie mnie do amerykańskiego chłopca z ładną buźką doprowadza mnie do furii.

– I dlatego dziadek wziął cię pod swoje skrzydła – odpowiada, rechocząc na widok mojej groźnej miny.

Ten skurwiel czerpie radość z mojego wkurwu. Mam ochotę mu dowalić. Powstrzymuje mnie tylko świadomość, że Ivan jest jednym z najlepszych bokserów, jakich znam i moim przyjacielem.

– Wydawało mi się, że pan Władimir docenił mój talent do zdobywania informacji – rzucam ostro.

Rosjanin poważnieje, chociaż w jego oczach dalej tli się rozbawienie. Rozsiada się na sofie, zajmując większość miejsca. Wygląda, jak potężna kupa mięśni. Przy nim wydają się mniejszy od krasnala.

– Jak do nas przyszedłeś, byłeś nieopierzonym kurczakiem z lichą siecią kontaktów – oświadcza, a ja prychem.

Z czasami Ivan zachowuje się tak, jakby był ode mnie starszy co najmniej o dekadę, a tymczasem różnica wieku między nami wynosi tylko dwa lata. Od początku naszej znajomości traktuje mnie jak młodszego gówniarza, którego trzeba chronić i edukować. Nie mogę

powiedzieć, że nie jestem mu za to wdzięczny, ale są momenty – takie jak ten – kiedy mężczyzna czerpie satysfakcję z faktu, że mnie prowokuje. Nie mam pojęcia, co chce tym osiągnąć.

– Przypominasz mi o tym za każdym razem, gdy się spotykamy – wtrącam znudzonym tonem.

Rosjanin wzrusza ramionami.

– Jeszcze rok temu byś się na mnie rzucił z pięściami, a ja śmiałybym się do rozpuku, zadowolony, że nie jesteś w stanie mi nic zrobić – oznajmia, patrząc mi w oczy. – Teraz piorunujesz mnie tylko tym zimnym spojrzeniem – mówi z poważną miną, a potem opierając łokcie na kolanach, aby zmniejszyć dystans pomiędzy nami, dodaje ciszej: – Stałeś się bezwzględny skurwielem, Bastionie. Skurwielem, który nie cofnie się przed niczym, aby zdobyć to, na czym mu zależy.

Przez dłuższą chwilę mierzymy się spojrzeniami, nic nie mówiąc. Mam wrażenie, że moja postawa i siła są w tej chwili oceniane. Nie wiem, czy mi się to podobna, czy wręcz przeciwnie, ale nie pozwalam sobie na chwilę zawahania.

W końcu Ivan odpuszcza, wracając do poprzedniej pozycji. Obaj wyraźnie się rozluźniamy.

– Na twoim miejscu założyłbym klub motocyklowy – komunikuje, a ja nie bardzo wiem, jak zareagować na jego pomysł. – Teraz snujesz się od miasta do miasta na tym swoim motorze i tylko siejesz zamęt. Tworząc klub, zyskałbyś bazę wypadową i ludzi, którzy mogliby wykonywać za ciebie większość roboty – podpowiada.

– Mam bazę wypadową w Woodsboro – wtrącam.

– Ale tamtejszy klub to tylko gówniane pionki, a ux бocc дебул³ – krzywi się Ivan.

– Proponujesz, abym go zlikwidował i przejął klub? – pytam wprost.

Ciekawe, czy wie, że od samego początku miałem taki plan. Jednak zanim ukatrupię tego kutasa, który zarządza Diabelską Kotwicą, odetnę go od każdego źródła dochodu.

– Ja jedynie podsuwam ci pomysł, abys założył własny klub – odpowiada, a ja doskonale zdaję sobie sprawę, że to nie jest spontaniczna decyzja, tylko zaplanowana strategia.

Wszystko, co wychodzi z ust Ivana lub jego dziadka jest cholernie dokładnie przemyślane. Nie należę do bratwy, ale współpracujemy. Dzięki ich wsparciu tak szybko udało mi się osiągnąć to, co zamierzałem, ale czy chcę babrać się w to całe klubowe gówno?

Mój ojczym został z niczym po śmierci matki. Wszyscy jego pseudoprzyjaciele olali go, kiedy miał problemy z psychiką. Rodzinny sklep o mały włos nie poszedł z dymem, a moje życie z dnia na dzień stało się walką o przetrwanie. Czemu miałbym wchodzić w coś, przez co prawie zginąłem?

– Nie czuję tego klimatu – informuję.

Ivan, jakby czytał w moich myślach, kiwa głową.

– Jesteś urodzonym przywódcą i ludzie za tobą pójdą, kiedy tylko dasz im poczucie przynależności. Skoro prowadzisz już sklep z odzieżą dla motocyklistów, klub będzie idealnym dodatkiem. – Nie poddaje się.

Szanuję w nim to, że zawsze przedstawia solidne argumenty, aby mnie do czegoś przekonać.

– Rozumiem, że jest to dla was ważne? – dopytuję.

Ivan posyła mi leniwy uśmiech.

– He в этом раз мой друг⁴. Dziadek uważa, że to będzie dobre dla ciebie – oznajmia, po czym wstaje i rusza do wyjścia. Zanim jednak otworzy drzwi, odwraca się jeszcze w moją stronę i mówi: – Jakbyś zastanawiał się nad nazwą, to Armia Potępionych jest idealnym odzwierciedleniem tego, co nosisz w sercu.

¹ *Оставь его в покое, женщина* (z ros.) – Zostaw go w spokoju, kobieto (przyp. red.).

² *Отвали, иван* (z ros.) – Odpieprz się, Ivan (przyp. red.).

³ *а их босс debil* (z ros.) – A ich prezydent to kretyn (przyp. aut.).

⁴ *He в этом раз мой друг* (z ros.) – Nie tym razem mój przyjacielu (przyp. aut.).

ROZDZIAŁ 16

ERIKA

Czy Woodsboro to dobre miejsce dla Arthura?

Już podczas tasowania kart, czuję rezonans przy dwóch z nich. Wyciągam je i sprawdzam, co przedstawiają. Pierwsza to rekin, symbol strażnika, obrońcy i opiekuna. Druga to krokodyl. Przyszywa mnie lodowaty dreszcz. To zwierzę oznacza ukryte niebezpieczeństwo. Zadaję kolejne pytanie:

– Czego dotyczy niebezpieczeństwo? – Z talii wypada wilk. Rodzina, przyjaciele.

W drodze powrotnej ze spotkania z Lucy usta Arthura się nie zamykały. Streszczał mi dość szczegółowo trzy zadania, które musiał wykonać, aby zostać członkiem klubu Armii Potępionych.

Nazwa wzbudziła we mnie mieszane uczucia, ale według przyszłej nauczycielki chłopca jest to typowy klub motocyklowy i na pewno nie można nazywać go gangiem. Próbowала mnie uspokoić, kiedy wspomniałam o filmie *Synowie Anarchii*, przysięgając, że nikt nie jest zaangażowany w sprzedaż broni czy też narkotyków i wszystkie pieniądze, które zarabia klub, pochodzą z legalnych źródeł. Wspomniała, że Sebastian handluje informacjami. Nie nazwała go szpiegiem, ale tak właśnie bym określiła płacenie różnym ludziom za dostarczanie wiadomości, które można potem wykorzystać dla własnych celów.

Czy jest to niebezpieczne zajęcie?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, ale podobno od tego nikt nie zginął. Jednak nie wiem, czy Lucy może być wiarygodnym źródłem informacji o Armii Potępionych, bo uważa klub za swoją rodzinę, a w takim przypadku zawsze broni się najbliższych i wielokrotnie przymyka oko na ich występki. Znam to niestety z autopsji.

– Jesteś dzisiaj wyjątkowo milcząca – zauważa Patrick, kiedy zaczynam się krzątać w kuchni po powrocie z miasta.

– Lucy poprosiła jednego z twoich znajomych, aby sprawdził, czy ktoś mnie szuka – odzywam się dość oszczędnie, nie chcąc denerwować Arthura. Faktem jest, że go uprowadziłam.

Co z tego, że mam wszelkie pełnomocnictwa, skoro prawo angielskie wyraźnie mówi, że dziecko po śmierci jedyne go opiekuna trafia pod opiekę państwa.

– I? – pyta z zainteresowaniem.

– W dokumentach jest informacja, że dziecko jest pod opieką ciotki i mieszka z nią w Ameryce – odpowiadam nieco zmieszana. – Nie mam pojęcia, kto umieścił taką adnotację w papierach sądowych, ale technicznie rzecz ujmując, jestem prawnym opiekunem Arthura.

– To cię martwi? – zagaduje kuzyn.

– Takie przysługi nie są darmowe, Patrick. Nie chcę dowiedzieć się za jakiś czas, że jestem komuś coś winna. – Przeszywa mnie dreszcz niepokoju.

– Jesteś pod moją opieką, nic...

– I moją – wykrzykuje Arthur, wbiegając do pomieszczenia. Zerkam na niego z uwagą. – Wujek Sebastian powiedział, że moim zadaniem jest pilnowanie, aby nic ci się nie stało – dodaje dumnie.

– Ach tak? – Mrużę złowieszczo oczy. – Uważacie, że sobie nie radzę? – mówię ostrzej, niż bym chciała, ale chłopak nie sprawia wrażenia wystraszonego.

– Jestem teraz prosektem juniorem i muszę słuchać rozkazów prezydenta – rzuca wyzywająco.

Odwracam się do Patricka, który zagryza wargi, aby się nie roześmiać.

– Co cię tak bawi? – warczę na niego.

– Nie widziałaś miny Bastiona, kiedy młody oznajmił, że się w przyszłości z tobą ożeni – szepcze tak, aby maluch nie słyszał.

– Że co? – otwieram szerzej oczy.

– Wy tłumaczenie dzieciakowi, że nie może zaklepywać sobie ciebie na przyszłość, nie szło facetowi za dobrze – rechocze.

– Należałoby mnie najpierw zapytać o zdanie – upominam kuzyna.

– Myślisz, że tego nie wiem? – rzuca w odpowiedzi. – Niemniej, widok Bastiona, któremu kobietę sprzed nosa chce zgarnąć siedmiolatek, był wart wiele, oj wiele pieniędzy – dodaje i nie pozwala mi już niczego dopowiedzieć, wychodząc z kuchni i podążając za odgłosami wyścigów samochodowych w pokoju Arthura.

– *Idziemy do kina czy na film? – drocę się z Sebastianem, kiedy stoimy w kolejce po bilety.*

Obejmuje mnie w pasie i szepcze mi do ucha:

– Wszystko zależy od ciebie.

– I dlatego wybrałaś komedię romantyczną? – pytam przekornie.

Chłopak doskonale wie, że uwielbiam takie filmy, więc jeśli liczy na coś więcej, niż oglądanie, to się raczej przeliczy. Sebastian wzrusza ramionami.

– Chciałem sprawić ci przyjemność – mówi, całując mnie w policzek.

– Cześć, Bastek. – Zerkam na blondynkę, która wita nas przy kasie. – Ostatnio jesteś naszym częstym gościem – dodaje, szczerząc się do niego tak szeroko, że mam wrażenie, iż ten uśmiech wykrzywi jej twarz i zostanie jej tak na zawsze.

– Cześć, Aśka. Lubię kino – odpowiada mój chłopak.

Aśka, sarkam w myślach. Odbieramy bilety i wchodzimy do środka.

– Nie wiedziałam, że często tutaj przychodzisz – zagaduję wiedząc, że brzmię, jak zazdrośnica.

– Uciekałem tutaj od ojca – wyznaje Sebastian. – Teraz zamiast do kina wkradam się do twojego pokoju – dodaje, prowadząc mnie na wykupione miejsce.

– Aśkę też znasz dość dobrze? – próbuję mówić spokojnie, ale złośliwość wybrzmiewa w moich słowach dość wyraźnie.

– Tak. Była chętna, żeby mnie bliżej poznać – przyznaje, a ja żałuję, że zapytałam. Mam ochotę odwrócić się i wybiec, ale Sebastian przyciąga mnie do siebie. – Nie byłem grzecznym chłopakiem, zanim się poznaliśmy – wyznaje i zmusza mnie, abym spojrzała mu w oczy. – Ale gdybym wiedział, że w sąsiednim bloku pojawi się dziewczyna, która zawładnie moim sercem, poczekałbym na ciebie – oświadcza. Wzdycham nerwowo. – Wiesz, że nie kłamię, prawda, Tatiko? – zagaduje, wpatrując się w moje tęczy, i chociaż brzmi to jak sentymentalny bełkot, wierzę mu.

Nie potrafię wyjaśnić tego, co jest między nami, ale mam wrażenie, że to uczucie z każdym dniem pochłania mnie coraz bardziej.

Czy mnie to przeraża? Trochę tak.

Czy mam zamiar z niego zrezygnować? Nie.

– Ciociu przeczytamy list od mamy? – prosi Arthur zaraz po kolacji.

Co jakiś czas zdarzają mu dni, w których tęskni za rodzicielką. Rozumiem to i pozwalam mu przeżywać smutek. Dla dziecka, które widziało, jak jego ukochany rodzic więdnąć w oczach, przechodzenie żałoby jest bardzo ważne. Tym bardziej że nie mógł uczestniczyć w pogrzebie, będąc w drodze na drugi koniec świata.

– Oczywiście skarbie. Chodźmy – mówię, po czym biorę chłopca za rękę i idziemy do jego pokoju.

Arthur wyciąga ze skrzyni najważniejszych wspomnień list. Nie jest to jedyna pamiątka po jego mamie. Ann zaczęła pisać do niego, jak tylko dowiedziała się o chorobie. Uzbierała się

całkiem spora kolekcja kartek z jej słowami, jednak Arthur najbardziej upodobał sobie jeden z nich. Czytamy go najczęściej.

– Sam przeczytasz czy ja mam to zrobić? – pytam za każdym razem, kiedy rozkłada list i za każdym razem słyszę taką samą odpowiedź.

– Wolę, jak ty czytasz. Umiesz naśladować głos mamusi i jak zamykam oczy, to czuję, jakbym ją słyszał – szepcze chłopiec.

Przełykam gulę w gardle, bo dla mnie przejście przez ten list też jest nie lada wyzwaniem. Kochałam Ann całym sercem, była moją najlepszą i jedyną prawdziwą przyjaciółką. To, że nie ma jej z nami, bardzo boli.

Dlaczego tak cudowne dusze muszą tak szybko odchodzić?

Biorę głęboki wdech, aby się nie rozkleić.

– Okej. To zaczynam – informuję, chcąc dodać sobie więcej odwagi i nie rozplakać się już na samym początku.

Arthur siada wygodnie, opierając się o moje ramię i przymyka powieki, a ja czytam:

„– Kochany kowboju! Wiem, że ciotka pewnie niemiłosiernie Cię rozpieszcza, i dam sobie rękę i nogę odciąć, że masz już swój kapelusz, koszulę w kratę, sprane jeansy i kowbojskie buty”.

Arthur parska śmiechem. Faktycznie ma w swojej szafie każdą z wymienionych rzeczy.

„– Załóż się, że wyglądasz w nich obłędnie i jesteś największym przystojniakiem w całym Teksasie, zupełnie jak Ricky Nelson z Rio Bravo”.

Rio Bravo był ulubionym westernem Ann. Mogła go oglądać codziennie i znała wszystkie dialogi na pamięć.

„– Pamiętaj, aby nauczyć się dobrze strzelać. Masz być równie dobry, jak Dean Martin! Jeśli ciotka Erika nie będzie chciała Cię uczyć, namów wujka Patricka. On też sobie nieźle radzi z bronią”.

– Wujek Wild strzela najlepiej – wtrąca radośnie Arthur.

– Podobno – rzucam sarkastycznie, szturchając malucha.

Jeszcze nikt nie widział, co ja potrafię, ale na razie się wolę nie wychylać. Uśmiechamy się do siebie.

„– Chcę, abyś zapamiętał, że zawsze byłeś, jesteś i będziesz moim najukochańszym mężczyzną. I chociaż mnie nie widzisz, cały czas jestem przy Tobie. Szanuj siebie i mów głośno, jeśli coś Ci się nie podoba. Nie zgadzaj się na to, co jest według Ciebie złe. Bądź dobry dla ciotki Eriki, bo jest odważną i silną kobietą. Zawsze Ci pomoże i Cię wesprze. Rozmawiaj z nią. Mów, co leży Ci na serduszkach i pozwalaj sobie pomóc. Siła człowieka nie tkwi w tym, aby ze wszystkim radzić sobie w pojedynkę. To w przyjaźni i rodzinie jest moc”.

– Widzisz, nawet twoja mama wiedziała, że nie potrzebuję ochrony – wtrącam, zerkając na chłopca.

– Wcale tak nie napisała – zaprzecza Arthur. – Mamy sobie nawzajem pomagać – dodaje i ponownie opiera się o moje ramię, czekając na dalszy ciąg listu.

„– Razem możecie przenosić góry, a kiedy któryś z was upadnie, to drugie ma za zadanie go podnieść. Wiem, że dacie sobie radę. Będę Was obserwować! Na koniec chcę Ci przypomnieć, żebyś korzystał z życia całym garściami. Nie bój się popełniać błędów. One wyrobią w Tobie mocniejszą intuicję i nauczą postępować właściwie, w zgodzie z Twoim serduszkiem. Cały czas nad Tobą czuwam! Kocham Cię, mój Ty Królu Arthurze. Twoja mama. PS: Jestem czarodziejką i chociaż nie ma mnie przy Tobie ciałem, zawsze jestem obok. Jestem Twoim Aniołem Stróżem i dbam, abyś zawsze znalazł drogę do domu”.

ROZDZIAŁ 17

BASTION

– Bastion, musimy pogadać – informuje Tiger, wkraczając do biura klubu. Zaraz za nim wchodzi Sharp i zatrząskuje za sobą drzwi.

Widząc ich groźne miny, wnioskuję, że sprawa musi być poważna. *O co tym razem chodzi?* Rozpieram się na oparciu fotela, a mężczyźni siadają na swoich stałych miejscach. Jako pierwszy odzywa się Sharp:

– Ta miejscina, do której wysłał nas Wild, jest na granicy z Meksykiem – oznajmia, ale nie potrafię rozszyfrować, dlaczego komunikuje mi fakt, o którym wiedziałem.

FastPat poprosił, aby nasz spec od internetu odszukał dziadków Arthura. Matka młodego podobno uciekła z domu rodzinnego, zaraz po tym, jak ojciec sprzedał ją jakiemuś starcowi. Czasami zadziwia mnie świat, w jakim żyjemy. Nawet w Ameryce można trafić na zaściankowe praktyki z czasów średniowiecza. To jakiś obłęd!

– Rządzi tam kartel Marerro – komunikuje drugi biker, a mnie stają włosy na karku. Tiger opiera się łokciami na blacie biurka i szepcze: – Dziadkowie Arthura nie żyją. Szeryf podpadł czymś baronowi i go sprzątnęli, a jego żonę zgwałcono i okaleczono. Kobieta umarła jakieś pół roku temu – wyjawia, ale widzę po jego minie, że to nie wszystko.

Osvald Marerro to największy skurwiel spośród skurwieli, a jego imperium narkotykowe obejmuje cały Meksyk. Chodzą słuchy, że próbuje przejąć rynek amerykański, ale jak na razie, nikt nie chce z nim handlować. Może powodem jest ciągnąca się za nim reputacja mordercy i zdrajcy.

– Ona urodziła dziecko. Chłopak ma sześć lat – kontynuuje Sharp.

– Zdaje się, że to ostatni żyjący członek rodziny Osvalda Marerro – wyjawia Tiger, a mnie przeszywa nieprzyjemny dreszcz. *Nie ostatni, ale o tym nie muszę im przypominać.*

– O czym wy, kurwa, pierdolicie? – grmię, chociaż domyślam się, co chcą mi przekazać.

– Ten stary skurwiel zgwałcił żonę szeryfa i zostawił ją na pewną śmierć. Kobietę uratował zakonnik i zaopiekował się nią. Potem zajął się też dzieckiem – tłumaczy mężczyzna.

Przecieram twarz dłonią, bo czuję, jakbym właśnie postarzał się o kolejne dziesięć lat.
Kurwa mać!

– Skąd o tym wiecie? – pytam, cedząc przez zęby.

Samo wspomnienie Osvalda Marerro wzbudza we mnie rządę mordy. Ten salwadorski baron narkotykowy to najgorszy z możliwych demonów kroczących po tej ziemi. Jest nieobliczalny i cholernie niebezpieczny. W dodatku do tego stopnia znieawidzony przez swoich kumpli po fachu, że wybili mu całą rodzinę, aby nikt nie mógł przejąć po nim schedy. Jak się okazuje, Marerro rozdawał swoją spermę na lewo i prawo.

– Księżulek spisał słowa matki chłopca, zanim umarła. No i był świadkiem tej rzezi, jaką zgotował kartel – wyjaśnia Sharp, kładąc na biurku pożółkły list i akt urodzenia dzieciaka.

Zaglądam do drugiego z dokumentów. W miejscu ojca widnieje napis „nieznany”. Spoglądam na bikerów.

– Nie pozostał już żaden z żyjących świadków – oświadcza Sharp. Unoszę brwi w niemym pytaniu. – Zakonnik umarł, zanim wyjechaliśmy. Chorował chyba na raka wątroby albo żołądka – wyjaśnia mężczyzna.

– Przywieźliśmy chłopaka ze sobą – mówi Tiger, a mnie zalewa mgła wściekłości. – To dobry dzieciak – dodaje brat, dostrzegając mój wściekły wyraz twarzy. *Jakim cudem zawsze trafia to na mnie?* warczę w myślach. – I nie wie, kim jest jego rodzony ojciec. Kobieta nie wyjawiała mu prawdy – tłumaczy biker.

Zrywam się z fotela, aby złapać dystans do tej sprawy. Znaleźliśmy się w położeniu najgorszym z możliwych. Przyciskam palce do nasady nosa. Chyba zaraz rozsadzi mi mózg.

– Jeśli ten chłopak zostanie przy życiu i kiedykolwiek wyjdzie na jaw, kim jest, będziemy mieli na karku nie tylko Marerro, ale też wszystkich jego wrogów – oznajmiam, analizując sytuację.

Nie jestem mordercą dzieci i nie ma opcji, abym wydał wyrok na chłopaka, ale czy pozostawienie go w tym mieście nie sprowadzi na nas masakry?

Zerkam w stronę przyjaciół.

– Zajmę się nim – proponuje Tiger. – Powiem, że jest moim synem, i że nie wiedziałem o jego istnieniu, a Wild z naszą prawniczką skołują lewe papiery. – Mężczyzna wzrusza ramionami, jakby wzięcie obcego dzieciaka na wychowanie było bułką z masłem.

Sharp wpatruje się we mnie, czekając na decyzję. Zna mnie i wie, że nigdy nie zleciłbym mu zabójstwa dziecka.

– To nie będzie takie łatwe, jak ci się wydaje – wtrącam poważnym tonem.

Pomijając rodowód chłopaka, nic o nim nie wiemy. Być może bikerowi wydaje się, że wychowanie cudzych dzieci jest jak bułka z masłem, ale wygląda to zgoła inaczej. Znam to z własnego doświadczenia.

– Zajmę się nim – dodaje pewnie. – Zabiorę go na kilka dni do rodziców, a potem przywiozę tutaj. Nie wygląda na takiego, który sprawia kłopoty.

– Jest cholernie cichy i raczej wycofany – wyjaśnia Sharp.

– To jeszcze nie znaczy, że trafił ci się grzeczny dzieciak – rzucam ironicznie.

Ci najspokojniejsi zazwyczaj robią największą rozpierduchę.

– Biorę to na siebie – oznajmia Tiger.

– Dobrze – odpowiadam po dłuższej chwili namysłu.

– Co chcesz powiedzieć Erice? – dopytuje biker.

– Jeszcze nie wiem, ale na razie niech rodzinne powiązania pomiędzy przybłądą a propektem juniorem pozostaną tajemnicą – proponuję.

Mężczyźni przytakują i jednocześnie się podnoszą, ruszając do wyjścia. Zanim jednak opuszczą pomieszczenie, jeszcze pytam:

– Jak on ma na imię? – obaj wymieniają rozbawione spojrzenia.

– Tristan – informuje Tiger.

Marszczę czoło.

– Już wiemy, po kim matka Arthura miała słabość do rycerzy okrągłego stołu – rzuca wesoło Sharp.

– Taaa...

– *Przepraszam. – Zerkam z niechęcią na mężczyznę, który zaczepia mnie na klatce schodowej starego budynku mieszkalnego.*

To bardziej melina niż dom, ale okolica jest spokojna i nie grasują tutaj dilerzy. To też idealne miejsce do ukrycia kogoś, kto nie chce zostać odnaleziony.

– *Proszę pana, jeśli pan pozwoli, mogę pomóc – oznajmia szeptem starzec. Rozglądam się dookoła, aby sprawdzić, czy nikt nas nie podsłuchuje.*

– *Jesteś lekarzem? – zagaduję.*

– *Uzdrowicielem – odpowiada.*

Spoglądam na zamknięte drzwi, za którymi znajduje się nastolatka w krytycznym stanie, która uciekła ze swojej wioski w Meksyku. Jej ojciec był moim informatorem. Był, bo ten skurwiel Marerro wysłał go na samobójczą misję. Facet wiedział, że nie uda mu się wrócić i załatwił córce przewóz do Stanów. Pech chciał, że furgonetka, którą podróżowała, znalazła się w samym środku walk pomiędzy gangami i teraz dziewczyna leży poturbowana, a ja zastanawiam się, jak jej pomóc.

– Trzeba podawać jej lekarstwa o stałych porach i zmieniać opatrunki – wyjaśniam. Intuicja podpowiada mi, że mogę mu zaufać, chociaż wiem, że podejmuję kurewsko wielkie ryzyko.

– Czy mogę do niej zajrzeć? – pyta, wpatrując mi się prosto w oczy. Wygląda na pocziwego człowieka.

– Tak – wskazuję drzwi do mieszkania i podchodzę, aby przekręcić klucz w zamku.

– Czy przez ten czas mógłby pan mieć na oku mojego wnuka? – Staruszek wskazuje na koniec korytarza, gdzie na podłodze siedzi dzieciak. – Ma niecały rok i jest bardzo żywy – dodaje z czułością. Zerkam niepewnie na mężczyznę. Nie jestem pewien, czy nadaję się na niańkę. – Nie jest absorbujący, potrafi się sam bawić – dopowiada dobrodusznym tonem, a ja przytakuję. Kiedy uzdrowiciel ma już wejść do środka, dopytuję:

– Jak mam na niego wołać?

– Pablo. Mój wnuk ma na imię Pablo.

ROZDZIAŁ 18

ERIKA

Jak pozbyć się smutku z przeszłości?

Rozkładam karty na stole i przyglądam im się przez dłuższą chwilę. Potem sięgam po trzy, które przyciągają mój wzrok. Pierwsza z nich to małpa. Radość, uśmiech i zabawa. Druga przedstawia słonia. Zapowiedź spokoju i szczęścia. A trzecia karta to kotwica. – Ile razy jeszcze cię wyciągnę?! – warczę do siebie, ciskając gromy na ostatnią z odsłoniętych kart.

Mija prawie miesiąc, odkąd wylądowałam w Teksasie i dalej czuję się nieswojo. Nie chodzi o miejsce, bo pomimo upałów, które powinny wysuszyć tę ziemię do ostatniego źdźbła trawy, w Woodsboro jest zielono. Wprawdzie klimat jest zupełnie inny niż w Anglii czy Polsce, zawsze lubiałam ciepło i żar lejący się z nieba mnie nie przytłacza. Udało mi się doprowadzić dom do takiego stanu, że stał się bardziej przytulny. Rodzinny. Wystarczyło dołożyć kilka kolorowych poduszek, firanek i kwiatów, aby sprawiał wrażenie urokliwego. Zatem można powiedzieć, że osiedliłam się tutaj na dłużej i czuję się z tym bardzo dobrze.

Klubowi znajomi Patricka nie robią nam niezapowiedzianych nalotów, więc obawa, że w domu nieoczekiwanie pojawi się jakiś kumpel kuzyna, zniknęła. Być może ma na to wpływ również ciągła nieobecność Patricka, bo, jak się okazuje, praca dla Armii Potępionych jest dość wymagająca. Mężczyzna często wyjeżdża i chociaż nie pytam go, w jakim celu podróżuje, zawsze powtarza, abym się nie martwiła.

Jak słysząc takie słowa, mam być spokojna?

– Tatika, Tatika! – słyszę wołanie Arthura i tupot jego bosych stóp.

– Nie przewróć się! – upominam go, kiedy wbiega do kuchni.

– Ciocia Lucy powiedziała Bastionowi, że w sobotę jest festyn dla dzieci ze szkoły. –

Wymachuje z entuzjazmem rączkami. – Pójdziemy? Proszę, proszę!

Widząc jego błagalne spojrzenie, nie potrafię mu odmówić.

– Rozpoczynasz naukę dopiero za miesiąc – przypominam mu. – Jesteś pewien, że...

– To coroczny festyn organizowany dla przyszłych uczniów – wtrąca mężczyzna, wkraczając do pomieszczenia. O ile Patrick jest w ciągłych rozjazdach, o tyle Sebastian przesiaduje tutaj zbyt często.

Zerkam na wpatzonego we mnie Arthura.

– Dobrze, pojedziemy w sobotę się zabawić. – Mrugam do chłopca.

– Tak! – Podskakuje radośnie i mijając mężczyznę, wybiega z domu. Po chwili rozlega się plusk i już wiem, że maluch ponownie zanurzył się w basenie, gdzie spędza większość popołudnia.

– To impreza dla dzieciaków z rodzicami, ale większość z młodych ma tylko jednego z nich. Arthur nie powinien czuć się źle – informuje Sebastian.

Tymi słowami wywołuje we mnie smutek. Świadomość, że jestem tylko ciocią chłopca i że być może nie ma on nikogo poza mną, wypala w moim sercu dziurę. Do tej pory Arthur tylko kilka razy budził się w nocy z płaczem. Przychodził do mojego pokoju, aby opowiedzieć, co mu się śniło i przytulić się do kogoś bliskiego. Wiem, że są dni, kiedy tęskni za mamą, ale staram się dawać mu jak najwięcej miłości i uwagi, co procentuje tym, że przez większość czasu jest radosny.

Patrick również poświęca mu każdą wolną chwilę. Jednak największym autorytetem Arthur obdarzył Sebastiana. Czasami zazdroszczę im tej więzi i tego, w jaki sposób chłopiec patrzy na mężczyznę.

– Damy sobie radę – odpowiadam i odwracam się plecami do mężczyzny.

Moje stosunki z Sebastianem są niejasne. Nie umiem nazwać tego, co nas łączy, a może raczej rozdziela. Jego pojawienie się w moim życiu, przywołało mnóstwo wspomnień. Przez pierwsze dni nie mogłam znieść widoku mężczyzny. Kiedy razem z Patrickiem budowali płot dookoła rancza i stawiali rusztowania pod szopę dla zwierząt, zamykałam się w pokoju pod pretekstem pracy i wychodziłam dopiero, kiedy biker wracał do siebie. Zajmowałam się biznesem i wyszukiwałam sobie jak najwięcej zajęć, aby nie myśleć o byłym ukochanym. Byłam pewna, że ten rozdział mojego życia mam już za sobą, ale teraz wszystkie rany ponownie się otworzyły.

– *Wiesz, że jesteś piękna?* – szepcze Sebastian, błędząc dłonią po moich plecach.

Leżymy pod kasztanem na niewielkiej łące przy rzece. Odkryłam to miejsce w zeszłym roku i przychodziłam tu za każdym razem, kiedy inni szli na basen. Nie lubiłam towarzystwa koleżanek Patricka, a podtapianie i bieganie dookoła zbiornika z wodą nie należały do moich ulubionych zajęć.

– Czasami się zastanawiam, czy nie uderzyłeś się w głowę – odpowiadam zaczepnie. Palce Sebastiana nieruchomieją.

– Dlaczego? – zagaduje.

Odwracam się w jego stronę.

– Różnię się od innych dziewczyn – mówię, a on patrzy na mnie tymi zniewalającymi oczami.

– Jesteś wyjątkowa – przyznaje z uśmiechem.

– Nie to miałam na myśli. – Podnoszę się, podkurczam nogi i opieram głowę na kolanach.

– Chodzi ci o wygląd – oznajmia chłopak, siadając obok.

– Nie powinieneś chodzić z jakąś zgrabną blondynką o zajebistych cyckach? – próbuję żartować, ale z ust Sebastiana znika uśmiech.

– I o czym miałbym z nią rozmawiać? – pyta.

– Nie wszystkie dziewczyny są puste. – Oboje wiemy, że osiedlowe grono płci pięknej nie należy do najinteligentniejszego.

– A dlaczego ty jesteś ze mną, skoro mogłabyś być z każdym z moich kumpli? – wypala chłopak, a ja aż się zapowietrzam.

– Chyba żartujesz. Oni traktują mnie jak koleżankę i wszyscy ślinią się do Julii, albo...

– Zdziwiłabyś się, co o niej mówią – przerywa mi. – I mogę się z tobą założyć, że większość z nich nie chciałaby z nią chodzić – dodaje, a moje oczy się rozszerzają. – Więc dlaczego jesteś ze mną, skoro mogłabyś mieć każdego?

– Każdego? – piszczę zszokowana. – Teraz to przesadziliś.

– Skoro tak, to czemu uważasz, że ja mógłbym być z jakąś blondynką o zajebistych cyckach? – cytuję mnie z ironią w głosie.

– Bo za tobą oglądają się właśnie takie dziewczyny – wyrzucam z siebie.

– Ale one mnie nie pociągają – odparowuje Sebastian. – Dlaczego cały czas wątpisz w to, co do ciebie czuję? – pyta, a w jego oczach pojawia się smutek.

– Nie wątpię w to, co do mnie czujesz – odpowiadam i wiem, że to prawda. – Boję się tego, że jak zatracę się w tym uczuciu, a potem znikniesz, to... – Głos mi się załamuje.

Chłopak obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Ja nie zniknę – szepcze czule. – Jestem przecież twoim aniołem – dodaje, całując mnie w głowę.

ROZDZIAŁ 19

ERIKA

Karta na dziś? Delfin – przyjaźń, opieka i bezpieczeństwo.

Wzdycham z ulgą, ale nim zbiorę talię ze stołu, na podłodze ląduje skorpion. Zagryzam z nerwów dolną wargę. Ten pajęczak to zwiastun fałszywych przyjaciół, walki, nieoczekiwanego ataku.

Na festyn dla przyszłych uczniów dojeżdżamy przed zaplanowanym na zabawę czasem. Arthur był tak podekscytowany, że obudził się wraz ze wschodem słońca i już nie pozwolił nam spać. Patrick cały poprzedni dzień pomagał chłopcu przygotować się do zawodów, ćwicząc z nim biegi z przeszkodami, wspinaczkę oraz rzuty piłką. Nie wiem, czy to zgodne z regułami, bo mój kuzyn ma być jednym z sędziów podczas festynu, niemniej sprawił Arthurowi dużo radości, a to było najważniejsze.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem. Skup się na swoim zadaniu i nie gap na innych. Wtedy wygrasz – podpowiada mu mężczyzna, kiedy podążamy do stanowisk, gdzie należy się zapisać na poszczególne konkurencje.

Maluch przytakuje skinieniem głowy i w skupieniu podpisuje się na formularzu.

– Twój tata też musi się podpisać – informuje go kobieta.

– To wujek. – Arthur wskazuje na Patricka.

– Wujek też może brać udział w zawodach. – Mruga do niego starsza brunetka, siedząca obok organizatorki.

Mój kuzyn spogląda na mnie ze skwaszoną miną.

– Jako sędzia nie mogę brać udziału – mówi z rezygnacją w głosie.

– Nic nie szkodzi – wtrąca kobieta. – Będzie też dużo konkurencji dla synów z mamami – informuje z uśmiechem.

Zerkamy na chłopca. Ten patrzy na mnie i jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– Chcę wziąć udział w zawodach z mamą – oznajmia, chwytając mnie za rękę. – To moja druga mama. Pierwsza odeszła do Pana Boga – dodaje dumnie, a mnie ściska w gardle.

– Masz ogromne szczęście. Nie każdy znajduje drugą mamę, gdy pierwsza odchodzi – odpowiada kobieta i podsuwa mi formularz.

– Nawet nie ćwiczyłam – szepczę do Arthura, wypełniając rubryki.

– Damy radę. Pomogę ci – mówi cicho.

Ruszamy za Patrickiem, który oprowadza nas po kolejnych stanowiskach, informując, o której godzinie będą się odbywały konkurencje. Trzeba się na nich stawić kilka minut przed rozpoczęciem. Arthur zapisał się na wspinaczkę po belach siana, rzuty podkrową do celu, wyścigi w workach i siłowanie z olbrzymem. *Cokolwiek to ostatnie znaczy*. Razem mamy wziąć udział w rajdzie z przeszkodami. Mój kuzyn nie chciał nam zdradzić szczegółów, ale chytrze się uśmiechał, a to nie wróży niczego dobrego. Jako nowo mianowana druga mama nie załapałam się na zawody o najsmaczniejsze ciasto ani najlepszą lemoniadę. Może to i lepiej, bo nie umiem upiec pierwszego ani przyrządzać drugiego.

Czekając na zawody, snujemy się po polu i smakujemy miejscowych pyszności. Oprócz stanowisk z tradycyjnymi dla tego regionu wyrobami jest też stoisko z odzieżą dla motocyklistów, które obsługuje Rhonda. Ta kobieta stanowi dla mnie zagadkę. Z jednej strony wydaje się miła, ale w jej spojrzeniu czai się coś jeszcze, czego do tej pory nie udało mi się rozgryźć. Chyba to tylko moje przewrażliwienie, niemniej nie potrafię się przemóc, aby zaznajomić się z tą kobietą.

– Może następnym razem znajdziesz się wśród wystawców jako ekspert od przepowiadania przyszłości? – zagaduje mnie, kiedy Arthur zatrzymuje się przy jej stanowisku, aby się przywitać.

– Nigdy nie brałam udziału w takim festynie. Nie wiem, czy udałoby mi się skupić na odczytach – informuję, próbując wyłuskać z siebie życzliwy uśmiech.

Nie jestem festynową wróżką! grmię w duchu.

– To tylko propozycja. W ten sposób ludzie z miasta mogliby cię lepiej poznać – dopowiada.

– Dziękuję, rozważę to – oznajmiam i widząc kątem oka, że zbliża się do nas Sebastian, odwracam uwagę Arthura od stanowiska. Ruszamy, niemalże uciekając przed mężczyzną. Biorę chłopca za rękę i podążamy do miejsca, gdzie ma wziąć udział w pierwszej konkurencji.

– Będę się bardzo starał wygrać – oświadcza poważnie maluch.

Kucam przed nim i mówię:

– Masz się po prostu dobrze bawić. Nie zapominaj o tym. – Całuję go w nos i wskazuję miejsce, gdzie ma się zgłosić, by wystartować w konkurencji.

Kiedy Arthur się oddala, przesywa mnie znajomy dreszcz. Nie muszę się odwracać, bo doskonale wiem, kto za mną stanął.

– Widzę, że dobrze się bawicie – słyszę znajomy głos tuż przy uchu, na co moje ciało reaguje gęsią skórką.

Staram się nie dać po sobie poznać, że bliskość Sebastiana wywołuje we mnie dyskomfort, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, ale jestem niemal pewna, że on o tym wie.

– Na szczęście nie musiałam chwalić się umiejętnościami pieczenia, bo żołądki sędziów raczej by tego nie strawiły – rzucam sarkastycznie.

– Nawet gdybyś poczęstowała mnie błotem, udawałbym, że mi smakuje – oznajmia z powagą mężczyzna.

Odwracam się do niego i parskam śmiechem.

– Mogłam się domyślić, że jesteś sędzią przy kulinariach. Nigdy nie potrafiłeś się oprzeć słodyczom.

Sebastian krzyżuje ręce na piersi.

– Dlaczego miałbym odmawiać sobie takiej przyjemności? – pyta butnie, a ja zerkam w stronę stołu ze smakołykami i wianuszka gospodyń, wyszykowanych niczym na występ Miss Ameryki.

– Wszystko jasne. – Uśmiecham się, chociaż w głębi serca czuję ucisk.

Sebastian skończył trzydzieści trzy lata, a dalej ma twarz nastolatka. Jest zniewalająco przystojny i przyciąga do siebie kobiety w różnym wieku. Mnie niestety przybyło kilogramów tu i ówdzie, a do tego kilka rozstępów i zmarszczek. *Dlaczego on jest tak idealnie zakonserwowany, a ja muszę ukrywać nadmiar ciała pod luźnymi ciuchami?* Krzywię się, kiedy mężczyzna mierzy mnie wzrokiem, jakby czytał w moich myślach.

– Nie jestem ani nie byłem żonaty i chociaż zdarzało mi się zatracić i korzystać z fizycznej przyjemności dzięki kobietom, żadna z tych, które stoją przy tamtym stole, nigdy mnie nie interesowała – wręcz warczy, a w jego oczach pojawia się niebezpieczny ogień.

Czy on myśli, że to przeze mnie nie znalazł sobie partnerki? Moje odcięcie się od niego dawało jasny przekaz: to koniec, znajdź sobie inną.

– Nikt ci nie zabronił zakochać się i ożenić – wyrzucam z siebie zeżłona.

Minęło piętnaście lat, a on ma do mnie pretensje?

Sebastian robi krok do przodu i staje tak blisko, że mój nos prawie dotyka jego klatki piersiowej. Chwyta mój podbródek i unosi go tak, abym spojrzała mu w oczy.

– Czy to znaczy, że znalazłaś sposób, aby serce posłuchało mózgu i wyłączyło uczucia? – pyta, a ja przetykam głośno ślinę. Spojrzenie Sebastiana zawsze mnie hipnotyzowało i nic pod tym względem się nie zmieniło. – Bo jeśli tak, to podpowiedz mi, co zrobić, abym przestał czuć do ciebie to, co zawsze czułem – wyznaje.

Nim zdążę przyswoić jego słowa, dociera do mnie wołanie Arthura:

– Tatika! Bastion! Patrzcie na mnie! – Mężczyzna mnie puszcza i oboje odwracamy się w stronę chłopca. Ten właśnie przygotowuje się do rzutu podkową. Jak na takiego malucha, zachowuje się niezwykle poważnie. Skupia się na wbitym w ziemi kiju, do którego ma dorzucić, analizuje wagę podkowy, trzymając ją w dłoniach, a potem spogląda na cel i rzuca. Mam wrażenie, że wszyscy wstrzymują oddech, kiedy przedmiot leci w wyznaczonym kierunku, a gdy uderza o pręt i ześlizguje się po nim, wybucha głośny aplauz.

– Jesteś najlepszy, Arti! – słyszę krzyk Patricka. Podążam za jego głosem i zauważam Arthura, który biegnie, a następnie rzuca się w objęcia mojego kuzyna.

– Trafiłem, trafiłem!

– Ma celne oko – zauważa Sebastian.

– Najważniejsze, że się nie zniechęca, gdy mu coś nie wychodzi – oznajmiam.

Myślę, że to zasługa Patricka, który cierpliwie pomaga chłopcu w każdych zajęciach, z którymi gorzej sobie radzi.

– To znaczy, że jest równie uparty jak ja, kiedy mi na czymś zależy – dopowiada mężczyzna i się oddala.

Dlaczego czuję, że ta deklaracja dotyczy mnie? przemyka mi przez głowę, ale nie skupiam się na próbach odpowiedzi, bo Arthur już jest przy mnie i ciągnie mnie do kolejnego stanowiska. Tym razem w zawodach biorą udział mamy z synami.

Wzdycham ciężko.

– Jesteś pewny, że damy radę? – zagaduję niepewnie chłopca, a ten wzrusza ramionami.

– Mamy się dobrze bawić – upomina mnie, a ja przytakuję.

Konkurencja polega na tym, że mama, czyli w naszym przypadku ja, z zamkniętymi oczami i łyżeczką w ustach, na której leży jajko, ma zostać przeprowadzona przez tor przeszkód. Syn ma instruować głosem i informować o każdej blokadzie. Wygrywa ta para, która dotrze do mety jako pierwsza. Utrudnieniem, za które jednocześnie można dostać dodatkowe punkty, jest wybór, czy mama chce zobaczyć tor przeszkód przed rozpoczęciem rywalizacji, czy też nie. Razem z Arthurem decydujemy się na drugą z opcji. Już na starcie zyskujemy dziesięć punktów.

Wyciszam się, aby nie rozpraszał mnie zgiełk festynowy i skupiam na głosie Arthura. Sędzina zakłada mi opaskę na oczy i podaje łyżeczkę z jajkiem. Szybko zrzucam buty, bo wiem, że w koturnach nie poszłoby mi najlepiej. Wkładam sztuciec do ust tak, aby mi nie ciążył i jestem gotowa. Słyszymy wystrzał i padają pierwsze słowa chłopca.

– Dwa twoje kroki do przodu. – Wykonuję polecenie, starając się stawiać stopy równo. – Unieś nogę i zrób duży krok, żeby ominąć przeszkodę. Jest wysoka do kolan. – Wychodzi mi to dość ślamazarnie, bo zahaczam o coś, ale jajko nie spada. Czuję pot spływający po plecach. – Pięć kroków do przodu. Uważaj. – Idę dalej. – Krok w prawo. Teraz w lewo. Znowu w prawo i dwa w lewo – To nie wydaje się trudne. – Teraz musisz wejść w coś mokrego – Informuje mnie

Arthur, a ja modłę się, aby nie było to krowie łajno. – Do przodu, szybko, ale ostrożnie. – Słyszę w głosie chłopca entuzjazm, więc domyślam się, że zbliżamy się do mety. – Musisz uklęknąć. – Krzywię się. *Niech to szlag!* Klękam, unosząc spódnicę i robię kilka kroków na kolanach. – Tak! Teraz wstań i za dwa kroki meta! – krzyczy Arthur, a ja zrywam się i gdy mijam wyznaczony punkt, chłopiec wtula się we mnie. – Udało ci się!

– Czy już mogę zdjąć opaskę? – zagaduję.

– Tak, oczywiście. Bardzo ładny czas – informuje nas sędzina.

Zdejmuję z twarzy czarną apaszkę i mrużę oczy, kiedy ostre słoneczne światło prawie mnie oślepia.

– Całkiem niezłe, jak na pierwszy raz. – Patrick obejmuje mnie i podaje buty. Zerkam na brudną stopę i oddycham z ulgą. *To tylko błoto.* – Tam możesz przemyć nogi. – Kuzyn prowadzi mnie do hydrantu, a kątem oka obserwuje Arthura, który już stoi w kolejce do kolejnej konkurencji. – Jest szczęśliwy – zauważa.

– Zawsze był żywym dzieckiem. Cieszę się, że śmierć Ann tego nie zmieniła. – Przemynam stopy i wkładam koturny.

– Bastion też się zmienił. Jest bardziej towarzyski – wtrąca, a ja rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. – Tylko mówię, co widzę. – Unosi ręce w poddańczym geście.

– Zajmij się lepiej swoim życiem – warczę.

Zaczynam czuć się osaczona i chociaż dalej nie umiem rozgryźć tego, co dzieje się ze mną, kiedy Sebastiana jest w pobliżu, nie podobają mi się te ciągłe insynuacje, że coś nas dalej łączy. *A może po prostu nie potrafię się przyznać sama przed sobą, że jakaś mała iskierka uczuć z przeszłości dalej tli się w moim sercu?*

Z Patrickiem kierujemy się do stanowiska, przy którym Arthur szykuje się do wspinaczki po snopach siana. Już założył skórzane rękawice – nie mam pojęcia, skąd je wytrzasnął – i teraz przygląda się konkurencji. A jest na co popatrzeć. Większość chłopców jest dużo starsza od Arthura i widać, że już niejednokrotnie brała udział w zawodach. *Czy to nie miał być festyn dla nowych uczniów?* Przyglądam się reakcji mojego podopiecznego i oprócz skupienia, nie dostrzegam żadnych obaw w jego spojrzeniu. Jest cholernie zdeterminowany.

– Arthur Bishop! – słyszymy wywołanie i maluch rusza przed siebie.

Patrick jeszcze szepcze mu coś do ucha, a potem rozlega się strzał i rozpoczyna się wspinaczka. Aż otwieram usta ze zdziwienia, bo mam wrażenie, że obserwuję małą małpkę, która przeskakuje z miejsca na miejsce, wytaczając sobie trasę w górę.

– Niezły jest. – Szczerzy się Patrick.

– Ty go tego nauczyłeś? – Nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

– To raczej zasługa Bastiona. Spędzał z nim więcej czasu przez ostatni tydzień niż ja – odpowiada, kiedy Arthur dociera na szczyt i wszyscy zaczynają mu wiwatować.

– Jesteś najlepszy, kochanie! – krzyczę do uśmiechniętego chłopca i unoszę wysoko ręce na znak zwycięstwa. Jakiś kowboj pomaga malcowi zejść. – To było niesamowite! – mówię, gdy chłopiec do nas podchodzi. a on z iskrami w oczach i jeszcze na pełnej adrenalinie opowiada:

– Robiłem tak, jak mówił Bastion. Noga, ręka, noga, ręka. W ogóle nie skupiałem się na czasie, tylko na wspinaniu. Tak szybko i szybko! – Wymachuje energicznie dłońmi, naśladując swoje ruchy.

– W swojej kategorii wiekowej masz najlepszy czas! – informuje nas Patrick i zbija z chłopcem żółwika. – Gotowy do kolejnego zadania? – Nie słyszymy odpowiedzi, gdyż Arthur już nas ciągnie w stronę wyścigów w workach.

Staję nieco dalej, pod drzewem, aby mieć lepszy widok na całą trasę biegu i złapać odrobinę cienia. Organizacja i ilość ludzi na festynie mnie zdumiewają. Dobra atmosfera i zabawa są chyba priorytetem, bo nie ma osoby, która stałaby gdzieś w kącie i się boczyła.

– On nigdy nie zainteresuje się taką grubą krową jak ty. – Dociera do mnie nienawistny syk za plecami. W pierwszej chwili myślę, że to nie do mnie są skierowane te słowa, ale kiedy zostają zaciągnięta za drzewo, reaguję.

– Hej – burzę się i odwracam.

Stają przede mną dwie kobiety, w oczach których zionie zawiść. Jedna z nich bawi się nożem, a druga ma na dłoniach jakieś metalowe kolce. Moje ciało paraliżuje strach. Nie mam siły się ruszyć, a co dopiero odezwać. Śledzę ostrze, starając się, aby było jak najdalej ode mnie.

– Co się tak gapisz? – warczy ta w długich blond włosach. Gdy nie odpowiadam, dodaje: – Nadmiar tłuszczu spowodował, że jesteś też głucha?

Parskają śmiechem, a ja czuję, jak włosy na karku stają mi dęba. Wręcz wrastam w miejsce, a potężna gęła w gardle pozwala mi jedynie wyszeptać niewyraźnie:

– Czego chcecie?

Czuję jednocześnie miazdzący lęk, jak i wściekłość. Niestety to pierwsze dominuje i nie pozwala przebić się drugiemu. Moje dłonie zaczynają drżeć, więc zaciskam je w pięści, ale to nie powoduje, że staje się silniejsza i odważniejsza. Kobieta z nożem podchodzi do mnie i przykłada ostry koniec narzędzia do mojego gardła. Wrywa mi się jęk.

– Bastion lituje się nad tobą – syczy.

– Zawsze miał słabość do grubasek z problemami – wtrąca druga, z ironicznym uśmiechem bawiąc się tym metalowym przedmiotem w dłoniach. Nie mam pojęcia, co to jest, ale wiem, że jestem w niebezpieczeństwie.

Przymykam oczy, kiedy czuję ukłucie na szyi.

– Jesteś obleśnie tłusta i gdyby tylko spojrział na twoje nagie ciało... – Blondyna ciągnie za spódnicę, próbując obnażyć moje nogi.

Znajduję w sobie resztki sił i wrywam się, ale nie udaje mi się uciec, bo uderzam plecami o pień drzewa. Nóż wbija się głębiej w moją skórę.

– Ups. – W oczach kobiety widzę obłęd. Brunetka przystawia pięść z obrozą na palcach do mojej twarzy i przyciska ją. Czuję chłód narzędzia i ze strachu zaciskam powieki. Jeżeli mają zamiar mnie zabić, to nie chcę na to patrzeć.

– Trzymaj się z daleka od Bastiona, bo inaczej dorwiemy cię, a wtedy nikt już o tobie nie usłyszy – pada groźba, a potem następuje cisza.

Czekam w napięciu na cios albo ból, ale niczego takiego nie odczuwam. Trzęsąc się, otwieram jedno oko, potem drugie i gdy jestem pewna, że prześladowczyń już nie ma w pobliżu, zsuwam się po pniu drzewa i zaczynam łkać. Szloch wydobywający się z moich ust nie jest głośny. Wrzawa festynu zagłuszyłaby nawet strzelaninę. Dłonie drżą mi tak mocno, że nie potrafię złączyć palców. Przykładam rękę do gardła i na opuszkach dostrzegam krew.

– Boże! – szepczę do siebie nerwowo i końcem spódnicy ocieram ranę.

Muszę wziąć się garść. Teraz! upominam się w duchu. Nie mogę wystraszyć Arthura. Zaciskam mocno powieki i oddycham głęboko.

– Nie rozklejaj się, Erika. Nie tutaj – szepczę do siebie.

Z oddali dociera do mnie strzał, który pozwala mi opanować się na tyle, żebym otworzyła oczy i zauważyła, że palce już mi tak się nie trzęsą. Ponownie biorę kilka głębokich wdechów, ocieram załzawione oczy rąbkiem spódnicy, a apaszkę, która stanowiła pasek, zakładam na szyję.

Podnoszę się.

Nie wiem, na ile udało mi się zatuszować wilgotne powieki, ale nie mam czasu się nad tym zastanowić, bo jak tylko wyłaniam się zza drzewa, podbiega do mnie Arthur i wtula się we mnie. Lekko zaskoczona spoglądam na trwający bieg, w którym miał wziąć udział.

– Dlaczego nie biegniesz w zawodach? – zagaduję wciąż drżącym głosem.

– Chcę już wracać do domu – szepcze, nie odrywając się od mojego pasa.

Próbuję w tłumie odnaleźć Patricka, ale mój wzrok natrafia na moje prześladowczynię. Ponownie przeszywa mnie paraliżujący strach, ale tłumię go, nie chcąc wzbudzać niepokoju u chłopca.

– Mam kluczyki do pickupa. Możemy wracać. Wujek da sobie radę – informuję malca i ruszamy w stronę parkingu.

Dopiero teraz budzi się we mnie jakaś nowa siła. Lęk zostaje zepchnięty przez wściekłość. Szkoda, że tak późno, ale najważniejsze, że w ogóle.

Nie pozwolę się zastraszyć tym dwóm kretynkom! Niech tylko spróbują zbliżyć się do mnie lub do mojego domu, a pokażę im pazury!

– Jesteś bezużyteczną, głupią gęsią! Powinniśmy zamknąć cię w Gnieźnie, wtedy nie najadłbym się takiego wstydu! – warczy ojciec, a ja robię wszystko, aby się nie rozplakać. – Masz pojęcie, co to znaczy płaszczyć się przed sędzią, aby zamiast do poprawczaka pozwolił ci wyjechać do ciotki? Masz pojęcie, ile mnie to kosztowało?! – Każde słowo uderza we mnie niczym bat.

– Przepraszam – szepczę.

– Najpierw kurwiłaś się z jego synem, a teraz drugi raz złapali cię z narkotykami! – Unoszę głowę wstrząśnięta oskarżeniami.

– To nieprawda! – protestuję, a ojciec wymierza mi policzek, nim zdążę coś dodać. Przeszywa mnie ognisty ból.

– Nie jesteś już moją córką! Wyjedziesz stąd i zapomnisz o tym domu. Nie masz już rodziców. Rozumiesz?

Łzy płyną mi po policzkach i ostatkiem sił potwierdzam skinieniem głowy. Ojciec wychodzi z pokoju. Unoszę powieki i widzę w drzwiach mamę. Ma surową minę.

– Spakuj swoje rzeczy. Masz autobus za dwie godziny – informuje i rzuca torbę pod moje nogi.

– Mamo, ja nie...

– Nie odzywaj się do mnie! – przerywa mi z wściekłością w głosie. – Ojciec wydał całe nasze oszczędności, abyś nie trafiła do poprawczaka. Sprawa została zamknięta, a ty musisz się stąd wynieść i nigdy nie wracać – oznajmia, po czym wychodzi z pokoju.

Wstaję z łóżka i zaczynam wrzucać do plecaka najważniejsze dla mnie rzeczy. Choć serce mnie boli i mam wrażenie, że mój świat po raz kolejny się wali, tym razem się nie poddam. Już nigdy nie pozwolę, aby ktokolwiek mną poniewierał.

Nigdy!

ROZDZIAŁ 20

BASTION

– Żałuję, że dałam się wam namówić na dyskotekę – marudzi Erika, nim jeszcze przekroczymy próg hali, w której odbywa się impreza.

Ubrała się na tę okazję w błękitną sukienkę. Wygląda w niej pięknie i w porównaniu do strojów zmierzających tu lasek, Tatika prezentuje się bardzo skromnie, ale zjawiskowo.

– Nie zrzędź! – Szturcha ją Patrick. – Chcemy tylko oblukać nowe panny – dodaje, a ja zerkam na dziewczynę, robiąc niewinną minę.

Prawda jest taka, że nie mam zamiaru nikogo podrywać.

Erika krzywi się i poprawia dół ubrania. Domyślam się, że nie czuje się komfortowo w nowym image’u, ale zamierzam ją przekonać, aby częściej się tak ubierała. Przynajmniej dla mnie.

Stajemy w kolejce do wejścia.

– Ten kolor do ciebie pasuje – szepczę do ucha dziewczyny, a jej policzki czerwienieją. – Ładnie ci w sukience – dodają i obrywa mi się łokciem w brzuch.

– Przestań mnie zawstydzać – syczy Erika, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech, którego i tak nie widzi.

– Mówię tylko prawdę – udaję urażonego.

– Cześć, Bastek! – piszczy Julia i staje obok mnie. Ma na sobie różowy top i miniówkę. Obie rzeczy wydają się na nią za ciasne.

– Cześć – witam się i próbuję odsunąć od nowo przybyłej, która ociera się o moje ramię biustem.

– Jesteś sam? – zagaduje blondyna.

– Nie. Z Eriką i chłopakami. – Wskazuję na stojące przede mną osoby. Plecy Tatiki spinają się dokładnie w momencie, kiedy Julia mierzy ją od góry do dołu. Widzę w oczach obserwującej najpierw zaskoczenie, a zaraz potem zazdrość. – Przyszłaś z kimś? – pytam, aby oderwać jej pełne nienawiści spojrzenie od łopatek mojej towarzyszki.

– Mam spotkać się w środku z dziewczynami – informuje, po czym chwyta mnie pod pachę.
– Możemy wejść razem? Nie chcę, żeby ochroniarze mnie oblapywali – mówi na tyle głośno, żeby osoby przed nami usłyszały.

Wiem, że to prowokacja i mnie to wkurwia. Nim jednak udaje mi się zareagować, kolejka się przesuwana i wraz z tłumem przekraczamy próg dyskoteki.

Śledzę wzrokiem niebieski materiał sukienki Eriki, która oddala się ode mnie z każdym krokiem. Próbuję przepchnąć się pomiędzy ludźmi, ale Julia skutecznie mnie hamuje, wbijając w moje ramię paznokcie.

– Puszczaj – warczę do kobiety, nie zauważając, że jest na tyle blisko, iż wsysa się w moje usta niczym pijawka. – Kurwa mać! – wrzeszczę, odpycham ją i gromię wzrokiem. – Odpierdol się ode mnie!

Julia przekrzywia lekko głowę, posyła mi złowieszczy uśmiech, odwraca się i odchodzi. Biorę głęboki wdech i mam zamiar odnaleźć przyjaciół, kiedy mój wzrok krzyżuje się ze spojrzeniem Eriki. Nie potrafię odczytać emocji, jakie nią targają, a to nie wróży niczego dobrego. Szybko odwraca głowę, jakby chciała ode mnie uciec.

Niech to szlag! warczę w myślach.

– Idziemy na polowanie? – Dłoń Matea ląduje na moim ramieniu.

Kumpel podaje mi puszkę piwa. Podchodzę z Mateo do mojej dziewczyny, nie odrywając od niej wzroku. Niestety nie udaje mi się z nią porozmawiać, bo pojawia się Patrick i jeszcze jakiś chłopak, którego nie znam. Kuzyn Eriki podaje jej butelkę coli.

– Trzymaj ją przy sobie, żeby nikt niczego ci nie dorzucił – ostrzega.

– Poszukajmy miejsca, gdzie można usiąść – proponuję i przemieszczamy się w stronę znajdujących się pod ścianą krzeseł.

– Długo tutaj będziemy? – zagaduje Erika, a ja wylapuję w jej głosie smutek.

– Może godzinę. – Patrick wzrusza ramionami. – Muszę znaleźć znajomego i z nim pogadać, potem możemy się zmywać – informuje i nie tłumacząc się dłużej, wchodzi na parkiet.

Mateo i ten drugi chłopak ruszają w jego ślady. Gdy znikają, dziewczyna zajmuje jedno z siedzeń.

– Przepraszam. Zaskoczyła mnie – wyznaję, opadając ciężko na krzesło obok.

– Przyszła na polowanie, tak jak wy – odpowiada, siląc się na uśmiech. Kurwa mać! krzyczę w myślach.

– Wiesz, że to nieprawda – warczę, chociaż wcale nie miałem takiego zamiaru. Erika chowa dłoń pod udami. Robi tak kiedy jest zdenerwowana. – Jestem tu dla...

– Zatańczysz? – przerywa nam jakiś koleś, a mnie krew zalewa, gdy uświadamiam sobie, że ta prośba skierowana jest do Eriki.

– Nie, dziękuję – odpowiada speszona.

– *Może później?* – dodaje, a ja zrywam się i grmię:

– *Powiedziała, że nie.*

Chłopak gwałtownie rozszerza oczy i się wycofuje.

Wracam na swoje miejsce i już mam się odezwać, kiedy słyszę:

– *Cześć, Bastek, masz ochotę zatańczyć?* – *Nie, kurwa, mam ochotę rozkwasić komuś gębę! syczę w myślach.*

Zerkam wściekły na Aşkę, od której padło zaproszenie, ale nie udaje mi się odpowiedzieć, bo uprzedza mnie Erika:

– *Czekał, aż go poprosisz – rzuca, a ja mrozę ją spojrzeniem.*

– *Naprawdę? Och – dociera do mnie głos dziewczyny, ale w tej chwili mało mnie to interesuje.*

Podnoszę się. Tatika wpatruje się we mnie, jakby czekała, aż skorzystam z zaproszenia. Ja jednak chwytam ją za rękę i nie dając jej chwili na reakcję, wyprowadzam z hali, przepychając się przez tłum tańczących osób.

– *Co ty wyprawiasz!?* – krzyczy zaraz po wyjściu z budynku, wrywając się.

– *A ty?* – warczę.

– *Aśka jest miła. Mogłeś z nią zatańczyć* – odpowiada.

– *Nie chcę, kurwa, tańczyć z Ašką ani Julią, ani żadną inną laską oprócz ciebie – wyrzucam. – I mam w dupie, że Aśka jest miła, słyszysz?*

Podchodzę do Eriki, starając się opanować złość. Zbliżam się, aby ją pocałować, ale odwraca głowę. Wzdycham zrezygnowany.

– *Chcę wrócić do domu – wyznaje po chwili Tatika i chwytam mnie za rękę. – Z tobą – szepcze.*

Siedzę w biurze i razem z Rhondą przeglądamy rachunki, kiedy dochodzi do nas krzyk dziecka. Wybiegam przerażony, rozpoznając głos Arthura. W barze zastaję Patricka, próbującego uspokoić malca i gapiących się na nich bikerów oraz dwie kelnerki.

– *Co się tutaj, kurwa, dzieje?* – grmię, ale nie robi to na młodym wrażenia. Dalej się rzuca, próbując wyrwać z objęć mężczyzny.

– *Rzucił się na mnie i pociągnął za włosy* – skarży się Poppy, jedna z pracownic.

– *Tiger próbował go powstrzymać, ale mały nadział się na jego łokieć i chyba krwawi* – dodaje druga z kelnerek.

Biker podaje mi jupę prospecta juniora.

– *Nie chce jej już nosić* – oświadcza brat.

FastPatowi udaje się wyciągnąć chłopaka na zewnątrz i wsadzić do samochodu. Podchodzę do pickupa i zaglądam do środka. Arthur siedzi z wściekłą miną, a z jego nosa leje się krew.

– Masz. Przyłóż – Patrick podaje mu zmoczoną chusteczkę.

Mały mnie ignoruje, co mi się nie podoba.

– O co poszło? – zagaduję, zerkając na przyjaciela, ale ten jedynie wzrusza ramionami. – Arthur, wyjaśnij mi dlaczego...

– Nie chcę mieć takiej rodziny – przerywa mi chłopiec, drżąc ze złości.

– Ktoś cię skrzywdził? Powiedział ci coś przykrego? – próbuję wyciągnąć z niego prawdę.

– Powiedziałeś, że bikerzy to rodzina i że wszyscy się wspierają – przypomina mi moje słowa.

– Tak właśnie jest – przytakuje.

– Nieprawda! – krzyczy, a w jego oczach pojawiają się łzy.

– Arthur, wiesz, że możesz mi wyznać wszystko, prawda? Zawsze stanę po twojej stronie – wtrąca Patrick.

– Ona miała nóż – szepcze.

– Ktoś ci groził? – staram się brzmieć spokojnie, ale czuję, jak krew zastyga w moich żyłach.

– Cioci – wyznaje chłopak, a ja zaciskam dłonie na drzwiach samochodu. Kłykcie stają się białe, a w mojej głowie szaleje burza.

– Kto groził Erice? – pytam lodowatym tonem.

– Bałem się i nie ochroniłem jej! A dzisiaj Tiger mi nie pozwolił! Odepchnął mnie! A ja chciałem... Przepraszam! Bardzo przepraszam! – Malec zaczyna szlochać.

Gotuję się ze złości. Wszystkie elementy w moim umyśle zaczynają się układać. Tylko jedna suka nosi ze sobą nóż: Poppy. Odpycham się od auta i ruszam do klubu. Wchodzę w momencie, kiedy kobieta mizdrzy się do Wilda, doskonale, kurwa, wiedząc, że facet jest zajęty. Chwytam dziwkę za włosy i odsuwam od bikera, przyszpilając do ściany.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzeszczy na mnie, ale mina jej rzednie, kiedy widzi moją twarz.

– Groziłaś Erice? – warczę. W jej oczach dostrzegam lęk, ale też i chwilową wściekłość. To daje mi odpowiedź. – Wypierdalaj z mojego miasta. Do jutra ma cię tutaj nie być, a jeśli kiedykolwiek pojawisz mi się w polu widzenia, to cię zabiję. Rozumiesz? – Jest tak oszołomiona, że nie potrafi wydobyć z siebie słowa. Uderzam pięścią w ścianę obok jej głowy, a kobieta podskakuje ze strachu – Rozumiesz?! – wrzeszczę jej prosto w twarz. Przytakuje kilka razy i kiedy się od niej odsuwam, podbiega do kontuaru, aby zebrać swoje rzeczy.

– Dlaczego jej tak bronisz? – wtrąca się druga z kelnerek. Odwracam się w jej stronę. – Ta tłusta krowa tobą manipuluje! Jest... – Nie udaje jej się skończyć, bo Tiger chwyta ją za gardło i

duszając, wyprowadza z klubu. Wszyscy przyglądają mi się w ciszy, a ja próbuję nad sobą zapanować. Oddycham ciężko i dalej mam mroczki przed oczami.

– Dopilnuję, żeby obie wyniosły się z miasta – informuje mnie Rhonda, a Victor podaje mi szklankę whisky.

– Nie – oświadczam i kieruję wzrok w stronę najmroczniejszego z moich ludzi. – Załatw to. – Mężczyzna wstaje, a ja, widząc w jego oczach morderczy instynkt, wiem, że te suki nie dożyją kolejnej godziny.

Nikt nie próbuje mnie powstrzymać. Aby stać się liderem jednej z najbardziej niebezpiecznych organizacji, działając z dala od przemytu bronią i narkotykami, musiałem wyzbyć się uczuć i sentymentów. Moi ludzie i ich rodziny wiedzą, że klub ich ochroni. Zawsze. Wiedzą też, że nie toleruję zdrady ani zastraszania. Dawno już nie wydałem wyroku śmierci, ale zdaje się, że co niektórzy zapomnieli, jaki mogą być niebezpieczny.

– Gdybyś jasno określił, że Erika jest twoją damą, żadna dupa by się nie ciskała – rzuca mąż mojej siostry, próbując rozładować ciężką atmosferę. Zna mnie i wie, że odwrócenie uwagi, przywraca mi rozsądek. Mimo to piorunuję go wzrokiem.

– Cackasz się z nią jak z jajkiem – wtrąca Wild, kolejny z moich ludzi. – Ona potrzebuje faceta z dużym fiutem, a nie potulnego misia – oznajmia, rzucając mi złośliwe spojrzenie.

Reszta chłopaków, znajdująca się obecnie w klubie, ale nie będąca trzonem oddziału, parska śmiechem, ale słysząc w nim niepewność. Nie zwracając już na nikogo uwagi, zamykam się w biurze z butelką alkoholu. Muszę odreagować, inaczej ten dzień nie skończy się tylko na dwóch zabójstwach.

ROZDZIAŁ 21

ERIKA

Jak poradzić sobie z zagrożeniem?

Rozkładam karty na biurku i przykładam dłoń do talii. Czuję gorące mrowienie nad dwoma kartonikami. Wyjmuję je i zerkam. Pierwszy to koń. Wytrwałość, siła i pomoc. Druga karta przedstawia węża, który zwiastuje śmierć. Po moich plecach spływa kropla zimnego potu. Na szczęście czuję, że to nie ja stracę życie.

Postanowiłam zrobić chłopakom niespodziankę. Jestem okropną kucharką, ale jedna rzecz zawsze mi wychodzi – babeczki czekoladowe. Jak tylko Patrick i Arthur pojechali do klubu, zabrałam się za wypieki. Ta forma aktywności pozwala mi zagłuszyć wściekłość i tłąć się jeszcze w zakamarkach podświadomości lęk po ostatnim incydencie. Nie zwierzyłam się nikomu, z tego, co wydarzyło się na festynie. Nie uważam się za słabą osobę i zawsze wkurzało mnie zastraszanie. Owszem, ciarki przechodzą mi po plecach, kiedy przypomnę sobie nóż na gardle i nienawistne spojrzenie kobiet, ale przez lata walczenia z ludźmi, którzy patrzyli na mnie jak na dziwoląga, uodporniłam się na niektóre rzeczy. Jakaś część mnie wie, że potrafię poradzić sobie z niebezpieczeństwem. Ta siła wewnętrzna oraz naładowany sztucer schowany pod łóżkiem dodają mi odwagi.

Mija godzina nieobecności domowników, a ja mam już gotową całą paterę czekoladowych smakołyków. Kolejne właśnie wyciągam z pieca. Słyszę nadjeżdżający samochód i szybko posypuję cukrem pudrem babeczki, aby zdążyć przed wejściem chłopaków do domu. Kiedy zamiast radosnych okrzyków rozlega się ciche otwieranie drzwi, jestem niemal pewna, iż wydarzyło się coś niedobrego. Wstrzymuję oddech i w oczekiwaniu wpatruję się w drzwi kuchenne. Pierwszy pojawia się Patrick. Ma poważną miną. Patrzę na niego niepewnie do czasu, aż zza jego pleców wysuwa się Arthur z zakrwawionym nosem.

– Chryste! Co ci się stało? – wykrzykuję spanikowana.

Podbiegam do chłopca i klękając przed nim, dokładnie oglądam ranę.

– Uderzyłem się o rękę Tigera – duka małuch ze łzami w oczach.

– Bardzo boli? – pytam z troską, a potem odwracam się do kuzyna. – Chyba nie jest złamany?

Patrick opiera się o framugę i krzyżuje ręce na piersi.

– Nie, nie jest – odpowiada oschle. – Powiedz ciotce, co zrobiłeś – wydaje polecenie Arthurowi, a ten aż się kurczy w sobie.

– Bronilem cię – mówi cicho. *Bronił mnie?*

Spoglądam pytająco na kuzyna.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że grożono ci na festynie? – pyta Patrick. Ton jego głosu wyraźnie daje mi do zrozumienia, że jest zły.

Zerkam na malucha, który wpatruje się we mnie wielkimi oczami i w końcu rozumiem, czemu Arthur przez ostatnie dwa dni chodził taki zasmucony. Myślałam, że to dlatego, iż nie udało mu się zająć pierwszego miejsca w żadnej z konkurencji. Teraz wiem, że gryzło go zupełnie coś innego.

– Poradzę sobie z tymi kobietami – oznajmiam, na co kuzyn aż się zapowietrza.

– Było ich więcej niż jedna? – Spogląda na Arthura, a ten mówi:

– Ja widziałem tylko tę z nożem – wyznaje.

Boże! Widział to wszystko! Musiał być przerażony! Zalewa mnie poczucie winy.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – pytam malucha.

– Bo miałem cię chronić, a wtedy się wystraszyłem i...

– Arthur, ja jestem dorosłą kobietą. Umiem posługiwać się bronią. Poradzę sobie – przerywam mu i czuję rosnącą wściekłość. Przez tę idiotyczną zabawę w klubowego chłopca, malec tyle czasu się zadręczał.

– Już nie jestem prospectem juniorem – odpowiada ze smutkiem. Rzucam Patrickowi zabójcze spojrzenie.

– Sam oddał jupę. – Oboje spoglądamy na Arthura.

– Nie będę należeć do klubu, jeśli oni chcą cię skrzywdzić – oznajmia butnie, chociaż drży mu bródka.

– Kochanie, nikt mnie nie skrzywdzi. – Biorę go w ramiona i przytulam.

– Boli mnie nos – krzywi się.

– Zaraz przyłożymy ci trochę lodu i zjesz babeczkę. – Sadzam go przy stole. Oczy chłopca rozszerzają się, kiedy zauważa czekoladowy smakołyk.

– Moje ulubione! – krzyczy, zapominając o ranie. Wyjmuję z zamrażalnika kilka kostek lodu, owijam w ręcznik i delikatnie przykładam do twarzy Arthura. Patrick zajmuje swoje miejsce i z apetytem pochłania mój wypiek.

Nie mamy możliwości nacieszyć się chwilą spokoju, bo odgłos zbliżających się motocykli wzbudza czujność w kuzynie. Nawet Arthur się spina. Kładę dłoń na jego ramieniu i szepczę:

– Nikomu nic złego się nie stanie.

– To Bastion z Tigerem – informuje Patrick, zerkając przez okno.

– W takim razie idę do swojego pokoju. – Podnoszę się, ale mężczyzna mnie powstrzymuje.

– Będą chcieli dowiedzieć się, co zaszło.

– A co ich to obchodzi? – fukam i ruszam korytarzem.

– To sprawy klubu.

– Nie chcę mieć z nim nic wspólnego – dodaję ze złością.

– Już za późno – dopowiada kuzyn i otwiera drzwi bikerom. Rzucam gościom wściekle spojrzenie, ale ani na jednym, ani drugim nie robi to żadnego wrażenia. Arthur wsuwa swoją małą rączkę w moją dłoń.

– Musimy porozmawiać – oświadcza Sebastian, wpatrując się we mnie.

– Nie, nie musimy – buntuję się.

Tiger podchodzi do nas i klęka przed chłopcem.

– Chcę cię przeprosić – mówi. – Twój atak był uzasadniony i powinienem cię wesprzeć jak brat brata. Zachowałem się niewłaściwie. Nie chciałem, abyś przez to nieporozumienie zrezygnował z przynależności do klubu. Jesteś najlepszym prospectem juniorem, jakiego znam – wyznaje mężczyzna, a ja mam ochotę przewrócić oczami. – Między nami zgoda? – wyciąga dłoń w kierunku Arthura, a ten najpierw patrzy na Patricka, potem na Bastiona, a na końcu na mnie. Waha się.

– Nie musisz podejmować decyzji o powrocie do klubu od razu – wtrąca Sebastian. – To był mój błąd, że w rodzinie zagnieździło się takie robactwo. Teraz jest już bezpiecznie – dodaje, patrząc na mnie. – I nikomu nic nie grozi.

– Ochronianie mnie nigdy nie było obowiązkiem Arthura. Jestem dorosłą kobietą i nie zgadzam się na to, abyście wpajali dziecku te klubowe bzdury – huczę ze złością.

– Tak jak powiedziałem, to był mój błąd – odpowiada ostrzej Sebastian.

– Dobrze, że masz tego świadomość – warczę.

– Przywieźliśmy twoją jupe – przerywa nam Tiger i podaje chłopcu kurtkę. – Jak już będziesz gotowy to...

– A jeśli nie będzie gotowy? – wtrącam.

Mężczyzna podnosi się z klęczek, a ja jestem zmuszona odchylić głowę, aby móc spojrzeć mu w oczy. Jest potężny i dużo wyższy ode mnie, ale nie uda mu się wzbudzić we mnie lęku. Już nie.

– Każdy, kto dołącza do Armii Potępionych, ma prawo wyboru. Pozwólmy, aby młody sam zdecydował, czy chce do nas wrócić, czy też nie – informuje. – Zawsze będziecie pod opieką klubu, bo...

– Mam gdzieś waszą opiekę! – unoszę się. – Jeśli ma ona wyglądać tak, jak do tej pory, to nie chcę jej, ani dla siebie ani dla Arthura – syczę groźnie.

– Zostawcie nas – pada rozkaz z ust Sebastiana.

Mrużę złowieszczo oczy, patrząc na mężczyznę. Jeśli myśli, że ma nade mną jakąkolwiek władzę, to bardzo się myli.

Obserwuję, jak Patrick wyprowadza Tigera i chłopca. Krzyżuję buntowniczo ręce na piersi. Sebastian pokonuje dzielącą nas odległość i nim zdążę zareagować, odsłania chustę, którą próbowałam zamaskować strup. Słyszę niemal pierwotne warknięcie, którego dźwięk dociera do najskrytszych zakamarów mojego ciała, wywołując przyjemny dreszcz.

Boże! Ja jestem nienormalna!

– Zrobiły ci coś jeszcze?

Skąd on wie, że było więcej niż kilka kobiet, skoro nawet mój kuzyn był zaskoczony?

– Proponuję, abyś trzymał się ode mnie z daleka, bo członkinie twojego fanklubu ubzdurały sobie, że coś nas łączy – wyrzucam z siebie, po czym dodaję: – Poradzę sobie z tymi dwoma, też umiem wymachiwać bronią – wyznaję i robię krok w tył, bo bliskość Sebastiana pobudza moje zmysły.

Jak to możliwe, że jestem na niego jednocześnie wściekła i napalona?

– Nie musisz się już nimi martwić, zostały usunięte – informuje, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego tęczy są wręcz czarne.

Parskam śmiechem ze zdenerwowania.

– Rozumiem, że wyrzuciłeś je z klubu. Myślisz, że to mi przysporzy ich przychylności? – ironizuje.

– Zostały usunięte – powtarza złowieszczo, a ja początkowo mam wrażenie, że się przesłyszałam. Gdy do mojej podświadomości dociera znaczenie tych słów, otwieram szeroko oczy.

– Ty nie żartujesz – szepczę i wycofuję się do kuchni. Siadam na krześle, a mężczyzna wolnym krokiem przekracza próg.

– Nie wiem, co ci powiedział Patrick, ale my nie jesteśmy zwykłym klubem motocyklowym.

– Cały czas powtarza, że działacie legalnie! – przerywam mu piskliwym głosem. Szpiegostwo wprawdzie nie jest zgodne z prawem, ale nie potrafi mi przejść przez myśl to, że Sebastian potrafiłby kogoś zabić.

– Uwierz mi, masz szczęście, że jeszcze żyjesz. Te suki były nieobliczalne. Oznaczyły cię, tak jak znaczy się zwierzęta na rzeź – oświadczą, a we mnie wzbiera lęk. Ten sam paraliżujący strach, który czułam pod drzewem na festynie.

Dotykam palcami strupa na szyi, a w oczach czuję gromadzące się łzy. Mężczyzna kuca przy mnie.

– Wszyscy w klubie wiedzą, że nie jesteś tylko kuzynką Pata. Nie trudno rozszyfrować, że jestem tobą zainteresowany, skoro nie spuszcza z ciebie oczu – wyjawia, a moje ciało przeszywa dawno zapomniany dreszcz podniecenia.

Co jest ze mną nie tak?! Jestem wystraszona, wściekła czy podniecona? Facet właśnie poinformował, że kogoś zabił, a ja skupiam się na tym, jak reaguje na niego moje ciało?! Szybko spycham napierające odczucia jak najdalej w głąb siebie.

– To, co było między nami, dawno przeminęło – oświadczam i wstaję. Ta bliskość Sebastiana wywołuje niepożądane reakcje, dlatego muszę złapać dystans.

– Słońce, nie umiesz kłamać – rzuca mrocznym głosem.

W dolnych partiach podbrzusza czuję mrowienie. Zbieram się w sobie i myślę o rozkwaszonym nosie Arthura. Powraca wściekłość.

– Nie zgadzam się, aby Arthur należał do klubu – oznajmiam.

Sebastian podnosi się.

– To chyba do niego należy...

– Nie! – przerywam mu. – Nie odbierzesz mi go. – Z moich ust padają słowa, których wcale nie chciałam wypowiedzieć.

Odwracam się od mężczyzny i zaciskam w pięść dłoń trzymaną na piersi. Ten ból. Te emocje. Dlaczego właśnie teraz się pojawiają?

– Nie zamierzam ci go odbierać. – Słyszac tak troskliwy ton, jeszcze bardziej się rozsierdzam. Z wściekłością w oczach zrywam się w stronę mężczyzny.

– Więc zostaw mnie w spokoju – cedzę przez zęby.

– Nie – odpowiada, nim opanuję emocje. Mam ochotę go walnąć! – Już raz popełniłem ten błąd i nie zamierzam go powtórzyć – oświadcza.

Parskam przygnębiającym śmiechem.

– Nie naprawisz tego, co się wydarzyło! – krzyczę. – Nie masz takiej mocy. Nawet ty, Bastion, potężny przywódca gangu szpiegowskiego, nie jesteś w stanie zwrócić mi tego, co straciłam. – W gardle czuję narastającą gulę. – I nie pozwolę, abyś zabrał z mojego życia kolejną osobę. – Przelykam ślinę, aby się nie rozplakać.

– Nikogo ci nie odebrałem – warczy ze złością. – Gdybyś poinformowała mnie o dziecku, przyleciałbym po ciebie. Nie byłabyś sama. To była twoja decyzja i tylko twoja – informuje, a ja czuję łzy spływające po policzkach.

– Nienawidzę cię – wyrzucam z siebie drżącym głosem.

Mężczyzna przesuwając kciukiem po mojej twarzy, ścierając kroplę i szepcze:

– To nie jest prawda, Tatiko. – Jego czuły głos jeszcze mocniej uderza w głęboko skrywaną ranę. – Nienawidzisz siebie. Czujesz się winna, bo myślałaś, że już nigdy się nie spotkamy. Przeraza cię świadomość, że twoje życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej, gdybyś wysłała do mnie ten cholerny list.

*

– *Twoje życie Eriko, stanie się znośne, kiedy to zidiociale społeczeństwo przestanie być takie zaściankowe – mówi do mnie ciocia Eugenia, przytulając mnie i gładząc po głowie. Właśnie wyznałam jej, że jestem w ciąży, a moi rodzice się wściekli. – Nie przejmuj się tym, co opowiadają o tobie ludzie. Boją się czegoś, czego nie znają, a ty, kochana – kobieta ujmuję moją twarz w dłonie – jesteś wyjątkowa. Masz dar i musisz go pielęgnować i rozwijać – oznajmia.*

– *Nie wiem, czy dam radę wychowywać dziecko i jednocześnie pracować nad...*

– *Pomogę ci – przerywa ciocia. – Dopóki zdrowie mi pozwala, zawsze znajdziesz w moim domu miejsce dla siebie i malucha. – Po policzku spływa mi łza. – Masz zamiar powiadomić sprawcę tego całego zamieszania? – zagaduje staruszka.*

– *Dopiero, gdy urodzę. Sebastian jest w tej chwili w Ameryce. Nie dogadywał się z ojcem i uciekł do matki. Gdybym teraz napisała mu o ciąży, chciałby wrócić, a to nie jest dla niego dobre. Nie w tej chwili.*

– *Miałaś wizję? – podpytuje ciocia.*

– *Ten wyjazd zmieni jego życie na lepsze. Wiem to – oświadczam.*

– *Ciąża nie jest lekka, gdy nie masz przy sobie kochających bliskich – wtrąca z troską kobieta.*

– *Dam sobie radę – mówię pewnie. – Wiem, że Sebastian mi pomoże, kiedy już dziecko się urodzi, ale do tego czasu muszę dać sobie radę sama.*

– *Nie jesteś sama – oznajmia z uśmiechem kobieta. – Pamiętaj, że zawsze ci pomogę. Zawsze.*

ROZDZIAŁ 22

BASTION

– Nie wiem, czy to był dobry pomysł, aby poinformować Erikę, że wydałeś wyrok śmierci – oznajmia Tiger, siadając obok mnie przy barze.

Dzisiaj w klubie jest pusto. Mogę się tylko domyślać przyczyny, ale jestem niemal pewny, że Rhonda kazała wszystkim trzymać się ode mnie z daleka. Przynajmniej do czasu, aż nie ochłonę.

– Nie mam zamiaru jej okłamywać – wyznaję. – Jeżeli nie potrafi zaakceptować mojej mrocznej strony, to nie ma dla nas wspólnej przyszłości – dodaję i wypijam trochę wódki. Nim odstawię naczynie, pojawia się Mild i dolewa mi, a przed Tigerem stawia kufel piwa.

– Ostatnio jest jakoś nerwowo – zauważa biker. – Mam wrażenie, że to jakaś cisza przed burzą – mówi i upija spory łyk trunku.

– Victor zachowuje się dość dziwnie – wtrąca Mild, podsuwając mi pod nos karteczkę z dwoma numerami telefonów.

Od dwóch lat, kiedy to mąż mojej siostry został przyłapany na zdradzie, każę sprawdzać każdy krok mężczyzny. Stare przysłowie mówi, aby przyjaciół trzymać blisko, a wrogów jeszcze bliżej. Dlatego Victor jeszcze jest w klubie, chociaż nie do końca mu ufam.

– Wydzwania dość często w te miejsca – dodaje.

– Czyli gdzie? – pyta Tiger.

– Do Lucasa i... – Młody waha się, zerkając na mnie niepewnie.

– Do Ashy – syczę.

– Nie sądzę, aby był aż takim kretyńcem i ponownie zdradzał Rhondę – grzmi groźnie brat.

– To ona wydzwania do niego – tłumaczy prospect. – Niemniej utrzymują kontakt, chociaż rozmowy trwają czasami tylko kilka sekund.

– Co chcesz z tym zrobić? – zagaduje mnie Tiger.

Obaj z Mildem czekają na moją odpowiedź.

Dlaczego ten idiota tak ryzykuje? Zastanawiam się. Czy knuje coś przeciwko klubowi? A może wydaje mu się, że nikt nie może mu nic zrobić? Zrywam się z miejsca i ruszam do biura.

– Muszę coś sprawdzić – mówię do bikerów, po czym wchodzę do pomieszczenia, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Wyjmuję z sejfu teczkę, w której zgromadzone są wszelkie informacje o Victorze i zaczynam ją przeglądać. Ten facet zawsze kojarzył mi się z wężem i chociaż nigdy nie zaszkodził klubowi, za każdym razem przeciwstawia się moim decyzjom. Początkowo uważałem to za dobrą kartę, bo był ktoś, kto patrzył na moje pomysły z innej perspektywy i wynajdywał luki. To pozwalało nam opracować plan idealny, ze wszystkimi ewentualnymi scenariuszami. Jednak w ciągu ostatnich miesięcy Victor stał się uciążliwy, zwłaszcza przy podejmowaniu decyzji związanych z nową siedzibą sklepu. *Czyżby wplątał się w jakieś bagno?* Biorę telefon i dzwonię do Wilde'a.

– Sprawdź szczegółowo wszelkie kroki Victora z ostatnich sześciu miesięcy – wydaję polecenie.

– Mam szukać czegoś konkretnego oprócz tych telefonów? – zagaduje biker.

– Szukaj czegoś, co jest dla niego nietypowe – informuję i się rozłączam. Zabieram kluczyki ze stolika i wychodzę z klubu. Wsiadam na harleya i kieruję się poza miasto, do domu FastPata. Nigdy nie przyznałem się przed braćmi, że od czasu, kiedy kuzyn Eriki przyleciał do Ameryki, wykorzystywałem zdolności kobiety przy podejmowaniu niektórych decyzji. Patrick miał pretekst, aby utrzymywać stały kontakt z kuzynką, a ja z jej pomocą budowałem swoje małe imperium szpiegowskie.

– Lew, lis i owca – przyglądam się słowom, które podyktowała Erika. – Lew symbol braterstwa i siły, lis to podstęp i coś co jest nieujawnione, a owca to ślepe zaufanie i oddanie. – mówię do siebie i zastanawiam się nad interpretacją kart w związku z pytaniem, które zadał Patrick swojej kuzynce w moim imieniu: Czy klub w obecnym składzie ma silny fundament? Wypuszczam głośno powietrze przez usta. Nie podoba mi się jedna z kart. Czuję, że mamy wśród ludzi zdrajcę, tylko jak go rozpoznać? Jak dotrzeć do tego węża, który ukrywa się wśród nas?

– Bastion! – Do biura wbiega Lucy i wyrzywa mnie z zamyślenia. – Rhonda i Victor się kłócą, coś... – Zrywam się z siedzenia i wybiegam za kobietą.

Gdy docieramy do sklepu, moja siostra demoluje właśnie zaplecze, wydzierając się. Jej mąż stoi z marsową miną pod ścianą, a Mateo i Tiger mierzą go złowieszczym spojrzeniem.

– Co jest? – zagaduję.

– Spytaj tego fiuta! – wrzeszczy Rhonda, wskazując trzęsącym się palcem na mężczyznę. – Jego kurwa przyszła mi się dzisiaj pochwalić, jak to zabawia się z nim w wolnym czasie – krzyczy kobieta z grymasem cierpienia na twarzy.

Spoglądam na bikerów.

– To było tylko raz. Upilem się i nawet nie pamiętam, jak wylądowałem w łóżku Ashy...

– Ashy! Ashy! Nie pamiętasz, jak znalazłeś się pomiędzy jej udami, ale imię pamiętasz?! – przerywa mu Rhonda. – Zejdź mi z oczu! Nie chcę cię więcej widzieć! – Przepycha się pomiędzy nami i wybiega na zewnątrz.

Lucy, która cały czas stała za moimi plecami, rusza za przyjaciółką. Kiedy zostajemy w męskim składzie, odwracam się do Victora.

– Kocham Rhondę – wyznaje mężczyzna.

– Ale kutasa w gaciach nie umiesz utrzymać? – wtrąca ze złością Tiger.

– Nie macie pojęcia, co dzieje się w tym burdelu. Lucas to kawał chuja. Znęca się nad Ashą i...

– A ty jesteś rycerzem na białym koniu i ratujesz dziwkę przed złym smokiem? – ironizuje brat.

– Skąd wiesz, że ona cię nie oszukuje? – dodaje Mateo.

Slucham wymiany zdań pomiędzy bikerami, cały czas starając się przyporządkować do sytuacji to, co przepowiedziała Erika. Kiedy myślę o mężu mojej siostry, przed oczami mam obraz lisa, ale skoro ten wróg ma być ukryty, czy to nie byłoby zbyt oczywiste?

– Widziałem siniaki na jej ciele. Ten stary skurwiel się na niej wyżywa – huczy wściekle mężczyzna.

– Burdel Lucasa to nie nasza działka – wtrącam.

– Dlatego lepiej przymknąć oczy i udawać, że nic złego się nie dzieje?! – wybucha Victor. Mierzę go morderczym spojrzeniem.

– Burdel Lucasa to nie nasza działka – powtarzam ostrzej.

Biker zaciska dłonie w pięści i wpatruje się we mnie wyzywająco. Stoję w gotowości na atak i wręcz czekam na jego pierwszy ruch. Ale skurwiel tchórzy. Przepychając się pomiędzy mną a Tigerem, rusza do wyjścia.

– Przypominam, że Rhonda jest moją siostrą i należy jej się szacunek – gramię, kiedy nas mija.

– Załatwię to. Jakoś – słyszę w odpowiedzi, nim mężczyzna opuszcza budynek.

– Nie skopiesz mu dupy za zdradę? – dopytuje zaskoczony Mateo.

– Rhonda robi to lepiej ode mnie – oznajmiam. – Chcę, żebyście mieli na oku Victora i Lucasa. Ten duet może przysporzyć nam kłopotów – komunikuję.

Jeżeli ten stary zboczeniec chce zapuścić swoje macki do klubu poprzez męża mojej siostry, to muszę zareagować teraz, dopóki chuj nie zasieje trucizny w moim otoczeniu.

Dojeżdżam na farmę w momencie, kiedy Erika i Arthur wsiadają do pickupa. FastPat pojechał do Santa Fe sprawdzić nową dostawę i wiem, że nie będzie go przez kilka dni. Częste nieobecności bikera dają mi wymówkę, aby odwiedzać kobietę, chociaż ta dalej upiera się, żebym trzymał się od niej z daleka. Jestem ciekaw, kiedy w końcu się podda i przyzna do uczuć, jakie kłębią się w jej sercu.

– Dokąd się wybieracie? – zagaduję, podchodząc do samochodu.

– Na lody! – wykrzykuje z entuzjazmem dzieciak.

– Mogę się przyłączyć? – Gdy zadaję to pytanie, Erika spina się i zerka w moją stronę z zaciętą miną.

– Od kiedy jadasz lody? – pyta.

Fakt, należę do niewielkiego grona ludzi, które nie przepada za mrożonym smakołykiem, ale to nie oznacza, że nie mogę wykorzystać okazji i pobyć trochę w jej towarzystwie.

– Nie lubisz lodów? – dziwi się Arthur, spoglądając na mnie wielkimi oczami.

– Nie przepadam za wyrobami mlecznymi – tłumaczę się. – Ale z przyjemnością dotrzymam wam towarzystwa – dodaję z uśmiechem. Chłopak spogląda na Erikę. – Czy zanim wyjedziemy, możesz coś dla mnie zrobić? – pytam kobietę. Ta unosi brwi. Biorę głęboki wdech i mówię: – Chcę, żebyś wylosowała dla mnie kartę. – Chyba nie zaskakuję jej swoją propozycją, bo wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę bardziej z uwagą niż zdziwieniem.

– Zadaj pytanie – odzywa się i przymyka oczy. Widzę, jak jej twarz się rozluźnia.

Arthur szturcha mnie, dając znać gestem, że mam wykonać polecenie. Odchrząkuję.

– Czy w klubie jest zdrajca? – rzucam pierwsze, co przychodzi mi na myśl i nie daję mi spokoju w tej właśnie chwili.

Przyglądam się kobiecie w ciszy. Jej gałki oczne ruszają się pod powiekami, jakby obrazy poruszały się z prędkością neonów jeden po drugim.

– Modliszka, mrówka, sęp. – Erika otwiera oczy i spogląda na mnie – Manipulacja, praca zespołowa i oczyszczanie – dodaje.

– Właśnie w tej kolejności? – dopytuję, chociaż nie bardzo wiem, dlaczego jest to dla mnie ważne. W duchu jednak czuję, czego i kogo dotyczy przekaz.

– Tak, w tej kolejności – potwierdza.

– Czy te zwierzęta zawsze oznaczają dobro lub zło? – zagaduję z ciekawości.

– Nie. Każde duchowe zwierzę mocy posiada dwa aspekty: światła i cienia. To, w jaki sposób odbieram obraz, daje mi wskazówkę, czy chodzi o jego pozytywną czy negatywną stronę – wyjaśnia Erika.

– To znaczy, że jeśli widzisz coś zakrwawionego, odbierasz to jako coś złego – oznajmiam.

– Do tego dochodzą jeszcze odczucia w ciele, takie jak zimno, dreszcze, lęk – dodaje.

– Modliszka i manipulacja to coś, co zagraża klubowi. Praca zespołowa mrówek to pozytywny aspekt, a jak mam rozumieć sępa i oczyszczanie? – pytam.

– Po co chcesz usłyszeć moją interpretację, skoro to, co przychodzi do ciebie, jest rozwiązaniem? Moja podświadomość zapewne inaczej zrozumie znaczenie tych obrazów. To ty jesteś w środku tego, co się dzieje. Zaufaj swojej intuicji – podpowiada.

– Niemniej chciałbym usłyszeć twoje zdanie – oświadczam.

Erika wzdycha, kładąc głowę na oparciu fotela.

– W klubie, albo wśród osób mających z wami coś wspólnego, dochodzi do manipulacji. Praca zespołowa twoich ludzi doprowadzi do wykrycia zagrożenia, a potem nastąpi oczyszczenie atmosfery albo... – Spogląda na mnie niepewnie. *Albo ktoś zginie*, dopowiadam w myślach i w oczach Eriki widzę, że doszła do tych samych wniosków.

– Dobrze – mówię bardziej do siebie niż do niej.

– Czy teraz możemy jechać na lody? – wtrąca Arthur.

Otwieram tylne drzwi auta i wskakuję do środka.

– Teraz możemy jechać na lody – wtóruję młodemu równie entuzjastycznie.

Sprawy klubu rozwiążę potem. W tej chwili chcę się cieszyć towarzystwem i przypomnieć sobie, jak to było spędzać czas z Eriką.

ROZDZIAŁ 23

ERIKA

Co przyniesie dzisiejszy dzień?

Wyciągam pierwszą kartę z talii i odwracam ją tak, aby spojrzeć na obrazek zwierzaka, który na niej widnieje. Wrona. To symbol plotek, ale też przyjaźni. Dzisiaj czuję, że chodzi o to drugie.

– Lęk to emocja pierwotna. To od niej wywodzą się między innymi złość, smutek, poczucie winy, wstyd. Każdy z nas się boi. Nie istnieje na świecie istota żywa, która nie znalazłaby tego uczucia. – Profesor Kozinsky zawiesza głos i przygląda się kolejno naszym twarzom. – Zatem, drogie panie, jeśli usłyszycie od jakiegoś imbecyla, że niczego się nie boi, możecie uznać, iż jest zwykłym cymbałem – rzuca, a na sali wybrzmiewa śmiech. Gdy się uspokajamy, mężczyzna kontynuuje: – Lęk i strach to emocje, które były, są i będą nam zawsze towarzyszyć. Nigdy się od nich nie uwolnimy.

Po tych słowach w auli zapada druzgocąca cisza. Przetykam ślinę i odzywam się:

– W takim razie, co zrobić, aby lęk nie przejął nad nami władzy? Co zrobić, aby nas nie paraliżował? – Profesor spogląda w moją stronę.

Ann zaciągnęła mnie na ten kurs nie dlatego, żeby ktoś mi uświadomił, że zawsze będę się bać, ale żebym nauczyła się panować nad swoim lękiem.

– Doskonale pytanie, panno... – Mężczyzna wskazuje na mnie, zawieszając głos.

– Erika Weres – przedstawiam się.

– Doskonale pytanie, panno Weres – powtarza z uśmiechem. – I już na nie odpowiadam. –

Ponownie omiata wzrokiem całą salę. – Trzeba zmienić lęk w siłę – oświadcza.

Mam wrażenie, że wszyscy wypuszczamy głośnie powietrze.

– Ale jak to zrobić? – dopytuje moja przyjaciółka. Profesor spogląda na nią. – Ann Bishop – dodaje kobieta, domyślając się, że mężczyzna czeka, aż się przestawi.

Kozinsky przytakuje skinieniem głowy i oznajmia:

– Poprzez wizualizowanie siebie w najróżniejszych najczarniejszych scenariuszach. – To zdanie wywołuje ogólne poruszenie wśród osób uczestniczących w szkoleniu.

– Chyba pan żartuje! – burzy się jedna z kobiet. – Zostałam napadnięta w parku w środku dnia i pobita do nieprzytomności. Co noc mam koszmary! Każde wyjście przed dom jest dla mnie paraliżujące. Mam dwa psy, bez których nie ruszam się po zmroku. Kiedy jeden z nich zaczyna chociażby warczeć, wpadam w panikę – opowiada drżącym głosem, a z każdym kolejnym zdaniem jej twarz staje się coraz bledsza. – A pan mi mówi, że mam przeżywać swój koszmar jeszcze raz i to świadomie? – Prawie piszczy ze zdenerwowania na koniec. Profesor podchodzi do kobiety, opiera się rękami na jej stole i patrząc jej prosto w oczy, składa obietnicę:

– Gwarantuję ci, że kończąc ten kurs, przejdziesz się sama po lesie w środku nocy, a strach stanie się twoim motywatorem, nie wrogiem.

Budzę się z dudniącym sercem, złana potem. Nie pamiętam, co mi się śniło, ale wiem, iż ostatnie wydarzenie z festynu daje o sobie znać. To nie tak, że zignorowałam lęk i przestałam się bać. Dalej na samą myśl o tym, do czego doszło pod tym drzewem, przechodzą mnie ciarki. Jednak przez ostatnie kilka lat systematycznie pracuję z wizualizacjami. Dzięki profesorowi Kozinskyiemu poznałam techniki zmieniania lęku w siłę. Owszem w sytuacjach podbramkowych paraliżuje mnie strach, ale wiem, jak wykorzystać jego moc i złagodzić skutki. Kurs, na który zaciągnęła mnie kilka lat wcześniej Ann, zmienił moje życie. Od tamtej pory przestałam być szarą wystraszoną myszą, którą poniewiera się na każdym kroku. Zmieniłam się, odnalazłam wewnętrzną siłę i zbudowałam silne fundamenty wiary w swoje możliwości. Teraz to one mną kierują i nie pozwalają mi się poddać.

Wstaję z łóżka i biorę szybki prysznic. Po śniadaniu ma przyjechać Lucy, aby przeprowadzić z Arthurem kilka testów tuż przed rozpoczęciem nauki. Od przyszłego tygodnia chłopiec rusza do szkoły.

Zaczynam parzyć kawę, kiedy dobiega mnie dźwięk podjeżdżającego samochodu. Wyglądam przez okno i śledzę każdy krok Lucy, nasłuchując jej wejścia do domu. Zostawiłam dla niej uchylone drzwi, aby nie traciła czasu, czekając, aż jej otworzę.

– Arthur jeszcze śpi? – zagaduje szeptem.

– Tak. Wczoraj do późna wybieraliśmy rośliny do ogrodu – informuję.

Kobieta się uśmiecha. Wprawdzie ogródek warzywny ma być niewielki i powinnam skupić się na tym, co jest w stanie wyrosnąć w teksańskich warunkach, ale uzgodniliśmy z Arthurem, że posadzimy tylko to, co zjemy z apetytem.

– Jest bardzo zaangażowany. To rzadkość u dzieci w jego wieku – oznajmia.

– Jest bardzo pomocny – przyznaję. – Chociaż czasami się zastanawiam, czy to nie jakiś podświadomy lęk przed brakiem akceptacji albo obawa, że na coś nie zasługuje – mówię cicho, nie chcąc, aby maluch usłyszał.

– Potrafi odpoczywać i cieszyć się zabawą, nie wyciągałabym tak dalekich wniosków – upomina mnie Lucy.

Wzdycham.

– Masz rację. To chyba jakieś moje lęki – wyznaję.

Kobieta kładzie dłoń na mojej ręce i prowadzi mnie do stołu, przy którym siadamy.

– Powiedz mi, jak się czujesz. Słyszałam o tym, co stało się na festynie. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak sama sobie z tym radzisz – zagaduje, a ja się spinam. Lucy to zauważa. – Eriko, wiem, że trudno przychodzi ci zaufanie. – Zerkam na nią z zaskoczeniem, na co kobieta posyła mi pocieszający uśmiech. – Też mam z tym trudności – przyznaje. – Ale chcę, żebyś wiedziała, że nie jesteś sama. Jeżeli potrzebujesz rozmowy lub czegokolwiek, jestem do dyspozycji. Dobry ze mnie słuchacz i umiem dochować tajemnicy – oświadcza stanowczo.

Kładę dłoń na jej ręce i odpowiadam:

– Dziękuję.

Przez dłuższy moment po prostu chłoniemy chwilę wzajemnego wsparcia. Opieram się na krześle i mówię:

– Nauczyłam się radzić sobie ze swoimi lękami. Praktykuję systematycznie techniki, dzięki którym lęk nie przejmuję nade mną władzy.

Lucy z zainteresowaniem przysuwa się do stołu i opiera na nim łokcie. Prawie nie mruga, w pełni skupiona na tym, co mówię.

– Owszem, gdy zostaję zaskoczona, tak jak wtedy na festynie, to strach mnie paraliżuje. To była sytuacja, z którą nigdy wcześniej nie miałam do czynienia i lęk przejął nade mną kontrolę – wyjaśniam. – Jednak zaraz, jak wróciłam do domu, zaczęłam pracować nad tą emocją, obniżając jej siłę. Teraz tamta sytuacja wydaje się odległym wspomnieniem, a strach nie odbiera mi mocy – informuję, czując dumę i satysfakcję, że przez tyle miesięcy wyrobiłam w sobie nawyk radzenia sobie ze swoim umysłem. – Jeszcze tylko mam koszmary, z którymi poradzę sobie w ciągu kilku następnych dni – dodaję z lekkim uśmiechem.

Zaskoczona Lucy unosi brwi.

– Nauczysz mnie tego? – wrywa jej się. Po czym jakby chowa się w swojej skorupie i już mniej śmiało dodaje: – Coś wydarzyło się w moim dzieciństwie, ale wyparłam te wspomnienia. Wiem tylko, że to mnie tak przerażyło, że teraz nie potrafię zbudować żadnej relacji z mężczyzną. Za każdym razem, kiedy ma dojść do czegoś więcej, wycofuję się. Strach mnie pożera, Eriko – szepcze z przerażeniem w głosie, po czym bierze głęboki wdech i dopowiada: – Pragnę się od tego uwolnić, ale nie mam pojęcia jak.

– Pomogę ci – oświadczam.

– Ciociu Lucy! – Do kuchni wbiega Arthur. Rozczochrane włoski i zaspane oczy świadczą o tym, że dopiero się obudził. – Zaspałem? – pyta złękniiony.

– Nie, kochanie – odpowiada mu kobieta. – To ja przyjechałam za wcześnie – komunikuje Lucy.

– Najpierw zjemy pożywne śniadanie, a potem będziesz mógł zająć się lekcjami z Lucy, zgoda? – proponuję.

– Tak! – krzyczy maluch i wybiega z pomieszczenia.

– Chciałabym chociaż przez jeden dzień mieć tyle energii, co on – wtrąca kobieta.

– Ja też! – potwierdzam radośnie.

W zakamarkach duszy właśnie dociera do mnie, że śmierć Ann nie oznacza, że już nigdy nie znajdę bratniej duszy. Przyjaźń jest ważna, a moje serce ponownie otwiera się na takową relację.

ROZDZIAŁ 24

ERIKA

Co jest mi potrzebne, aby uporać się z emocjami?

Przekładam karty pomiędzy palcami i wyciągam dwie, na które moje dłonie reagują mrowieniem. Na pierwszej widnieje puma. Okej, mam sobie zaufać. Druga karta to kos. Odwaga i wyrażanie siebie poprzez głos.

Jeszcze wczoraj zapewniałam Lucy, jak doskonale potrafię radzić sobie z bólem i lękiem, a dzisiaj wszystko zaczęło się sypać. Nienawidzę tego rozpieprzenia emocjonalnego, które pojawia się zaraz po tym, kiedy zaczynam babrać się w błocie swoich wspomnień. Jeszcze bardziej wkurzające jest to, że dociera do mnie, iż poczucie wolności było iluzją, bo dalej tkwię zakleszczona w szponach strachu. Wprawdzie teraz zalewają mnie emocje związane z porzuceniem, a nie cierpieniem po stracie, ale to, co dzieje się w moim poturbowanym sercu, jest równie bolesne.

Profesor Kozinsky często powtarzał: „Dopóki nie dasz się powalić przez to, co siedzi w tobie, nie zaznasz spokoju”.

Nie chodziło o to, aby dać emocjom przejąć władzę nad sobą i pogrążyć się w nich. Nie miał na myśli utonięcia w chaosie przeszłości i pozwolenia, aby przejęła kontrolę nad życiem. Kozinsky mówił o przyzwoleniu sobie na to, aby wszystko, co nagromadziło się w człowieku, przepłynęło przez nas, niczym rwąca rzeka opływająca głaz leżący na jej dnie. Chodzi o poczucie głębi tych emocji, wyrażenie ich poprzez płacz, krzyk czy też świadomy fizyczny ból.

Pamiętam, jak po jednym z zajęć, mężczyzna zabrał nas na wycieczkę do lasu. Pozornie niewiele znaczący spacer okazał się potężnie oczyszczającym doświadczeniem, po którym jeszcze długo czułam w sobie wewnętrzną siłę i nadludzką moc. To, jak wtedy każda z kursantek wylała morze łez, wykrzyczała swój ból, wyrzuciła z siebie cierpienie, do dzisiaj dźwięczy mi w głowie. To było jak zanurzenie się w sam środek piekła i pokonanie najgorszego demona.

Biorę głęboki wdech. Muszę powtórzyć ten proces, aby uwolnić się od emocji, które obecnie na mnie napierają, bo inaczej cała się rozpadnę. Niszczy mnie poczucie, że do tej pory

wszyscy ode mnie odchodzili, uciekali jak najdalej. Nie było roku, aby ktoś z moich bliskich mnie nie opuścił. Zaczęło się od rodziców, potem Sebastian, Patrick i lawinowo odsuwali się dalsi i bliżsi znajomi. Owszem, w międzyczasie pojawiali się nowi przyjaciele. Ann wkroczyła do mojego życia w najbardziej dołującym momencie, ale teraz...

Wyrywa mi się szloch. Ból miesza się z wściekłością. Dlaczego to tak boli?! Przecież w końcu trafiłam do miejsca, gdzie odzyskałam kuzyna! Powinnam być szczęśliwa, że po tylu latach nasze ścieżki ponownie się przecięły, więc czemu czuję się jak intruz? Wręcz niegodna uczestniczenia w życiu, które wcale nie jest moje?

I cały czas jakiś irytujący głos w moim mózgu powtarza, że to nie potrwa długo, że zarówno Patrick jak i Sebastian ponownie mnie porzucą.

Uh! Potrząsam głową, aby wyrzucić z siebie te niechciane myśli. Doskonale wiem, że to nie jest intuicja, to nie są wizje przyszłości, to tylko ten cholerny umysł mąci i mąci, wywalając stare przekonania i lęki. *Koniec z tym! Mam już tego dość! Dzisiaj coś z tym zrobię!*

Ale najpierw zakupy.

– Czy możemy kupić chipsy zamiast żelek? – zagaduje mnie niepewnym głosem Arthur, wrywając z zamyślenia.

Chociaż staram się, aby to, co nie daje mi spać w nocy, nie miało wpływu na codzienność, to dostrzegam, jak reagują bliscy. Ta ich ostrożność, aby mnie nie drażnić, jeszcze bardziej mnie rozsierdza. Kiedyś znajoma terapeutka powiedziała mi, że jeśli za długo tłamszę w sobie żal i smutek, to on w końcu wybuchnie z siłą tornada.

Mam wrażenie, że zepchnęłam swoje emocje związane z Sebastianem gdzieś na dno podświadomości i nie uwolniłam się od nich przez te lata. Rozstanie z nim było najbardziej bolesnym doświadczeniem w moim życiu. Rodzice odrzucili mnie, gdy byłam mała, więc kiedy później Patrick wyjechał, był to jakby powtórny ból. Myślałam, że uporałam się z cierpieniem, a jednak ponowne spotkanie z dawnym ukochanym dotknęło właśnie tego czułego punktu w moim sercu i rana znowu się otworzyła. I chociaż nie jest już aż tak głęboka, to i tak cholernie boli.

– Tak, kochanie, możemy – odpowiadam chłopcu, przelękając łzy. Wkurza mnie, że nie panuję nad tym, co się ze mną dzieje.

– A możemy kupić kanapkę dla tamtej dziewczynki? – dodaje maluch, czym wzbudza moje zainteresowanie i odsuwa na bok kłębiące się we mnie emocje. Spoglądam we wskazanym przez chłopca kierunku.

Mała blondyneczka stoi przy witrynie sklepowej, wlepiając oczka w ladę z bułkami. Jest umorusana i wygląda na wygłodzoną. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu jej opiekunów. W Polsce czy Anglii zazwyczaj gdzieś w pobliżu znajdowała się jakaś żebrząca kobieta, obserwująca swoje dziecko. Niestety z wnętrza marketu niewiele widzę.

– Tak. Weźmy dla niej też coś do picia – proponuję.

Arthur z radosną miną biegnie pomiędzy półkami po wodę, a ja ruszam w stronę kas. Tym razem przyjechaliśmy na zakupy na granicę hrabstwa. *Chcę bliżej poznać okoliczne sklepy*, próbuję utwierdzić się w tym przekonaniu, rozglądając po obskurnym wnętrzu marketu. *Kogo ty, kobieto, chcesz oszukać!* odzywa się natrętny głos w moim umyśle. Krzywię się do siebie. Od tygodnia unikam miasta, nie chcąc trafić na Sebastiana i dlatego zaopatrujemy się w tym sklepie, a nie jeździmy do centrum Woodsboro.

– Ta mała często tutaj przychodzi? – zagaduję kasjerkę.

Kobieta zerka w stronę wyjścia.

– Błąka się tutaj, kiedy jej stara przyjeżdża do swojego fagasa – informuje mnie dziewczyna.

– A gdzie teraz jest jej matka? – dopytuję.

– Niedaleko stąd jest burdel. Pewnie się tam zaszyla. – Wskazuje na ledwie majaczący na horyzoncie budynek.

– To z pięć mil stąd – mówię z niedowierzaniem.

Dziecko ma zaledwie pięć, może sześć lat. Kasjerka tylko wzrusza ramionami, a we mnie zaczyna wrzeć. Dlaczego nikt nawet nie zainteresuje się tym dzieckiem?!

Arthur pomaga mi spakować zakupy i razem wychodzimy na zewnątrz. Nigdzie nie widzę dziewczynki, ale zdaje się, że mój mały pomocnik nie spuścił jej z oczu. Ciągnie mnie do pobliskich śmietników.

– Poczekaj tutaj – prosi.

Dojrzałość Arthura mnie wzrusza. Wiem, że pomagał swojej mamie w pracy. Przyjaciółka była wolontariuszką w Domu Samotnej Matki, gdzie przebywały kobiety maltretowane przez mężczyzn. Nieraz rozmawialiśmy o tym, ile odwagi musiały mieć w sobie ofiary, aby uwolnić się od swoich oprawców. Większość z tych matek robiła to dla swoich dzieci, chciały oszczędzić im bólu. Jednak maluchy po przejściu takiej traumy bardzo długo aklimatyzowały się, nie mówiąc już o zaufaniu komukolwiek. Arthur od zawsze miał w sobie lekkość w zjednywaniu sobie przyjaciół. To dzięki niemu dzieciaki z ośrodka przełamywały się i odnajdywały w sobie radość. Ten chłopiec ma w sobie światło, które rozprasza ciemność.

– To jest Kira. – Arthur wraca do mnie z dziewczynką.

Mała chowa się za nim. Domyślam się, że nie ma zaufania do dorosłych.

– Cześć Kira, jestem Erika – przedstawiam się. – Mamy dla ciebie kanapkę i wodę. Chciałabyś?

Pytanie może wydaje się zbędne, ale strach malujący się w oczach małej, daje mi do zrozumienia, że nie powinnam wykonywać energicznych ruchów, bez poinformowania jej o tym. Arthur zerka na koleżankę.

– Jesteś głodna? – zagaduje.

Kira ledwie zauważalnie kiwa głową.

– Wyciągnę z siatki kanapkę i wodę – oznajmiam. Mała przygląda się każdemu mojemu ruchowi. Wyjmuję bułkę i odwijam ją z folii. Podaję ją Arthurowi, bo wiem, że jemu dziewczynka zaufa szybciej niż mnie. – Jedz powoli, żeby potem nie bolał cię brzusek, dobrze? – Kira przytakuje i wgrzyza się w chrupiące pieczywo. – A tutaj jest woda – podaję odkręconą butelkę.

Rozglądam się dookoła, czy nie ma gdzieś miejsca, aby usiąść. Chyba Arthur odgaduje moje myśli, bo proponuje:

– Możemy zjeść na plandece – oboje spoglądamy na małą. Ta mierzy nas niepewnym wzrokiem. – To samochód mojego wuja. Ma z tyłu miejsce, aby usiąść. – Wskazuje na zaparkowanego pickupa, następnie Arthur wyciąga do niej rękę, a ona ją chwyta.

Wolnym krokiem ruszam do auta. Otwieram klapę bagażnika i pakuję siatki. Po chwili zjawiają się dzieci. Chłopiec wskazuje i wygodnie się sadowi. Dziewczynka gramoli się zaraz za nim. Ma splątane blond włoski, niebieskie oczka i jest brudna. Jej sukienka jest poszarpana, ale nigdzie nie widzę krwi. Kiedy Kira siada, zauważam, że już nie jest tak bardzo złękciona, ale świadomość, że przeszła taki kawał drogi sama, jest dla mnie nie do pojęcia.

– Macie ochotę na lody? – proponuję.

Oboje patrzą na mnie z taką radością, że parskam śmiechem. Wyjmuję z lodówki przenośnej trzy mrożone smakołyki, dwa podaję dzieciom, a jednego zostawiam sobie.

– Wujek kupił nam tę lodówkę, bo jak wracaliśmy z miasta, to wszystkie mrożonki pływały w bagażniku – tłumaczy chłopiec. – Teraz mama trzyma w niej lody – dodaje, a moje serce rośnie.

Od kilku dni Arthur zwraca się do mnie na przemian mama, ciocia, Tatika lub Erika. Mam wrażenie, że testuje, które z tych nazw najbardziej mu pasują. Niemniej słowo „mama” wzbudza we mnie największe wzruszenie.

– Mój wujek mieszka w mieście i jeździ na harleyu – odzywa się Kira. Jej głosik jest cichutki i tak bardzo pasujący do jej delikatnej buźki i chudego ciała.

– Wujek Patrick też ma motor i Sebastian i Tiger – ekscytuje się Arthur. Na ostatnie imię dziewczynka się wzdryga, ale tylko ja to zauważam. – Kiedyś też będę miał harleya – dodaje rozmarzonym głosem chłopiec.

– Moja mama nie lubi wujka – wyznaje Kira. – A ja nie lubię Lucasa – oznajmia i zaciska piąstkę.

– Kim jest Lucas? – pyta Arthur.

– Kira! Gdzie jesteś gówniaro?! – ogłuszający ryk płoszy małą tak, że chowa się pomiędzy naszymi siatkami. Mnie przechodzą ciarki na sam dźwięk głosu mężczyzny.

– Arthur wskakuj do samochodu – wydaję polecenie chłopcu i zamykam bagażnik z dziewczynką w środku. *To porwanie!* uświadamiam sobie, ale ignoruję tę myśl. Ruszam do drzwi kierowcy, kiedy ktoś mnie zatrzymuje szarpnięciem.

– Nie ukradniesz mojego dziecka – syczy mi do ucha kobiecy głos, a paznokcie wbijają się boleśnie w ramię. Odwracam się i nabieram powietrza, aby wydrzeć się na matkę, której nieodpowiedzialność doprowadziła do takiego stanu dziecka. Jednak nie udaje mi się niczego powiedzieć, bo smród papierosowy, jakim cuchnie kobieta, doprowadza mnie do kaszlu. – Kira, wyłaż stamtąd!

– Jesteś jej matką? – zagaduję chrapliwie, wrywając się ze szponów napastniczki.

– Tak, a co? – Mierzy mnie od góry do dołu, a ja nie pozostaję jej dłużna.

Kobieta ma ciemne włosy, zmarszczki na twarzy, chociaż nie wygląda na starszą ode mnie, a ubrana jest w jasny tank top i obszarpane spodnie jeansowe. Wszystko to poplamione jest jakąś żółtawą cieczą. Nawet nie chcę znać źródła tego brudu.

– Co jest? – Podchodzi do nas potężny grubas.

Na twarzy ma wymalowany fałsz, a w jego oczach tli się zło. Spod koszulki wylewa mu się tłusty brzuch, a spodnie ledwie trzymają się na biodrach. On też cuchnie, ale alkoholem.

– Ta suka chciała ukraść Kirę – wyjaśnia kobieta.

– Mam zamiar zawieźć ją do opieki społecznej i zgłosić... – Nie udaje mi się dokończyć, bo mężczyzna chwyta mnie za włosy i przyciąga do siebie. Ten ból chwilowo mnie ogłusza.

– Co masz zamiar zrobić? – warczy obleśny typ, a ja ze łzami w oczach zamachuję się i wbijam mu klucz w oko. Nawet nie pamiętam, kiedy zdążyłam wyjąć go z torebki.

Mężczyzna puszcza mnie, ale nie udaje mi się utrzymać równowagi i upadam.

– Kurwaaaa!!! – wrzeszczy.

– Co mu zrobiłaś!? – Kobieta próbuje się na mnie rzucić, ale obrywa pięścią od grubasa, który wymachuje rękami, krzycząc z bólu. Zbieram się z ziemi i otwieram drzwi do pickupa. Wtedy ponownie zostaję pociągnięta za włosy. – Ty suko! Już nie żyjesz! – Nad moją głową coś przelatuje, a potem mężczyzna ponownie zaczyna wrzeszczeć.

Odczołguję się od niego i na klęczkach wracam do samochodu. Dopiero wtedy dociera do mnie odgłos nadjeżdżającego motocykla.

– Tiger! Oni chcą nas skrzywdzić! – wrzeszczy Arthur. *Dlaczego nie siedzi w pickapie?*

Podążam wzrokiem za głosem chłopca. Maluch stoi pewnie przy bikerze, który przydeptuje buciorem twarz agresora, a kobietę szarpie za ramię. W tej samej chwili zaczynają mi się trząść ręce, a do oczu napływają łzy. Wrywa mi się szloch.

– Erika, nic ci nie jest? Jesteś ranna? – pyta Tiger, ale nie mam siły mu odpowiedzieć.

Mała rączka podsuwa mi pod nos chusteczkę.

– Chcesz wytrzeć nosek? – Szept Kiry wywołuje we mnie jeszcze mocniejsze łkanie.

– Mamusiu, nie płacz. Tiger nas uratował. – Otaczają mnie niewielkie ramiona Arthura, a zaraz za nim kolejne.

– Mój wujek nas uratował – dodaje dziewczynka, a mi się wyrzywa parsknięcie. *Tiger, to wujek Kiry?*

– Erika, Arthur, wszystko dobrze? – Znikąd pojawia się Patrick i odsuwając dzieci, bada moją twarz. – Kurwa, krwawisz? Skąd? – wścieka się kuzyn.

– To nie jej krew. Mama wbiła mu klucz w oko – tłumaczy z dumą w głosie Arthur. – A ja rzuciłem w niego nożem i trafiłem – dodaje, szczerząc się.

– Boże, to jakiś koszmar – szepczę do siebie.

Ann wybac mi! Wybac mi to, do jakiego świata zabrałam twojego syna!

– *Masz lepszy instynkt macierzyński niż ja* – skarży się Ann, kiedy Arthur zasypia mi na rękach.

– *Po prostu jestem wypoczęta, czego nie można powiedzieć o tobie* – odpowiadam szeptem, aby nie zbudzić maluszka.

Spoglądam na przyjaciółkę. Ma ciemne wory pod oczami, jej włosy są w nieładzie, na bluzce ma resztki kaszki, a spodnie od pidżamy zdradzają, że nawet nie zdążyła się ubrać.

– *On jest wiecznie głodny i śpi po piętnaście minut* – mówi zrezygnowana.

– *Jest żywym i ciekawym świata chłopcem* – oznajmiam.

Ann mierzy mnie surowym wzrokiem. Wiem, że jest wykończona i obojętnie, co jej teraz podpowiem w sprawie wychowania dziecka, potraktuje to jako przytyk, dlatego proponuję:

– *Posiedzę przy Arthurze, a ty zrób coś dla siebie.* – *Przyjaciółka wzdycha ciężko.*

– *Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli się trochę prześpię?* – zagaduje niepewnie, a ja uśmiecham się do niej troskliwie.

– *Odpocznij, kochana, a ja zabawię Arthura, kiedy się obudzi.*

Ann odwraca się do drzwi, ale zanim wyjdzie, jeszcze raz spogląda na mnie przez ramię.

– *Być może nie będziesz miała rodzonych dzieci, ale powiem ci coś, co zauważy w tobie każda kobieta: Masz w sobie instynkt macierzyński. Nigdy nie będę bała się zostawić z tobą syna, bo wiem, że stawisz czoła największym zagrożeniom, byle tylko ochronić moje dziecko. Nie każda matka ma w sobie tę siłę. Ty ją masz, Eriko.*

Patrick nie zabiera nas do domu tylko do klubu. Nie mam energii, by protestować, pomimo tego, że jego plan mi się nie podoba. Unikanie Sebastiana i trzymanie się z dala od przyjaciół kuzyna kończy się z chwilą, kiedy mężczyzna zaczyna wierzyć, że bez jego opieki sobie nie poradzę. Profesor Kozinsky powiedziałaby pewnie, że im dalej próbuję przed czymś uciekać, tym szybciej mnie to dopadnie.

– Zostaniecie w klubie do czasu, aż załatwię wszystkie sprawy – informuje Patrick, skupiając się na prowadzeniu pickupa.

Ma nietęgą minę, ale trzyma emocje w ryzach. Z kolei ja dopiero teraz powoli dochodzę do siebie. Nie byłam w stanie zapanować nad drżeniem rąk, więc kuzyn przejął dowodzenie. Całą drogę siedzę w ciszy, próbując wydłubać resztki krwi spod paznokci. Chociaż nie zostałam poważnie ranna, czuję ból w miejscach, skąd brutalnie wyrwano mi włosy. Poza tym jestem zmęczona, zarówno fizycznie jak i psychicznie.

– Czy Kira może z nami zostać? – zagaduje Arthur.

Patrick kątem oka zerka w moją stronę.

– Jeśli tego chce – odpowiadam, zanim mężczyzna się odezwie.

– Tak – szepcze niepewnie dziewczynka. – Tak, chcę zostać z Arthurem i ciocią Eriką. – Tym razem jej głos brzmi pewnie i mocno.

– Kira boi się Tigera – oznajmia chłopiec. – Mówiłem jej, że to mój przyjaciel, ale...

– Mama boi się wujka – przerywa mu mała.

– I dobrze – warczy Patrick, a ja piorunuję go wzrokiem i odwracam się do dzieci.

– Tiger nie zrobi ci krzywdy – wyjaśniam.

– Lucas będzie zły na mnie i na mamusię – szepcze blondyneczka.

– Ten typek już nigdy się do was nie zbliży – syczy wściekle mój kuzyn, na co Kira nerwowo przeskakuje wzrokiem ode mnie do Arthura i na końcu zatrzymuje spojrzenie na tyle głowy Patricka. Chwytam ją pocieszająco za rączkę. Nie wyrывa się, tylko mocniej ściska moje palce.

– Wszystko będzie dobrze – szepczę troskliwie.

– Oczywiście, że będzie dobrze – wtrąca kuzyn, parkując samochód. A nim wysiądziemy komunikuje: – Od teraz zamieszkas z nami i już nikt nigdy cię nie skrzywdzi.

Mam ochotę zdzielić go w twarz. Czy on oszalał! Mała ma matkę! I chociaż ta kobieta nie nadaje się w tej chwili na opiekunkę dziewczynki, Kira może za nią zatęsknić szybciej, niż mu się wydaje.

– Mówiłem, że mama i wujek ci pomogą. Mówiłem! – oznajmia radośnie Arthur, odpinając pasy.

Kira przytakuje mu, nieśmiało się uśmiechając. Biorę głęboki wdech, aby opanować wciąż krążącą w żyłach adrenalinę i podążam wraz z dziećmi do klubu. W barze na szczęście jest chłodno, więc mogę odetchnąć od tych drakońskich upałów. *Czy zbliżająca się jesień nie powinna obniżyć temperatury?*

Kiedy siadam przy stoliku, Rhonda nalewa dzieciom zimnej lemoniady. Poza kobietą nie ma tutaj nikogo. Jestem bardzo ciekawa, gdzie zniknął Patrick.

– Jak się czujesz? – zagaduje mnie.

– Trzymam się – odpowiadam, nie patrząc kobiecie w oczy. Nie chcę, aby wyczuła złość, jaka obudziła się we mnie, odkąd mierzę się z lękami związanymi z Sebastianem.

Podczas ostatniej sesji pracy z podświadomością, którą sobie sama robiłam, odkryłam, że jestem wściekła nie tylko na mężczyznę, ale też na jego siostrę i matkę. Za to, że mieszkały tak daleko od Polski, a on postanowił do nich przyjechać, porzucając mnie. Oczywiście mam świadomość, że to absurdalne oskarżenia, ale gdy zaczynam zgłębiać swoje emocje, to na jaw wychodzą irracjonalne przekonania, które zakotwiczyły się gdzieś na dnie umysłu i stworzyły dość mocny pancerz.

Dotarło do mnie, że jestem zła na cały ten klub i wszystkich tych ludzi o to, że odebrali mi najpierw chłopaka, a potem kuzyna. Wiem, jak to brzmi! Wiem, że to tylko moja podświadomość ubzdurzała sobie takie przekonania, ale dopóki nie uporam się z emocjami, wolę trzymać się na dystans, aby nie powiedzieć lub nie zrobić czegoś głupiego. Chociaż znając siebie, na bank coś wykombinuję...

– Bastion powinien zaraz wrócić. Weekendy spędza z chłopcami – informuje mnie, chociaż jej o to nie proszę.

– Czy dzisiaj poznam Amona i Westa? – wtrąca się z entuzjazmem Arthur, a ja dopiero teraz rejestruję imiona, o których wcześniej maluch nic nie wspominał.

Amona i Westa? Marszczę czoło.

– Pewnie! – Uśmiecha się do niego kobieta.

– Kim są... – próbuję zapytać, ale uprzedza mnie zamieszanie w wejściu.

– Jesteśmy! – Do pomieszczenia wbiega chłopiec mniej więcej w wieku Arthura. – Ciociu, ciociu, tata kupił nam największe lody w Teksasie! – krzyczy zafascynowany.

Patrzę w stronę drzwi, gdzie pojawia się Sebastian z kolejnym malcem na rękach. Nasze spojrzenia się krzyżują, a mnie przeszywa gigantyczny ból w klatce piersiowej. Jakimś cudem nie zginam się wpół, zszokowana usłyszonymi słowami.

Sebastian ma synów.

On jest ojcem.

– Obiecuj mi coś – prosi Sebastian, kiedy przemywam mu rany na plecach. Poprzednie jeszcze się nie zagoiły, a pod nimi chłopak ma już spory łańcuch blizn.

– Co? – odpowiadam szeptem, bo głos mi drży.

– Będziemy mieć przynajmniej czwórkę dzieci – wyznaje, a ja aż się krztuszę.

– O czym ty mówisz? – pytam.

Sebastian odwraca głowę w moją stronę.

– Chcę mieć trzech synów i córkę – informuje, a ja zaczynam się rumienić.

– Masz dopiero osiemnaście lat, a ja piętnaście – przypominam.

– Nie mówię, że teraz – uspokaja mnie. – Ale za jakieś dziesięć lub piętnaście lat chciałbym, abyśmy mieli dużą rodzinę.

– A co, jeśli będą same dziewczynki? – drocę się z nim.

Ramiona Sebastiana zaczynają się trząść, a on sam chowa twarz w poduszkę, aby nie było słychać jego śmiechu. Jakimś cudem nikt do tej pory nie przyłapał go w nocy w moim pokoju.

– Chcę mieć chociaż jednego syna – opowiada po chwili. Unoszę brwi. – Będziemy próbować tak długo, aż się pojawi – dodaje i rzuca mi wyzywające spojrzenie. Robi mi się gorąco od jego wzroku.

– Panie Stawinski, nie ma pan na to wpływu – oznajmiam.

Sebastian zrywa się, nim zdążę zareagować. Przyciąga mnie do siebie i przyspila ciałem do łóżka.

– Przyszła pani Stawinska, informuję panią, że zaraz po ślubie weźmiemy się za powiększanie naszej rodziny – szepcze, zbliżając usta do moich warg.

– A ja nie mam pod tym względem nic do gadania? – rzucam buntowniczo.

– Ty masz tylko pozwolić mi się rozpieszczać – mówi i mnie całuje.

ROZDZIAŁ 25

BASTION

Mina Eriki, kiedy dostrzega mnie z Amonem na rękach, sprawia mi wewnętrzny ból. Nie odważyłem się wcześniej wspominać jej o chłopcach, bo po pierwsze, byli na wakacjach u swoich przyszywanych dziadków, a po drugie, po tym, co przeszła, byłby to dla niej ogromnym ciosem. I nie pomyliłem się. Widząc jej cierpienie, uświadamiam sobie, jak potężny błąd popełniłem, nie dopytując Rhondy, co się wydarzyło, że podniosła alarm.

– Bastion! – Podbiega do mnie Arthur i zbijamy żółwika. Nie spuszczam wzroku z Eriki, próbując zdjąć z niej cierpienie, ale dopóki nie wyjaśnię wszystkiego, na nic zda się moje przeprasające spojrzenie. – Na mamę napadł taki potężny grubas i... – te słowa wywołują szum w moich uszach i już nic więcej do mnie nie dociera.

Oddaję swojego dzieciaka Rhondzie i dopadam do Eriki, omiatając ją wzrokiem. Dopiero teraz dostrzegam potargane włosy i zadrapania na dłoniach.

– Nic ci nie jest? – Próbuję jej dotknąć, ale się odsuwa.

– Nie – odpowiada, starając się unikać mojego przeszywającego wzroku.

Chwytam jej podbródek, zmuszając, aby na mnie popatrzyła.

– Odpowiedz. Czy wszystko z tobą w porządku? – Niemal warczę, widząc zaschniętą krew na jej włosach i dłoniach.

Wzrok kobiety staje się zawzięty.

– Nic mi nie jest – syczy i odpycha moją rękę.

– Mama wbiła klucz w oko temu skurwielowi! – wtrąca radośnie Arthur.

– Arthur! To jest brzydkie słowo! Nie powinieneś go używać – upomina go Erika.

Maluch opuszcza ramiona, jakby powietrze całkowicie z niego zeszło. Wiem, że to nie jest reakcja na reprimendę tylko zmęczenie. Z chłopaka zaczyna schodzić adrenalina i pewnie za kilka minut padnie gdzieś na fotelu i zaśnie.

– Dobrze się czujesz? – pytam młodego, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Wbiłem mu nóż w udo – odpowiada, posyłając mi zadziorny uśmiech.

– Świetnie się spisałeś, jak prawdziwy biker – chwalę go i dostrzegam błysk radości w jego oczach. Zerkam na Erikę, ale kobieta wpatruje się tępo w blat barowy.

Chyba jednak nie wszystko jest okej.

– Wszyscy są na zapleczu – wtrąca Rhonda.

Podnoszę się i jeszcze raz omiatam wzrokiem Erikę. Zauważam, że jej ręce drżą, ale ściska je mocno, zapewne chcąc pokazać mi, że się trzyma i nie potrzebuje niczyjej pomocy. Siedzi sztywno i wstrzymuje oddech, jakby czekała na kolejny ruch z mojej strony. Rzucam spojrzenie na siostrę, która w mig wyłapuje moją niemą prośbę.

– Damy sobie radę.

– Zajmę się chłopcami, a ty idź i załatw swoje sprawy – proponuje jednocześnie Sabina, opiekunka moich synów, która właśnie do nas podchodzi.

Poprosiłem ją, aby odebrała chłopaków z klubu, jeszcze zanim tutaj dotarliśmy. Przeczuałem, że wydarzyło się coś poważnego, bo Rhonda nigdy nie kontaktuje się ze mną w weekendy, kiedy mam czas dla dzieciaków. Jak widać, moje przeczucia mnie nie zawiodły. Tylko dlaczego ponownie ucierpiała Erika?

– *Co robisz?! – Chwytam w objęcia swoją dziewczynę, a ta próbuje się wyrwać. Unieruchamiam jej dłonie, bo wymachuje nożem tak, jakby za moment miała go wbić komuś prosto w serce.*

– *Zabiję go – warczy, a z jej oczu leją się łzy.*

– *Nie, nie zrobisz tego. – Wyjmuję z jej rąk ostrze i odkładam na blat. – Za kilka dni stąd zniknę i to wszystko stanie się tylko przeszłością – używam niefortunnych słów, które wywołują ból. Zaraz po ich wypowiedzeniu dociera do mnie, że popełniłem błąd. Erika sztywnieje w moich ramionach. – Przepraszam, ja...*

– *Może lepiej będzie, jak o sobie zapomnimy – wydusza z siebie ukochana, a mnie paraliżuje dohujący strach.*

– *Nawet tak nie mów – ostrzegam. – W całej tej rozpierdusze ty jesteś moim jedynym ratunkiem. Rozumiesz? – Patrę jej w oczy i zauważam wahanie.*

– *Zawsze będę ci się kojarzyć z bólem i ucieczkami – szepcze, uciekając wzrokiem. Unoszę jej podbródek.*

– *Zawsze będziesz mi się kojarzyć z domem i prawdziwą rodziną. Kocham cię, Eriko – mówię i na dowód prawdziwości swoich uczuć całuję ją głęboko i zachłannie.*

Wkraczam na zaplecze i uderza mnie odór krwi pomieszany ze smrodem odchodów. Widząc miny braci, wyczuwam w powietrzu zapach śmierci.

– Musisz go powstrzymać – dopada mnie Victor. – FastPat dostał szalu! Zaraz zabije Lucasa! – Mijam bikera i wchodzę do magazynu, gdzie moim oczom ukazuje się krwawa masakra. Tiger przytrzymuje wspomnianego alfonsa, a Patrick w niepohamowanej furii wymierza mu cios za ciosem. Ta kupa tłustego mięcha jest nieprzytomna. – Kurwa, Bastion, on jest właścicielem burdelu. Jego śmierć narobi nam wrogów! – grzmi przy moim uchu szwagier. Nie reaguję na jego protesty. Chwilę obserwuję, jak przyjaciel wyżywa się na skurwielu, a potem podchodzę do Patricka i odsuwam go ostrym szarpnięciem.

– Wystarczy – rozkazuję surowym tonem. Kuzyn Eriki rzuca mi rozwścieczone spojrzenie, ale nie przeciwstawia się. – Sharp, jest twój – oświadczam i słyszę sapiący szept za plecami:

– Przemysł to, Bastion – warczy Victor. – Nie jesteśmy egzekutorami. Nie wszczynamy wojen. Nie trudnimy się eliminowaniem ludzi. – Odwracam się w jego stronę.

– To, że na naszym terenie nie dochodzi do takich incydentów – cedzę ostatnie słowo przez zęby – nie znaczy, że tego nie robimy – kończę groźnym sykiem.

– Nie możesz zabijać ludzi! Od wydawania wyroków są sądy – nie daje za wygraną biker.

Robię dwa szybkie kroki i staję z nim twarzą w twarz. Mierzymy się zabójczymi spojrzeniami. – Nie jesteś taki. Ten klub nie jest taki – szepcze prawie błagalnym tonem Victor. Dociera do mnie parsknięcie Tigera.

– Siedzisz na dupie w Woodsboro i nie masz zielonego pojęcia, jak załatwia się sprawy poza miastem – odpowiada z nutą sarkazmu. Szwagier rzuca mu niepewne spojrzenie.

– Działamy legalnie, wykorzystując informacje, które uda nam się zdobyć dzięki...

– A jak myślisz, po co zbieramy te informacje? Skąd mamy kasę i cały stan pod kontrolą? Silniejsi płacą za zniszczenie słabszych. Czasami wystarczy podrzucić dokumenty do odpowiednich władz, a czasami trzeba wyeliminować robactwo – wtrąca Tiger rozbawionym głosem. Do Victora dalej nic nie dociera. Zerka na mnie, czekając, aż zaprzeczę, a ja posyłam mu jadowity uśmiech. Naprawdę był tak naiwny, myśląc, że wykorzystujemy zebrane informacje tylko po to, aby wsadzić za kratki oszustów, złodziei i morderców?

– Cały czas powtarzasz, że działamy legalnie! – grzmi mężczyzna.

– Bo działamy, sprzedając odzież dla harleyowców – podsumowuje Wild, szczerząc się, po czym już z poważną miną dopytuje: – Co robimy z Anabel?

Bracia zerkają na Tigera. Ten krzywi się, poruszając głową raz w jedną, raz w drugą stronę tak, że mu stawy strzykają.

– To twoja siostra. Decyzja należy do ciebie – oznajmiam, kiedy patrzy na mnie zbolałym wzrokiem.

– Nie możemy wszystkich, kurwa, zabijać! – protestuje głośno Victor, czym mnie rozsierdza do tego stopnia, że wymierzam mu cios w brzuch, a potem jeszcze kolejny w twarz. Zalewa się krwią.

– To jest ostatnie ostrzeżenie – rzucam gniewnie. – A jeśli się dowiem, że masz cokolwiek wspólnego z tym burdelem i szkodzi to klubowi, zabiję cię. Rozumiesz? – składam przysięgę.

Spoglądam kolejno na pozostałych mężczyzn. Widzę w ich oczach lojalność i oddanie. Do tej pory siła tej organizacji tkwiła w zgranym zespole. Jeżeli w sadzie pojawia się jakieś zgniłe jabłko, trzeba je wyeliminować. Zabijałem już z mniej ważnych powodów i nie zawaham się zrobić tego teraz.

Mój wzrok zatrzymuje się na Patricku, który mierzy morderczo Lucasa. Sharp właśnie przybija nadgarstki tłuszciocha do ściany, na co chuj wrzeszczy tak głośno, że aż w uszach dudni.

– Zanim zabierzesz stąd Erikę, muszę z nią pogadać – rzucam do kuzyna kobiety.

– Powinniśmy wrócić do domu. Ona potrzebuje odpoczynku – protestuje biker.

– Erika dowiedziała się o moich synach – tłumaczę, na co Patrick wciąga ze świstem powietrze.

– Kurwa mać – robi udręczoną minę. – Ona już ma dosyć problemów na głowie – dodaje.

– Wiem – potwierdzam. – Nie zamierzam obarczać jej kolejnymi.

ROZDZIAŁ 26

ERIKA

Gdzie odnajdę swoją siłę i moc?

Nim chwycę karty do rąk, słyszę radosne szczekanie psa. Już sam fakt, że ten dźwięk dotarł do moich uszu, jest odpowiedzią na moje pytanie. Pies symbol bezinteresownej przyjaźni i wsparcia.

Siedzę w toalecie i próbuję się uspokoić. Przemywam twarz zimną wodą i staram się zahamować płynące po polikach łzy. Czuję ból, tak potężny ból w sercu, że aż zapiera mi dech. *Sebastian ma dwóch synów.* Wyrывa mi się szloch. Kucam przy ścianie i ściskam bluzkę na wysokości klatki piersiowej. Przed oczami widzę mężczyznę z dzieckiem na rękach.

– Boże! Niech to się już skończy! – szepczę do siebie i zagryzam pięść, aby nie zacząć wyc z rozpaczy.

– Eriko – dociera do mnie dźwięk pukania do drzwi. – Kochana, potrzebujesz pomocy? – Słowa Rhondy tylko nasilają cierpienie, które teraz rozlewa się po moim ciele. Dłonie mi drętwieją. – Eriko, otwórz, proszę – mówi kobieta i szarpie za klamkę.

Biorę głęboki wdech, aby móc wykrztusić z siebie kilka słów:

– Zaraz wyjdę – dukam.

– Jeśli nie otworzysz w tej chwili, Mild wywarzy drzwi – ostrzega kobieta.

Mam ochotę wyrwać tej jędzy wszystkie klaki! Resztkami sił podnoszę się i otwieram zamek. Rhonda ładuje się do środka bez pytania i zamyka za sobą.

– Nie możesz być sama po takim dniu – mówi. Siadam ponownie na podłodze, a ona mości się obok. Ocieram oczy, ale łzy i tak dalej płyną. – To nie ja powinnam ci to mówić, ale – waha się, jakby walczyła sama ze sobą – Sebastian adoptował Amona i Westa – wyznaje, a szok, jaki mnie dopada, jest chyba bardziej powalający niż wcześniejszy ból. – Sabina jest ich nianią – wyjaśnia, kładąc dłoń na mojej ręce. – Nie potrafię sobie wyobrazić, co czuje się po stracie dziecka, ale wiem, czym jest udręka związana z niemożnością zajścia w ciążę. – duka, a ja

wypuszczam drżąc powietrze. – Staramy się z Victorem o dziecko od kilku lat i nie wychodzi. Podejrzewam, że to coś ze mną...

– Lekarz ci to powiedział? – wtrącam.

Rhonda zaprzecza.

– Byliśmy u dwóch specjalistów i każdy mówi, że oboje jesteśmy zdrowi. – Wzrusza ramionami i próbuje pokazać, że jej to nie rusza, ale w oczach widać cierpienie.

– Ja mam uszkodzoną macicę po poronieniu. Mając piętnaście lat, dowiedziałam się, że mogę uprawiać seks bez lęku, bo wpadka się nie powtórzy – wyrzucam z żalem pierwsze słowa matki, które powiedziała, gdy dowiedziała się o moim stanie.

– Jak sobie poradziłaś? – pyta, nie mając pojęcia, że tym pytaniem uderza w najboleśniejszy punkt.

– Wycofałam się z towarzystwa, skupiając całkowicie na nauce oraz swojej pasji, a potem też na pracy – przyznaję.

Początek był trudny, bardzo bolesny i na każdym kroku spotykałam się z potępieniem, ale wytrwałam. Otoczyłam się murem znieczulicy i wyrwałam z toksycznego otoczenia. Jednak czy mentalne odcięcie się od ludzi było dobrym pomysłem?

– A kto zajął się tobą?

Nikt, odpowiadam w myślach.

*

– Jak mogłaś być tak lekkomyślna?! – Od tygodnia słyszę ten sam lament z ust mamy. Nie potrafi przyjąć do wiadomości, że jak tylko urodzę dziecko, zamierzam wyjechać do Ameryki, do Sebastiana.

– Mamo, wiem, że cię zawiodłam, ale ojciec dziecka...

– Nie mów mi o tym gwałcicielu! Powinni go aresztować! I to jeszcze syn sędziego! – wścieka się. Żałuję, że wyjawiałam jej prawdę.

– Po porodzie mam zamiar wyjechać do Sebastiana – przypominam.

Matka patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby wyrósł mi na głowie kaktus.

– Myślisz, że on tam na ciebie czeka? W Ameryce? – sakra złośliwie. – On uciekł z Polski po to, aby się od wszystkiego odciąć, zwłaszcza od ciężarnej dziewczyny. – Macha ręką z taką miną, jakby się mną brzydziła.

Nie dam sobie wmówić, że to, co łączy mnie z ukochanym, było przelotnym romanssem. Wiem, że Sebastian mnie kocha.

– Przyniosłaś nam wstyd – wtrąca się ojciec. – Nie dosyć, że masz te swojej zawieszania, to jeszcze to! – Wskazuje ręką na mój brzuch.

– Powinniście mnie wspierać w każdej sprawie, a nie potępiać – wyrywa mi się, za co dostaję siarczysty policzek od mamy.

– Nie odzywaj się w ten sposób do ojca! Ciesz się, że wysyłamy cię do ciotki Eugenii, a nie do Gniezna. – Jej słowa tną niczym nóż.

Chcieli mnie zamknąć w szpitalu dla obłąkanych? Mam ochotę się rozplakać, ale nie pozwolę, aby widzieli moje łzy.

– Dopóki ciąża nie jest widoczna, możesz tu zostać. Potem wyjedziesz, urodzisz i oddasz dziecko komuś na wychowanie – oznajmia ojciec, a ja zaciskam zęby, aby nie wypalić czegoś, co może mi zaszkodzić.

Rodzice są w takim stanie, że mogliby zamknąć mnie w piwnicy do czasu rozwiązania. Nigdy nie oddam mojego dziecka. Ucieknę i tyle będziecie mnie widzieć, postanawiam w duchu.

Matka wychodzi z pokoju i zatrząskuje za sobą drzwi, a ja wyciągam spod poduszki list z Teksasu. To jedyna rzecz, która utrzymuje mnie na powierzchni w tej popapranej rzeczywistości.

Obmywam twarz, a Rhonda cały czas mnie obserwuje. Wyraźnie widzę, że coś ją męczy, ale waha się, czy może mi to wyjawić.

– No powiedz to wreszcie – wyrzucam z siebie.

Kobieta wypuszcza ciężko powietrze.

– Okej, ale moja szczerłość może cię zabołec albo rozdrażnić. – Wykrzywia usta w wyrazie niechęci.

– Mów – ponaglam ją.

– Wiem, dlaczego nas wszystkich unikasz – zaczyna, a ja spoglądam na nią spode łba. – Boisz się, że ponownie zostaniesz odrzucona, a wtedy twoje serce już się nie pozbiera – wyznaje, a ja przetykam głośno ślinę. – Po twojej minie widzę, że trafiłam w sedno. – Podchodzi bliżej i zerka na moje odbicie w lustrze. – Starasz się być silna na zewnątrz i otoczyłaś się grubym murem, aby nikt i nic nie mogło cię już zranić. I chociaż twoja postawa wzbudza respekt, to w oczach maluje się strach.

Pod powiekami czuję wzbierające łzy. Dlaczego nie umiem zapanować nad emocjami?!

– Znam to spojrzenie – kontynuuje Rhonda szeptem. – Przez ostatnie piętnaście lat widziałam je w oczach mojego brata. – Spuszczam wzrok i zaciskam pięści. – Gdy Sebastian do nas przyleciał, miałam dwanaście lat. Zawsze marzyłam o starszym bracie, a on okazał się ideałem. Miły, szarmancki i zawsze gotowy do pomocy. – Podnoszę wzrok i ponownie spoglądam na kobietę. – Mnie o tobie nie powiedział, ale wiem, że pochwalił się mamie. Kilka

razy dopytywałam ją, dlaczego Sebastian nie umawia się na randki, skoro tyle lasek za nim szaleje, a ona mówiła tylko: „Rhondo, serce Sebastiana już odnalazło swojego anioła”. – Uśmiecha się do mnie, a zaraz potem jej mina robi się poważna. – Po jakimś czasie wszystko się zmieniło. – Wzdycha. – Do tej pory myślałam, że to choroba mamy tak na niego wpłynęła, ale ona tylko była zwieńczeniem bólu, jakie przysparzała mu dziura w sercu. Z każdym dniem jego spojrzenie stawało się coraz bardziej puste i surowe. Jakby wyzbywał się tej dobrej części siebie na rzecz mrocznej. – Rhonda opiera się o umywalkę i nie patrząc na mnie, mówi: – Po śmierci mamy z oczu Sebastiana uleciała resztką człowieczeństwa.

– Co masz na myśli? – Wyznanie kobiety wywołuje we mnie nieprzyjemny dreszcz.

– O tym powinien opowiedzieć ci mój brat. Pierwsze pięć lat jego pobytu tutaj nie było łatwe. – Zerka na mnie i wzdycha, jakby chciała pozbyć się wspomnień z tamtego okresu.

Po dłuższej chwili milczenia kontynuuje:

– Wiesz, byłam przy nim, kiedy usłyszał w sklepie twój głos. To wyglądało tak, jakby spłynęło na niego jakieś błogosławieństwo. – Posyła mi promienny uśmiech i chwyta za rękę. – Domyślam się, że jesteś przerażona i wydaje ci się niemożliwe, aby przez tyle lat miłość przetrwała, ale ja znam swojego brata. On cię kocha. To pewnie nie jest już to samo uczucie, jak wtedy, gdy byliście nastolatkami. Każde z was nosi w sobie rany i zmieniliście się przez te piętnaście lat, ale możecie stworzyć coś nowego, lepszego i trwalszego. – Przysuwa się do mnie i patrząc mi w oczy, dodaje: – Nie pozwól, żeby lęk odebrał ci szansę na szczęście.

ROZDZIAŁ 27

BASTION

Kiedy wracam do baru chłopcy i mała Kira są tak zaabsorbowani zabawą z Sabiną, że nawet mnie nie zauważają. Zerkam w stronę otwartych drzwi do biura i dostrzegam siedzącą w nim Erikę. Nim ruszam do niej, rzucam jeszcze spojrzenie na siostrę, która posyła mi pokrzepiający uśmiech. Nie do końca wiem, jak mam go interpretować, ale w jakiś sposób dodaje mi otuchy. Być może ta rozmowa nie będzie aż tak bolesna. Oby.

Wypuszczam głośno powietrze, ruszam kilka razy głową, aby rozluźnić spięty kark i wchodzę do pomieszczenia. Erika akurat zdążyła wstać i podejść do gabloty ze zdjęciami członków klubu.

– Nie wiedziałam, że jest was tak wielu – odzywa się, kiedy zamykam za sobą drzwi.

Tak, no cóż, przez te lata stworzyliśmy całkiem sporą organizację, mówię do siebie w myślach.

– Nie wszyscy są na miejscu, a część z tych osób prowadzi swoje supporty w całym kraju – wyjaśniam dumnie i sam wyczuwam, że zaczynam się prężyć, jakbym chciał jej zaimponować.
Kretyn!

– Supporty? – Spogląda na mnie z uniesionymi brwiami.

– W żargonie klubu to oddziały, które nas wspierają – tłumaczę.

– Oddziały? – powtarza kobieta. – Teraz to brzmi, jak termin wojskowy – dodaje.

Bo działamy jak siły specjalne, stwierdzam w duchu. Nasza sieć kontaktów jest bardzo rozległa i niejedynemu biznesmenowi czy też politykowi zapłaciłby krocie za informacje, jakimi dysponujemy. Jednak nie w tym celu stworzyłem ten system.

– Albo jak zaplecze sklepowe – odpowiadam i opieram się ramieniem o ścianę. Erika uśmiecha się, co powoduje, że moje serce niemal się zatrzymuje. Tak dawno nie widziałem jej prawdziwego uśmiechu, że teraz doznaję wręcz porażenia.

– Patrick próbuje mnie przekonać, że działacie legalnie, ale po tym, co dzisiaj widziałam...
– Kręcąc głową, zawiesza głos. Oboje poważniejemy. – Powiesz mi, co się stało z Mateo? – zagaduje, a ja czuję, jak każdy koniuszek moich nerwów elektryzuje się.

– Wolałbym o nim nie rozmawiać – unikam jej wzroku, pocierając dłonie.

Dlaczego ją to interesuje? Przecież była wściekła, kiedy go tutaj spotkała. Byłem pewien, że jeśli biker zniknie z jej i moich oczu, temat zostanie zamknięty, ale widocznie się pomyliłem.

Kobieta obserwuje mnie przed dłuższą chwilę, zapewne przyglądając się każdej emocji pełzającej po mojej twarzy. W końcu wyznaje:

– Właśnie ta część praktyk klubowych mnie przeraża – szepcze, a ja dostrzegam lęk w jej oczach.

Nie chcę, aby się mnie bała. Robię dwa kroki ku niej i mówię, wkładając w to całe serce:

– Przysięgam, że zadbam o ciebie, o was – poprawiam się i zbliżam dłoń do jej policzka – jeśli tylko mi na to pozwolisz. – Pocieram opuszką kciuka jej skroń, gdzie ma zadrapanie. Erika wpatruje się we mnie z dozą niepewności i odrobiną nadziei. – To, co cię do tej pory spotkało...

– ...jest déjà vu tego, co było piętnaście lat temu – przerywa mi, odsuwając się. Zostaję w miejscu z ręką zawieszoną w powietrzu na wysokości jej twarzy.

Kiedy docierają do mnie jej słowa, marszczę czoło.

– O czym ty mówisz? – pytam, opuszczając dłoń wzdłuż ciała. Kobieta krzyżuje ręce na piersi.

– Te kobiety, które groziły mi na festynie, to starsze wersje Julii i Aśki. A to, co się dzisiaj wydarzyło, było... – Kręci głową i wzdycha. – Znam ten typ mężczyzn i kobiet. Zawsze starałam się trzymać od takich z daleka, ale nie potrafię beczynnie patrzeć na cierpienie dziecka. – Wzrok Eriki staje się szklisty. Próbując zignorować swoje roztrzęsienie, parska. – Odkąd wylądowałam w Teksasie, moje emocje szaleją – wyznaje. – W jednej chwili jestem szczęśliwa, a w drugiej beczę z byle powodu. Świadomość, że ten potwór mógłby skrzywdzić Kirę, obudziła we mnie dawną ranę. – Spuszcza wzrok. – Wtedy nie mogłam się postawić twojemu ojcu, ale teraz... – Wypuszcza drżąco powietrze przez usta.

Robię krok i przyciągam ją do siebie. Pomimo początkowego oporu pozwala mi się objąć i wtula w moją klatkę piersiową. Boję się odetchnąć, a moje serce zaczyna walić jak oszalałe. Z jednej strony wiem, że Erika jest teraz we właściwym miejscu; blisko mnie, w moich ramionach, ale z drugiej czuję napięcie, wierzące dziurę w moim brzuchu. I zamiast cieszyć się tym wspólnym momentem, jestem spięty.

– Gdy rozniesie się, że uprowadziłam dziecko, wszystkie kobiety będą trzymały swoje maluchy z dala ode mnie – mruczy stłumionym głosem w moją pierś. Pozwalam się jej odsunąć, aby mogła spojrzeć mi w oczy. – Kidnaping wchodzi mi w krew – rzuca sardonicznie.

– Ja bym nie miał nic przeciwko, abyś zajęła się moimi synami – wypalam, a zaraz potem przygryzam sobie język.

Kurwa! Myśl, matole!

– Czy oni wiedzą, że zostali adoptowani? – To pytanie mnie zaskakuje. Zerkam niepewnie na kobietę. – Rhonda mi powiedziała – dodaje nieśmiało Erika.

No tak, siostra lubi wtrącać się w nieswoje sprawy tylko po to, aby nikt nie grzebał w jej życiu. Ale tym razem chyba powinienem jej podziękować. Erika nie wydaje się zrozpaczona faktem, że jestem ojcem. Nie ma tego samego wyrazu twarzy, jaki miała, kiedy zobaczyła mnie z Amonem na rękach.

– Nie, nie wiedzą – odpowiadam i próbując złapać dystans, podchodzę do stołu. Ta rozmowa powinna odbyć się na siedząco. Odsuwam krzesło dla kobiety, zapraszając ją, by usiadła. Potem sam ładuję swój zadek na blat biurka. – Matka Amona umarła przy porodzie, a jego ojciec był jednym z bikerów. Krótko po śmierci żony roztrzaskał się na motorze – wyjaśniam. – Rodzice Westa zginęli w pożarze, a jego babcia nie miała warunków, aby się nim zająć.

– Masz kogoś? – pyta Erika, unikając mojego wzroku.

Przeczuwałem, że prędzej czy później padnie to pytanie, ale nie wiem, czy jestem w tej chwili gotowy na nie odpowiedzieć. Czy nie wyjdę na frajera, wyznając, że stworzyłem dom i zacząłem budować rodzinę z myślą, że Erika będzie jej częścią?

– Takich informacji Rhonda już ci nie sprzedała? – wtrącam złośliwie, próbując uniknąć odpowiedzi.

Kobieta przewraca oczami.

– To nie tak, że o tobie plotkowałyśmy – próbuje się bronić, ale widząc moją minę, zamyka usta.

Wiem, że czeka na to, co mam do powiedzenia. Decyduję się na półprawdę.

– Nie mam nikogo bliskiego i od czasu przyjazdu do Ameryki nic poważnego nie łączyło mnie z żadną kobietą – oświadczam.

Chcę, aby Erika zrozumiała przesłanie kryjące się pod tymi słowami, dlatego patrzę jej głęboko w oczy. Widzę, jak waży każde słowo i gdy tylko zauważam po jej minie, że zaczyna za dużo analizować w tej swojej pięknej główce, wtrącam:

– Za to ty miałaś całkiem urozmaicone życie towarzyskie. – Próbuję nie okazywać złośliwości, naprawdę się staram.

Erika mruży gniewnie powieki.

– I to ja mam się tłumaczyć z plotkarstwa? – warczy ze złością.

Uśmiecham się do niej zadziornie. Nie zamierzam wyprowadzać jej z błędu. Tak, śledziłem każdy jej krok, odkąd Patrick tutaj jest i nie mam zamiaru temu zaprzeczać.

– Ci faceci nie byli moimi rywalami – wtrącam arogancko. Kobieta rzuca mi zdumione spojrzenie. – Największym wyzwaniem okazał się Arthur.

– Och, doprawdy? – Słyszę drwiący ton w jej głosie.

– Ale ostatnio mówi do ciebie „mamo”, więc chyba przestał być konkurencją – kontynuuję, na co Erika spuszcza wzrok z zawstydzenia.

– Powiedział, że testuje nazwy, żeby dowiedzieć się, która do mnie najbardziej pasuje. – W jej szeptach słyszę wzruszenie.

– I jak się z tym czujesz? – pytam.

Gdy nie podnosi głowy, siadam na krześle obok i przysuwam się bliżej niej. *Może to jest ten czas, aby wyznać jej całą prawdę?*

– Wiesz, adaptowałem Amona i Westa świadomie. – Zerka na mnie spod rzęs. – Wiedziałem, że moje serce należy tylko do ciebie i nie chciałem mieć dzieci z żadną inną kobietą, a że nie było cię przy mnie, gdy los podesał mi chłopców, poczułem, że to jest dla mnie szansa. Mogłem dać im dom, stworzyć rodzinę i mieć nadzieję, że kiedyś do nas dołączysz – wyznaję i wstrzymuję oddech.

– Jak to możliwe, że mają imiona, które wymyśliliśmy? – szepcze drżącym głosem, a ja się uśmiecham.

– Zmieniłem je w urzędzie zaraz po tym, jak uzyskałem prawa do opieki. To wtedy zacząłem budować nasz dom od końca. – Szczerzę się do niej, a Ericce wrywa się szloch. – Hej. – Gładzę ją palcem po policzku, ścierając płynącą łzę.

– Myślałam, że dawno temu poradziłam sobie z tymi wszystkimi emocjami, ale okazuje się, że to było złudzenie – oznajmia płaczliwym głosem. – Posklejanie roztrzaskanego serca nie było łatwe. Ból był potworny, mimo że sama zdecydowałam się na to, aby zerwać z tobą kontakt. – Kładzie rękę na klatce piersiowej. – Kurator poradziła mi, abym skupiła uwagę na nauce, a potem pracy. To pozwoliło mi przetrwać – informuje.

– Wzięcie na siebie odpowiedzialności za błędy Patricka było wyjątkowo głupim posunięciem – przypominam. Nawet jeśli w ten sposób uratowała tyłek kuzyna.

– Kurator powiedziała mi to samo, ale gdyby on wtedy przyznał się do winy, nie przyleciałby do ciebie – dodaje ostro.

Teraz jest na mnie zła?

Faktycznie, jej nastroje zmieniają się jak w kalejdoskopie.

Odsuwam się nieco.

– Może tak, a może nie – oznajmiam.

Zachowanie FastPata do teraz wzbudza we mnie irytację. Zrzucenie swoich problemów na kuzynkę i późniejsza ucieczka z kraju to skurwysyństwo i gdybym dowiedział się o tym zaraz po jego przylocie do Stanów, skopałbym mu dupę. Faktem jest, że gdyby nie pomogła mu Erika, pewnie wylądowałby w pierdlu na kilka lat, a to z kolei stawia pod znakiem zapytania, czy doszłoby do mojego ponownego spotkania z ukochaną kobietą. Muszę przyznać, że przewrotność działań Wszechświata nie raz już mnie zaskoczyła.

– To, co się wydarzyło, było dla mnie w pewnym sensie tarczą. Od czasu poronienia miałam na głowie kuratorkę, więc nie mogłam opuszczać kraju i chwilowo uczyłam się w domu w Polsce. Tłumaczyłam sobie, że tak właśnie miało być, że tego chciał los. Po pół roku Patrick wpadł w tarapaty i wzięłam jego winę na siebie. Tym razem ojciec zapłacił sporą sumę sędziemu, aby ten zdjął ze mnie kuratelę i rodzice wysłali mnie do Anglii. Wujek z kolei odesłał kuzyna do Szwecji. Chcieli nas odseparować od siebie, uważając, że jedno źle wpływa na drugie. To było dla mnie kolejnym argumentem, mówiącym o tym, że powinnam odciąć się od przeszłości i skupić na swoim życiu – przyznaje Erika, a ja zgrzytam zębami.

Chciała w ten sposób odciąć się i uciec, ale czy na pewno ode mnie?

– A co tak naprawdę się pod tym kryło? – Opieram łokcie na stole i obserwuję, jak próbuje dobrać odpowiednie słowa.

– Wiele rzeczy – odpowiada i zaczyna się wiercić na krześle. Mam wrażenie, że najchętniej by stąd jak najszybciej związała. Wypuszcza głośno powietrze i mówi: – Jako nastolatka, z niskim poczuciem własnej wartości, czułam się brzydsza i gorsza od innych. Zawsze uważałam, że nie pasuję do ciebie. Późniejsze zachowanie rodziców i to, jak potępiło mnie otoczenie, tylko utwierdziło mnie w tym przekonaniu – wyznaje, a mi wrywa się syk dezaprobaty. Ile razy wałkowaliśmy ten temat? Nawet nie potrafię zliczyć. – A kiedy poroniłam – wstrzymuje oddech, jakby bała się wyjawić na głos swoje myśli – wbiłam sobie do głowy, że lepiej będzie ci beze mnie – oznajmia łamiącym się głosem.

– Eriko – próbuję ją pocieszyć, ale zaprzecza, kręcąc głową.

– Powinnam się domyślić, że zaproszenie Julii na pogaduchy to pułapka – szepcze. – Nigdy się nie przyjaźniłyśmy. Przecież ona cały czas na ciebie polowała – wzdycha nerwowo. – Wtedy tak bardzo za tobą tęskniłam, że chciałam pobyc wśród ludzi, z którymi coś cię łączyło. Chciałam...

– ...poczuć, że jestem blisko – kończę za nią.

Doskonale znam ten stan. Kiedy Patrick pojawił się w Woodsboro też spędzałem z nim jak najwięcej czasu. Miałem wtedy złudne poczucie, że trzymając się przyjaciela, Erika jest przy mnie. W ten sposób mój umysł był spokojniejszy.

– Czy to nie głupie? – zagaduje kobieta.

– Głupie było to, że nie przyznałaś się do tego, co się wydarzyło – odpowiadam. – Pomógłbym ci – oznajmiam, wpatrując się w jej twarz. – Dlaczego przestałaś mi ufać? – dodaję zrezygnowanym tonem. Wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej, gdyby tylko...

– Sebastian, ja miałam piętnaście lat! – broni się Erika. – Nikt nie był po mojej stronie. Nikt – podkreśla. *Ja byłem*, wyznaję w duchu. – Czułam, że się staczam w jakąś mroczną otchłań i nie chciałam ciągnąć cię za sobą. Dla mnie łatwiej było się odciąć, niż widzieć w twoich oczach litość lub... – Waha się, a z mojego gardła wydobywa się warkot.

– Lub co? – syczę, chociaż wiem, że nie powinienem.

Opowiadała mi o swoich rodzicach i ich konserwatywnym podejściu do życia. Zdaję sobie sprawę, jak musiało być jej trudno. Do tej pory nie przyszłoby mi nawet do głowy, że mogliby wpłynąć na decyzję Eriki.

– Pogardę i odrzucenie – kończy, a ja zrywam się z krzesła.

Roznosi mnie. To, co do siebie czuliśmy, było prawdziwe. *Jest prawdziwe*. Jak to możliwe, że jej starzy tak namęcili jej w głowie, że pomyślała, iż mógłbym nią gardzić lub ją odrzucić? To nie są słowa Eriki. Na bank wbiła je jej matka lub ojciec.

– Dlaczego zwątpiłaś w moje uczucia do ciebie? – pytam, choć znam już odpowiedź.

– Pochłonał mnie brak akceptacji ze strony rodziców. Nie było cię tam, a ja z każdym dniem czułam się coraz bardziej poniewierana. Nie miałam dość siły, aby im się przeciwstawić – oznajmia z rezygnacją w głosie. I chociaż rozsadza mnie wściekłość, bo było tyle momentów, kiedy podjęcie jednej decyzji mogło zmienić tak wiele, ze spokojem oznajmiam:

– Przeszłości już nie zmienimy – Erika spogląda na mnie. Wracam na swoje miejsce, przysuwając się do niej i dodaję: – Pytanie brzmi: czy jesteś gotowa tworzyć ze mną wspólną przyszłość?

– *Pomimo ładnej buźki, jesteś cholernie niebezpiecznym skurwielem – słyszę za swoimi plecami.*

Odwracam się i ze złowieszczym błyskiem w oku odpowiadam:

– *Mówi to skurwiol z blizną na twarzy, który mógłby zabić samym spojrzeniem.*

Mierzymy się z mężczyzną dobrą chwilę, po czym oboje parskamy śmiechem. CJ podchodzi do mnie i się wita:

– *Ciągle spotykamy się w tym samym miejscu – zauważa.*

Spoglądam na klatkę, w której zawodnik szykuje się do walki.

– *Chyba mamy tę samą słabość. – Szczepę się do przyjaciela.*

– *Ty masz jakieś słabości? – rzuca z powątpiewaniem, a ja udaję, że jego słowa nie przeszły mnie do głębi.*

W tym świecie i fachu nie można przyznać się do swoich czułych punktów, bo wrogowie zawsze je wykorzystają, dlatego odsuwam od siebie wspomnienia o kobiecie, dla której już zawsze będzie biło moje serce i odpowiadam:

– *Każdy je ma. Inaczej nie byłbym tak kurewsko dobry w tym, co robię – wyznaję.*

CJ unosi hardo brwi.

– *Co masz na mnie? – pyta prowokacyjnie. Uśmiecham się.*

– *Czemu uważasz, że coś mam?*

– Bo jak powiedziałeś, jesteś kurewsko dobry w tym, co robisz – mówi, przedrzeźniając mnie.

– Jesteś do bólu lojalny wobec ludzi, na których ci zależy – wyjawiam. Mężczyzna nie okazuje zaskoczenia. – To ogromna zaleta, ale też twoja największa słabość – dodaję.

– Lojalność w tych czasach to prawdziwy dar – wyznaje już mniej butnie. – Masz kobietę?
– Tak nagle zmiana tematu nieco mnie zaskakuje. Mrużę podejrzliwie oczy. – Widziałem, jak klei się do ciebie...

– Ona lubi zdobywać, a ja nie jestem zainteresowany – przerywam mu.

– Wolisz mężczyzn? – wypala niczym z armaty CJ, a ja wybucham głośnym śmiechem.

– Nie – odpowiadam po dłuższej chwili.

– A więc czekasz na tę jedyną – stwierdza przyjaciel, już nie patrząc na mnie, tylko na ring.

W jego postawie zauważam nutę arogancji. Czyżby znalazł kobietę swoich marzeń? Zaraz jednak przypomina mi się jedna taka, która próbuje okręcić sobie wokół palca dwóch facetów i mam nadzieję, że CJ się w niej nie zadurzył. Susan nie jest dla niego. To kawał suki i zamierzam mu to udowodnić, nawet jeśli miałyby na tym ucierpieć nasza przyjaźń.

Potrząsam głową, aby odegnąć ponure myśli i wtrącam:

– Być może zabrzmi to zbyt ckliwie, ale wierzę, że każdemu z nas przypisana jest jedna jedyna dusza, z którą może być szczęśliwy. Wystarczy mieć oczy szeroko otwarte, aby nie przegapić spotkania z nią.

CJ zerka na mnie przenikliwym wzrokiem. Myślałem, że parsknie śmiechem, a on tymczasem pyta:

– A jak ją rozpoznać? – Wzruszam luzacko ramionami.

– To jest jak uderzenie pioruna. Po prostu wiesz.

ROZDZIAŁ 28

ERIKA

Co powinno wybrać moje serce?

Losuję karty, a potem rozkładam je na stole. Krążę nad nimi dłońią, ale przy żadnej nic nie czuję. W końcu pojawia się delikatne ukłucie. Sięgam po papierowy kartonik i odwracam go. – Pusta karta. – Och! Dawno na nią nie trafiłam. Oznacza ona, że los nie został jeszcze zapisany. Wolę jednak myśleć, że to ja decyduję o swoim życiu i że w dalszym ciągu mam wolny wybór.

– Eriko, czy jesteś gotowa tworzyć ze mną wspólną przyszłość? – powtarza Sebastian, a ja mam wrażenie, że świat staje w miejscu.

Nie potrafię wydobyć z siebie dźwięku. Zapewne wiele kobiet na moim miejscu skakałaby z radości, a ja mam ochotę uciec. Dlaczego? Bo poranione serce dalej toczy walkę ze złęknionym umysłem.

– Wiem, że minęło piętnaście lat – odzywa się mężczyzna, kiedy nic nie mówię – i że będziemy musieli nauczyć się siebie od nowa, ale nie zamierzam drugi raz pozwolić ci się wycofać. Nie tym razem – oświadcza, prawie warcząc, i dalej wpatruje się we mnie tak intensywnie, że czuję jego wzrok w głębi duszy.

– Nie potrafię teraz odpowiedzieć na twoje pytanie – oznajmiam chrapliwym z emocji głosem.

– Eriko...

– Nie, posłuchaj mnie, Bastionie – przerywam mu.

W jego oczach pojawia się złość wymieszana z pożądaniem, na co moje ciało reaguje natychmiastowo. *Niech to szlag!* Jak to możliwe, że z poczucia paraliżującego lęku wyłoniło się podniecenie? I gdzie, do diaska, podziła się moja wściekłość? „Wyładowałaś ją na tym palancie z burdelu” – słyszę w głowie głos profesora Kozinskyiego, którego brzmienie mnie otrzeźwia. Odsuwam się nieco na krześle i odchrząkując, próbuję wytłumaczyć:

– Od dłuższego czasu jestem sama...

– Miałś trzech facetów! – Nie pozwala mi skończyć wyraźnie podjudzony Sebastian. – Informatyka z przerośniętymi ego, ekonomistę z literkami zamiast mózgu i zidiociałego policjanta – wymienia zrędlawie, a ja aż otwieram usta ze zdumienia. Chociaż jego wiedza na mój temat nie powinna mnie dziwić. Przecież jego klub zajmuje się inwigilacją, a Patrick przyznał, że od czasu przybycia do Ameryki, obaj śledzili moje życie.

Budzi się we mnie irytacja.

– Bardzo dużo o mnie wiesz, a tymczasem ja nie mam pojęcia, co się z tobą działo przez ostatnie piętnaście lat – fukam. – Do diaska, Sebastianie, dopiero dzisiaj dowiedziałam się o twoich synach, a ty każesz mi w tej chwili decydować o naszej przyszłości? – burzę się. – Obiecałam Ann, że zadbam o to, aby Arthur miał radosne dzieciństwo. Ten chłopiec ma już za sobą za dużo dramatów. Ty masz dwójkę maluchów. Nie możemy ot tak zafundować im zabawy w dom. A co, jeśli zmieniliśmy się do tego stopnia, że nie będziemy potrafili znaleźć wspólnego języka? Jak chcesz potem wyjaśnić to dzieciom?

– *Panie Kozinsky, pragnę wychować syna na inteligentnego mężczyznę, który będzie szanował siebie i stanie się silniejszy od swoich lęków. Jak mam to zrobić?* – zagaduje profesora Ann.

Wprawdzie Arthur ma dopiero dwa latka, ale to, jak będzie patrzył na świat, w dużej mierze wiąże się z tym, jak zachowują się, i co mu przekazują najbliżsi.

– *Mógłbym rzucić pani kilka motywujących tekstów z tych ważnych ksiązek, którymi szczyli się wielu psychologów, ale wiem, że to jedno wielkie gówno. – Na sali wybrzmiewa chichot. – Drogie panie – kontynuuje profesor – to, że dzisiaj tutaj jesteście i chcecie poznać mechanizm swojego umysłu, jest jednym z najlepszych prezentów, jakie dajecie swoim pociechom – oznajmia, a my wszystkie, patrzymy po sobie z dumą. – Dzieci uczą się poprzez naśladownictwo. Jeśli obserwują, że matka potrafi relaksować się, jest konsekwentna, asertywna, szanuje swój czas, swoje ciało; to w ich małych mózgach koduje się odpowiedni program. – Mężczyzna stuka się po skroni. – To właśnie wasze zachowanie wytycza drogę tym maluchom.*

– *Ale słowa też mają znaczenie, prawda?* – wtrąca jedna z kobiet.

– *Tak. Mają znaczenie, o ile są doładowane uczuciem – mówi i na chwilę zawiesza głos. Wpatrujemy się w niego w oczekiwaniu. – Zamknijcie, proszę, oczy. – Wykonujemy polecenie. – Teraz powiem do was dwa zdania i chcę, abyście poczuły różnicę, zgoda? – Przytakuję i wiem, że pozostałe uczestniczki robią to samo. – Jesteś głupia! – krzyczy Kozinsky, a mnie aż zatyka. Mam ochotę zerwać się z krzesła i uciec. To jak kopniak w klatkę piersiową. – Zabolalo prawda? – podpytuje mężczyzna. Nie mam siły potwierdzić, bo dalej jestem oszołomiona. – A teraz drugie zdanie. – Wstrzymuję powietrze, aby nie dać się zranić tak boleśnie po raz drugi. – Zachowałam*

się bardzo głupio! – rzuca profesor, a ja czuję jedynie lekkie ukłucie w sercu. Wypuszczam drżąc powietrze. – Otwórzcie oczy, moje panie – prosi mężczyzna.

Rozglądam się po twarzach kursantek i na niektórych widzę łzy, inne nie podnoszą wzroku, zapewne próbując uporać się z emocjami.

– To było dość mocne – oznajmia Ann, której trzęsą się ręce. Kozinsky podchodzi do niej.

– Ale poczułaś różnicę? – pyta. Moja przyjaciółka przytakuje. Mężczyzna kładzie pocieszająco dłoń na jej rękach.

– Jesteś niesamowicie inteligentną kobietą, panno Bishop – wypowiada te słowa z taką mocą, że Ann zaczyna się rumienić.

– Dziękuję – szepcze niepewnie.

– Nie musisz mi dziękować, stwierdzam tylko fakt – wyjaśnia, na co kobieta robi się czerwona jak pomidor.

Profesor uśmiecha się szeroko, a potem ogłasza przerwę. Nie wiem, czy Ann zrozumiała lekcję, ale do mnie dotarł każdy fragment przekazu. Zwłaszcza ostanie słowa, jakimi uraczył mężczyzna moją przyjaciółkę. Słowa naładowane uczuciami mają moc i to potężną.

– Uważam, że życie jest zbyt krótkie, aby tracić cenne chwile na zastanawianie się, co złego może się wydarzyć – oznajmia Sebastian. – Poza tym jesteśmy dorośli i świadomi tego, że nasz każdy krok będzie wpływał na dzieciaki. Dlaczego od razu przekreślasz to, że może nam się udać?

Przyglądam się mężczyźnie, który uporczywie próbuje mnie przekonać do swojego zdania. I chociaż wkurza mnie jego natarczywość, to przyłapuję się na tym, że już zaczynam kreślić czarne scenariusze, zanim do czegokolwiek doszło. Natomiast zaskakuje mnie spokój, jaki czuję, kiedy w mojej wyobraźni pojawia się obraz naszej rodziny. Biorę głęboki wdech, aby odsunąć na bok emocjonalny bajzel w swoich uczuciach i mówię:

– Nie chodzi o to, że nie chcę spróbować – Mężczyzna unosi brwi, jakby nie dowierzał moim słowom. – Po prostu boję się, że poukładałam sobie życie po swojemu, a teraz ty chcesz mi to wszystko zburzyć – wyrzucam z siebie piskliwie.

– Eriko, twoje życie wcale nie jest tak poukładane, jak ci się wydaje. Codziennie mierzysz się z czymś nowym, a ty i ja – wskazuje na nas palcem – to coś, co już było. Coś, co przynosiło nam dużo radości – nie poddaje się Sebastian.

Wzdycham niepewnie, informując:

– Nie chcę, abyś narzucił takie tempo, jak piętnaście lat temu. To było dla mnie za szybko. – Chwilę mierzymy się spojrzeniami, po czym mężczyzna oświadcza:

– Nie jestem już tamtym nastolatkiem, który chowa się w pokoju swojej dziewczyny przed ojcem i jego pięścią. – W jego głosie wybrzmiewa coś mrocznego, ale mnie to nie odstrasza.

– Ja też nie jestem tamtą małodatą – wtrącam i zastanawiam się, czy zmiany, jakie we mnie zaszły, stworzyły pewną siebie kobietę czy tylko doskonale ukrywającą kompleksy trzydziestolatkę.

– Oj, wierz mi, dostrzegam w tobie każdą zmianę – mówi, posyłając mi lubieżny uśmiech, na którego widok muszę ścisnąć uda. *Chryste! Co się ze mną dzieje?! Czy to jest normalne?*

– Sebastian, ja mówię poważnie – upominam go, odzyskując rezon i opanowując dreszcze podniecenia.

Gdy byliśmy nastolatkami, w ciągu dwóch dni zostaliśmy parą i z dnia na dzień nasza relacja się pogłębiała. Miesiąc z Sebastianem był tak intensywny, że kiedy wyjechał, przeżyłam tydzień załamania. Ale nie mam zamiaru mu o tym mówić.

– Okej. Zrobimy to wolniej. Zaslugujesz na romantyczne randki, a ja chcę sobie przypomnieć, jak to jest się o ciebie starać – komunikuje, nie spuszczać ze mnie pożądanego wzroku. – Zjemy dzisiaj razem kolację? – proponuje. *No co za przebiegły lis!*

– To wcale nie znaczy, że zwalniasz tempo – wtrącam piskliwie, niczym zbulwersowana małodata.

Sebastian uśmiecha się kącikiem ust, a w jego oczach widzę diabelską iskrę.

– Obiecuję, że będę grzecznym i cierpliwym mężczyzną – oświadcza, ale jakoś nie potrafię mu zaufać w tej kwestii.

– Och, to się jeszcze okaże – prychem drwiąco.

Czy można wierzyć facetowi po takim oświadczeniu? *Oczywiście, że nie!* Będzie zachowywał się dokładnie odwrotnie.

– Jesteś tutaj od ponad miesiąca. Myślę, że wykazuję ogrom cierpliwości – rzuca kąśliwie, widząc mój brak wiary w jego słowa.

Nim zaczniemy się ponownie sprzeczać, na co nie mam już ochoty, podnoszę się z miejsca i mam zamiar wyjść. Zostaję jednak nieoczekiwanie pociągnięta tak, że ląduję na kolanach Sebastiana. Otepia mnie zapach jego mydła orzechowego i bliskość umięśnionego ciała. Kiedy wyczuwam wbijającego się w mój pośladek, już całkiem twardego penisa, serce zaczyna mi bić niebezpiecznie szybko. Zerkam przez ramię na Sebastiana, którego wzrok zatrzymuje się na moich ustach.

– Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć – szepcze chrapliwym głosem, którego dźwięk odbija się w każdej komórce mojego ciała. Przysuwa się do mojego ucha, a jego dłoń wślizguje się pod moją bluzkę. Wstrzymuję oddech, kiedy docierają do mnie kolejne słowa: – Nabrałem nieco doświadczenia w rozpieszczaniu kobiet i jak tylko dasz mi zielone światło, zamierzam doprowadzić cię na szczyt. Wiele razy – mruczy, a potem stawia mnie na nogi tak szybko, że

muszę chwycić się stołu, aby nie upaść. Posyła mi jeszcze zadziorny uśmiech i rusza w stronę drzwi. Ledwie jestem w stanie złapać dech. – Będę po ciebie o siódmej. – Dopiero po jego zniknięciu opadam na krzesło, wypuszczając powietrze.

Boże! W co ja się wpakowałam?!

ROZDZIAŁ 29

BASTION

Kiedy wracam do baru, zastaję szalejący armagedon. Rhonda siedzi okrakiem na jakiejś kobiecie i wymierza jej cios za ciosem. Dawno nie widziałem siostry w takim szale.

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – huczę, na co wszyscy cichną, a Victor i Tiger rozdzielają walczące panny.

Mojej uwadze nie umyka fakt, że mąż Rhondy chwycił jej rywalkę. Dopiero gdy dostrzegam twarz kobiety, mój umysł układa brakujące fragmenty. To przecież jego była kochanka. Posyłam mu miażdżące spojrzenie. Tiger próbuje utrzymać moją siostrę, ale ta w ataku furii gryzie go.

– Kurwa, Rhonda! – warczy przyjaciel i jednym szybkim ruchem przerzuca ją sobie przez ramię, wychodząc z baru.

Wraz z oddalającymi się wrzaskami kobiety w pomieszczeniu zapada cisza. Omiatam wzrokiem salę i wdycham z ulgą, nie widząc w niej dzieciaków.

– Sabina wyszła z młodymi na plac – informuje Mild, jakby czytając w moich myślach.

– To nie była moja wina – jęczy kobieta.

Zerkam na nią i widząc podrapaną twarz, jestem dumny z Rhondy. W moim wzroku musi czaić się mrok, bo Victor odsuwa się na kilka kroków.

– Nie powinno cię tutaj być – rzucam ostro, kierując ostrzeżenie zarówno do kobiety, jak i do bikera. Temu ostatniemu nie udaje się jednak wytłumaczyć, bo poturbowana laska warczy:

– To przez ciebie! – Wskazuje palcem na osobę za moimi plecami, a ja dokładnie wiem, do kogo skierowane są słowa. – To przez tę wywłokę Lucas się na nas zemści! – wyrzuca z siebie dziwka, mijając mnie. – Masz pojęcie, co zrobiłaś, ty nędzna krowo! – Nie udaje jej się dotrzeć do Eriki, bo staje przed nią Sharp. Musi robić porażające wrażenie w zakrwawionych rękawicach i z hakiem w dłoni, bo kobieta blednie.

– Vic, wyprowadź ją z klubu albo dołącz do swojego alfonsa – ostrzega mrożącym w żyłach głosem biker, rzucając suce demoniczny uśmiech.

Mąż Rhondy chwytą sparaliżowaną strachem dziwkę i wychodzą. Odwracam się do Eriki, która wpatruje się przed siebie, a jej wzrok jest zamglony. Dokładnie rozpoznaję ten stan.

– Kochanie. – Skracam odległość między nami i stając przed kobietą, szepczę: – Co widzisz?

– Modliszka, mrówka, sęp. Modliszka, mrówka, sęp – powtarza, a mnie przechodzą ciarki. Te same słowa usłyszałem od niej ostatnio. Manipulacja, praca zespołowa i oczyszczanie – przypominam sobie, kiedy kobieta bierze głęboki wdech i nerwowo na mnie spogląda.

– Co się stało? – wzdryga się, orientując, że wszyscy się na nią gapią. Zdolności Eriki przestały być tabu w klubie, kiedy tylko Betty zaczęła śledzić sukcesy mojej ukochanej w internecie.

– Miałaś wizję – informuje spokojnym głosem Mild. – Modliszka, mrówka, sęp – oznajmia, a Erika zerka na mnie niespokojnie.

– Wymieniłam te same zwierzęta...

– ...co ostatnio – kończę za nią.

– Co to znaczy? – pyta prospekt.

Streszczam znaczenie każdego z symboli i wyjawiam pytanie, które zadałem wcześniej, chcąc dowiedzieć się, co zagraża klubowi. Myślałem, że bikerzy zbagatelizują temat lub wyśmieją, a jednak...

– Samica modliszki zjada swojego samca – zauważa Mild z zamyśloną miną, jakby z zainteresowaniem dokładnie analizował znaczenie poszczególnych zwierząt.

– Nie zawsze – wtrąca Erika. – Tylko wtedy, kiedy jest zestresowana albo samiec podejrze do niej od przodu – tłumaczy.

– Ta dziwka, którą posuwał Victor, jest w kurewskim stanie – rzuca kpiarskim tonem Sharp, zerkając na nas przez ramię. Domyślam się, że nie chce pokazać swoich zakrwawionych rąk Erice. – Co może oznaczać, że ma jakiś wpływ na klub i od tej strony powinniśmy spodziewać się zdrajcy – dodaje ostrzejszym tonem.

Jestem przekonany, że już rozmyśla nad torturami, jakim podda naszego wroga, kiedy tylko go dorwiemy. Czuję, jak moja mroczna strona zaczyna się budzić.

– Musimy grać zespołowo – przypomina spokojnie Mild.

– Z Victorem czy bez niego? – dopytuje Sharp i oczy wszystkich obecnych bikerów skupiają się na mnie. A ja już znam odpowiedź.

– *Co tam, bracie? – wita mnie Lysy.*

Po tym, jak usłyszałem przepowiednię Eriki, zająłem do przyjaciela, aby uprzedzić go o ewentualnych problemach. Zawsze kierowałem się instynktem i ten niejednokrotnie mnie uratował, dlatego ufam wizjom mojej dziewczyny, chociaż inni uważają je za bzdury.

– Nie będzie mnie dzisiaj na ustawce – informuję.

Mężczyzna podnosi ciężarek, ćwicząc mięśnie przedramienia. Ten był bokser o niesamowitym talencie, mający słabość do bójek ulicznych, nauczył mnie nie tylko, jak skutecznie powalić większego od siebie przeciwnika, ale również tego, kiedy z godnością się wycofać. Dlatego wierzę, że dzisiaj posłucha, co mam mu do powiedzenia.

– Problemy na chacie? – dopytuje, patrząc na mnie groźnie.

Wiem, iż jego wkurzony wzrok nie jest wymierzony we mnie. Łysy zna moją sytuację domową i nie raz pomagał mi wyładować agresję, abym nie zrobił niczego głupiego. Jego siłownia jest idealnym miejscem do takich akcji. Muszę przyznać, że będzie mi brakowało tego klimatu.

– Tym razem intuicja mi podpowiada, aby odpuścić – oznajmiam. Może nie jest to do końca prawda, bo głównie przez wizję Eriki wycofuje się z walki, ale nie muszę tłumaczyć się ze swojej decyzji. Co najwyżej ostrzec przyjaciela. – Zrób coś dla mnie i też zostań dzisiaj w cieniu – proszę go.

Przygląda mi się dłuższą chwilę w milczeniu, po czym odkłada ciężarek i mówi:

– Ustawkę zorganizował Major.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że ten koleś już kilka razy wpakował boksera w niezłe gówno. Łysy ma tego świadomość, stąd jego wahanie. Normalnie upierałby się, abym dołączył do bójki.

– Tym bardziej odpuść – powtarzam.

Bokser kładzie się na ławeczce i przygotowuje do podniesienia sztangi.

– Wszystko jest dograne. Jeśli teraz odwołam akcję, możemy zostać uznani za tchórze – komunikuje, napinając mięśnie.

Znam go i wiem, że ma gdzieś opinie innych. Bije się, bo to lubi, a nie na pokaz. Dlatego zrezygnował z boksu, za którego kulisami zaczęło źle się dziać.

– Zrobisz, jak uważasz – mówię.

Mężczyzna nagle wstaje i podchodzi do mnie.

– Ufam twojemu instynktowi – oznajmia i wyciąga do mnie rękę. – Trzymaj się, młody.

Żegnamy się, a ja wychodząc, czuję, że przyjaciel podejmie właściwą decyzję.

Wracając do domu, obmyślam plan randki z Eriką. Zależy mi, aby było to coś wyjątkowego, a że moja macocha pracuje w kwiaciarni i zna się na tych wszystkich romantycznych gestach, kieruję się na rynek, gdzie jest jej sklep.

– Hej, możesz mi w czymś doradzić? – zagaduje zaraz po wejściu. Jest zajęta układaniem bukietu i wydaje się nieobecna i zaniepokojona. – Co jest? – pytam, doskonale znając ten wyraz twarzy.

– Twój ojciec ma dzisiaj jakąś ważną akcję z policją. Od rana był bardzo podekscytowany, a to źle wróży – wyjaśnia, nerwowo zawiązując wstążkę na lodydze. – Jeśli coś pójdzie nie tak, to wieczorem... – Kręci niepewnie głową. Nie kończy, nie musi, oboje wiemy, na kim mój stary wyladuje swoje frustracje. Kobieta przechyla się przez ladę w moją stronę. – Proszę, zadbaj dzisiaj o siebie i nie wracaj na noc do domu. – W jej oczach widzę troskę, ale już po chwili kobieta przybiera groźną minę. – I nie właduj się w żadne kłopoty – ostrzega.

Całą uwagę skupiam na jej wcześniejszych słowach.

– Wiesz, o jaką akcję z policją chodzi? – pytam.

Ojciec rzadko współpracuje z kimkolwiek, więc to wzbudza moje podejrzenia.

– Nie znam szczegółów. Słyszałam tylko, że jeden z prokuratorów dostał cynk o walce kibiców. Podobno mają jakiegoś kreta, który współpracuje z policją. Jeśli wszystko się uda, twój ojciec będzie...

– ...miał otwarte drzwi na wyższe stanowisko – kończę za nią, chociaż w głowie cały czas wybrzmiewa słowo „kret”. Podejrzewam, kim jest ten kapuś.

– A jeśli się nie uda – kontynuuje moja macocha – to bardzo źle wpłynie na jego nazwisko i reputację. – Kończąc, posyła mi spojrzenie pełne bólu.

Wzruszam ramionami. Już niedługo ten chory skurwiel nic mi nie zrobi. A teraz dam sobie radę z jego gniewem.

Kobieta, jakby za sprawą magicznej różdżki, zmienia postawę i z uśmiechem pyta:

– W jakiej sprawie do mnie przyszedłeś? – Również zaczynam się szczerzyć.

– Chcę zaskoczyć wyjątkową dziewczynę, pomożesz mi?

ROZDZIAŁ 30

ERIKA

Czy szkoła, którą wybrałam dla Arthura, jest dla niego odpowiednia?

Tasuję karty i wykładam przed sobą pierwsze trzy z brzegu. Skorpion – przechodzą mi ciarki po plecach – symbol jadu, ciemności, negatywnych energii. Druga to czarna pantera – oznacza energię kobiecą i ochronę. Odkrywam trzecią. Sowa – mądrość, spokój i rozwaga.

Kolacja z Sebastianem została odwołana. Zważywszy na nieprzyjemne relacje pomiędzy Rhondą a jej mężem i to, że kobieta z uporem żąda rozwodu, nie przyjmując żadnych wyjaśnień od Victora, chyba lepiej, że randkowanie odłożyliśmy na kiedy indziej.

Czy czuję żal? Nie do końca. Chyba w dalszym ciągu miotam się ze swoimi uczuciami. Z jednej strony powróciło niesamowite przyciąganie pomiędzy nami, które nas ze sobą związało przed laty i po prostu przestałam się już opierać temu, jak reaguję, kiedy mężczyzna jest w pobliżu. Wiem, że do tej pory starałam się mieć na wodzy swoje uczucia, ale ten facet zawsze potrafił dotrzeć do mojej duszy. Obojętnie, jak potężny mur budowałam, za każdym razem Sebastian znalazł w nim lukę, przez którą przekradał się i nim zdążyłam się ponownie osłonić, atakował.

Ech... Powinnam wziąć na wstrzymanie i dokładnie przyjrzeć się swoim emocjom. To nienormalne, żebym jednego dnia była wściekła na cały świat, a drugiego nie potrafiła opanować podniecenia. *Stop!* Nie czas teraz na taplanie się w przeszłości. Trzeba skupić się na tym, co jest tu i teraz. Tym bardziej że ten dzień miał być jednym z najpiękniejszych. Przynajmniej tak planowaliśmy z Arthurem, gdy zostawiałam go pod budynkiem pierwszego dnia szkoły. Nie minęły dwie godziny, jak zadzwoniła do mnie kobieta z sekretariatu, że doszło do bójki i mój malec wylądował na dywaniku u dyrektora. Mam wrażenie, że coś przeoczyłam. Jakbym odprowadzając Arthura do szkoły, żyła w jednym świecie, a chwilę później ocknęła się w zupełnie innym. On przecież nigdy nie był agresywny, nie zaatakowałby nikogo bez wyraźnego powodu. Zatem co się wydarzyło?

Wbiegam do budynku i kieruję się do gabinetu dyrektora. Kiedy tylko wpadam do sekretariatu, słyszę:

– Mamo jesteś! – Arthur podbiega do mnie, a zaraz za nim West. Obaj mają otarcia na twarzach i są umorusani błotem.

Biorę głęboki wdech, próbując opanować zdenerwowanie.

– Co się stało? – Kucam przed nimi, omiatając jednego, a potem drugiego wzrokiem.

– To nie była nasza wina! – wyrzywa się jako pierwszy syn Sebastiana.

– My tylko broniliśmy Tristana – wtóruje mu Arthur.

– Oni mu dokuczali i zniszczyli bejsbolówkę – tłumaczy West.

– Byli wyżsi od nas i było ich trzech! Trzech na jednego! – wyrzuca z siebie rozeźlony siedmiolatek.

– My go tylko broniliśmy – dodaje drugi.

– Panno Weres? – Słyszając swoje nazwisko, spinam się. Wstaję i odwracam się w kierunku mężczyzny. Nie udaje mi się dowiedzieć, kim jest Tristan, ale zapamiętuję to imię. Będę musiała potem porozmawiać z jego rodzicami. – Chłopcy, proszę wrócić na swoje miejsca – instruuje dyrektor. Jego ton jest surowy. – Panią zapraszam do gabinetu.

Kiedy wchodzę do pomieszczenia, nie siadam, tylko od razu żądam wyjaśnień.

– Rozumiem, że agresorzy zostali ukarani? – odzywam się, zanim mężczyzna zdąży zareagować.

– Arthur i West pobili trzech chłopców. Nie tolerujemy tutaj takiego zachowania – mówi ostrym tonem. *Że co proszę?*

– W jakim wieku byli ci chłopcy? – pytam, starając się uspokoić, ale czuję, że zaraz rozniosę tego kutasa na miazgę.

Mężczyzna odchrząkuje.

– Są w trzeciej klasie – odpowiada ciszej, a zaraz dodaje: – Ale wiek nie ma tutaj nic do rzeczy. W tej szkole nie tolerujemy przemocy...

– Rozumiem, że chce pan ukarać dwóch pierwszaków, którzy w obronie mniejszego kolegi, pobili trójkę starszych o dwa lata chłopców? Z tego, co się zdążyłam dowiedzieć, ci trzecioklasiści nękali Tristana i zniszczyli jego własność. – Jestem zdenerwowana i mówię coraz głośniejszym głosem. – I wszystko to wydarzyło się na terenie szkoły, gdzie dzieci powinny być bezpieczne pod opieką całego grona nauczycieli! O ile dobrze pamiętam, obiecał mi pan, że nic nikomu tu nie grozi, bo wszędzie są kamery! – krzyczę z wściekłością. – Więc proszę mi wyjaśnić, jakim cudem żaden z nauczycieli nie zauważył, że maluch jest dręczony przez starszych chłopaków? Jakim cudem osoba odpowiedzialna za monitoring nie zgłosiła tego dyrekcji?

– Pani syn złamał nos jednemu z tych trzecioklasistów, a drugi ma pękniętą kość w ręce. Trzeci nie wygląda wcale lepiej – przerywa mi zbulwersowany dyrektor, czym jeszcze bardziej

mnie rozwściecza. *Czy on ma pretensję do Arthura i Westa?! To oni są winni?!* Opieram się rękami na blacie biurka i syczę:

– A gdzie pan wtedy był?! Gdzie byli nauczyciele i psycholog szkolny, kiedy znęcano się nad dzieckiem?! Gdyby któryś z nauczycieli zareagował, nie musieliby tego robić mali chłopcy! Jak niby mieli obronić Tristana, kiedy trzech wyrostków zaczepiało mniejszego? – odpycham się od biurka i stoję prosto. – Nie jestem za rozwiązywaniem problemów przemocą, ale szkoła jest od tego, aby tępić takie zachowania! Zwłaszcza prywatna szkoła, za którą płacą rodzice i utrzymuje się ona właśnie z tych pieniędzy!

Mężczyzna czerwienieje na twarzy i patrzy na mnie wilkiem, ale nic nie mówi. Podchodzę do niego bliżej i szepczę:

– Jeśli zawiesi pan tych chłopców za to, że pomagali młodszemu koledze, to zrobię wszystko, aby zniszczyć reputację tej szkoły – grożę.

Nie mam pojęcia, skąd bierze się we mnie taka agresja. Nigdy wcześniej nie odważyłabym się tak powiedzieć. Ale też nigdy wcześniej nie byłam z nikim tak związana emocjonalnie jak z Arthurem.

– Nie może mnie pani szantażować – grzmi dyrektor.

– To nie jest szantaż. Ja tylko będę głośno mówić o tym, dlaczego mój syn i jego kolega zostali zawieszani. Jestem ciekawa, jak matki zareagują na to, że ich pociechy nie są tutaj bezpieczne – rzucam i wychodzę, nie czekając na odpowiedź mężczyzny.

Robi się ze mnie straszna zołza. Mam ochotę trzasnąć drzwiami, ale powstrzymuję się, widząc na korytarzu tłum wpatrujących się we mnie osób. Podczas mojej wizyty w gabinecie, pojawili się Sebastian i Tiger ze szczupłym chłopcem na rękach. Odchrząkuję i odsuwam się na bok, słysząc kroki za plecami.

– Sprawa została wyjaśniona. Niech wszyscy wracają do domu – oświadcza dyrektor i zamyka drzwi.

Arthur i West przybijają sobie z radości piątki.

– Ostra z ciebie lala – wtrąca z diabelskim uśmiechem Sebastian. *Jeszcze mi nie przeszło, więc lepiej nie zaczynaj, kolego!* rzucam w myślach i piorunuję go wzrokiem.

– Jesteś najlepsza, mammo! – krzyczy radośnie Arthur, czym nieco łagodzi mój wojowniczy nastrój.

– Też chcę mieć taką mamę, jak Erika – oświadcza West, trzymając swojego ojca za rękę.

Sebastian mierzwi mu włosy, szepcząc:

– Pomyślimy o tym. – Na te słowa oblewa mnie żar. Czy na pewno jestem gotowa na kolejne dzieci w moim życiu? Czy mam dość siły i determinacji na nową rodzinę?

– Mammo, to jest Tristan. – Arthur przedstawia chłopca, który właśnie zeskakuje z rąk Tigera.

– To mój syn – oświadcza mężczyzna, po czym kuca, aby zrównać się z pierwszoklasistami i mówi: – Trist opowiedział mi, co się wydarzyło. Dziękuję, że go broniliście. To wiele dla mnie znaczy – oznajmia biker i zbija żółwika z chłopcami.

– Zniszczyli mi bejsbolówkę – szepcze najmniejszy z chłopców, trzymając kurczowo w rączkach zgniecione nakrycie na głowę.

– Pokaż mi to – proponuje Sebastian. Maluch niechętnie oddaje czapkę mężczyźnie. Patrzymy na kilka dziur i złamany daszek. – Myślę, że ciotka Lucy sobie z tym poradzi. Naszyje ci specjalne klubowe naszywki i czapka będzie wyglądała jak nowa. – Tymi słowami wywołuje radość w oczach chłopca.

– Będę miał takie naszywki jak tata na katanie? – zagaduje z nadzieją w głosie Tristan, trzymając kurczowo dłoń Tigera.

– Czemu nie. – Bastion wzrusza ramionami. Arthur i West zaczynają poklepywać po ramieniu nowego kolegę. – A więc kryzys zażegnany? – zwraca się do mnie mężczyzna. Patrzę na niego złowieszczo, mrużąc oczy.

– Nie będziemy dyskutować o moim wybuchu w gabinecie dyrektora – oznajmiam.

– Okej – zgadza się ze mną. – Czy zanim zabierzesz Arthura, mogę zamienić z nim kilka słów? – pyta grzecznie, ale nie podoba mi się jego ton. Jakby coś kombinował...

Chwilę się waham, po czym mówię:

– Oczywiście. Mam nadzieję, że wyjaśnisz im – wskazuję na rozgadane dzieciaki – że przemoc nie jest rozwiązaniem.

– Masz to jak w banku. – Szczerzy się do mnie Sebastian.

– Mamo, czy West i Tristan mogą dzisiaj u nas nocować? Jutro zaczynamy lekcje o tej samej porze – prosi Arthur. Wymieniam spojrzenia z dorosłymi, którzy potakują głowami na zgodę.

– Mogą – oświadczam. – Czekam na was w aucie – informuję i ruszam do wyjścia. Jednak zatrzymuję się tuż za drzwiami sekretariatu, aby podsłuchać, jaką mowę motywacyjną zafunduje im Sebastian.

– Jak wyglądają ci kolesie, których spraliliście? – Słyszę poważny ton mężczyzny.

– Gorzej od nas, tato – odpowiada dumnie West.

– Byli dużo wyżsi? – wtrąca Tiger.

– O całą głowę, a ten, który rzucił się na Arthura, był taki wielki – wyjaśnia Tristan, zapewne pokazując wielkość wspomnianego napastnika.

– Arthur złamał mu nos. – Śmieje się syn Sebastiana.

– West przerzucił tego najwyższego przez ramię i słyszeliśmy gruchot, jak pękł mu nadgarstek – opowiada z entuzjazmem Arthur, a ja wstrzymując oddech, czekam, aż mężczyźni utemperują chłopców.

– Dobra. Jestem z was cholernie dumny – oznajmia Sebastian.

Że co?! mam ochotę wrzasnąć. Do cholery! Co on wygaduje!?

– Gdyby wam jeszcze dokuczali, chcę o tym wiedzieć – odzywa się Tiger. To ostatnie słowa, jakie udaje mi się usłyszeć, bo rozbrzmiewa dzwonek i nie chcąc zostać przyłapaną, ruszam w stronę parkingu. Obiecuję sobie w duchu, że jeszcze pogadam z Sebastianem na temat jego mów motywacyjnych. *Oj, na pewno sobie z nim o tym porozmawiam, myślę.*

– *Przywalilam kiedyś jednemu koleśowi w szczękę, bo przewrócił Patricka – oświadczam.*

Chłopacy spoglądają na mnie w zdumieniu. Czuję, jak zaczynam się czerwienić.

– *Pamiętam to! – odzywa się mój kuzyn. – Jajo był od nas starszy i zawsze się czepiał – wyznaje. – Nie lubiłem tego kutasa.*

– *Jajo? To jego przezwisko? – wtrąca Sebastian, rechocząc.*

Patrick popija oranżadę, przytakując wesolo.

– *Był od nas starszy i strasznie się panoszył – wyjaśniam. – Kiedy tato kupił nam deskorolki, uczyliśmy się na nich jeździć. Jajo był wściekły, że mamy lepszy sprzęt od niego. Któregoś dnia nadepnął na tył deski i Patrick się wywrócił. O mało nie uderzył głową w chodnik. Wścieklałam się i podbiegłam do agresora, a że był wyższy, zamachnęłam się i bum: trafiłam w szczękę.*

Sebastian obserwuje mnie zaskoczony.

– *Stajesz się agresywną kotką w obronie bliskich. – Szturcha mnie, a ja wzruszam ramionami. Jego „komplement” mnie zawstydzia.*

– *Moja mama też tak reagowała – wtrąca Patrick. Chociaż się uśmiecha, w jego oczach widać smutek. – Kiedyś wytargala za uszy Łysego – rzuca, a Sebastian szerzej otwiera oczy. – Podłożył mi nogę, kiedy szedłem po komunię. Po mszy mama dorwała go i puściła niezłą gadkę.*

– *Przecież on jest dwa razy większy od wszystkich znanych mi ludzi! – mówi zszokowany Sebastian.*

Mój kuzyn wzrusza ramionami.

– *Kobiety w mojej rodzinie już takie są. Niby potulne i grzeczne, a jak trzeba pokazać pazurki, to walczą jak tygrysy.*

ROZDZIAŁ 31

BASTION

Otwieram oczy i mam wrażenie, że spałem zaledwie kilka minut. Pociuszający jest fakt, że czuję się wypoczęty. Spoglądam na zegarek. Dochodzi ósma. Podnoszę się i ruszam pod prysznic. Chociaż dzień wydaje się podobny do poprzednich, odczuwam wewnętrzną zmianę. Jestem spokojniejszy.

– Bastion! – Głos FastPata i głośne uderzenia w drzwi burzą ciszę.

– Co jest? – gramię, dalej zmierzając w stronę łazienki.

– Victor poprosił o spotkanie. Czekamy na ciebie w biurze – krzyczy, a potem słyszę, jak się oddala. *Kurwa! Jeszcze jeden problem do rozwiązania.* Odkręcam kurek z zimną wodą. Pomimo klimatyzacji w pomieszczeniu panuje upał. Opłukuję ciało, potem wciągam jeansy i jasną koszulę. Nie spieszę się, chociaż odkąd Erika dała mi zielone światło, powinienem gnać do niej niczym rogacz w rui. Sama świadomość, że się w końcu zaczęliśmy dogadywać, wywołuje we mnie przyjemne ciarki. Tak jakbym dotarł wreszcie do domu i miał pewność, że ów budynek ma tak silne fundamenty, że nic nie jest w stanie ich zburzyć.

Wchodzę do biura. Dookoła stołu siedzą bikerzy. Zerkam na męża mojej siostry.

– Wyglądasz chujowo – rzucam zgryźliwie. Zaczerwienione oczy, opuchnięte od nieprzespanych nocy, spoglądają na mnie ze złością.

– Nie zdradziłem Rhondy – warczy mężczyzna. – Pomagałem Ashy, bo ten skurwiel ją pobił i poronił.

– Nosila twoje dziecko? – wtrąca kąśliwie Sharp. Ten facet rzadko się odzywa, a jeśli już wyraża swoje zdanie to znaczy, że ktoś nadepnął mu porządnie na odcisk.

– Nie moje! – broni się Victor.

– Chwaliła się, że jesteś ojcem i że o nią zadbasz – dodaje ostrym tonem Patrick. Mąż Rhondy omiata nas wzrokiem i parska niewesołym śmiechem.

– Kurwa, po co ja w ogóle z wami gadam – podnosi się – nawet wy mi nie wierzycie. – Odsuwa energicznie krzesło, które upada na podłogę i rusza w stronę drzwi. Zatrzymuję go.

– Siadaj! – rozkazuję. Mężczyzna cofa się niepewnie. Przypomina mi się przepowiednia Eriki: „W klubie albo wśród osób mających z Wami coś wspólnego, dochodzi do manipulacji. Praca zespołowa twoich ludzi doprowadzi do wykrycia zagrożenia, a potem nastąpi oczyszczenie atmosfery...” W tym momencie mój instynkt podpowiada mi zupełnie inną interpretację słów kobiety. – Wisisz komuś kasę? – pytam. Victor miał kiedyś problemy z hazardem, ale odkąd ożenił się z Rhondą rzucił ten „sport”.

– Nie – odpowiada pewnie, a w jego oczach kryje się niepokój.

– Czy ktoś może chcieć ciebie zniszczyć? – Na twarzy mężczyzny malują się rozmaite emocje, jakby właśnie robił przegląd swojego życia od tych najlepszych momentów poprzez te najbardziej okrutne. W końcu coś sobie przypomina.

– Widziałem Lucasa, jak gadał z jakimś Japońcem. Nie wydawało mi się to wtedy ważne, ale od tamtego momentu Asha zaczęła do mnie wydzwaniać i błagać o pomoc – oznajmia, a mnie przechodzą ciarki po plecach. *Nigdy nie mieliśmy dobrych kontaktów z yakuzą i dlatego schodziliśmy sobie z drogi, a jeżeli mają zamiar wejść na nasz rynek z jakimś swoim głównym, to rozpęta się wojna!* warczę do siebie w myślach.

– Co robią Japończycy na naszym terenie? – grzmi Tiger, reagując na wściekłość ziejącą z moich oczu.

– Pewnie szukają miejsca do walk – odzywa się Patrick. Spoglądam na niego. – Iwan pozwala im czasami wystawić swoich zawodników – wyjaśnia. Mam umowę z Rosjanami, że Japończycy trzymają się z dala od mojego rewiru. Nie chce mi się wierzyć, aby pozwolili sobie na zerwanie układu.

– Rozpoznałbyś kolesia? – zagaduję Victora.

– Stał bokiem i było już ciemno na dworze. Jego twarz mignęła mi tylko na tyle, że wiem, że był skośnooki – odpowiada.

– Sprowadź tutaj Ashę – wydaję komendę Wildowi. – Chcę ją przesłuchać i dowiedzieć się, ile zabił jej Lucas, aby namieszała w klubie – tłumaczę.

– Myślisz, że ona...

– Miała dostęp do klubu tylko dzięki tobie – przerywam mu. – Jesteś mężem Rhondy i raz już dałeś się jej zrobić, a zdrada nas karana jest śmiercią. Jeżeli Lucas chciał ukryć przede mną swoje kontakty z Japończykami, mógł osłabić klub tylko przez ciebie. Doskonale wiedział, że ostatnio chodzę podminowany. Mam przeczucie, że wykorzystał cię dla swoich spraw.

– Mógł mnie po prostu zabić – zauważa Victor.

– Kutas uwielbiał manipulować ludźmi – dorzuca Tiger. – Jego taktyka polegała na niszczeniu komuś życia poprzez zatrucie otoczenia. Śmierć go nie bawiła tak bardzo, jak obserwowanie, kiedy człowiek się stacza.

– Nigdy nie zdradziłem klubu. Nie spałem też z Ashą i nie nosiła mojego dziecka – oświadcza Victor patrząc mi prosto w oczy. Wierzę mu.

– Wiem – oznajmiam. Mąż Rhondy oddycha z ulgą. Odwracam głowę w stronę Wilda. – Skontaktuj się z Mateo. – Wszyscy spoglądają na mnie zaskoczeni. – Burdel nie ma chwilowo nowego właściciela, niech Mateo się tam rozejrzy.

– Czy on nie został renegate? – wtrąca pytająco Wild. Nim zdążę odpowiedzieć, odzywa się Tiger:

– Chcesz, żeby Mateo odpracował swoje winy?

Spoglądam po braciach i po dłuższej chwili mówię:

– Jeśli ma jaja do tego, aby przyjść do mnie i prosić o możliwość powrotu do klubu, to ma też odwagę, aby wejść w gniazdo żmij i wyeliminować wroga.

– Przyszedł do ciebie? – pyta zdumiony Patrick.

– Tak. – Zerkam na niego. W jego oczach tli się oburzenie. – Kiedy ostatnio byłem z Eriką i Arthurem na lodach. – Biker zaciska dłonie w pięści. – Ona mu wybaczyła przeszłość.

– *Pablo, posłuchaj – klękam przed chłopcem – CJ zapewni ci dom i...*

– *Dlaczego nie mogę zamieszkać z wami? – przerywa mi zapłakany głosem. Obejmuję go za kark i przysuwam do siebie, opierając swoje czoło o jego.*

– *Nie nadaję się na opiekuna – odpowiadam.*

– *Ale ja go nie znam – jęczy Pablo. – I się go boję – dodaje już ciszej.*

– *CJ to mój dobry kumpel. Znam go od dawna. Poza tym jest też Domingo. – Na wspomnienie imienia mężczyzny oczy chłopaka się rozświetlają. Miał okazję poznać staruszka i się z nim zaprzyjaźnić.*

– *Domingo mieszka z CJ'em? – dopytuje, a ja potwierdzam skinieniem głowy. – Czy będziesz mnie odwiedzał? – pyta z nadzieją w głosie.*

– *Będziemy w kontakcie, tak jak do tej pory. – Odsuwam się od niego. – Cały czas będę miał cię na oku – ostrzegam, bo wiem, że Pablo to niespokojna dusza i potrafi nieźle namieszać.*

– *Jeśli będzie się coś działo, dzwoń do mnie. Pamiętaj, że jesteś bezpieczny tylko wtedy, kiedy nie jesteś sam. CJ zadba o ciebie. Ma ogromne ranczo i dużo koni. Spodoba ci się – zachęcam. Pablo niepewnie zerka na swoje ręce, wykrzywiając palce.*

– *Czy on wie, kim jest mój dziadek?*

– *Wie i będzie cię przed nim chronił – oświadczam. Chłopak wzdycha głęboko i przywiera do mnie, tuląc się. Pozwalam mu się zebrać do kupy, po czym wyprowadzam z pomieszczenia, w którym spędził dzieciństwo. Na zewnątrz czeka na niego CJ i chociaż jego twarz z blizną przeraża, w oczach widać troskę. Młody wsiada do SUV'a.*

– Zajmę się nim. Nic mu u mnie nie grozi – oświadcza mężczyzna.

– Wiem o tym – odpowiadam, obserwując zdenerwowanego Pabla. Podchodzę bliżej CJ i szepczę:

– Zadbaj o to, aby nie winił się za ofiary Marerro. To dobry dzieciak. Jedyne, co odziedziczył po tym starym chuju, to upór – informuję. CJ przytakuje. Podchodzi do nas Tiger i podaje teczkę. Przekazuję ją przyjacielowi. Wzrok mężczyzny tężeje.

– Za każdym razem, kiedy dostaję od ciebie coś takiego – wskazuje na przesyłkę – muszę potem układać swoje życie od początku – warczy zgryźliwie, jednocześnie otwierając pakunek. Przegląda dokumenty w ciszy. Przez lata naszej przyjaźni wyrobił sobie mocny kręgosłup. Panuje nad emocjami, a z wyrazu jego twarzy rzadko udaje się cokolwiek wyczytać. Stał się potworem dla wrogów, ale pozostał lojalny wobec przyjaciół.

– Douglas poczyna sobie coraz śmielej – zauważa.

– Chce odzyskać władzę, którą mu odebrałeś – wyjaśniam.

– Znajdując sprzymierzeńców w największych wrogach Iwanowa – oznajmia, na co wzruszam ramionami. Wspólnik CJ'a to niebezpieczny gracz, ale można go zniszczyć kilkoma trafnymi ruchami. Ten starzec nie ma pojęcia, że cały czas jest pod obserwacją i to powoduje, że coraz ciaśniej zaciska się sznur na jego szyi.

CJ zamyka teczkę i rzuca ją na przednie siedzenie pojazdu.

– Zajmę się tym później – oznajmia, po czym szepcem pyta: – Wiesz, kim jest ojciec Pabla?

– Patrzę przez dłuższą chwilę w oczy mężczyzny, po czym zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie żyje – oświadczam. Przyjaciel bez słowa wsiada do samochodu i odjeżdża. Kiedy pojazd znika za zakrętem, podchodzi do mnie Tiger.

– Nie mówiąc mu prawdy, kogo masz zamiar ochronić: CJ'a czy Pabla? – zagaduje.

– Ta wiedza nie jest im w tej chwili potrzebna – komunikuję i spoglądam na bikerka. – Jeśli mają się kiedyś spotkać, to ich drogi się skrzyżują – dopowiadam. Przyjaciel zaczyna rechotać.

– To twoje słowa czy przepowiednia kuzynki FastPata? – rzuca ironicznie. Posyłam mu zabójcze spojrzenie. Odsuwa się ode mnie kilka kroków i podnosi ręce w geście poddania. – Nie ciskaj się tak, nikomu nie powiem, że postępujesz według wskazówek wróżki – mówi, po czym odbiega kawalek, cudem unikając mojego ciosu.

– Ona nie jest wróżką! – warczę, ale Tiger już mnie nie słyszy. – I jej przepowiednie nie raz uratowały nam tyłek – dodaję szepcem.

ROZDZIAŁ 32

ERIKA

Karta na dziś.

Wypowiadam głośno zdanie i krążąc dłonią nad talią, wydaję ten kartonik, przy którym czuję najsilniejsze mrowienie. Słoń – symbol cierpliwości i eliminacji przeszkód i barier. Doskonała przepowiednia.

– Skoro ty jesteś Arthurem, a ty Tristanem, to ta jestem Dagonetem! – słyszę triumfalny krzyk Westa.

Zerkam w stronę holu, gdzie bawią się chłopcy.

– A ja kim? – wtrąca się mały Amon. Pomimo tego, że jest najniższy z czwórki łobuziaków, nie daje o sobie zapomnieć.

– Możesz być Gwainem albo Lancelotem – podpowiada mu brat.

– Nie chcę być Lancejotem – burzy się maluch.

– A ja będę Ginewłą – odzywa się Kira, która do tej pory tylko obserwowała chłopców.

– To Ginewra a nie Ginewła – poprawia ją West i dodaje: – Chcesz być ukochaną Arthura?

– pyta zaskoczony, a wzrok pozostałych chłopców pada na dziewczynkę.

– Ona jest wojowniczką – dodaje butnie, biorąc się pod boki.

– I nazeconą klóla Althula – dodaje Amon, na co chłopcy zaczynają rechotać.

Kira rzuca im wściekle spojrzenie, po czym tupiąc głośno, przychodzi do mnie do kuchni.

– Nienawidzę ich! – warczy, siadając z naburmuszoną miną przy stole.

– Myślę, że brakuje ci koleżanki w twoim wieku – zauważam.

Blondyneczka o błękitnych oczach i jasnej cerze uśmiecha się do mnie. Lucy kupiła jej kilka różowych sukienek i mała wygląda w nich jak lalka Barbie.

– Już nie mogę się doczekać przedszkola – mówi radośnie, po czym płoszy się na dźwięk silników motocyklowych. Złężniona zrywa się z krzesła i wdrapuje na moje kolana, oplatając mnie rączkami niczym bluszcz.

Dopóki nie rozwiążą się jej problemy lękowe w stosunku do Tigera, zamieszkała z nami. Brat matki dziewczynki stara się o opiekę nad siostrzenicą, ale Kira nie reaguje na mężczyznę zbyt dobrze. Za to wybrała sobie mnie na swoją babysitterkę i korzystając z każdej nadarzającej się okazji, wskakuje mi na kolana lub się przytula. Może ma to coś wspólnego z tym, że okazuję jej czułość, której ewidentnie nie otrzymywała od rodzicielki. Dodatkowo męczą ją koszmary. W nocy budzi się zapłakana, majacząc, że zły człowiek ją zabiera. Nie mam pojęcia, w jakich warunkach wcześniej mieszkała, ale jej strach mówi sam za siebie. Robię wszystko, aby poczuła się bezpiecznie, ale jej traumatyczne wspomnienia są głębsze niż Arthura.

Gładzę dziewczynkę po plecach, próbując dodać jej otuchy, ale na słowa powitania Tigera mała spina się jeszcze mocniej.

– Dzień dobry. – Jak tylko Sebastian pojawia się w progu, zostaje zaatakowany przez swoich synów.

– Tato! Spaliśmy z Arthurem w namiocie! Sami! – krzyczy radośnie West.

– Nie zapominaj o ciotce Sabinie – wtrąca się kobieta, wkraczając do kuchni i mówi z łyżeczką w ustach. Jako niania chłopców pomaga mi dzisiaj w opiece nad nimi.

– Nie było lobaków – dodaje nieśmiało trzyletni Amon.

– Bo ty spałeś w pokoju – krzywi się West – a my na zewnątrz! – dopowiada z entuzjazmem.

– Idziemy rozłożyć basen czy dalej bawicie się w rycerzy króla Arthura? – zagaduje opiekunka, szepcząc złowieszczo imię władcy.

– Basen! Basen! – zaczynają radośnie skandować chłopcy, po czym wybiegają z domu.

– Chcesz iść z nimi? – szepczę do Kiry, ale mała zaprzecza, kręcąc główką.

Po tym, jak widziała moją walkę z Lucasem i to, że go powaliłam, wywiązała się między nami więź. Dziewczynka pozwala, abym wieczorami ją kąpała i czesała, a w ciągu dnia nie odstępuję mnie na krok. Chyba że jest pod opieką Sabiny, wtedy traktuje kobietę jak nianię.

– Chciałbym z tobą porozmawiać, Kiro. – Tiger robi krok ku nam, ale widząc, jak mała kurczowo trzyma mnie za szyję, cofa się aż do drzwi. W jego oczach pojawia się smutek.

– Kira miała mi pomóc w składaniu materacy – informuję. – Może weźmiemy ze sobą wujka Tigera, żeby złożył namiot? – proponuję. – Ja się na tym nie znam – szepczę do ucha dziewczynce.

Mała zerka nieśmiało na mężczyznę.

– On się nie zmieści do namiotu – zauważa.

– Nie wpuszczymy go do namiotu. Ma nam go tylko złożyć – tłumaczę.

Kira namyśla się przez moment, a potem się zgadza. Tiger wyraźnie oddycha z ulgą. Wycofuje się z przejścia, abyśmy mogły zaprowadzić go do pokoju Arthura. Kiedy tylko wchodzimy do środka, Kira wyplątuje się z moich ramion i staje przy namiocie.

– Nie możesz niczego zepsuć – ostrzega mężczyznę, a ten spogląda na mnie niepewnie.

– W środku są patyki. Trzeba je tylko poskładać – instruuje.

Tiger jednym ruchem ściąga płótno, podczas gdy ja i Kira zwijamy pościele. Pracujemy w ciszy i skupieniu, chociaż oczka małej cały czas śledzą poczynania bikera. Gdy wszystko jest uporządkowane, siadam na fotelu i proponuję to samo Tigerowi. Jest wielkim facetem, więc ledwo mieści się na siedzeniu.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty. – Uśmiecham się.

Kira siada nieśmiało na łóżku Arthura i pyta:

– Czy mama ma kłopoty?

– Co? – odpowiada zmieszany mężczyzna, po czym szybko odzyskuje rezon. – Nie, nie ma kłopotów, ale musiała wyjechać na jakiś czas.

– Z Lucasem? – dopytuje.

– Nie – wręcz warczy. Bierze głęboki wdech, aby się uspokoić i mówi: – Lucasa już nie ma. Już nigdy was nie skrzywdzi. – Spogląda na mnie, a ja widząc w jego oczach mrok, domyślam się, co stało się z agresorem. Przelykam ślinę ze zdenerwowania. – Twoja mama ma pewne problemy ze zdrowiem i musiała wyjechać, aby specjalny lekarz się nią zajął. – Kira przytakuje z taką powagą, jakby była kilka lat starsza i dokładnie rozumiała słowa Tigera. – Na ten czas zostaniesz ze mną – oznajmia, wywołując w dziewczynce przerażenie.

Małą jednym susem dopada mnie i wczepia się w moją szyję. Mężczyzna robi zaniepokojoną minę.

– Może Kira mogłaby spędzić u nas trochę czasu? – proponuję. – Na pewno chciałby cię lepiej poznać, zanim razem zamieszkacie – dodaję.

Tiger wypuszcza głośno powietrze.

– Pewnie. Jeśli tego chce... – Oboje czekamy na reakcję małej, a ta odchyła lekko głowę i spogląda na bikera.

– Chcę – odpowiada.

– Twój wujek może nas odwiedzać, prawda? – pytam. Dziewczynka potwierdza skinieniem głowy. – Słyszałam też, że Tiger zna właściciela sklepu z zabawkami – dodaję konspiracyjnie.

Mężczyzna mruży oczy, wiedząc, że coś kombinuję.

– Pana Fiksa? – dopytuje Kira.

– Właśnie tego – przyznaję. – I jeśli wyjaśnisz wujowi, który konik Pony jest twoim ulubieńcem, to myślę, że wujek ci go załatwi. – Kira otwiera szeroko oczy.

– Taaa, załatwię – mruczy zgryźliwie Tiger, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Pod warunkiem, że dokładnie mi wyjaśnisz, jak on wygląda, bo nie mam pojęcia, co to jest konik bony.

– Pony! – poprawia go dziewczynka.

– Dony? – udaje, że nie dosłyszał.

– Poonny! – krzyczy Kira, chichocząc i chowając główkę w dłoniach w niedowierzaniu, że Tiger nie potrafi wymówić nazwy.

– Musisz dokładnie wyjaśnić wujowi, o którego chodzi, bo inaczej... – Kręcę głową ostrzegawczo.

Mała się zamyśla, a potem zeskakuje z moich kolan.

– Chodź, pokażę ci bajkę. – Wyciąga rączkę w stronę Tigera, a ten aż wstrzymuje oddech.

– Ciocia Erika ma na laptopie koniki Pony – informuje.

Mężczyzna chwyta małą dłoń siostrzenicy i podąża za nią.

– Bajka jest na pulpicie. Kira wie, jak ją odpalić – krzyczę za nimi, ale już nie zwracają na mnie uwagi. Słyszę, jak dziewczynka dokładnie wymienia cechy swojego ulubieńca i jak Tiger pomrukując, potwierdza, że dobrze wszystko zrozumiał.

– *Jak to się stało, że mieszkasz z ojcem tyranem? – zagaduję Sebastiana, obserwując jego poranione plecy.*

Za każdym razem, kiedy kładzie się na moim łóżku, robi to ostrożnie, aby nie uszkodzić obolalej skóry.

– On nie zawsze taki był – szepcze chłopak, po czym odwraca się w moją stronę. – Mama przywiozła mnie do niego, gdy skończyłem siedem lat. Uznała, że dotychczasowe koczownicze życie w Ameryce nie przyniesie mi żadnego pożytku i lepiej mi będzie przy ojcu – wyznaje, a ja otwieram szeroko oczy w przerażeniu.

– I zostawiła cię z obcym facetem? – Mój głos jest wyjątkowo piszczący, ale nie potrafię sobie wyobrazić, jak kobieta może tak po prostu podrzucić swoje dziecko obcej osobie. Wprawdzie mnie też wychowuje ciotka, ale znam ją od zawsze, a z rodzicami nie byłam aż tak blisko. No może z tatą łączyła mnie głębsza więź, kiedy byłam mała, ale wszystko się posypało, gdy na jaw wyszła moja... dolegliwość.

Krzywię się na samą myśl, że moi rodzice uznali mnie za dziwadło i woleli odesłać gdzieś daleko, abym tylko nie przynosiła im wstydu.

– Moja matka często podrzucała mnie swoim znajomym – odpowiada ze spokojem Sebastian. – Lubila wolność i niezależność, a ja byłem dodatkowym bagażem – mówi to z lekkością. – Nie zrozum mnie źle. To nie tak, że za nią nie tęskniłem – dodaje od razu, zapewne widząc moją zaskoczoną minę. – Ale kiedy pojawiłem się u ojca, który miał stałe miejsce zamieszkania, pracę, przynoszącą całkiem niezłe pieniądze i dostałem swój pokój, uznałem, że trafiłem do raju – mówi. – Życie z matką łączyło się z odmawianiem sobie wszystkiego,

chodzeniu w podartych lub za dużych ciuchach, najczęściej otrzymanych z paczek dla bezdomnych, pomieszkowaniu u jej szemranych znajomych i tulaniu się z miasta do miasta – wzdycha ciężko. – Dla dzieciaka, który nie może sobie kupić nawet gumy do żucia, to, co oferował ojciec, było spełnieniem marzeń – oznajmia.

– Ucieszył się na twój widok? – wtrącam nieśmiało.

– Taaa – parska Sebastian. – Matka uprzedziła go o naszym przyjeździe i w domu czekał na mnie własny pokój, cała szafa nowych ubrań i zabawki. Masz pojęcie, jak wtedy się czułem? – Kręci głową w niedowierzaniu na swoje wspomnienia. W jego oczach pojawia się rozmarzenie. – Czekalem, aż matka wyjedzie, żeby tylko się nie rozmyśliła – dodaje szeptem.

– Co się stało, że przestaliście się z ojcem dogadywać? – zagaduję.

Chłopak poważnieje.

– Gdy miałem dziesięć lat, stary zabrał mnie na jakieś ważne dla niego spotkanie. Sędzia okręgowy szukał ludzi do swojego działu, a ojcu marzyła się ta praca. Niestety był tam także pewien mały gnojek, który zaczął mi dogryzać i szydzić z mojego pochodzenia. Złamałem mu nos. Potem okazało się, że to syn tego sędziego i mój ojciec został wykluczony z potencjalnych kandydatów na nowe stanowisko.

– Wyjaśniłeś tacie, o co poszło i dlaczego...

– Tak – przerywa mi. – I początkowo był po mojej stronie, ale tamten koleś nie chciał odpuścić i ojciec zaczął tracić klientów – wyjaśnia, a ja wypuszczam głośno powietrze.

– Potem spotkał Dorotę i trochę się polepszyło. Praca nie była już priorytetem.

– Masz dobre kontakty z macochą, prawda? – wtrącam.

Sebastian potwierdza skinieniem głowy.

– Jakies dwa lata temu ojciec ponownie zaczął piąć się po szczeblach kariery i wtedy... – Chłopak nabiera powietrza i zerka na mnie niepewnie.

– Co wtedy? – ponaglam go.

– Ten sukinsyn, któremu złamałem nos, pojawił się na jednej z walk Łysego. Źle obstawił wyniki i przegrał sporą sumę pieniędzy. Potem rozpętała się wojna pomiędzy kibolami i ten głupi fiutek znowu dostał po mordzie. Nagadał swojemu staremu, że to ja go pobitem.

– Co?!

– Zapłacił świadkom, którzy to potwierdzili – dopowiada Sebastian, po czym kładzie się na brzuchu. – Tym razem ojciec już nie stanął po mojej stronie i wtedy po raz pierwszy zostałem wychłostany – wyjawia.

– Dlaczego od niego nie uciekłeś? – pytam.

Chłopak parska przygnębiającym śmiechem, ale nie odpowiada.

– Dlaczego? – powtarzam ze złością. Ma przecież kolegów, którzy mogliby mu pomóc. Łysy nie raz go ukrywał i proponował, że mu pomoże. – Sebastian. – Szarpię go.

Odwraca się do mnie, a w oczach pojawia się wściekłość. Nie boję się tego spojrzenia, bo wiem, że ta złość nie jest wymierzona we mnie.

– Za każdym razem, kiedy obrywam, ojciec czuje się winny. Nauczyłem się to wykorzystywać – warczy.

– Co to znaczy? – pytam zdezorientowana.

– Tak załatwiłem sobie paszport, bilet do Stanów i mam sporo gotówki – wyznaje.

– Pozwalasz się bić w zamian za...

– Bijąc mnie, nie wyżywa się na Dorocie – grzmi, przerywając mi. W moich oczach pojawia się strach. – Wiem, że to może ci się wydawać poronionym pomysłem, ale dla mnie to kwestia zdobycia pieniędzy na wyjazd. W ciągu roku mieszkam w internacie. Poprzednie wakacje spędzałem u babci, więc jego bat nie dosięgał mnie za często. Dopiero ten rok jest ciężki.

– Chciałeś ze sobą skończyć – przypominam mu łamiącym głosem.

– To była chwila słabości – oznajmia, przyciągając mnie do siebie i wtulając się w moje plecy. – Teraz mam cel w życiu i zrobię wszystko, aby go zrealizować.

ROZDZIAŁ 33

BASTION

– Widzę, że się rozgościłeś. – Głos Eriki wrywa mnie z zamyślenia. Uśmiecham się, bo jej wzburzenie bardziej mnie pobudza, niż wywołuje poczucie winy tym, że moje stopy leżą na blacie stołu kuchennego.

– Sabina i Patrick świetnie sobie radzą z tą szaloną dzieciarnią, więc korzystam z ciszy. – Unoszę powieki i zerkam na kobietę. Ta mierzy mnie groźnym spojrzeniem, ostentacyjnie gapiąc się na moje nogi. Gdyby tylko wiedziała, co dzieje się z moim fiutem, kiedy tak na mnie patrzy.

– Mhm – kwituje, na co parskam śmiechem. Nie chcąc jej dłużej drażnić, wstaję i podchodzę do niej, kładąc dłonie na jej biodrach.

– Jesteśmy umówieni na wieczór – oświadczam, na co zaskoczona Erika unosi brwi. Przyciągam ją do siebie i czekam, aż zaprotestuje, ale nie robi tego. – Nie pozwolę, aby cokolwiek nam dzisiaj przeszkodziło – szepczę, wpatrując się w jej pełne malinowe usta.

Czuję, jak puls mi przyspiesza, a kutas staje się twardszy. Chyba zawsze reagowałem w ten sposób jedynie na tę kobietę. Co nie znaczy, że inne mnie nie podniecały. Nie zostałem mnichem po rozstaniu z Eriką, ale tylko ona tak potężnie działa na wszystkie moje zmysły.

– Rhonda jest na ciebie zła. – Erika studzi moje podniecenie. – Chce się rozwieść z Victorem – dodaje. *Kurwa!*

Oddycham głęboko, odchylając głowę do tyłu, aby złapać dystans do tej sprawy. Od momentu odkrycia manipulacji, w jaką dał się wciągnąć mąż siostry i fakt, że Asha, po tym jak ją przycisnęliśmy, przyznała się, że Lucas płacił jej ekstra z nagabywanie Victora, zacząłem uważniej przyglądać się otoczeniu i ludziom, którzy mają dostęp do klubu. Zdaje się, że za bardzo się odsłoniliśmy i ktoś to wykorzystał, ale udało się powstrzymać pożar, zanim ogień się rozprzestrzenił.

– Powinna najpierw z nim pogadać – stwierdzam i najchętniej zamknąłbym ten temat raz na zawsze.

– Ma taki zamiar, jednak... – wtrąca Erika, ale szybko jej przerywam.

– Nie mieszajmy się w ich sprawy – proponuję. Znam siostrę i wiem, że im bardziej się na nią naciska, tym większy stawia opór. – Rhonda jest w gorącej wodzie kąpana i też ma swoje za uszami – informuję, na co Erika patrzy na mnie czujnie.

– Ty coś wiesz – oznajmia, mrużąc oczy. – On jej nie zdradził, prawda? – pyta, na co wykrzywiam usta. Nie chcę babrać się w brudach siostry.

– Kochanie, zostaw ten temat. On nas nie dotyczy. – Przyciągam ukochaną do siebie i chowam w ramionach.

– Jeśli Victor nie będzie miał wiarygodnego wyjaśnienia swojego zachowania, to ten związek się rozpadnie – komunikuje wtulona we mnie Erika.

– Sprawdziałaś to w kartach? – dopytuję. Kobieta zaprzecza, kręcąc głową.

– Widzę, jak Rhonda cierpi, chociaż chowa to pod płaszczykiem wściekłości. Widziałam też jej męża. Wcale nie wygląda lepiej.

Wzdycham, gładząc plecy Eriki. Wyczuwam, że drży pod wpływem mojego dotyku. *Czyli działałam na nią równie mocno, jak ona na mnie, ciesząc się w duchu.*

– Nie będę stawał po niczyjej stronie. Sami muszą się dogadać – mówię. – Niemniej Victor należy do klubu, więc nawet jeśli ich małżeństwo się rozpadnie, będą musieli się wzajemnie znosić – dodaję.

Być może ostatnio nie nadawaliśmy z bikerem na tych samych falach, ale jestem w stanie zrozumieć stres, jaki przechodził, chcąc być po prostu dobrym człowiekiem. Wiem też, że nie czuje się najlepiej z tym, że jego wzorowa postawa wobec cierpiącej kobiety została tak podle wykorzystana. Victor odczuł to dość mocno. Jest jedynym z naszej grupy, który nie musiał nigdy mierzyć się ze swoją mroczną stroną i próbuje przemykać oczy na to, co się dzieje poza granicami klubu, wierząc naiwnie w prawość naszej działalności. Jednak raz na jakiś czas budzi się w nim sumienie i to, że do tej pory nie splamił swoich dłoni krwią, nie oznacza, że jest moralnie czysty. Bądź co bądź jest memberem Armii Potępionych i nawet kiedy odwraca wzrok od tego, jak działamy, ma świadomość, że jest w samym centrum tej sieci.

– Rhonda potraktuje to jako zniewagę – oznajmia Erika, kładąc dłonie na mojej piersi i spoglądając mi w oczy.

– Skopałem mu dupę, kiedy ją zdradził. Tym razem nie jest winny – przyznaję.

Chociaż moje zaufanie do niego jest bardzo chwiejne, zdaję sobie sprawę, że został po prostu wrobiony. Wkurwia mnie to, bo sam dałem się zmanipulować i dlatego, że nie zawsze zgadzałem się z Victorem, uwierzyłem w jego brak lojalności wobec klubu i mojej siostry. *Kurwa! Byłem gotów go zabić, aby pozbyć się problemu!*

– Szkoda byłoby, aby rozeszli się przez nieporozumienie – szepcze Erika.

Wyczuwam w jej głosie smutek. Założę się, że porównuje ich sytuację do naszej. Tajemnice i niedomówienia niszczą szczęście, dlatego warto się otrząsnąć, zanim nie będzie już czego naprawiać.

– Dopiero podczas takich kryzysów możemy określić, czy dany związek ma szansę wytrwać. Jeżeli nie potrafią sobie wybaczyć, nie widzę dla nich przyszłości – wyznaję.

– Stałeś się wyjątkowo dojrzały przez te wszystkie lata – rzuca żartobliwie kobieta, uśmiechając się od ucha do ucha. Na ten widok zapiera mi dech w piersi. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek będę trzymał ją w ramionach i że spojrzę na mnie w ten sposób.

Nagle dociera do mnie, że Erika nie ma pojęcia, kim się stałem i co robiłem, gdy przybyłem do Stanów. Uświadomienie sobie tego, działa na mnie niczym kubek zimnej wody wylany na głowę w mroźny dzień. Odsuwam ją od siebie i sadzam na krześle. Sam ciężko opadam na miejscu obok.

– Muszę ci coś powiedzieć – oświadczam i widzę zmieszanie w jej oczach. – To dotyczy mojej przeszłości i tego, jaki wtedy byłem – tłumaczę.

Erika przytakuje skinieniem głowy.

Chwytam jej dłoń, niczym kotwicę, z nadzieją, że to, co jej wyznam, nie zmieni niczego między nami.

– Bez względu, co to jest, nie będę cię potępiać – mówi nieśmiało, a na mnie spływa fala ulgi, chociaż jeszcze niczego nie wyjawilem. Niemniej napięcie w moim ciele cały czas się utrzymuje. *Co jeśli moja mroczna strona to będzie za dużo dla Eriki?*

Biorę głęboki wdech i wyznaję:

– Kiedy matka zachorowała, a ojciec popadł w depresję, na mnie to też się odbiło – wyznaję. – To był koszmarny czas i żeby utrzymać się na powierzchni, musiałem robić rzeczy, z których nie jestem dumny, ale bez tego nie byłbym teraz tym, kim jestem – oznajmiam. – To nie tak, że próbuję się tłumaczyć czy wybielać, po prostu zamierzam ci opowiedzieć o pewnych nieciekawych momentach w moim życiu, żebyś zrozumiała, czemu teraz podejmuję takie, a nie inne kroki.

Erika ściska mocniej moją dłoń, okazując mi w ten sposób wsparcie.

– Pierwsze dwa miesiące w Woodsboro były niczym bajka – mówię i przypominam sobie ten czas z rozrzewnieniem. – Mama była szczęśliwa, ojczym zajebisty, a młodsza siostra zapatrzona we mnie niczym w obrazek. – Uśmiecham się do siebie. – Uważałem, że trafiłem do rajy i tylko czekałem, aż do mnie dołączysz.

Puszczam oczko do Eriki, a ta wykrzywia usta. Domyślam się, że również nie może przeboleć podjętych w przeszłości decyzji, ale nie chcę teraz do tego wracać, więc kontynuuję:

– W dniu, kiedy postawiono diagnozę mojej matce, nieoperacyjny złośliwy rak płuc, ojczym wyłączył się z życia. To było tak, jakby ktoś wcisnął magiczny guzik i odebrał facetowi

– moc – wręcz warczę, bo nie potrafię mu wybaczyć tego, że tak po prostu zrezygnował ze mnie i Rhondy i się poddał. – Nie dostawałem od ciebie odpowiedzi na listy, więc z każdym kolejnym dniem docierało do mnie, że to koniec – wyjawiam bez wyrzutów, gładząc kciukiem nadgarstek Eriki. – Szczerze mówiąc, nie miałem nawet za bardzo czasu, aby się nad tym zastanawiać, bo ktoś musiał zadbać o sklep moich rodziców, no i o Rhondę.

Kobieta wzdycha, a ja wstaję i podchodzę do okna, żeby złapać dystans. W tamtym momencie byłem wściekły na cały świat i dalej potrafię przywołać to uczucie, które było jednocześnie destrukcyjne, jak i motywujące. Wyniszczało we mnie człowieczeństwo, ale dodawało siły, aby brnąć do przodu. Wpatruję się w przestrzeń i kontynuuję:

– Miałem osiemnaście lat i gówno wiedziałem o zarządzaniu sklepem. Zdawałem sobie sprawę, że ojczym należał do ówczesnego klubu o szumnej nazwie Diabelska Kotwica, i że klub wykorzystuje sprzedaż odzieży dla własnych celów – wyjaśniam. Przecieram twarz dłonią i zauważam, że te drżą. Nawet wspomnienia z tamtego okresu wywołują we mnie silne emocje. – Nie miałem jednak pojęcia, że chodzi o przemyt koki – syczę. Nie znalazłem też żadnych dowodów na to, czy matka o wszystkim wiedziała, czy może starszek działał za jej plecami. – Kiedy jakiś szemrany typek zaczął mi grozić, uświadomiłem sobie w co tak naprawdę się wplątałem. – Odwracam się do Eriki. – Nigdy nie handlowałem narkotykami ani bronią – informuję, na co kobieta posyła mi słaby uśmiech. Ponownie kieruję wzrok na pole przed budynkiem i mówię dalej: – Początkowo byłem wściekły na ojczyma, ale gdy przemyślałem sprawę, to wpadłem na idiotyczny pomysł, że mógłbym przejąć interesy. Poszedłem do klubu z tą propozycją, a oni skopali mi dupę tak, że przez tydzień nie mogłem podnieść się z łóżka. – Wypuszczam ze świstem powietrze. Odchodzę od okna i siadam przy stole. Erika śledzi każdy mój ruch. W jej oczach widzę niepokój. – Słyszałem od Arthura, że oglądaliście *Synów Anarchii* – rzucam, aby rozluźnić nieco atmosferę.

– Tak i przyznam, że to, jak Arthur zachwyca się klubem, nieco mnie przeraża – odpowiada, splatając palce dłoni.

– Tylko w niektórych klubach panuje rodzinna więź, większość z tych band to zlepek narcystycznych skurwieli, którzy dbają wyłącznie o swój tyłek – mówię gorzkim tonem. – Ówczesny prezydent Diabelskiej Kotwicy miał głęboko w dupie stan mojego starego, a sklep interesował go jeszcze mniej – syczę przez zęby na samo wspomnienie tamtego kutasa.

– Jeżeli ten temat jest dla ciebie bolesny, nie musisz... – przerywa mi kobieta, ale nie pozwalam jej skończyć.

– Chcę to z siebie wyrzucić – dodaję szybko i oddycham głęboko. Nie wiem, czy zniosę potępiające spojrzenie Eriki, ale nie potrafię zataić przed nią swojej przeszłości. Nie po tym, jak niedomówienia doprowadziły do tego, że nie widzieliśmy się przez piętnaście lat. – Postanowiłem działać na własną rękę z zamiarem zniszczenia klubu – oznajmiam. – Wiedziałem,

że zbieranie na nich dowodów nic nie da, bo mieli w kieszeni policjantów z całego hrabstwa, ale znalazłem w księgach sprzedażowych kontakty do pośredników, z którymi współpracowała Diabelska Kotwica. Jedyne osoby, którym mogłem zaufać, byli Tiger i Sharp. Zaprzyjaźniliśmy się krótko po moim przyjeździe, a że pierwszy z nich nienawidził prezydenta klubu, bo przez niego jego siostra została narkomanką, a drugi miał dość oleju w głowie, żeby bratać się ze zdradzieckimi gnojkami, wyjawilem im swój plan i razem zaczęliśmy go realizować.

Opieram się łokciami o blat, przysuwając nieco bliżej stołu. Erika także zmienia pozycję tak, że siedzimy naprzeciw siebie.

– Jak zamierzałeś zniszczyć tamten klub? – pyta z ciekawością.

– Jedno, co odziedziczyłem po ojcu biologicznym i z czego jestem dumny, to smykałka do gromadzenia informacji – wyznaję. – Wiem, z kim rozmawiać, o co pytać i jak wykorzystywać zdobyte wiadomości, a że Woodsboro nie jest wielkim miastem, okazało się, że moja mama miała całkiem niezłe kontakty. Nasze sąsiadki i ich znajome bardzo chętnie zaczęły dzielić się swoimi spostrzeżeniami i tym, co nieprzychylnego przypadkiem usłyszały o klubie. W zamian za informacje zawierałem z nimi umowy na wykonanie różnych drobnych prac. Początkowo z Tigerem i Sharpem wszystko ogarnialiśmy sami, ale im więcej ludzi poznawałem, tym sprawa stała się łatwiejsza. Jedna kobieta potrzebowała kogoś do ścięcia trawnika, a ktoś inny do odbierania dzieciaków ze szkoły. Podawałem im namiary na konkretnych ludzi i każdy na tym zyskiwał.

– I tak stworzyłeś swoją pierwszą sieć szpiegowską – podsumowuje Erika.

Potwierdzam z uśmiechem na twarzy.

– Z czasem dołączyły też dzieciaki, które w zamian za słodczyce lub kilkanaście centów zawsze miały oczy i uszy szeroko otwarte. Nie zapominając o żebrakach, na których nikt nie zwracał uwagi, a są najlepszymi obsewatorami – przyznaję.

– Jak już zebrałeś jakieś wieści o klubie, to co z nimi robiłeś? – zagaduje.

Zauważam, że wciągnęła ją moja opowieść, chociaż to jest ta najłagodniejsza część historii. Potem już było krwawo i bezwzględnie.

– Podczas gromadzenia informacji natrafiłem na kilka rozbieżności finansowych. Prezydent klubu oszukał swoich współników i całkiem niezłe na tym zarobił. Mając świadomość, że mogę dostać kulkę w łeb, udałem się do najniebezpieczniejszych szefów mafii, aby ujawnić machlojki skurwiela – wyjaśniam. – Liczyłem na to, że oni załatwią za mnie sprawę, a ja pozbędę się problemu. – Wykrzywiam usta na wspomnienie swojej naiwności.

– Ale tak się nie stało – intonuje Erika.

– Nie, nie stało się – potwierdzam i wzdycham ciężko. – Dowiedziałem się, w którym z nocnych klubów rezyduje jeden z szefów podziemnego światka i udałem się tam. Do dzisiaj nie

wiem, co takiego jego ludzie zobaczyli w moim spojrzeniu, że bez problemów stanąłem przed największym bossem rosyjskiej bratwy i mogłem pokazać zebrane dowody – wtrącam, kręcąc z niedowierzaniem głową na tamto wspomnienie. – W każdym razie oni już wiedzieli o przekrętach Diabelskiej Kotwicy. Mało tego. Uświadomili mnie, że ten chuj wydał na mnie wyrok – gramię z wściekłości, a Erika rozszerza oczy. – Dotarły do niego wieści, że grzebię w jego papierach i chciał się mnie po cichu pozbyć. – wyjaśniam.

– I? – dopytuje nerwowo kobieta.

– I musiałem dorwać go pierwszy.

– *Ten skurwiel chce mnie zabić! – huczę wściekle, chodząc po motelowym pokoju, w którym zatrzymaliśmy się na noc.*

– *Zapewniam cię, że nie tylko ty jesteś na celowniku – odpowiada spokojnie Sharp, ostrząc swoje narzędzie tortur. Wprawdzie nigdy dotąd nie widziałem, aby z niego korzystał, ale jestem w stanie uwierzyć, że wie, gdzie ciąć, aby wróg się wykrwawił.*

– *A czego się spodziewałeś? – rzuca ironicznie Tiger. – Braliśmy przecież pod uwagę, że kiedy wszystko wyjdzie na jaw, to...*

– *Liczyłem na to, że ludzie, których oszukał, zajmą się nim – warczę.*

Sharp parska śmiechem.

– *Oni cię sprawdzają – wyjaśnia. Zerkam na niego spode łba. – W ciągu trzech miesięcy zbudowałeś sieć informatorów w dziesięciu hrabstwach. To jedna szóstka Teksasu. Wiesz, jak trudno wejść na rynek z towarem i tak szybko zyskać klientów? – tłumaczy mężczyzna. – A ty masz w kieszeni burmistrzów, gliniarzy, sędziów, prokuratorów, lekarzy – wymienia.*

– *Staleś się dla nich niebezpiecznym graczem – wtrąca Tiger, a ja posyłam mu zabójcze spojrzenie. Ciekawe dlaczego jeszcze mnie nie sprzątnęli?*

– *Jeśli pokażesz im, że masz jaja i pozbędziesz się problemu, zawrą z tobą układ, a jeśli...*

– *Nie chcę z nikim zawierać żadnego układu! – gramię. – Moim celem jest zmiżdżenie klubu...*

– *To po chuja tworzyliśmy tę całą sieć?! – przerywa mi wkurwiony Tiger.*

Padam na łóżko i chowam głowę w dłoniach.

– *Bastion, jeśli chcesz, żeby na naszym terenie nie było przemytu, musisz pokazać, że masz kły – oznajmia Sharp. – Ludzie ci zaufali, bo uwierzyli w ciebie i w to, że potrafisz walczyć.*

– *Nigdy nikogo nie zabiłem – wyznaję, przetykając głośno ślinę.*

– *Nie musisz się martwić tym skurwielem z Diabelskiej Kotwicy. Zajmę się nim – oświadcza mężczyzna. – Mogę być twoim katem, ale... – szepcze.*

– *...będę musiał udowodnić, że też potrafię zabijać – kończę za Sharpa.*

– Wkraczając na ciemną stronę mocy, musisz zderzyć się ze swoim mrokiem.

ROZDZIAŁ 34

ERIKA

- Czy dzisiaj jest dobry dzień na randkę z Sebastianem? - rzucam pytanie i nim zdążę przetasować talię, wypada jedna z kart. Puchacz.

- Hmm - mrużę pod nosem. To łącznik pomiędzy mrokiem i światłem.

- Czujesz się czasami tak bardzo samotna, że masz ochotę rozszarpać te wszystkie szczęśliwe pary, aby nie musieć na nie patrzeć? - zagaduje Ann, leżąc obok mnie na łóżku i wpatrując się tępo w sufit.

- Masz dzisiaj dzień uzalania się nad sobą? - rzucam zadziornie, szturchając ją. Nie lubię, jak moja przyjaciółka popada w melancholię. Mam wrażenie, że wtedy jej umysł zaczyna niebezpiecznie krążyć po zakamarkach mrocznych wspomnień.

Ann odwraca się do mnie.

- Opowiesz mi coś o Sebastianie? - prosi niepewnym głosem.

Wypuszczam drżąco powietrze. Minęło siedem lat od czasu mojej letniej przygody i jej konsekwencji. Powinam o nim zapomnieć i żyć dalej, ale to wcale nie jest takie proste.

- Pewnie ma już żonę i dzieci. - Uśmiecham się do niej smutno.

- Skąd ta pewność? - burzy się kobieta.

Wzruszam ramionami.

- Bo jest cholernie przystojny i marzył o rodzinie. - Ostatnie słowa sprawiają, że w moich oczach pojawiają się łzy.

Ann kładzie rękę na mojej dłoni.

- Pytałaś kart, czy jeszcze kiedyś się spotkacie? - szepcze.

- Nie mam odwagi - wzdycham. - Nie odzywając się, dałam mu jasno do zrozumienia, że to koniec. On jest po drugiej stronie świata, a ja tutaj - wyjaśniam.

- Mogłabyś do niego polecieć - proponuje przyjaciółka.

- I zobaczyć, jak wiedzie szczęśliwe życie z inną kobietą? - Wzdrygam się na samą myśl. - Nie, dziękuję.

– Skoro dałaś mu wolną rękę, to dlaczego nie umówisz się na randkę? – pyta.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie – odpowiadam.

Ann kładzie się na plecach, głośno wypuszczając powietrze.

– Ja wiem, że nigdy się nie zakocham. – Odwraca głowę w moją stronę. – Nie przeżyję takiej miłości, jaką dzieliliś z Sebastianem. – Mrużę złowieszczo oczy.

– A niby skąd taka pewność? Masz dopiero dwadzieścia dwa lata – oznajmiam.

– Ja to po prostu wiem – oświadczam ze smutkiem, po czym już ze spojrzeniem pełnym nadziei dodaje: – Ale wiem też, że wasze drogi kiedyś się przetną... – Przerrywam jej, jęcząc ze złości. Ann mnie ucisza, kładąc dłoń na moich ustach. – I wtedy dasz mu szansę. Zawalczysz o niego. Obiecasz mi to? – W jej głosie słychać determinację i nieustępliwość. – Obiecay mi, Eriko – powtarza złowieszczo.

Przewracam oczami i przytakuję. Przyjaciółka zabiera dłoń z mojej twarzy, czekając na słowne oświadczenie.

– Dobrze, obiecuję, że dam nam szansę.

Szykowanie się na randkę z Sebastianem wywołuje we mnie więcej lęku niż radości. Wiedziałam, że moje życie po przeprowadzce do USA się zmieni, ale nie sądziłam, że zostanę wrzucona w sam środek emocjonalnego tornada. Mam wrażenie, że zadręczam się rzeczami, które są mało istotne, a te, które mają znaczenie, po prostu zbywam.

– Masz taką minę, jakbyś szła na ścięcie – zauważa Rhonda, wchodząc do mojego pokoju z kuferkiem przyborów do makijażu.

Zadomowила się w naszym pokoju gościnnym i nie śpieszy jej się do powrotu do siebie. Pomaga mi przy Kirze, także nie narzekam na jej towarzystwo, jednak martwi mnie to, że całkowicie wycofała się z życia towarzyskiego, no i jeszcze ta niechęć do rozmowy z Victorem.

– Chyba dociera do mnie, że jestem beznadziejna – wyznaję. Spoglądam na kobietę, a ramiona opadają mi w rezygnacji.

– Skąd taki wniosek? – dopytuje siostra Sebastiana.

– Opiekuję się Arthurem i Kirą, więc powinnam skupić się na planowaniu ich przyszłości. Ustalić z Tigerem jakiś grafik odwiedzin i oswojania się z siostrzenicą. Zadbać o względną stabilizację tych dzieci, a moje myśli cały czas krążą wokół jednego tematu! – wyznaję.

– Jakiego? – ciągnie mnie za język Rhonda, chociaż po jej rozbawionym wzroku widzę, że domyśla się, o czym, a raczej o kim mówię.

Potrząsam głową, chcąc zrzucić z siebie natłok wewnętrznej paplaniny.

– Powiesz mi, o co tak naprawdę chodzi? – drąży kobieta.

Wzdycham głośno.

– Mam ponad trzydzieści lat, a czuję się tak, jakbym cofnęła się w czasie – wyznaję. – Jestem dorosłą kobietą, która idzie na randkę z przystojnym dojrzałym mężczyzną – oznajmiam stanowczo, a Rhonda mi przytakuje. – Teoretycznie przez te lata zbudowałam mocne fundamenty swojej pewności siebie i lubię to, jaka jestem – dodaję już mniej entuzjastycznie. – Więc dlaczego powraca do mnie poczucie, że nie wyglądam idealnie i wszyscy będą szeptać, że ten przystojniak jest ślepy, prowadząc się z taką grubaską. – Ostatnie słowa wypowiadam tak, by brzmiały śmiesznie, ale jakoś mi to nie wychodzi.

Rhonda podchodzi bliżej i mnie obejmuje.

– Mój brat jest w tobie zakochany od zawsze. I bez względu na to, jak wyglądasz, jego uczucia się nie zmieniają. – Odchyła się i patrząc mi w oczy, dodaje: – Wiem, że my, kobiety, boimy się oddać w pełni serce, żeby potem nie musieć znosić bólu. W ten sposób asekurujemy się przed cierpieniem. – Posyła mi smutny uśmiech. – Najłatwiej chować się za wymyślonymi stwierdzeniami typu: jestem za gruba albo za chuda, za wysoka lub za niska, za ruda, za piegowata i tak dalej. – Wzrusza ramionami. – Ale spójrz na to z innej strony. Mężczyźni też się boją. I mimo że nie chowają się za tymi samymi kompleksami, co my, to też miewają chwile zawahania i niepewności – oznajmia i odsuwając się ode mnie, odwraca jedno z krzeseł tak, abym mogła na nim usiąść. Opadam ciężko na siedzenie, a Rhonda zaczyna bawić się moimi włosami.

– Ty nie masz takich problemów, bo jesteś piękna i zgrabna – żalę się. – Partnerki i żony bikerów, przynajmniej te, które widziałam na festynie, wyglądają jak modelki – przypominam zrezygnowana. – A ja... – Nie udaje mi się dokończyć, bo głos mi się załamuje. Mrugam szybko, aby się nie rozkleić.

– Czy Sebastian dał ci kiedyś do zrozumienia, że coś jest nie tak z twoim wyglądem? – pyta poważnym tonem Rhonda, a ja parskam przygnębionym śmiechem.

– Nie. Nigdy – odpowiadam. – To ja od zawsze miałam z tym problem. Z akceptacją siebie u jego boku. – Wypuszczam nerwowo powietrze.

Kobieta wychodzi z pomieszczenia, a po chwili wraca z lusterkiem. Kładzie je przede mną na stole i mówi:

– Spójrz na siebie i powiedz, co widzisz. – Zerkam na swoje odbicie i zaskakuje mnie upięcie włosów. *Kiedy ona zdążyła mnie uczesać w koka?* Kila pasemek opada mi z boku twarzy, tworząc delikatne fale.

– Wyglądam inaczej – dukam, muskając palcami loki.

– Wyglądasz pięknie, bo jesteś piękna – oświadcza kobieta, patrząc mi w oczy. – Jesteś jedyna w swoim rodzaju i masz być dumna z tego, że jesteś inna, doskonalsza niż reszta kobiet na tym świecie. To właśnie przyciągnęło do ciebie Sebastiana – komunikuje, stając przede mną i chwytając w dłonie pędzel do makijażu. – Poza tym miej głębooko w zadzie to, co pomyślą inni.

Zawsze znajdują się zazdrośnice. Ty masz być sobą, bo za taką wersją ciebie szaleje Sebastian. – Słyszę radość w głosie Rhondy. – No i skoro przez tyle lat ani jedna z tych super lasek nie zdobyła serca mojego brata, to nie masz żadnej konkurencji. To powinno dać ci pewność, że jesteś jego jedyną miłością.

– Będę przychodzić do ciebie za każdym razem, kiedy dopadnie mnie dołek. Twoje teksty motywacyjne dają kopniaka i poprawiają humor – oświadczam, a kobieta zaczyna chichotać.

– Czasami udaje mi się powiedzieć coś mądrego – wyznaje i momentalnie wyczuwam, że jej humor siadł. Kiedy nie czuję pędzelka na powiekach, zagaduję cicho:

– Rhonda?

– Dlaczego on mi to zrobił? – Kobieta chowa twarz w dłoniach, łkając. Wstaję i prowadzę ją na łóżko, gdzie razem siadamy. – Myślałam, że łączy nas podobna więź do waszej, ale Sebastian nigdy by cię nie zdradził – szlocha.

Obejmuję ją i pozwalam schować się w ramionach.

– Nie powinnaś się tak katować niewiedzą – szepczę. – Porozmawiaj z Victorem. Może jest jakieś wyjaśnienie tego, co zaszło – proponuję.

Ronda zaczyna kręcić głową.

– Ja nie mam już siły walczyć, wiesz? – wyznaje. – Kiedy patrzę na niego, w jego oczach widzę rezygnację i niechęć. – Ponownie zaczyna łkać, a ja po prostu ją tulę.

Być może potrzebny jest jej teraz ten smutek, aby w końcu pojawiła się nikła nadzieja na coś nowego.

Siedzimy tak przed dobre kilka minut. Staram się nie myśleć o tym, że zostało mi coraz mniej czasu do spotkania z Sebastianem, tylko dać chwilę Rhondzie, aby się wypłakała. Jest taki czas w życiu każdej kobiety, gdy potrzebuje побыć ze swoimi smuteczkami. Nawet jeśli nie mają one żadnego uzasadnienia, to są potrzebne. Wiem to i dlatego wspieram przyjaciółkę wtedy, kiedy tego potrzebuje.

Kobieta w końcu bierze głęboki wdech, wyswobadza się z moich ramion i przeciera oczy.

– Koniec z użalaniem się nad sobą. Bierzemy się za siebie – rzuca już stanowczym głosem i ciągnie mnie z powrotem na krzesło. – Dzisiaj musisz wyglądać jak milion dolarów. – Uśmiecha się chytrze i ponownie zabiera za robienie mi makijażu. Dostrzegam ironię sytuacji i wtrącam sardonicznie:

– A podobno wygląd nie ma znaczenia. – Rhonda wybucha śmiechem.

– To ty musisz czuć się dobrze we własnej skórze, a nie zwracać uwagę na to, jak inni cię widzą – upomina mnie, naśladując ton surowej matki.

– Mhm – potwierdzam, starając się zakotwiczyć w swoim umyśle dzisiejsze mądre rady. Czy mi się to uda? Czas pokaże.

ROZDZIAŁ 35

BASTION

Nie udało nam się dokończyć rozmowy z Eriką, bo przerwały nam dzieciaki, jednak mam nadzieję, że uda mi się skończyć swoją opowieść, aby w końcu wszystko z siebie wyrzucić. Podjeżdżam pod dom Eriki i Patricka równocześnie z Victorem. Nie zamierzam mieszać się w sprawę Rhondy i jej męża, ale mam kretyńskie przeczucie, że i tak zostanę w coś wplątany. Kiedy tylko przekraczamy próg, słyszę:

– Po co tutaj przyjechałeś?! – Jestem świadom, że te słowa nie są skierowane do mnie, niemniej krzywię się.

Zza pleców mojej siostry wyłania się Erika. Na jej widok aż zapiera mi dech w piersi. Jest zajebiście piękna, a kiecka, w jaką się wystroiła, dodaje jej seksapilu.

Kurwa! Jak ja mam przetrwać ten wieczór?

– Hej – chrypię i ruszam w kierunku ukochanej, aby nie musieć poprawiać się w kroku. Przy okazji rzucam piorunujące spojrzenie Rhondzie. Ta kobieta jest uparta jak osioł.

– Hej – odpowiada Erika z uśmiechem, który znika, gdy jej wzrok pada na coś ponad moim ramieniem.

Niech to szlag! Dlaczego oni muszą to robić właśnie dzisiaj?! rzucam w myślach.

– Musimy pogadać – informuje stanowczym tonem Victor.

– W takim razie my się zbieramy – komunikuję, wyciągając rękę w stronę mojej kobiety, chcąc jak najszybciej opuścić to miejsce.

– Nie! – słyszę chór głosów i zgrzytam zębami.

Erika chwyta moją dłoń i ściska ją, aby mnie wesprzeć.

– Ona zostaje ze mną – oznajmia zajadle Rhonda. – Będzie świadkiem tego, jak przyznajesz się do zdrady – rzuca wściekle.

Moja ukochana wypuszcza ze świstem powietrze. *Ja pierdolę!*

– Bastion potwierdzi, że nic złego nie zrobiłem – broni się Victor. W jego głosie wybrzmiewa zirytowanie.

Zaciskam usta w wąską linię, aby nie wybuchnąć. Erika przysuwa się do mnie, wyczuwając moje wzburzenie i mówi:

– Przejdźmy może do salonu – proponuje spokojnym tonem, na co Rhonda reaguje bez słowa, ruszając jako pierwsza, za nią podąża jej mąż.

Przytrzymuję Erikę przed wejściem do pomieszczenia, szepcząc:

– Nie musimy tego robić. To nie nasza sprawa – rzucam.

– Wiem – posyła mi smutny uśmiech – ale mam wrażenie, że jak nie załagodzimy tego sporu, to się pozabijają – dopowiada.

Kurwa! Dlaczego to nie może być jeden z tych zajebiście idealnych wieczorów? Kolacja w miłym towarzystwie. Potem mały drink. A na koniec szalony seks.

Otrząsam się z fantazjowania, gdy zostaję wciągnięty do salonu. Po prawej stronie pomieszczenia stoi naburmuszona siostra, bombardując spojrzeniem wkurwionego mężczyznę, stojącego w przeciwnym rogu. Wyglądają jak dwa koguty tuż przed krwawą walką.

– Chcę rozwodu – wypala Rhonda, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

No, kurwa, pięknie!

– Nie zdradziłem cię – powtarza wytrwale Victor.

Prowadzę Erikę do sofy, na której siadamy, starając się nie ingerować w rozmowę.

– Okłamałeś mnie – syczy moja siostra.

– Bo wiedziałem, że właśnie tak zareagujesz! – rzuca ostrzej biker. – Pomagałem Ashy, bo wydawało się, że wpadła w depresję po stracie dziecka. Ten skurwiel zmusił ją do...

On naprawdę przejął się stanem dziwki, chociaż ta tylko udawała. Od początku miała zamiar usunąć ciążę, ale przyznała się do tego, dopiero kiedy Sharp ją przydusił. Victor chyba nie do końca pogodził się z tym, że został tak oszukany.

– A co ze mną?! – przerywa mu rozsierdzona Rhonda. – Co z moimi uczuciami?! – Głos jej się łamie.

– O czym ty mówisz, do cholery? – grzmi Victor. – Nie miałaś pojęcia o Ashy, do czasu aż...

– Zająłeś się jakąś dziewczyną, bo cierpiała po stracie dziecka! – krzyczy kobieta, nie dając mi dokończyć. – A to, że ja nie mogę zajść w ciążę, cię nie obchodzi?! To, że czuję się tak, jakbym była wybrakowanym, bezużytecznym gównem, masz gdzieś?! – Zaczyna szlochać.

Erika zrywa się, aby podejść do mojej siostry, ale ją powstrzymuję. Muszę usłyszeć tę wymianę zdań do końca. Ukochana siada na brzegu kanapy.

– Nigdy niczego takiego nie powiedziałem! – wyrzuca z siebie mężczyzna.

– Ale dałeś mi to do zrozumienia, sypiając z nią!

– To zdarzyło się tylko raz! Raz, kurwa! – krzyczy. – I do tego byłem tak schlany, że tego nie pamiętam, a ty do teraz nie możesz mi tego wybaczyć – wyznaje z żalem w głosie.

– Bo z nas zrezygnowałeś! – Nie poddaje się Rhonda. – Zrezygnowałeś ze mnie – dodaje, łkając.

Victor próbuje do niej podejść, ale moja siostra powstrzymuje go, wystawiając rękę przed siebie.

– To nieprawda – mówi spokojnie biker, po czym bierze głęboki wdech. – Ostatnio zachowujesz się tak, jakbyś chciała każdemu przywalić. Wołałem schodzić ci z drogi niż...

– Wiesz, depresja nie objawia się tylko poprzez smutek – przerywa mu. Jej słowa sprawiają, że przeszywa mnie lodowaty dreszcz. – To, że zamknęłam się w sobie i nie dopuszczałam nikogo do siebie, powinno dać ci do myślenia – oznajmia, podciągając nosem. – Ale nie, ty wołałeś skupić się na niej. Wołałeś skupić się na jakiejś kurwie, zamiast na własnej żonie! – Podnosi głos. – W takim razie jesteś wolny! Masz dokładnie to, czego chciałeś! Wracaj do niej i miej z nią tyle dzieci, na ile tylko wam Pan Bóg pozwoli – oświadcza i wybiega z pokoju.

– Rhonda! – Mężczyzna próbuje za nią ruszyć, ale podbiegam do niego i go powstrzymuję.

– Daj jej ochłonąć – proponuję.

– Kurwa, ja nie wiedziałem. Była u lekarza? Specjalista potwierdził jej stan? Czemu mi nie powiedziałeś? – zarzuca mnie pytaniami Victor.

– Sam o tym nie wiedziałem – wyznaję, co mnie przeraża, bo miałem już do czynienia z depresją ojczyma i to, że nie rozpoznałem objawów tej choroby u Rhondy, daje mi do myślenia.

– Nie wiem, czy powinnam zostawiać ją teraz samą – wtrąca Erika.

– Nie zostawisz jej samej, Victor z nią zostanie – proponuję. Patrick z Arthurem i Kirą też mają niebawem wrócić, więc kobieta będzie miała tymczasową opiekę. – Skontaktuję się z naszym lekarzem i umówię Rhondę na wizytę – informuję bikera. Mężczyzna potwierdza skinieniem głowy.

Sam ją zawiozę do specjalisty, aby dowiedzieć się, czy to depresja, czy jakieś inne gównno, i jak wyleczyć to cholerstwo. Nie poddam się i zrobię wszystko, aby siostra z tego wyszła. A tymczasem... Biorę głęboki wdech, aby uspokoić nerwy i zwracam się do Eriki:

– My mamy teraz randkę.

– *Chłopcze, z twoim ojczymem jest źle – informuje mnie doktor Brown, odkładając okulary na biurko. – Jeśli nie trafi pod opiekę specjalistycznej kliniki...*

– *On nie chce pomocy – warczę, bo nic, co mi mówi ten lekarzyna, nie jest dla mnie nowością.*

Edward zrezygnował z życia, jak tylko dowiedział się o chorobie matki. Być może to ma jakieś powiązanie z jego stanem po powrocie z armii, ale w tej chwili mam to gdzieś. Kurwa! Po chuja mam się interesować kretynem, który ma w dupie mnie i swoją córkę?

– Możesz go przekonać do leczenia...

– Nie. Nikt i nic go nie przekona. – Wstaję i ruszam do wyjścia, bo tutaj i tak nie znajdę żadnej pomocy.

– Sebastianie, depresja jest ciężką chorobą, sam nie dasz sobie rady. Twój ojczym tego nie przetrwa. – Doktorek próbuje mnie zatrzymać. Chwytam za klamkę i nim wyjdę, odwracam się do mężczyzny.

– Więc może zdychać – oznajmiam i wybiegam z pomieszczenia. Mam, kurwa, dosyć! Jak zwykle zostałem sam. Sam, z długami starego i jeszcze z debilnym klubem na karku!

Wychodzę ze szpitala i podchodzę do Tigera.

– I co? – zagaduje.

To przyjaciel, którego interesuje coś więcej poza własną dupą. Pomaga mi w opiece nad Rhondą i ogarnięciu tego całego burdelu, z jakim zostawił mnie ten schorowany chuj.

– Nie powiedział mi niczego, czego już nie wiedziałem.

Ruszamy razem wzdłuż ulicy, kierując się na parking. Na szczęście mama zostawiła sprawne auto, inaczej musiałbym przemieszczać się pieszo.

– Co masz zamiar teraz zrobić? Nie stać cię na kogoś do opieki nad starym – stwierdza rzeczowo chłopak.

Mam ochotę kogoś rozszarpać. Miesiąc temu pochowałem mamę. Opieka nad nią pochłonęła wszystkie nasze oszczędności, a teraz jeszcze ten skurwiel całkowicie się rozłożył.

– Zabieram Rhondę do ciotki, a sam zamierzam zniszczyć Diabelską Kotwicę – oświadczam wściekle.

Tiger uśmiecha się kącikiem ust.

– Jestem z tobą – informuje. – I wiem, kto nam w tym pomoże.

ROZDZIAŁ 36

ERIKA

Karta na dzisiaj? – Ponownie losuję Puchacza.

Co tym razem zamierzasz mi wyjawić łączniku pomiędzy światłem i mrokiem? Będę uczestnikiem czy tylko obserwatorem tych dwóch światów?

Sebastian zabrał mnie na kolację dwa miasteczka dalej od Woodsboro. Początkowo zastanawiałam się, dlaczego pojechaliśmy tak daleko, ale gdy tylko dotarliśmy na miejsce, zrozumiałam. Restaurację prowadzi znajomy, który osiadł w Ameryce lata temu i otworzył bar z polską kuchnią. Wprawdzie smak mięsa nieco różni się od tego z rodzinnych stron, ale mimo wszystko można się tutaj uraczyć bigosem i pierogami. Nie miałam pojęcia, jak bardzo brakuje mi smaku tych potraw.

– Jak tutaj trafiłeś? – zagaduję, biorąc do ust kolejny kawałek szarlotki.

– Waller miał problem z tutejszym gangiem. Pomogliśmy mu – wyjaśnia mężczyzna.

Mam wrażenie, że za każdym razem, kiedy ujawnia fragment swojego mrocznego świata, przygląda mi się uważnie, jakby sprawdzał moją reakcję. Dla mnie z kolei jego drugie życie wydaje się abstrakcyjne, jakbym dowiedziała się, że zagrał w filmie gangsterskim i opowiedział mi jego fabułę.

– Właściciel baru należy do klubu? – dopytuję.

– Nie, ale jest pod naszą ochroną – oznajmia, po czym poprawia się na siedzeniu i przysuwa do mnie. – To nie znaczy, że komukolwiek coś grozi. Nie chcę, żebyś się bała. To hrabstwo jest bezpieczne – szepcze.

Odkładam sztućce na talerz.

– Nie rozumiem, dlaczego dzielisz się ze mną tyloma informacjami. Nie potrzebuję...

– Chcę, żebyś wiedziała, kim teraz jestem – przerywa mi. – Zmieniłem się, Eriko. Przy tobie łatwo mi być dawnym sobą, ale przed laty uwolniłem w sobie demona i ... – waha się, zerkając na swoje dłonie. – Gdy ktoś grozi moim bliskim, on przejmuje nade mną dowodzenie. – Zerkna na mnie, a w jego oczach widzę strach i coś niebezpiecznego. – Każdy, kto próbuje

skrzywdzić ludzi, którzy są pod moją opieką, zostaje zlikwidowany – oświadcza, a moje ciało przeszywa mroźny dreszcz.

Głos Sebastiana brzmi ostrzegawczo i złowieszczo, co wywołuje we mnie dziwne zmieszanie. Jakby człowiek siedzący obok występował w dwóch osobach. I może właśnie to pragnie mi przekazać?

Sebastian po dłuższej chwili mruga kilka razy, jakby wrywając się ze wspomnień i dodaje:

– Jesteś ze mną bezpieczna.

Biorę uspokajający wdech i sięgając po sztućce, dopytuję:

– Nie rozumiem jednego. Skoro tak nienawidziłeś kiedyś tego klubu, dlaczego teraz stoisz na jego czele? – Mężczyzna zerka na mnie, jakby ponownie oceniając, czy to, co chce ujawnić, zmieni mój stosunek do niego.

Unoszę brwi, ponaglając go do odpowiedzi.

– Przez Patricka – oznajmiam.

– Co? – parskam z niedowierzaniem.

Sebastian popija wodę i odstawiając szklankę, tłumaczy:

– Pomysł pojawił się już wcześniej, zanim twój kuzyn przyleciał do Stanów. Znajomy sugerował, że własny klub byłby dla mnie dobrym rozwiązaniem, ale wtedy miałem w głowie tylko chęć zmiążdżenia Diabelskiej Kotwicy – przerywa, jakby chciał mi przypomnieć, o czym mówi. Potwierdzam skinieniem głowy, że orientuję się w temacie, a on kontynuuje: – Kiedy w końcu zemściłem się na byłych kumplach mojego ojczyma, byłem gotowy dołączyć do rosyjskiej bratwy. – Mierzy mnie wzrokiem, a ja marszczę czoło.

– Rosyjskiej bratwy? – wtrącam zaskoczona.

– To mafia działająca na terenie USA – wyjaśnia, a ja mam wrażenie, że niewiele dociera do mojego otępiełego od informacji mózgu. *Czy ja trafiłam do jakiegoś filmu gangsterskiego?* To wszystko brzmi tak niedorzecznie. A przecież zostałam już dwukrotnie zaatakowana! Dlaczego mój umysł nie potrafi ogarnąć tego tematu? – Kiedy już miałem podjąć decyzję trafiłem na Łysego.

– Tego boksera? – przypominam sobie.

Sebastian przytakuje.

– Został trenerem i jakimś cudem jeden z jego chłopaków zakwalifikował się do walk międzynarodowych. Wpadliśmy na siebie, kiedy szykował swojego zawodnika do występu, a ja akurat kibicowałem jego przeciwnikowi. Sponsorem przyjazdu do USA był Mateo – wyjaśnia.

– No tak. Mateo zawsze miał pieniądze – stwierdzam fakt, którym chwalił się sąsiad Patricka za każdym razem, kiedy był w pobliżu.

– Dowiedziałem się od nich o śmierci ojca – wyznaje, ale w jego głosie nie ma smutku. Bierze głęboki wdech i opiera się ciężko na krześle. – Nie byłem wtedy w nastroju, żeby z nimi gadać. Zostawiłem tamto życie w Polsce, daleko za sobą.

Zerka na mnie, a ja domyślam się, co chce przez to powiedzieć. Zostawił mnie daleko za sobą. Wzdycha i potrząsa głową, jakby chciał z siebie tamte emocje. Czuję, że we mnie też odzywają wspomnienia, ale nie dają się im porwać, bo Sebastian mówi dalej:

– Kiedy Mateo wspomniał o kłopotach Patricka i padło twoje imię... – zawiesza głos, spoglądając na mnie, a ja próbuję odnaleźć w pamięci tamten okres.

Czy mój kuzyn miał wtedy jakieś problemy?

– Patrick przebywał wtedy w Szwecji – przyznaję.

– Taaa – potwierdza mężczyzna. – I dał się wkręcić w jakiś debilny deal – tłumaczy, a ja unoszę wzrok ku górze.

– Tylko mi nie mów, że krąży za nim międzynarodowy list gończy – wyrzucam zeżłona.

– Nie. O niczym takim nie słyszałem – odpowiada szybko Sebastian, a ja wzdycham z ulgą.

– Wtedy dowiedziałem się, że krótko po moim wyjeździe wpadłaś w kłopoty i nałożyli ci kuratora. – Gdy Bastion to oznajmia, czuję gorąco na twarzy. Zaczynam grzebać widelcem w jedzeniu, nie potrafiąc na niego spojrzeć. Mężczyzna opiera się łokciami o stół i szepcze: – Wtedy poukładałem sobie wszystko w głowie i domyśliłem się, czemu zerwałaś ze mną kontakt.

– W tamtym czasie nie byłem sobą – wtrącam cicho.

– Ani ja – dodaje Sebastian. – Przekroczyłem granicę i uznałem, że tak jest lepiej – oznajmia, a w moim gardle pojawia się gula.

Zrezygnował ze mnie, tak jak ja wcześniej z niego.

– Zatem, jakim cudem Mateo i Patrick znaleźli się w Teksasie? – mówię niepewnym głosem, siląc się na ironię.

Mężczyzna wykrzywiam usta w poczuciu winy.

– Cwaniak Mateo wkręcił się na prywatne after party po walce, gdzie poznał Tigera i Sharpa. Kiedy się upili, zawiazali cichy pakt, o którym nie miałem pojęcia. Tydzień później Patrick był już w Woodsboro, a kiedy usłyszałem, jak wyklóca się z tobą przez telefon i dotarł do mnie dźwięk twojego głosu, moje postanowienie, że lepiej będzie, jeśli już więcej się nie spotkamy, legło w gruzach – wyznaje, a ja parskam śmiechem. Nawet nie pytam, o co się sprzecaliśmy, bo moje rozmowy z kuzynem zawsze odbywały się na ostrzu noża, pomimo tego, że po wszystkim zegnaliśmy się w zgodzie.

– Co działo się z Rhondą przez te wszystkie lata, kiedy tworzyłeś swoją sieć informatorów? – dopytuję.

Sebastian osuwa się na oparcie krzesła.

– Po śmierci mamy zaopiekowała się nią jej ciotka. Mieszkała najbliżej i Rhonda ją lubiła. Pomagałem, kiedy byłem na miejscu, ale skupiłem się głównie na tym, aby utrzymać nas na powierzchni i nie dać się zabić. Nie poświęcałem siostrze za dużo czasu. – Wzdycha ciężko. – Gdy Rhonda weszła w wiek dojrzewania, zaczęła się buntować. Zanim sam się w pełni ogarnąłem, ona zdążyła wyrobić sobie całkiem sporą kartotekę w policji. – Marszczy brwi ze złości. – Uznałem, że czas zająć się gówniarą i najlepszym rozwiązaniem było skupić swoją działalność głównie w Woodsboro. Jak tylko Patrick zobaczył budynek, w którym kiedyś mieściła się siedziba Diabelskiej Kotwicy, zaczął tak wiercić mi dziurę w brzuchu, że w końcu zgodziłem się go odnowić i założyć nowy klub, ale w nieco innym formacie – oświadcza.

– Pamiętam, że wtedy dzwonił do mnie i ciągle kazał sobie coś sprawdzać w kartach – wspominam. Sebastian uśmiecha się, a do mnie dopiero teraz wszystko dociera. – To ty potrzebowałeś tych wszystkich informacji!

– Nie chciałem prowadzić klubu. Żeby się ode mnie odczepił, postawiłem ultimatum: jeśli wyczytasz, iż to jest nasza droga to okej, a jeśli nie...

– Wiedziałam, że on sam by na to nie wpadł! – Kręcę głową w niedowierzaniu, że wcześniej się niczego nie domyśliłam.

Kuzyn nigdy nie dowierzał moim odczytom. Jest racjonalistą, twardo stąpającym po ziemi. To, że wtedy zaczął wypytywać o różne sprawy, było dla mnie totalnym zaskoczeniem, ale uznałam, że skoro zmienił miejsce zamieszkania, to może potrzebuje wsparcia i cieszyło mnie, że zgłaszał się z tym do mnie. Poza tym fakt, że znalazł grono znajomych, z którymi łączyła go wspólna pasja, wróżyło całkiem dobrze jego przyszłości. Gdybym tylko wiedziała...

– *Kupiłam ci coś – oświadcza Ann, wchodząc do mojego pokoju. Spoglądam na pakunek, który trzyma w dłoniach. – To zestaw różnych talii kart. Nie tylko do czarowania, ale także takich, które przykuły moją uwagę – wyjaśnia i rozkłada pudełko na biurku.*

– *Smoki? Jednorożce? – czytam na głos nazwy.*

– *Talia, którą się posługujesz, jest niewłaściwa. Brakuje w niej zwierząt, a ty zawieszasz się, dopowiadając te, których nie ma. Tutaj masz wszystkie możliwe stworzenia. Zobacz, które z tobą rezonują, a resztę się odrzuci.*

– *Skąd przyszło ci do głowy, że ich potrzebuję? – zagaduję przyjaciółkę, dotykając poszczególnych kartoników. Przy niektórych czuję mrowienie, przy innych nie mam żadnych odczuć. Te, które wywołują we mnie jakąś reakcję, odkładam na bok, resztę zwracam do torby.*

– *Nie jesteś zwykłą wróżką, która stawia karty. Masz w sobie dar, który należy pielęgnować. Widzę, jak czasami długo wyszukujesz konkretnego zwierzęcia, co nie ma sensu, skoro możesz mieć większy wybór – tłumaczy, siadając obok mnie.*

– *One różnią się wielkością i kształtem – zauważam.*

Ann wzrusza ramionami.

– *Można je dać grafikowi, który ogarnie całość, a potem stworzyć twoją kolekcję i wydrukować w eleganckiej oprawie – proponuje, a potem wyciąga jeden z kartoników.*

– *Z kim kojarzy ci się ta karta? – Zerkam na malunek kotwicy i przeszywa mnie przyjemny dreszcz. Nim zdążę odpowiedzieć, kobieta mówi: – Z Sebastianem, prawda? – patrzę na nią zaskoczona. – Za każdym razem, kiedy przepowiadasz przyszłość i pojawia się poczucie bezpieczeństwa, kładziesz dłoń na tatuażu – wskazuje na mój nadgarstek. Czuję, jak oblewa mnie rumieniec. To aż tak oczywiste? – Jak tylko zobaczyłam te karty na wystawie, wiedziałam, że muszę je dla ciebie kupić – wyznaje radośnie.*

– *A smoki, jednorożce...*

– *Czyż nie są cudowne? – przerywa mi Ann. – Takie potężne, władcze...*

– *...i nierealne – kończę za przyjaciółkę.*

– *Czepiasz się – mruczy naburmuszona. Parskam śmiechem i dalej przeglądam kartoniki ze zwierzętami. – Chciałabym, abyś coś sprawdziła – szepcze Ann, przysuwając się do mnie. Unoszę brwi w niemym pytaniu. – Sprawdź, co teraz dzieje się ze Sebastianem i... – zaczyna mieszać na stole wszystkie karty, które ze sobą przyniosła – wybierz te, które poczujesz. – Krzywię się na jej plan, ale zamykam oczy, biorę głęboki wdech i wypowiadam w myślach pytanie. Potem wybieram trzy karty.*

Nim zdążę podnieść powieki, słyszę, jak przyjaciółka wciąga nerwowo powietrze. Zerkam na biurko:

– *Kotwica, czarny smok i mroczny jednorożec – wypuszczam drżąc powietrze.*

– *To chyba nie mówi nic dobrego, co? – pyta cicho Ann.*

Kręcę głową.

– *Przy każdej z tych kart czuję zimno i strach – wyznaję, próbując odegnać od siebie te uczucia.*

– *Ale on żyje? – dopytuje przyjaciółka.*

– *Tak, żyje. – odpowiadam. Chociaż wokół niego są śmierć i mrok, dodaję w myślach.*

– *Patrick nie był sam w tym całym przedsięwzięciu stworzenia Armii Potępionych. Tiger i Sharp też potrzebowali czegoś stałego, jakiejś namiastki domu. Brakowało im miejscówki, gdzie byliby otoczeni lojalnymi braćmi – oznajmia Sebastian.*

– *Teraz już nie uważasz tego pomysłu za nic niewarty? – zagaduję.*

– *Nie – odpowiada pewnie. – Stworzyliśmy nasz wewnętrzny kodeks, niczym wzorowi skauci i nim się obejrzałem, dołączyło do nas jeszcze kilku chłopaków – mówi dumnie. – Można*

powiedzieć, że stworzyliśmy Armię Potępionych od podstaw, nie wzorując się na klubach, o których tak głośno mówi się w mediach. – Rzuca mi znaczące spojrzenie, a ja wiem, że to aluzja do serialu o gangu motocyklowym, który oglądaliśmy z Arthurem.

– Być może nie handlujecie bronią czy narkotykami, ale zarabiasz na szpiegostwie – zauważam, ale nie mówię tego złośliwie. *I zdaje się, że twoje sumienie nie jest wcale takie czyste*, dodaję już w myślach, przypominając sobie, ile razy dawał mi do zrozumienia, że likwiduje każdego, kto zagraża jego bliskim.

– Nie. Ja rozbudowuję sieć sklepów z odzieżą dla motocyklistów – poprawia mnie z niewinnym wyrazem twarzy, a ja przewracam oczami. – Sieć informatorów to tylko dodatek – dodaje już szeptem, po czym rozgląda się dookoła i kiedy jego wzrok ponownie skupia się na moich oczach, mówi: – Nie mam zamiaru wciągać cię w nic nielegalnego. Tak będzie bezpieczniej zarówno dla ciebie, jak i dla klubu, ale musisz wiedzieć, kim teraz jestem, żeby... – waha się, wstrzymując powietrze.

– Zaakceptować takie życie – kończę za niego.

– Nigdy cię nie skrzywdzę, Eriko, i nigdy nie przestanę kochać – wyznaje szczerze, a mnie aż zapiera dech w piersi. Czuję jednocześnie zdumienie, jak i lęk. Zbywam szybko to drugie.

– A co, jeśli nam nie wyjdzie? – pytam drżącym głosem.

Mężczyzna posyła mi chytry uśmiešek.

– Wyjdzie nam. Tego możesz być pewna – odpowiada. Buzuje z niego narcystyczne ego.

– Sebastian... – upominam go, bo to nie temat do żartów, ale nic sobie z tego nie robi.

– Zadbam o ciebie, o Arthura, o wszystko. Tylko daj nam szansę.

Jego oświadczenie brzmi bardziej jak postanowienie niż pytanie, więc nic nie odpowiadam. To prawda, że czuję się przy Sebastianie bezpieczna. Nie przeraża mnie jego mroczna strona. Pewnie dlatego, że wydaje mi się nierealna, bo nie uczestniczyłam w żadnym ze zdarzeń, kiedy mężczyzna przybierał maskę przestępcy. Pomimo tego, ile do tej pory przydarzyło mi się wręcz niedorzecznych sytuacji, dalej mam wrażenie, że to jakaś fikcja. Owszem, czułam potężny strach podczas konfrontacji z nożowniczką. Zgadza się, że częściej rozglądałam się dookoła siebie, kiedy opuszczam ranczo. I to prawda, że przy łóżku stoi kij bejsbolowy, bo czuję się wtedy pewniej. Jednak to, czym dzieli się ze mną Sebastian, wydaje mi się wyjętym kadrem z filmu akcji o niebezpiecznych harleyowcach. Czyżbym była aż tak emocjonalnie spaczona, że nie potrafię objąć tego umysłem? A może postawiłam dookoła tak grube mury, że nie dopuszczam do siebie zagrożenia?

– Nad czym tak dumasz? – Mężczyzna wrywa mnie z zamyślenia.

– Próbuję znaleźć przyczynę tego, że już nie przeraża mnie twój tryb życia w Teksasie – wyznaję. Wcześniej czułam silny lęk związany z nielegalną działalnością mężczyzny, ale chyba mylnie interpretowałam te obawy. One dotyczyły otwarcia się na miłość – uświadamiam sobie.

– Nie dopuszczasz do siebie tego, że mogę być złym facetem, bo poznałaś mnie z innej strony – oznajmia niczym psycholog. Zawsze potrafił wyczytać z mojej głowy każdą myśl.

– Fakt. Nie umiem sobie wyobrazić cię w roli bezwzględnego zabójcy – rzucam luźno, ale bez dozy rozbawienia.

– Nie mam zamiaru pokazywać ci tej strony swojej osobowości. Chcę tylko, abyś miała świadomość, że takową mam – wyjaśnia Sebastian.

– W jaki sposób rozdzielasz te dwie natury samego siebie? – zagaduję zaciekawiona. Mężczyzna wzrusza ramionami.

– Przez większość czasu jestem zwykłym kolesiem. Mieszkańcy miasteczka znają tę lepszą stronę mojego charakteru. – Kąciki jego ust się unoszą. – Jestem przystojniakiem z dwójką synów, który latami czeka, aby jego kobieta w końcu do niego przyleciała – Przewracam oczami na to wtrącenie. Sebastian poważnieje, a ja wpatruję się w jego hipnotyzujące oczy. – Kiedy dowiaduję się, że ktoś skrzywdził kogoś z mojej klubowej rodziny, wtedy włącza się we mnie mściciel i myślę kategoriami egzekutora. Wyłączam emocje i działam – tłumaczy.

Mrugam kilka razy, żeby złapać dystans do jego wyznania.

– Odnoszę wrażenie, że próbujesz mnie zastraszyć. – Spoglądam na niego spod półprzymkniętych powiek. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale im więcej Sebastian opowiada o swoim gangsterskim świecie, tym bardziej mnie do siebie przekonuje. *Boże! Wpadłam w pułapkę fascynacji przystojnym badboyem.* Mam ochotę skarcić się za tę myśl.

– Nie będę przed tobą ukrywać, że klubowe życie to tylko festyny, przejazdy harleyem i ciągła zabawa. To jest organizacja, którą stworzyłem i czerpię z niej zyski. Mniej lub bardziej legalne – wyjaśnia.

– Czego ode mnie oczekujesz? – Jak tylko zadaję to pytanie, zdaję sobie sprawę z jego dwuznaczności. Nie udaje mi się jednak niczego sprostować.

Sebastian chwytą moją dłoń i przysuwa ją sobie do ust. Składa delikatne pocałunki na knykciach, a w międzyczasie mówi:

– Moim celem jest jak najszybsze małżeństwo z tobą. – Otwieram szeroko oczy. – Teraz, gdy już tutaj jesteś, nic nie stanie mi na przeszkodzie, abym dopiął swego. – *No to wpadłam jak śliwka w kompot.*

ROZDZIAŁ 37

BASTION

Odprowadziłem Erikę do domu i tylko pocałowałem ją w policzek. *Kurwa mać! Jak to możliwe, że nie wykorzystałem okazji?! Czuję, że była gotowa na więcej. Widziałem w jej oczach żar i podniecenie. Dlaczego, do cholery, się wycofałem?*

Wchodzę rozdrażniony do klubu i podchodzę do baru. Ronald alias Mild nalewa mi wódki.

– Jak udała się randka? – zagaduje, a ja zerkam na niego groźnie. – Przepraszam, nie chciałem się wtrącać – odpowiada zdezorientowany moim wyrazem twarzy i przechodzi na drugi koniec baru, aby dolać Sharpowi.

Egzekutor Armii Potępionych spędza każdy wieczór na tym samym miejscu, śledząc lokalne wiadomości i analizując potencjalne zagrożenie dla klubu. To najstarszy member i najbardziej zdyscyplinowany. Małomówny, ale skuteczny. To Sharp nauczył mnie wyłączać emocje i wykonywać najbrudniejszą robotę tak, aby nie zżerało mnie poczucie winy. Pokazał mi, jak obudzić w sobie mroczną stronę i nie dać się jej pochłonać.

– Twoja kobieta nieźle sobie poradziła z tym skurwielem – odzywa się, kiedy zauważy, że mu się przyglądam. Krzyżujemy ze sobą spojrzenia. – Zaskakujące jest to, że dała się zastraszyć tym dwóm dziwkom, a kutasowi wydłubała oko – dodaje złowieszczym tonem.

– W Erice budzą się mordercze instynkty, kiedy ma bronić młodszych i słabszych. Ale gdy ma zawalczyć o siebie, dopadają ją lęki – wyjaśniam. Pod tym względem niewiele się zmieniła przez te lata.

Niezwykłe jest też to, że minęło tyle czasu od naszego nastoletniego spotkania, a dalej wyczuwam, co dzieje się w jej głowie. Wystarczy jedno spojrzenie na jej twarz i dokładnie wiem, co w danym momencie czuje i dlaczego.

– Jesteś pewien, że chcesz, aby została matką twoich synów? – zagaduje z nutą rozbawienia. – Jak tylko zagrzmisz na gówniarzy, możesz oberwać chochlą – wtrąca i razem z Ronaldem zaczynają rechotać. Ignoruję przytyk i pytam:

– Zadanie wykonane? – Sharp poważnieje.

– Mateo tymczasowo zajął się burdelem. Wild ma go na oku. Rozesłałem wiadomość, że Lucas zaatakował jedną z naszych kobiet i jeśli ktoś ma z tym problem, ma przyjść do ciebie – informuje. Przytakuję skinieniem głowy. – Facet miał wprawdzie kontakty, ale nikt nie odważy się rzucać wyzwania Armii Potępionych – stwierdza rzeczowo.

Okoliczne hrabstwa są pod naszą ścisłą kuratelą, więc wiem, że nie muszę się o nic bać. A wieść o tym, że w Woodsboro mamy swoją siedzibę, skutecznie odstrasza amatorów nielegalnych rozrywek. Jak tylko pojawia się ktoś nowy, zajmują się nim chłopcy strzegący naszych granic. Tak to działa od kilku lat i świetnie się sprawdza.

– Wszyscy boją się mrocznego Bastiona – wtrąca z podekscytowaniem Mild, a Sharp rzuca mu rozbawione spojrzenie. – Twoja sława cię wyprzedza, szefie – dodaje wesoło.

– Na to miano musiałem ostro zapracować – podsumowuję.

Leżę na ziemi i czuję pulsujący ból w całym ciele. Ze skroni spływa mi krew, zasłaniając widzenie.

– Wstawaj, kurwa! – słyszę warkot przy uchu. – Jeżeli chcesz ich pokonać, musisz być silniejszy, twardszy, szybszy. Zapomnij o bólu. Zapomnij o uczuciach. Wylącz emocje. Sięgnij w głąb siebie i odszukaj bestię. – Szarpnięcie za włosy powoduje, że zadzieram wysoko głowę. Przed moimi oczami pojawia się twarz Sharpa. – Obudź ją w sobie – syczy, a we mnie coś pęka.

Hucząc głośno, zbieram resztę sił i wstaję. Na chwiejnych nogach ustawiam się do kolejnej rundy. Biker zakłada kastety na obie dłonie i wyprowadza cios. Trafia mnie w brzuch. Skomlę, ale nie upadam. Kątem oka zauważam jego kolejny ruch i go blokuję. Widzę zaskoczenie w jego oczach, a potem skinienie głowy. To wyzwala we mnie wewnętrzną moc. Oddaję cios, potem kolejny i jeszcze jeden. Z każdym ruchem czuję, jak budzi się we mnie mroczna siła. Przystaję czuć ból. Skupiam się tylko na celu. Cios za ciosem. Uderzenie za uderzeniem. W mojej głowie pojawia się twarz skurwiela, który zniszczył moje życie. Przyspieszam i daję z siebie wszystko. Ciosy są precyzyjne. Sharp nauczył mnie trafiać tak, aby znokautować przeciwnika. Bum. Bum. Bum.

– Nienawiść i zemsta są doskonałym motywatorem. Trzymaj się tego – słyszę słowa olbrzyma i zaskakuje mnie to, że nie jest nawet odrobinę zmęczony. Przyjmuje wszystkie ciosy i nawet się nie krzywi.

– Jak to możliwe, że nie czujesz bólu? – Wskazuję na bok posiniaczony od uderzenia zadanego godzinę temu.

Mężczyzna parska śmiechem.

– Kiedy stoczysz tyle walk co ja, też nauczysz się go ignorować – wyjaśnia i wykorzystuje moje rozproszenie, uderzając w żołądek. Padam na podłogę, dławiąc się. Sharp kuca przy mnie.

– Jesteś silniejszy, niż ci się wydaje. Ćwiczymy od tygodnia, a ty nadal stoisz na nogach. Kiedy ja się szkolę, nie wytrzymałem pierwszych czterech dni. – Nie wiem, czy próbuje mnie pocieszyć, ale w jego oczach widzę autentyczny podziw. – Chłopcze, jeżeli wytrwasz i nauczysz się kontrolować swojego demona, staniesz się prawdziwym przywódcą. Będziesz Mrocznym Bastionem, z którym nikt nie będzie zadzierał. Będą się ciebie bali!

ROZDZIAŁ 38

ERIKA

Co jest w tej chwili dla mnie najlepsze?

Zadaję pytanie w myślach i zaczynam przekładać w dłoniach karty. Jedna z nich aż mnie poraża elektrycznym wstrząsem. Odsłaniam ją i moim oczom ukazuje się... kotwica. Uśmiecham się do siebie. – Bezpieczeństwo i miłość.

Budzi mnie warkot silnika. Zerkam na okno i przez zasłony dostrzegam, że na zewnątrz jest jeszcze ciemno. Zegar wskazuje drugą piętnaście. *Spalam zaledwie godzinę? Dźwięk parkującego motocykla przykuwa moją uwagę. Czyżby Patrick wrócił? Wstaję i ruszam w stronę drzwi wejściowych, które otwierają się, nim zdążę do nich dotrzeć. Słabe światło na werandzie ukazuje mi dobrze znane rysy.*

– Sebastian? – pytam zdezorientowana i szybko podchodzę do mężczyzny. – Czy coś się stało? – dodaję, czując zdenerwowanie.

– Erika – szepcze do mnie i zamiera w miejscu.

Jego źrenice rozszerzają się, kiedy zaczyna omiatać mnie wzrokiem od dołu ku górze. Być może pozostawienie w kuchni zapalonej nocnej lamki nie było dobrym pomysłem. Właśnie dociera do mnie, że światło doskonale podkreśla moje nagie ciało pod koszulą nocną. Odchrząkuję, zasłaniając biust. *Chryste! Nie mam przecież stanika!*

– Dlaczego tutaj jesteś? – dopytuję, czując, jak zaczyna mnie oblewać gorąc.

Mężczyzna zatrzymuje swoje spojrzenie na mojej twarzy, ale mam wrażenie, że nie jest w pełni obecny. Ma zamglony wzrok, jakby... *czy to pożądanie?* Czuję mrowienie w podbrzuszu i mam ochotę zacisnąć uda. To spojrzenie działa na moje zmysły i jeszcze nie wiem, czy powinnam się temu poddać. Robię krok w tył, bo napięcie pomiędzy nami zaczyna niebezpiecznie szybko rosnać. – Co tutaj robisz? – powtarzam już mniej pewnym głosem. Sebastian nie spuszczając ze mnie wzroku, zatrząskuje za sobą drzwi i niczym dziki kot zaczyna się do mnie zbliżać.

– Uznałem, że ten wieczór nie może się tak skończyć – mruczy chrapliwie. Jego słowa i ton, w jakim je wypowiada, wywołują we mnie podniecenie.

Moje sutki twardnieją, resztką samokontroli próbuję nie ścisnąć ich palcami, tylko mocniej przyciskam ramiona do piersi.

– Jest druga w nocy – szepczę drżącym głosem.

Na twarzy Sebastiana pojawia się chytry uśmieszek.

– Idealna pora na to, co zamierzam z tobą robić – szepcze i łapie mnie w pasie, nim zdążę zareagować.

Przyciąga mnie do siebie, wbijając mocno palce w moje biodra. Czuję na brzuchu, jaki jest twardy. Mężczyzna chowa głowę w moich włosach, tuż przy zgięciu szyi i ramienia. Zaciąga się moim zapachem, wywołując gęsią skórkę na całym ciele.

– Zbyt długo czekałem na ciebie, żeby teraz marnować czas – mówi i odchylając mi głowę, wpija się swoimi ustami w moje.

Wrywa mi się stęskniony jęk, na co Sebastian pogłębia pocałunek. Nasze języki zaczynają wirujący namiętnością taniec, podczas gdy mężczyzna krok po kroku przesuwając nas w stronę mojej sypialni. Ledwie udaje mi się zarzucić ręce na jego szyję, kiedy przekraczamy próg pokoju i słyszę trzaśnięcie drzwi.

– Tęskniłem za tobą. Tak, cholernie mocno – sapie, ściągając ze mnie halkę. Potem sam zrzuca T-shirt i rozpina jeansy.

Nim zdążę ocknąć się z tego odurzenia, leżę już na łóżku.

– *Myślisz, że prawdziwa miłość zdarza się tylko raz w życiu? – pytam Ann, która pociesza mnie po kolejnej nieudanej randce.*

Dlaczego tak trudno jest mi zaufać mężczyźnie? Co jest ze mną nie tak?

– *Podejrzewam, że to kwestia otwartości na uczucia i bliskość – odpowiada poważnym tonem przyjaciółka. – A jak wiemy, obie mamy z tym problemy – dodaje ze słabym uśmiechem.*

– *Nie zamierzam do końca życia być sama. Nie muszę przecież kochać faceta. Wystarczy, że będziemy się przyjaźnić – burzę się.*

Ann spogląda na mnie z politowaniem.

– *Nie martw się, tobie nie grozi samotność – oznajmia, a ja pryham.*

Ostatnio cały czas powraca temat Sebastiana, jakby moje wspomnienia o nim dawały przyjaciółce pewność, że do siebie wrócimy. A przecież całkowicie zerwałam z nim kontakt! Nawet nie wiem, czy jeszcze mieszka pod adresem, który zostawił mi kilka lat temu.

– *Zawsze, kiedy o nim myślisz twój wzrok staje się zamglony i rozmarzony. Wiem, że Bóg nie dopuści do tego, abyście z Sebastianem już nigdy się nie spotkali – komunikuje.*

– Ann czasami się zastanawiam, która z nas jest bardziej postrzelona: ty czy ja? – zagajam z rozbawieniem.

– Nie musisz mi wierzyć, ale przekonasz się na własnej skórze, kiedy wylądujesz z nim w łóżku. Masz na to moje słowo!

ROZDZIAŁ 39

BASTION

- *Stary, jesteś schlany w trzy dupy – słyszę ostry ton CJ'a, który próbuje mnie podnieść.*
- *Zostaw go. – Ten głos należy do Ivana, ale nie mam siły spojrzeć ani na jednego ani na drugiego.*
- *Nie zostawię go tutaj – mówi ten pierwszy.*
- *A czemu nie? – Zaczyna rechotać mój rosyjski przyjaciel. – Zajmie się nim некоторые скучают¹.*
- Niechętnie unoszę głowę, aby rozejrzeć się po barze.*
- *Nie chcę żadnej panny – warczę. – Właśnie się dowiedziałem, że Erika nie przyleciała do mnie, bo wpadła w jakieś bagno z kuratorem. Kurwa mać!*
- Zapada cisza, co uświadamia mi, że wyraziłem swoje myśli na głos. Mrużąc oczy, zerkam na dwóch koleśki, którzy ze mną tutaj przyszli.*
- *A więc ma na imię Erika – oznajmia CJ, a ja rzucam mu miażdżące spojrzenie.*
- *Mroczny Bastion w końcu się odkrył – dodaje złośliwie Ivan. Pokazuję mu środkowy palec.*
- *Co zamierzasz zrobić? – zagaduje człowiek z bliźną.*
- Biorę głęboki wdech, próbując złapać ostrość i powstrzymać wirowanie we łbie. Nic to jednak nie daje, więc podpierając głowę na dłoniach, odpowiadam:*
- *Poczekać.*
- *Długo?*
- *Ile? – pytają jednocześnie.*
- Przeczesałem czuprynę ręką.*
- *Tyle ile będzie trzeba – wyjaśniam.*
- *Skąd wiesz, że warto? – rzuca zgryźliwie CJ.*
- *Na tę jedyną zawsze warto czekać, дрыг² – wtrąca Ivan z uśmiechem.*
- Przenoszę spojrzenie na dwóch mężczyzn, z którymi przez ostatnie lata zdążyłem się zaprzyjaźnić i oświadczam:*

– Zrobię wszystko, aby ją tutaj sprowadzić, a potem się jej oświadczę i nigdy już nie pozwolę odejść.

CJ parska śmiechem, a Ivan mu wtóruje. Po ich minach wnioskuję, że każdy z innego powodu. Pierwszy nie wierzy w miłość, a drugi zakochuje się w każdej kobiecie, która wpadnie mu w oko. Niech się śmieją. Niech myślą sobie, że jestem idiotą i kretyńcem, który ugania się za spódnicą, ale ja wiem jedno: więź, jaka połączyła mnie z Eriką to coś silniejszego niż wakacyjny romans. I skoro Góra postawiła mi na drodze jej kuzyna to znak, że nasza historia jeszcze się nie skończyła.

Otwieram oczy, kiedy blask wschodzącego słońca przedziera się przez szparę w zasłonach. Zerkam na leżącą obok mnie kobietę i fiut momentalnie staje mi na baczność. Rozrzucone na mojej kłacie włosy Eriki łaskoczą skórę, a jej nagie i gorące ciało budzi każdą komórkę mojego rozpalonego umysłu.

Kładę dłoń na jej piersi, drażniąc sutek chropowatym kciukiem. Kobieta wzdycha. Zsuwam rękę po jej brzuchu, aż do cipki i łagodnie rozsuwam fałdki. Jej wnętrze jest już gorące. Zaczynam rysować palcem kółka na lechtaczce, jednocześnie kładąc ukochaną obok siebie i całując szyję. Erika reaguje natychmiast, rozkładając nogi. Kąsam jej skórę, a językiem wytyczam ścieżkę do cycków. Wsysam nabrzmiały pączek, wsuwając palec w jej wnętrze. Kobieta jęczy, unosząc biodra.

Mój kutas nabrzmiewa, kiedy zawisam nad nią i zamykam jej usta głębokim pocałunkiem. Dłonie ukochanej lądują na moim tyłku, a paznokcie wbijają się w pośladki. Wiem, że jej mało, że pragnie mnie w sobie. Jedną ręką chwytam za jej pierś, następnie nakierowuję penisa na jej cipkę i płynnym ruchem wbijam się w nią aż głęboko. Obojgu nam wyrывa się skowyt w połączeniu z warknięciem.

Powieki Eriki unoszą się i chociaż ma zamglony z podniecenia wzrok, wpatruje się we mnie, chłonąc każde pchnięcie. Unosi nogi i oplata nimi moje ciało. Zatapiam się jeszcze bardziej w jej dziurce, a moje ruchy zaczynają być chaotyczniejsze. Chwytam kobietę za kark, wczepiam się w jej usta, penetrując językiem każdy zakamarek wnętrza. Drugą ręką ściskam jej pośladek, przyspieszając ruchy.

Kurwa! Jest mi tak zajebiście dobrze!

Czuję, jak fiut pęcznieje i w momencie, kiedy Erika zaciska się na mnie z krzykiem, wyginając plecy w łuk, ja wytryskuję w jej wnętrzu. Mój mózg wyłącza się i słyszę głuchą ciszę, a przed oczami mam twarz najpiękniejszej spełnionej kobiety. Kobiety, która zawładnęła moim sercem i duszą. Kobiety, która jest moją kotwicą i życiem.

Obserwując, jak Erika wraca już z uniesienia, będąc dalej w amoku podniecenia, wyznaję:

– Wyjdź za mnie. – Moje słowa momentalnie ją otrzeźwiają. Uśmiecham się szeroko.

– Słucham? – duka niepewnie, jakby nie rozumiała tego, co powiedziałem.

– Pobierzmy się – powtarzam. Erika dalej nie wierzy, więc uzupełniam: – Czekałem na ciebie piętnaście lat i nie mam zamiaru stracić ani dnia więcej. Chcę żebyś była moją żoną.

– I mówisz mi to właśnie teraz, kiedy jeszcze jesteś we mnie? – piszczy z zaskoczenia.

Robię kilka ruchów biodrami, pobudzając fiuta. Erika rozszerza oczy, gdy uświadamia sobie, że jestem gotowy na kolejną rundę.

– Nie podejmuje się decyzji w czasie ani krótko po seksie – oznajmia głosem, który słabnie przez podniecenie, powodowane moimi ruchami.

Przywieram ustami do jej sutka i zaczynam go ssać. Erika wplata palce w moje włosy. Czuję na penisie, jak zaczyna pulsować, więc wychodzę z niej. Szybkim ruchem odwracam na bok i unosząc jej nogę, wchodzę ostro od tyłu. Erika kwili z podniecenia. Moje palce trafiają pomiędzy jej fałdki, pocierając wilgotny guziczek. Wgryzam się w kark kobiety, na co ona reaguje syknięciem. Zlizuję ból, przyspieszając ruchy. Ukochana kładzie dłonie na pościeli, zaciskając w nich prześcieradło. Wypinając tyłeczek w moją stronę, dostosowuje się do moich mocniejszych ruchów.

Kurwa mać! Zaraz znowu wystrzelę!

Zatapiam twarz w jej włosach i wbijam się głębiej, ostrzej, brutalniej. Oboje dochodzimy w tej samej chwili. Erika wykrzykując moje imię, a ja wydobywam z siebie niczym niekontrolowany warkot. Potem padamy spleceni, spoceni i rozluźnieni, próbując złapać oddech.

– Moja propozycja małżeństwa to nie chwilowa niepoczytalność spowodowana kurewsko idealnym seksem – chrypię. Czuję poruszenie Eriki. – W kieszeni spodni mam pierścionek – dodaję.

Kobieta zerka przez ramię w moją stronę, a na jej twarzy widzę szok.

– Kupiłeś mi pierścionek? – Nie może uwierzyć.

– Jak tylko wyszłaś ze sklepu Rhondy po tym, jak rozkwasiałaś nos Mateo, pojechałem do jubilera i zamówiłem go – wyjaśniam, obserwując niedowierzanie malujące się na buzi Eriki.

Zsuwa się z mojego penisa i odwraca do mnie. Podpieram głowę na ręce, gapiąc się w jej zajebiście piękną, zaróżowioną twarz.

– Mieliśmy się nie spieszyć – szepcze, mrużąc groźnie oczy.

Nie widzę w jej spojrzeniu strachu czy niepewności, więc ciągnę dalej:

– Nie musimy tego robić dzisiaj. W tydzień powinnaś ogarnąć sukienkę i te wszystkie babskie gadżety związane ze ślubem...

– Tydzień?! – piszczy, a ja przysuwam ją do siebie, obejmując w pasie. W tym momencie drzwi pokoju się uchylają. Zerkam w stronę wejścia.

– Wiedziałem! Wiedziałem! – rozlega się wrzask Westa, a zaraz potem trzaśnięcie drzwiami i młody znika. Zapomniałem, że chłopaki dzisiaj tutaj nocują, bo Erika poprosiła Sabinę, aby została z Rhondą. Opiekunka moich synów wzięła młodych ze sobą, aby Arthur i Kira mieli się z kim bawić.

– Jezu! Nie zamknąłeś na klucz? – jęczy stłumionym głosem przez poduszkę, w którą schowała twarz.

Z korytarza dociera do nas jeszcze:

– Mówiłem wam, że to nasza mama! Mówiłem! – Spoglądam na Erikę, która rzuca mi nieme pytanie.

– Opowiedziałem im o nas – wyjaśniam.

– A co dokładnie? – dopytuje kobieta.

– Wszystko.

¹ *некоторые скучают* (z ros.) – jakaś panna (przyp. aut.).

² *друг* (z ros.) – przyjaciel (przyp. red.).

EPILOG

ERIKA

10 lat później...

– Dlaczego muszę tam jechać?! – jęczy Tristan, a ja cierpliwie po raz enty odpowiadam:

– Niczego nie musisz, ale ten obóz pozwoli ci się otworzyć na ludzi – zaczynam, ale chłopak nie pozwala mi skończyć.

– Po chuj mam się otwierać na ludzi?! Nie potrzebuję więcej przyjaciół! – warczy ze złością.

– Jesteś aspołeczny – wtrąca się Kira, a ja rzucam jej karcące spojrzenie.

Dziewczyna tylko wzrusza ramionami.

– To, że nie łączę na każdą imprezę z kretynami z budy, nie oznacza, że jestem aspołeczny – broni się Tristan.

Wyrósł na przystojnego młodzieńca, o ciemnych włosach i brązowych oczach. Jest raczej szczupły, ale umięśniony. I, tak jak zauważyła Kira, jest bardziej introwertykiem niż duszą towarzystwa.

– Siedzenie samemu w pokoju i unikanie ludzi, kiedy Arthur i West wyjechali, mówi samo za siebie – wyklóca się nastolatka.

Odkąd Tiger przejął opiekę nad tą parą, gdy byli jeszcze maluchami, ciągle drą ze sobą koty. Jednak wystarczy, żeby ktoś próbował dokuczyć jednemu lub drugiemu, bronią się wzajemnie jak wściekłe psy. Taka lojalność jest na wagę złota.

– Przestańcie! – przerywam, zanim zaczną się przekrzykiwać i przedrzeźniać. Biorę głęboki wdech i mówię: – Poznałam twoich opiekunów na warsztatach u Niki i Maggie. Wszyscy są bardzo sympatyczni i nie będą cię do niczego zmuszali – oznajmiam, patrząc chłopakowi w oczy. Ten w obronnym geście chowa dłonie w kieszeniach, garbiąc się.

– To nie z nimi będę spędzał dwadzieścia cztery godziny na dobę, tylko z jakimiś bogatymi gogusiami, którym odpierdoliło i trafili na ranczo Cruza – grzmi z wściekłością.

– Chętnie pojedę za ciebie – odzywa się radośnie Kira, ale Tristan ignoruje propozycje dziewczyny.

– Dlaczego nie mogę poczekać na Arthura i...

– Bo oni mają zadanie i muszę je wykonać – wtrącam, tłumacząc cierpliwie.

– To niesprawiedliwe! – Nie poddaje się chłopak.

– Czemu nie trujesz dupy Tigerowi? – rzucam już z nutą zgryźliwości, na co Tristan się krzywi, a Kira parska śmiechem.

– Wujek Tiger wyraził już swoje zdanie, a Trist myśli, że przekabaci ciebie, bo jedynie ty masz wpływ na Bastiona – wyjawia zadziornie Kira, pokazując chłopakowi język. Tristan patrzy tak, że mógłby ją w tej chwili zabić wzrokiem.

– Zamknij ryj! – grzmi z wściekłością.

– Hej! – upominam go poważnym spojrzeniem, na co odpowiada mi rozżalonym wyrazem oczu.

Kira, podśmiewając się pod nosem, w podskokach wychodzi z kuchni. Wyraźnie dopięła swego, ujawniając cichy plan kuzyna.

– Nie chcę tam jechać – mówi zrezygnowanym tonem Tristan i opada ciężko na krzesło przy stole.

– Sebastianowi zależy, abyś poznał Pabla – wyznaję, zajmując miejsce obok.

– Mam gdzieś Pabla – wyrzuca z siebie chłopak. – Nic mnie z nim nie łączy. Nic! Moja rodzina jest tutaj i tylko to się dla mnie liczy – dodaje zapalczywie.

– Potraktuj wypad na ten obóz jako tajne zadanie dla klubu – oznajmia mój mąż, wchodząc do pomieszczenia. Chłopak zerka w jego stronę. – Masz się dowiedzieć jak najwięcej o Pablo. Poznać jego mocne i słabe strony – dopowiada, nalewając sobie kranówki do szklanki.

– Niby jak mam to zrobić? – pyta nastolatek. – Powiedziałaś, że mam nie kręcić się po posiadłości CJ'a – dodaje, na co Sebastian unosi wyzywająco brwi.

– Czy to zadanie cię przerasta? – prowokuje chłopaka Bastion.

Tristan zgrzyta zębami, po czym wstaje już bardziej zdecydowanie.

– Nie. Dam sobie radę – oświadcza stanowczo i wychodzi. Mężczyzna podchodzi do mnie, obejmuje w pasie i przyciąga do siebie.

– Czy jego obawy są uzasadnione? – zagaduje, a ja wiem, że zadając to pytanie, chce dowiedzieć się, czy są jakieś przesłanki tak buntowniczego oporu chłopaka przed wyjazdem na obóz.

– Orzeł mówi, że uzdrowi zbolełą duszę i odnajdzie swoją życiową ścieżkę. Ta podróż jest dla niego ważna, dlatego tak się jej obawia – wyjaśniam.

Sebastian mnie całuje, a kiedy się odsuwa, wpatrując w moje oczy, mówi:

– Nie powiedziałem CJ’owi ani Pablo, kim jest Tristan. To, że młodzi, jeszcze jako dzieciaki, trafili właśnie pod moją opiekę, to jakaś absurdalna klątwa – wyrzuca z siebie głęboko, wzdychając.

– Albo dar – uzupełniam. – Może płynie w tych chłopcach krew Marerro, ale żaden z nich nie ma jego cech – oznajmiam stanowczo. – Poznałam Pabla na warsztatach, a Tristana znam od małego i wiem, że jeden i drugi potrzebują siebie nawzajem.

– Są wśród kochających osób – przypomina Sebastian.

– Tak, są. – Kładę dłoń na policzku ukochanego. – Zadbales o to, aby mieli prawdziwe domy – uśmiecham się. – Ale żyją w ciągłym strachu, że prawda o ich przodku wyjdzie na jaw. Dlatego muszą się poznać, aby obudzić w sobie siłę, jaka ich łączy poprzez więzy krwi. To pozwoli im postawić solidne fundamenty. Przestaną dryfować – wyjaśniam.

Sebastian posyła mi jeden ze swoich uśmiechów, od których miękną mi kolana i robi się mokro w majtkach. Przyciąga mnie jeszcze bliżej, wbijając się już całkiem twardym członkiem w mój brzuch i mruczy:

– Kiedy mówisz do mnie z taką pasją, mam ochotę...

– Bastion! – przerywa mu wołanie Kiry.

Rzucając mrozące w żyłach krew spojrzenie w stronę wejścia, grzmi:

– Czego?! – Chowam głowę na jego piersi, chichocząc, kiedy nastolatka zatrzymuje się w drzwiach, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Jeśli mieliście zamiar uprawiać seks, trzeba było się zamknąć. – Wykrzywia usta w złośliwym uśmiechu, po czym poważnieje. – Rhonda dzwoniła, że do klubu przyjechał jakiś biker, żeby porozmawiać z Tristanem i jego rodzicami o obozie Cruza – wyjaśnia.

– Do rzeczy, Kira – warczy Sebastian.

– Kazała mi przekazać, że wujek Tiger rozpoznał go jako Sharka z The Wolf’s Fangs – wyjawia, a ja czuję, jak mój mężczyzna się spina.

– Dzięki – odprawia nastolatkę i zgrzytając zębami, odwraca się w moją stronę.

– Kim on jest? – zagaduję, czując lodowaty dreszcz na plecach.

– To ojciec Pabla.

Koniec cz. 1

KARTY MOCY UŻYWANE PRZEZ ERIKĘ

Bocian – zwiastun narodzin, szczęścia i bogactwa oraz równowagi yin-yang, zapowiada podróże zarówno te realne, jak i astralne, to także bezpłodność twórcza, ignorancja i zaniedbanie talentów

Czarna pantera – oznacza energię kobiecą i ochronę oraz brak ograniczeń przy sięganiu po władzę

Delfin – przyjaźń, miłość, opieka i bezpieczeństwo, a także krytycyzm i naiwność

Jaskółka – jest symbolem niespodziewanych zmian jednocześnie tych dobrych i tych złych

Kameleon – to, co jest na zewnątrz, jest bardzo złudne i zmienne. Złudzenie może pomóc lub sprowadzić na manowce

Koń – symbol wytrwałości, siły i pomocy w rozwijaniu zdolności, a jednocześnie narowistość i brak podporządkowania się

Kos – nieustraszonność i wyrażanie siebie poprzez głos, obrona z użyciem głosu, jak również nadmierna arogancja

Kot – indywidualizm, wolność i niezależność i jednocześnie ostrzeżenie przed manipulacją i podstępem

Kotwica – dla Eriki to symbol Sebastiana – dom, bezpieczeństwo, radość, miłość

Krokodyl – pomaga odkryć niebezpieczeństwo i oszustwo

Kruk – zwiastun zarówno wiernych i oddanych osób, jak i fałszywych oraz nieszczerych przyjaciół

Lew – braterstwo, głębokie więzi rodzinne, siła, władza, dominacja, pomaga zmobilizować naszą wewnętrzną moc oraz obdarza nas odwagą do nowych działań. To także rozpusta, samowola, problemy z autorytetami, porywczność, lenistwo, chęć błyszczenia

Lis – przynosi nie tylko odpowiedzi i rozwiązania, ale też ostrzega przed manipulacją

Orzeł – uzdrowienie zbolącej duszy i odnalezienie swojej życiowej ścieżki oraz ciągoty do czarnej magii

Owca – wewnętrzny spokój, ufność w przyszłość, pełne oddanie oraz naiwność, nadmierna ufność

Paw – zapowiada lekcje zarówno dobre, jak i trudne, miłości, honoru i uczciwości

- Pies** – symbol ochrony i wierności rodzinie, bezinteresownej przyjaźni i wsparcia oraz ostrzega przed kradzieżą energii
- Puchacz** – to łącznik pomiędzy mrokiem i światłem
- Puma** – zaufanie do siebie, równowagę mocy oraz walka z poczuciem winy
- Rekin** – symbol strażnika, obrońcy i opiekuna, a także nagłego ataku, pochodzącego z najmniej oczekiwanego miejsca/osoby
- Sęp** – zwiastun nie tylko śmierci, ale i odrodzenia, przynosi oczyszczenie
- Skorpion** – zwiastun fałszywych przyjaciół, walki, negatywnej energii, nieoczekiwanego ataku jadem, a także umiejętnego odbicia ataku
- Słoń** – symbol cierpliwości i eliminacji przeszkód i barier, a także lenistwo, ociężałość i lęki przed zmianami
- Słowik** – symbol budzącej się nadziei i białej magii, a także trzymania się złudzeń i niedostrzegania prawdy
- Sowa** – mądrość, spokój i rozwaga, ale również ciągoty do ciemności/trudnych ludzi
- Wąż** – zwiastuje śmierć, zazdrość i zdradę, jest też symbolem połączenia duchowego i energii życiowej
- Wilk** – lojalność wobec przyjaciół, głębokie więzi z rodziną, ale też samotność i niezależność
- Wrony** – symbol nie tylko nieprawdziwych plotek i gadulstwa, ale też przyjaźni zbudowanej na mocnych fundamentach

Wyjaśnienie wylosowanych kart w poszczególnych rozdziałach

Rozdział 1. *Co przyniesie mi najbliższy tydzień?*

Sęp oznacza śmierć Ann. Bocian zapowiedział podróż do Teksasu, a lew spotkanie z rodziną (Patrickiem)

Rozdział 2. *Czym zaskoczy mnie nowe miejsce?*

Paw zapowiedział trudne lekcje miłości z Sebastianem i wyzwania dotyczące życia pod ochroną klubu. Jaskółka przepowiedziała zmiany związane z nowym miejscem, nowymi przyjaciółmi i miłością. Kameleon otworzył oczy Erice na to, co kryje się za pracą Patricka jako kierowcy, że legalne działanie klubu jest tylko przykrywką sieci szpiegowskiej.

Rozdział 3. *Z czym będę musiała się zmierzyć w nadchodzącym dniu?*

Słownik oznacza nadzieję dla Eriki i Arthura, że chłopiec poradzi sobie ze śmiercią matki. Wilk (Patrick) jako symbol rodziny da im poczucie przynależności, domu, bezpieczeństwa. Owca wewnętrzny spokój o przyszłość w Teksasie.

Rozdział 4. *Czy to miasto jest dla mnie bezpieczne?*

Lis daje odpowiedź Erice, dlaczego Patrick wyjechał do Ameryki. Kruk jako symbol fałszywego przyjaciela oznacza Mateo. Kotwica to Sebastian – dom i bezpieczeństwo.

Rozdział 7. *Czy Patrick jest bezpieczny?*

Pies to dom i wierność rodzinie. Dla Patricka taką rodziną jest Erika i klub. Z kolei kot oznacza indywidualizm i podążanie własnymi ścieżkami. Patrick jest przewoźnikiem w klubie i chociaż jest memberem, sprawy dla klubu załatwia samodzielnie.

Rozdział 9. *Po co w moim życiu pojawił się Sebastian?*

Kotwica jako symbol domu, bezpieczeństwa i miłości. Tak od początku odbierała Erika Sebastiana.

Rozdział 10. *Co przyniesie dzisiejszy dzień?*

Wrony to zapowiedź plotek, ale i przyjaciół. W odwiedziny przyjeżdżają do Eriki Betty, Rhonda i Lucy.

Rozdział 12. *Czy Woodsboro jest moim miastem?*

Lew zwiastuje ochronę, władzę i dominację. Erika będąc pod ochroną klubu, jest bezpieczna, a do tego Bastion stanowi władzę w mieście. Kobieta jako jego partnerka będzie w czołówce najważniejszych osób.

Rozdział 16. *Czy Woodsboro to dobre miejsce dla Arthura?*

Rekin i wilk oznaczają rodzinę, przyjaciół i ochronę. Arthur ma zadatki na przywódcę i strażnika, co pokazuje, broniąc Tristana. Krokodyl mówi o ukrytym niebezpieczeństwie pod postacią dziadka młodszego z chłopców i tego, jakie konsekwencje będą po przystąpieniu chłopca do klubu.

Rozdział 19. *Karta na dziś?*

Delfin to przyjaźń, opieka i bezpieczeństwo jako zapowiedź dobrej zabawy na festynie, a skorpion to nieoczekiwany atak, czyli napad dwóch kobiet na Erikę i zagrożenie jej.

Rozdział 21. *Jak poradzić sobie z zagrożeniem?*

Koń podpowiada Erice, aby była silna i poprosiła o pomoc. Z kolei wąż przepowiada śmierć – Bastion likwiduje zagrożenie, rozkazując zabić kobiety, które groziły Erice. Erika nie wie o tym od początku, ale karty jej to powiedziały.

Rozdział 23. *Co przyniesie dzisiejszy dzień?*

Wrona – spotkanie z Lucy jako nowej przyjaciółki.

Rozdział 24. *Co jest mi potrzebne, aby uporać się z emocjami?*

Puma podpowiada, aby kobieta zaufała sobie, aby nie walczyła z uczuciami, tylko pozwoliła sobie na miłość. A kos mówi o odwadze i wyrażaniu siebie poprzez głos np. uporanie się z emocjami poprzez rozmowę o swoich lękach. Konfrontacja z Lucasem odbudowuje wewnętrzną siłę w Erice, kiedy staje w obronie dzieci, wykazuje się odwagą.

Rozdział 26. *Gdzie odnajdę swoją siłę i moc?*

Pies podpowiada, aby zaufała rodzinie i przyjaźni, bo tam znajdzie wsparcie. Rozmowa z Rhondą pomaga jej uporać się z emocjami.

Rozdział 30. *Czy wybrana szkoła jest odpowiednia dla Arthura?*

Skorpion zapowiada negatywną energię – to bójka chłopców w szkole i konfrontacja Eriki z dyrektorem. Czarna pantera – oznacza energię kobiecą i ochronę – Erika staje w obronie dzieci i pokazuje swoją kobiecą siłę. Sowa zapowiada, że chłopak zdobędzie w szkole mądrość, odzyska spokój i równowagę.

Rozdział 32. *Karta na dziś?*

Słoń – symbol cierpliwości i eliminacji przeszkód i barier. Cierpliwość w stosunku do Kiry i jej lęku przed Tigerem oraz eliminacja przeszkód, kiedy dziewczynka się przełamuje i pokazuje wujowi bajkę.

Rozdział 34. *Czy dzisiaj jest dobry dzień na randkę z Sebastianem?*

Puchacz to łącznik pomiędzy mrokiem i światłem – pomimo tego, że Rhonda i Victor mają trudne dni, dla Eriki i Sebastiana to dobry czas na bycie ze sobą.

Rozdział 36. *Karta na dzisiaj?*

Puchacz to łącznik pomiędzy mrokiem i światłem – Sebastian wyjawia jej prawdę o sobie i swojej przeszłości.

BENKA311